

142



# ILLUSTROWANY PRZEWODNIK do TATR, PIENIN I SZCZAWNIC.

pisał i illustrował  
Walery Eljasz.

POZNAŃ.

WYDAWCA J. K. ŻUPAŃSKI

1870.

Wydawał  
A. J. Dudrak



K 165

111873

I

DRUKIEM J. I. KRASZEWSKIEGO W DREZNIE.





# **Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic.**

	strona
Tatry, wstęp . . . . .	1
Podróż w Tatry . . . . .	9
Furmanka . . . . .	13
Potrzeby do podróży w Tatry. Obówie . . . . .	15
Odzienie . . . . .	16
Różne przyrządy . . . . .	20
Mieszkanie w Tatrach . . . . .	23
Zywność . . . . .	26
Sposób zwiedzania gór i podział czasu . . . . .	30
Przewodnictwo . . . . .	35
Wyjazd . . . . .	41
Droga z Krakowa do Tatr. Część I. Z Krakowa do Myślenic . . . . .	43
Część II. Od Myślenic do Nowego Targu. Dolina Raby, Beskidy . . . . .	52
Część III. Z Nowego Targu do Zakopanego. Dolina Białego Dunajca . . . . .	64
Dolina Czarnego Dunajca . . . . .	70
O układaniu wycieczek . . . . .	77
Dolina Kościeliska i wyjście na Bystrą (na Pyszną)	79
Dolina Strążysk . . . . .	95
Dolinka za Bramą . . . . .	98
Wycieczka na Świnnicę, najwyższy szczyt w Tatrach Nowotarskich. Stawy Gąsienicowe . . . . .	99
Gubałówka . . . . .	111
Grota w Magurze . . . . .	112
Dolinka do Dziury . . . . .	116
Wycieczka do Morskiego Oka . . . . .	118
Droga przez Bukowinę do Morskiego Oka . . . . .	119
Droga przez Waksmundską do Morskiego Oka . . . . .	122
Droga przez Zawrat. Dolina Pięciu Stawów . . . . .	128
Droga z doliny Białki przez Roztokę do Siklawy i Pięciu Stawów . . . . .	139



## IV

	strona
Morskie Oko lub Rybie Jezioro . . . . .	141
Czarny Staw nad Rybiem . . . . .	153
Czerwone Wierchy. Giewont . . . . .	155
Czarny Staw Gąsienicowy . . . . .	167
Zakopane . . . . .	177
Tatry pod względem topograficznym . . . . .	196
Podróż do Szczawnic . . . . .	211
Droga z Nowego Targu do Czorsztyna . . . . .	214
Czorsztyn . . . . .	217
Niedzica i droga do Czerwonego Klasztoru . . . . .	223
Czerwony Klasztor . . . . .	230
Pieniny . . . . .	232
Szczawnice . . . . .	237
Wykaz pism o Tatrach, Beskidach i Pieninach . . . . .	246
Wykaz wzniesień nad poziom morza Bałtyckiego . . . . .	249

## I l l u s t r a c y e.

Tytuł . . . . .	1
K. (Góral) . . . . .	5
Kobziarz Tatrzański . . . . .	25
Wnętrze chaty . . . . .	36
Szałas pasterski w Tatrach . . . . .	37
Jędrzej Wala, przewodnik . . . . .	38
Maciej Sieczka. przewodnik . . . . .	68
Giewont, szczyt skalisty nad Zakopaném . . . . .	86
Dolina Kościeliska. Widok na szczyt Bystrej (Py- szej) . . . . .	114
Grota w Magurze Zakopiańskiej . . . . .	130
Zawrat w Tatrach . . . . .	143
Morskie Oko czyli Rybie Jezioro . . . . .	185
Juhasy . . . . .	187
Zwóz mléka . . . . .	190
Typ górala na Podhalu . . . . .	191
Typ góralki . . . . .	204
Orzeł . . . . .	205
Kozica . . . . .	207
Świstaki . . . . .	211
D. (Góral) . . . . .	218
Czorsztyn . . . . .	227
Przewoźnicy w Pieninach . . . . .	



# TATRY.

„Jak potopu świata fale  
Zamrożone w swoim biegu,  
Stoją nagie Tatry w śniegu,  
By graniczny słup zuchwale!”



ażdy z nas słyszy lub czyta opowiadania o Tatrach, lecz niewiele wie, czem one są w ścisłym znaczeniu swej nazwy, a z naszego kraju mało dotąd ludzi odważyło się puścić w Tatry, wyobrażając sobie podróż do nich z jakimiś niebezpieczeństwami połączoną. Dotąd udawali się tam ludzie naukowci, artyści, lubownicy pięknej natury lub potrzebujący świeżego powietrza dla poratowania zdrowia; także młodzież starsza dla rozrywki w czasie wakacyj. Trafiali się czasem i turyści w właściwym tego słowa znaczeniu, lecz ci wracali ztamtąd z przesadnymi opowiadaniem, nie dającami właściwego pojęcia o Tatrach, a tém samém mieszkańców równin odstraszały od podróży w te



cuda przyrody. Jestto jeszcze dla ogółu kraina nieznana, tajemnicza; uczono nas przecie w szkołach takich bredni przy geografii Galicyi, że Morskie Oko leży na najwyższym szczycie Tatr, i że Pieńiny leżą w Tatrach.

Ćciąгло mnie coś zawsze w te góry i dobiwszy się samowolności, pierwszém ziszczeniem moich życzeń była podróż w Tatry, a zajrzawszy raz do nich, stało mi się potrzebą coroczne ich odwiedzanie, o ile mi na to okoliczności pozwalają.

Odtąd nazwa tego serca całych Karpat dziwne wrażenie i niewysłowione na mnie wywiera; wspomnienie Tatr gdziekolwiek się znajduję, przerzuca mi jakby różeczką czarodziejską w świat marzeń, budząc jedne z najmiłszych wspomnień mego życia i odrywając od materyjalizmu, którym tak silnie jesteśmy przykuci do życia twardego i monotonnego. I cóż te Tatry mają tak cudownie przyciągającego do siebie, że się za nimi tęszeni, jakby za ukochaną osobą? jakaż siła zwabia tam ludzi najrozmaitszego zatrudnienia, usposobienia, płci i wieku? Uczeń, badacz przyrody, artyści, poeci, miłośnicy pięknej natury dążą do Tatr, jakby do skarbnicy dziwów, a wracają ztamtąd owiani urokiem niepojętym dla tych, co tam nie byli. Pierwszą i główną przyczyną uroku Tatr jest piękność natury całą potęgą oddziaływającej na duszę człowieka. Co tylko fantazyja najbujniejsza wymyślić zdoła, tam



widzi się urzeczywistnione, spotęgowane wielkością rozmiarów; na co stać ziemię naszą, aby się oczom ludzkim w najstrojniejszej lub najstraszniejszej formie przedstawić, to jednoczy się w Tatrach. Jeżeli gdzie, to w olbrzymich górach patrzy się ciągle na wszechmoc Boga: istota człowiecza maleje fizycznie i moralnie wobec tych kolosów na ziemi.

Cztery żywioły składają się na utworzenie tych cudów i to w swej bezpośredniej postaci. Kamień, woda, ziemia z swą roślinnością, ogień z ciepłem i światłem słonecznym tak się z sobą wiążą, że tworzą harmonię, która upajając umysł, przenosi w świat abstrakcyjny.

„Każda skała z tobą gada;  
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,  
Z nog tam garnie — deszcz co pada,  
To już w turniach śniegiem sieje.“

Drugą przyczyną przywiązania się do tych gór jest charakter ich mieszkańców. Serdeczność, szczerść, prostota z uprzejmością, gościnność, uczynność a nadewszystko uczciwość, zmuszają pokochać górali Nowotarskich; mają oni swoje ale, o czém przy sposobności nadmienim, lecz u nich stosunek dobrych przymiotów do złych jest nader pomyślny, tak, że chociaż się złe zwykle lepiej pamięta, to jednak wywołą podróżni z Tatr polskich prawie zawsze miłe o górskim ludzie wrażenia i pojęcia.



„Czeladź górską też niepodła;  
 Lud wysmukły niby jodła,  
 Niby górski potok szybki,  
 Jak ptak lekki, jak pręt gibki.  
 Wiecznie niby młody młodzian!  
 Strój ma krótko ukasany,  
 Topór jasno nabijany,  
 A sam wszystek wełną odzian.“

„Czysty, ludzki, szczéromowny,  
 Strojny, dbały i budowny,  
 Zna się dobrze i na ziołach,  
 I na gwiazdach, na pogodzie,  
 Śmiały w skałach i na wodzie,  
 A radniejszy. niż lud w dołach.“

„Ziemia jego mało rodzi.  
 Więc też luźno człek nie chodzi;  
 Gdy opędzi zimę snopkiem,  
 Idzie w równie za zarobkiem.  
 Do topora lud to sprawny,  
 A do kosy, jaki sławny!  
 Jaki wesół i ochoczy,  
 Gdy na kośbę w równie rusza!  
 Jaka to tam w tańcu dusza!“

Dalszym czynnikiem Ignienia do Tatr jest siła odżywcza wiecznie świeżej, młodej przyrody nieujętej w niewolniczą służbę dla człowieka; tam czuje się człowiek jakby sam w cztery oczy z najukochańszą istotą, która go darzy wzajemnością, racząc wielbiciela wszystkimi swemi wdziękami. Lecz jakby dla stwierdzenia tej prawdy, że ludziom to



droższe i milsze, co z trudem przychodzi, tak też i Tatry kryją swoje piękności w bardzo częstą niepogodę i narażają śmiałego nawet podróżnika na trudy i niebezpieczeństwa w dostawaniu się do ich łona. Ma to swój

urok awanturniczości; którą nie każdy znośić lubi, zgadzając się na to, że przyjemniej słuchać lub opowiadać o przygodach, niż ich doświadczać.

Wiek tylko młody, gorący pragnie i kocha się w niezwykłych zdarzeniach, gdy w starszych latach spokój, pewność powabu dla nas nabiérają. Jak dla mnie, to właśnie ta awanturniczość podróży w Tatry ma najwięcej uroku. Ciągła różnaitość i wieczne niespodzianki już z natury mają dla człowieka nader wiele pory.



Kobziarz tatrzański.



Puszczając się w góry, stajemy się niewolnikami pogody; ta wszechwładna pani dla wielbicieli górskiej przyrody bardzo kapryśna, jeśli w wesołej barwie się ukazuje, pomyślnością darzy, w przeciwnym razie najpyszniejsze zakątki czyni najnudniejszymi kazamatami.

Dlaczego się ta część Karpat Tatrami zowie, dotąd nie zbadano, bo pochodzenia tej nazwy od przejścia tędy Tatarów wywodzić nie da się, zwłaszcza gdy niewiadomo, czy tu kiedy Tatarska noga powstała. Nazwę zresztą Tatr w tak dawnych wiekach już w kronikach się napotyka, kiedy jeszcze o Tatarach w Europie ani słyhu nie było. Przywileje czeskie wspominają o Tatrach już w r. 998 i 1086. Jedni jednak wywodzą tę nazwę od całym Tatrom imponującego szczytu zwanego Tatram, który Podhalanie zowią Gankiem, a Słowacy i Węgrzy Tatram lub Wysoką. Szczyt ten swoim strasznym kształtem stożkowym odznacza się oryginalnością od innych gór i nie łączy się przełęczami z sąsiednimi wierchami lecz sterczy zuchwale nie dając przystępu na siebie nie tylko żadnej ludzkiej stopie ale i dzikim kozom (8021 st.), mógł więc nadać tej grupie skalistych Karpat swoją nazwę?

Bardzo wiele ludzi mieszając nazwy mają pojęcie właściwe o Tatrach i Karpatach, nierozróżniając nazwy ogólnej od szczególnej. Karpatami zowie się cały łańcuch gór ciągnący się od Śląska wzdłuż granicy Węgier i Siedmiogrodu aż do Wołoszczy-



znych, a Tatrami tylko część skalistych gór z najwyższymi szczytami, odosobnionych ze wszech stron dolinami tak, że tworzą jakby zastęp olbrzymów od wschodu na zachód 8 mil długi, a 3 mile szeroki z północy na południe. Tatry mają charakter alpejski, lecz, o ile mi wiadomo, najwięcej mają wspólności z górami Kaukazkiemi.

Pasmo gór, które przebywamy jadąc do Tatr z Krakowa, zwie się szczegółowo Beskidami, a w nich króluje najwyższy szczyt Babia góra (5448 st.), widna nawet dobrze z rynku krakowskiego. Granica węgierska wlecze się grzbietem Babiej góry, zdąża potem ku Tatrom i tam szczytami się ciągnie, znaczona kopcami. Od strony Węgier zamieszkuje lud słowacki mówiący językiem dobrze dla nas zrozumiałym.

Pierwszy co zwiedzał Tatry, o ile mi wiadomo, x był Jan Fröhlich, Spiżak, r. 1615. w Czerwcu wyszedł na Łomnicę. Dalej Jerzy Buchholz starszy, zwiedził Tatry r. 1664. Jakiś Anglik i ktoś nieznany byli tu i opisali swoją podróż w Wiener Anzeige r. 1720. Znowu Jakób i Jerzy Buchholz młodszy koło r. 1750. Liesganig, prof. matem. w kolegium jezuickim w Koszycach r. 1751.; potem znów jakiś nieznany ogłosił w czasopiśmie Presz-burgskiem r. 1783 do 1788 opis Tatr; Haequet w r. 1790. skreślił i wydał w Norymberdze coś o Tatrach.

Następnie Robert Townson r. 1793. był w Ta-



trach i pierwszy robił pomiary. W latach 1804 i 1805 zwiedzał Tatry Stan. Staszic; r. 1813 Jerzy Wahlenberg, a w r. 1818 F. S. Beudant.

Potem już częściej uczeni różnych narodów studyjowali Tatry i ogłaszali swoje zebrane materyjały, o czem na końcu tego przewodnika.



## Podróż w Tatry.

„W góry! w góry! miły bracie!  
Tam swoboda czeka na cię.  
Na szalasze do pasterzy,  
Gdzie ze źródła woda bieży;  
Gdzie się serce z sercem mierzy,  
I w swobodę człowiek wierzy!  
Tutaj silniej świat oddycha,  
Tu się szczerzej człek uśmiecha,  
Gdy się wiosną śmieją góry.  
A gdy po nad turnie czasem,  
Przegrzmi latem nagle burza,  
To zieleńsze potem wzgórza,  
Po pod hale, po nad lasem.  
Świeższe, żywsze, barwy, wonie,  
I powietrze bywa lżejsze,  
Ach i bóle serca mniejsze!  
Czystsze czucia, w lżejszem łonie.“

Kto się chce wybrać w Tatry, niech się gotuje do podróży choćby i w słotny czas, ale tak, żeby zaraz z zaświtaniem pogody ruszać w drogę; wszelkie obmyślanie rekwizytów do ubrania, czy dla żołądka, czy dla naukowych studyj lub zabawy robić zawczasu, aby czego nie zapomnieć przy śpieszném zbieraniu się.



Czas najstosowniejszy bywa od początku Lipca do połowy Sierpnia, bo dzień długi i góry z zaludnionemi szalaszami, przytem pora gorąca letnia czyni zwiędzanie wierchów dogodném.

Skoro się już postanowiło jechać w te cudowne Tatry, do czegoż się najprzód wziąć, aby podróż uczynić sobie najprzyjemniejszą? Naturalnie do złożenia lub obmyślenia sobie towarzystwa dobranego, bo to nieraz stanowi podstawę przyjemnych lub nieprzyjemnych wypadków i powodzenia wycieczki. A więc zbierać grono podróżników, rachując, iż połowa nie dotrzyma słowa, bo ten zasłabnie, owemu okoliczności nieprzewidziane przeszkodzą, tego interesa gdzieś indziej powołają, ów znowu pojedzie, ale na przyszły rok i t. d. tak, że w przeddzień odjazdu jeszcze nie można być pewnym wszystkich. Do podobnej wyprawy każdy zabrać się może, bo stosownie do swoich sił lub wieku urządzać się przychodzi w górach z wycieczkami. Silniejszym wszędzie droga otwarta, czy w doliny, czy na szczyty, na najdziksze wierchy, na strome skały; słabszym zostają do zwiędzenia dostępnejsze góry, piękne doliny z wszystkiemi czarami urody. Ludzie dla nauki w góry dążący najwięcej odnoszą korzyści, podróżując w małym gronie dwóch lub trzech osób i to stosownie usposobionych; zwiedzający zaś dla ciekawości lub przyjemności dzielić się powinni na towarzystwa czysto męskie lub z kobietami, bo od tego zależy całe



urządzenie wycieczki. Grono mężczyzn, choćby z jedną kobietą, musi się ze wszystkim do niej stosować, uważać na wybór drogi, noclegu i inne okoliczności, co tej płci przysługują, a zatem większość staje się poddanką mniejszości, co naturalnie swobodę tamuje. Co innego bywa, gdy towarzystwo liczne z obojej płci zebrane, choćby i z dziećmi większemi, wówczas mężczyźni oddani na usługi słabszych istot, innych przyjemności doznają w zamian za swoją troskliwość o wygodę w podróży.

Liczba osób od 5 lub 6 do 10 najdogodniejszą jest do wycieczki w Tatry tak dla materyjalnych, jak innych przyczyn, rzekłbym wszakże, że w mniej liczmem towarzystwie jest się swobodniejszym, więcej panem swego czasu i wygodę w każdym względzie więcej. Wprawdzie w liczniejszym gronie osób w najbardziej przerażających swoją dzikością miejscach czuje się każdy śmielszym, uciążliwość dróg maleje, a odległości się krótszemi wydają. Jednak towarzystwo złożone z więcej niż 10 osób natrafia na wielkie niedogodności w dostaniu potrzebnej żywności lub w pomieszczeniu się na noclegu. Liczniejsze grono podróżujących udawszy się na całodzienną, czasem na dwu lub trzydniową wycieczkę, z stałego miejsca pobytu, chcąc się posilić wraz z przewodnikami i to częściej niż zwykle przy dobrym apetycie, jak w górach, znacznych potrzebuje zapasów chleba, mięsa i innych żywności, a do szalasu przyszedłszy, stósownej ilości mleka, séra, ma-



sła; zatém na małą liczbę żołądków łatwiej wszystkiemu podolać, a przewodników, którzy prócz zapasów żywności jeszcze cieplejsze odzienie gości dźwigać muszą, mniej się ojucza.

Najpożądańszém do wycieczek górskich jest towarzystwo złożone z osób wesołych i wytrwałych bez wygórowanych żądań rzeczy niepodobnych w naszych górach bez wszelkiego komfortu cywilizacji nowoczesnej. Wszelkie przykrości górskich wycieczek np. zmoknienie do suchej nitki, improwizowany z potrzeby nocleg pod gołym niebem, zaradzenie przeciw zimnu nagle czasem zaskakującemu, to wszystko humor i dowcip zdoła poskromić, śmiechem i żartem zaprawione w uciechę zamienić.

Obojętnych na piękności natury, jadących tylko w Tatry dlatego, aby sobie powiedzieć mogli, że tam byli, najbardziej wystrzegać się należy, bo tacy każdą niewygodą zrażeni narzekają, a narzekając zatruwają atmosferę całego towarzystwa. Mieć zaś w towarzystwie kogo z uczonych i dobrze z miejscowością obeznanego, nader jest pożądaną rzeczą, bo taki zwróci uwagę na niejedną rzecz ciekawą i objaśni niejedno, czego trudno wymagać po przewodniku.

Gdy się już ma dobrane towarzystwo, obiera się jednego z pomiędzy siebie gospodarzem, któryby pełnił swój urząd z całą gorliwością. On obmyśla żywność, zamawia przewodników, urządza wycieczki, płaci za wszystko, a potem ogólny rozchód



dzieli na części stósowne do pokrycia na każdego przypadające.

### Furmanka.

Furmanki do Tatr szukać trzeba góralskiej z tamtych stron. Bywają dwojakie, jednokonne z małemi wózkami na dwie osoby i dwukonne na cztery. Takich wózków góralskich odszukać można łatwo w Krakowie w dnie targowe, na których górale w lecie z samego Zakopanego dostawiwszy żelaza lub odwiózłszy kogo, napowrót ubiegają się, aby gości zabrać, jest to bowiem zarobek dla tych ubogich ludzi bardzo pożądanym. O taką góralską okazją z Zakopanego najlepiej się dowiadywać w Krakowie na Kazimirzu u Frölicha, kupca żelaza, którego skład hurtowny zasilają kuźnice Zakopiańskie.

Dla pewności jednak można przez kogo znajomego zamówić sobie w Zakopanem potrzebną podwodę; za jednokonny wózek płaci się 5 gld. i wszystkie myta; za dwukonny 10 gld. również z opłatą mytowego. Godzić się trzeba wyraźnie z góralami z wyszczególnieniem wszystkiego, aby po przybyciu na miejsce przy płaceniu należitości nie mieć sporów z łakomym tym ludem, a czasem jeszcze nawet w drodze znachodzą się nieporozumienia wynikłe z niedokładnej umowy.

W braku podwód z Zakopanego lub z najbliższych Tatrom osad, jak z Szaflar, Białego lub Czar-



nego Dunajca, Poronina, Chochołowa, i t. d. najmuje się wózki z końmi od gorali z Beskidów do Krakowa, z gontami, wyrobami drewnianemi, lub drzewem budulcowém przybyłych, godząc się z niemi o dowóz do samego Zakopanego. Oni tylko jednak znają drogę do Nowego Targu, a o dalszą dopytywać się muszą. Także trafiają się furmani do Szczawnic, ci także chętnie się wynajmują do Tatr, bo tam drogę dobrze znają, wożąc gości czyniących wycieczki z kąpiel do Zakopanego.

Kto sobie życzy mieć ochronę od deszczu, może przy zamawianiu podwód z Zakopanego polecić sobie wózki z nakryciem. Są to obręcze poprzeczypiane do literek wozu, i powleczone grubém płótnem, lecz radzę to tylko czynić w czasie słoty, bo w pogodę jazda w góry pod nakryciem jest nieprzyjemną.

Siedzenia na wózku dobrze wysłać i ułożyć trzeba, bo mając przed sobą długą drogę, wielce wygodą od strudzenia chroni. Wszystko, co się z sobą bierze, bardzo trzeba starannie ułożyć i opakować, aby w czasie długiej jazdy, często po złej drodze, czego nie uszkodzić, lub nie uronić.



## Potrzeby do podróży w Tatry.

### Obówie.

W górach obówie niesłychanemu ulega zniszczeniu, dlatego w tym względzie dobrze się trzeba przysposobić, mężczyznom w buty mocne, nieobcisłe, zachodzone, wygodne, aby po zmoknieniu zsycając się, nie ocierały nóg; z podwójnemi podeszwami, z niskimi obcasami, bo się wysokie wykrzywają zaraz. Kobietom zaś usłużą tylko trzewiki wysokie, bez korków, mocne skórkowe lub sukienne, bo z innego materiału nawet się do spaceru po wsi tatrzańskiej nie przydadzą, gdy wszędzie pełno ostrych kamieni. I kobiecie obówie w górach nie znosi obcasów wysokich, bo czyni tu chodzenie niemożliwem, zdarza się więc niebaczącym na tę przestrożę paniom, że im ciupażką zaraz przy pierwszej wycieczce obcinać je trzeba.

Choćby się kto w Tatry tylko na 8 dni wybierał, to dwie pary obówia mocnego winien wziąć z sobą, a cóż dopiero na dłuższy czas, gdy się tam zarówno podeszwy, przyszwy, napiętki, a nawet cholewy drą niezmiernie prędko; czasem z jednej wycieczki wraca się z dziurawem obówiem, a w Zakopanem tylko częściowo da się temu zaradzić, dając do naprawy tamtejszemu szewcowi lub posyłając je do Nowego Targu. Łatać im też tam przy-



chodzi nieraz takie obówie, któreby się już wstydzono w mieście dawać do naprawy.

Na kupienie od górali kirpców spuszczać się nie można, bo w nich chodzić potrafią tylko od dzieciństwa przywykli; trzeba mieć tak wytrwałą skórę na podeszwie stopy, jak lud górski, aby stąpać po ostrych kamieniach bez obrażenia nogi. Przypadkowo zmuszeni moi młodszy bracia do wycieczki jednej w kirpcach w tym celu nabytych od górali, ledwo zdołali powrócić do chaty, przebierając po drodze przy stąpaniu po kamieniach jakby po klawiszach.

Owe gwoździemi nabijane ciżmy, używane do zwiedzania Alp, nie mogą mieć i nie mają w Tatrach zastosowania, bo podróżnemu tu nie przychodzi wdzierać się na wierchy po lodowcach, które się w naszych górach tylko na szczeliny, zakęcia wolne od działania słońca ograniczają, a chociaż tu i owdzie napotyka się płat wiecznego śniegu, to się go mija lub przechodzi z pomocą kija.

### Odzienie.

Suknie potrzebne są lekkie i ciepłe, a podwójne dla odmiany przy zmoknięciu. Na sobie trzeba mieć strój letni, wygodny do spinania się w górę, lekki, obszerny, bo tu wszystko co cięży, zawadza i męczy; a na to coś ciepłego do okrycia, do dźwigania zaś nieciężkiego. Nagła a częsta zmiana ciepłoty zmusza nas do tego, bo gdy wśród doliny



lub parowu skwarno aż do spiekoty, to na lada jakim brzeżku wywieisko ziębiące mocno i nagle, mogłoby nader szkodliwie działać na zdrowie, gdyby się temu nie zapobiegało. Zatem cóż najpraktyczniejszego, co by było do noszenia lekkie, do zawdziania szybkiego łatwe a od zimna dobrze chroniące? Z doświadczenia polecam wełniane okrycie grube np. szal wielki ciepły, kożuszek krótki, a nadewszystko kaftan futrzany. Owe bundy, algierki, burki, płaszcze, kapoty paleta potrzebne są do podróży w Tatrach, a nawet konieczne, lecz w czasie jazdy na wózku, na noclegach, w czasie słoty, gdy się temperatura w górach zwykła tak oziębiać, że śnieg spada i futro by tu nie było zbyttecznym. Na przewodników nie można zwałać noszenia podróżnych okrywek, bo oni mają co dźwigać, jak żywność i przyrządy np. do herbaty, więc objuczanie ich burkami lub czemś podobnem nie byłoby możliwem, podczas, gdy z grzeczności wzięty szal lub kaftan nie przeciąży górala.

Wszelkie flanelowe kaftaniki lub odzienia ciepłe, bezpośrednio oblegające ciało są tu nieużyteczne, a nawet nieznośne, bo waporyzacyą ciała tamują, wzmagają pocenie się, przez co osłabiają, a od zaziębienia nie chronią; przy zmoknieniu zaś nie ma z tem porady, gdy się zdjąć tego nie da.

Jeden z wielkich lubowników Tatr, profesor Stez. ostrzegany mocno, aby się chronił przeziębienia, wybrawszy się na wycieczkę do Morskiego Oka po-



stanowił dobrze zabezpieczyć się w tym względzie i ubrał się od stóp do szyi we flanelę. Gdy mu przyszło z doliny Białki Roztokę przebywać, dążąc do Pięciu Stawów koło Siklawy, ledwo zdołał przetrzymać gorąco nabawiające go strasznych potów, a nie było można temu zaradzić. Po przebyciu tak prawie milowej Roztoki nabrał dokumentnie przekonania, jaki strój się stosuje do wycieczek w górach.

Gdy w Tatrach trzeba zawsze być przygotowanym na zmoknienie, bo wśród najpiękniejszej pogody zjawia się łatwo chmura obdarzająca tegim deszczem, schronić się nie ma gdzie, więc wypada mieć podwójny ubiór dla przewdziania po powrocie do domu, okrycie ciepłe powyżej polecone do wysuszenia bardzo wygodne gdziekolwiek nad ogniem. Kieszenie, zapięcia trzeba dobrze obwarować, aby się z nich co prędko nie uroniło przy ciągłym rzutnym ruchu podróżującego w górach, szczególnie zegarek winno się mieć na baczności, tak go umieszczając, aby nie wyleciał lub się nie urwał. Z wielkiem pożałowaniem opowiadają przewodnicy i pokazują miejsce, gdzie pewien podróżny w drodze do Pięciu Stawów na Swistówkę idąc po łomach granitu, uronił zegarek złoty pomiędzy niemi; słyszano dźwięk odbijającego się o kamienie w szczelinie, a nie można się było nawet kusić o jego wydobycie. Mnie samemu zdarzyło się przy schodzeniu z Zawratu zgubić pistolet; stratę jego spostrzegłem zaraz przy źródle w dolinie Pięciu Stawów; obie-



całem towarzyszącym mojemu gronu osób góralom nagrodę jednego papierka, t. j. reńskiego za znalezione; rzucili się jak koty za zdobyczą i pomimo trudności wielkich w tym względzie, jeden z nich wrócił tryumfujący ze zgubą znaną wbrew twierdzeniom całego naszego towarzystwa, że pistoletu więcej nie zobaczą.

Bielizny z sobą w góry dużo brać trzeba, bo przy ciągłym chodzeniu brucze się łatwo i przepaca; skarpetek lub pończoch bardzo się wiele zużytkuje, bo częsta ich odmiana do zdrowia nóg jest konieczną.

Na głowę naturalnie żadne się tu nie nadaje pokrycie, jak tylko kapelusz, a szczególnie słomiany lub panama z podpinką od wiatru. Dla kobiet najstosowniejsze kapelusze z dużemi rondami, aby ich chroniły od słońca, bo parasolki tylko do spaceru po wsi im służyć mogą, na wycieczce bowiem kij do podpory parasolki miejsce zajmuje. Krynolin, choćby maleńkich, podług najświeższej mody niema tu po co brać, bo z toaletą panie nie znajdują w Zakopanem pola do popisu, a na wycieczkach bez krynolin obywać się muszą. W ogólności pod względem stroju panuje w Tatrach zupełna swoboda, lustracyj żadnych nie bywa, przybyli goście dla zwiedzania Tatr rozchodzą się na wszystkie strony i noc ich do chat sprowadza, a pozostający we wsi ciągle z powodu słabości zdrowia nie mają nikogo do zainteresowania strojami, jedyna jaka się w tym względzie trafia sposobność to w święto lub w nie-



dzielię przy rozchodzeniu się z nabożeństwa w kościele. Swoboda więc zupełna w ubiorze pozwala czasem gdzie przypadkowo spotykać podróżujących ubranych w najpraktyczniejsze ale i fantastyczne suknie, co odpowiada dobrze tatrzańskiej przyrodzie.

## Różne przyrządy.

Te dzielią się na przyrządy dla potrzeby lub dla nauki. Do przyrządów z potrzeby należą najprzód sprzęty do jedzenia i picia, z tych blaszanka i przyrząd do herbaty zawsze towarzyszą podróżującemu w Tatrach. Manierki najlepsze są nieulegające stłuczeniu, a więc metalowe, tak zwane blaszanki, bo choć o skałę gdziekolwiek uderzone, nie nabawiają nas szkodą.

Przyrząd do herbaty najpraktyczniejszy taki co sztucznie skombinowany zawiera w sobie naczynie z ruchomą rączką i przykrywką do warzenia w niem wody i z kilkoma kubkami w siebie wchodzącymi, aby miejsca nie zajmowały. Dla użytku kuchennego w domu potrzebne są naczynia niektóre jak rondle, saganki, dalej szklanki, kubki blaszane, łyżki, widelce, noże, bo w górskiej chacie znajdują się tylko miski, trochę talerzy i garnków.

Komuby było przyszło z trudnością zabierać z sobą naczynia kuchenne, to może je z żelaza wyrabiane nabyć w Nowym Targu po cenach tanich



jak w większych miastach. Świeczniki również trzeba z sobą przywozić.

Laska mocna staje tu się każdemu konieczną, a najdogodniejsze bywają toporki góralskie, ciupagami zwane, bo się ich używa do podpierania jak i do rąbania kosodrzewiny na ogień; dla kobiet jednak za ciężkie, ztąd tej słabej płci w pierwszym lepszym lesie ucięty mocny, zgrabny kij najlepiej się odsluży w Tatrach na wycieczkach; toporków zaś dostanie u górali trudniących się ich wyrobem. Za zwykły pojedynczy toporek płaci się najwyżej jednego guldena, lecz w miarę ozdobniejszej formy, materiału i lepszego wyrobu cena się zwiększa do 5 guld. Toporki zwykli goście na pamiątkę wywozić z sobą; bywają one ze stali pięknie wyrabiane w kształcie orła z jednej strony, a z drugiej z ostrzem nakrytem pochewką mosiężną.

Lunetki, lornetki bardzo bywają tu pożądane, zwłaszcza na wierzchołkach gór, gdy się bliżej chce badać rozwinięty przed nami widnokrąg daleki; należy to jednak do przyrządów uprzyjemniających.

Dalej wymieniam drobiazgi niezbędne w takiej podróży: scyzoryk, kubek skórzany, zapalniczki, nożyczki, nici różne, guziki, sznurki, gwoździe, mydło, świece stearynowe, kałamarz z atramentem, papier, pióra, koperty z markami pocztowymi, lak, pieczętę, ołówki, lusterko, szczotki do sukien, do butów, szczoteczki do zębów, czernidło do obóvia, i zresztą co komu jeszcze specjalnie bywa potrzebą.



działę przy rozchodzeniu się z nabożeństwa w kościele. Swoboda więc zupełna w ubiorze pozwala czasem gdzie przypadkowo spotykać podróżujących ubranych w najpraktyczniejsze ale i fantastyczne suknie, co odpowiada dobrze tatrzańskiej przyrodzie.

## Różne przyrządy.

Te dzielą się na przyrządy dla potrzeby lub dla nauki. Do przyrządów z potrzeby należą najprzód sprzęty do jedzenia i picia, z tych blaszanka i przyrząd do herbaty zawsze towarzyszą podróżującemu w Tatrach. Manierki najlepsze są nieulegające stłuczeniu, a więc metalowe, tak zwane blaszanki, bo choć o skałę gdziekolwiek uderzone, nie nabawiają nas szkodą.

Przyrząd do herbaty najpraktyczniejszy taki co sztucznie skombinowany zawiera w sobie naczynie z ruchomą rączką i przykrywką do warzenia w niem wody i z kilkoma kubkami w siebie wchodzącymi, aby miejsca nie zajmowały. Dla użytku kuchennego w domu potrzebne są naczynia niektóre jak rondle, saganki, dalej szklanki, kubki blaszane, łyżki, widelce, noże, bo w górskiej chacie znajdują się tylko miski, trochę talerzy i garnków.

Komuby było przyszło z trudnością zabierać z sobą naczynia kuchenne, to może je z żelaza wyrabiane nabyć w Nowym Targu po cenach tanich



jak w większych miastach. Świeczniki również trzeba z sobą przywozić.

Laska mocna staje tu się każdemu konieczną, a najdogodniejsze bywają toporki góralskie, ciupagami zwane, bo się ich używa do podpierania jak i do rąbania kosodrzewiny na ogień; dla kobiet jednak za ciężkie, ztąd tej słabej płci w pierwszym lepszym lesie ucięty mocny, zgrabny kij najlepiej się odsłuży w Tatrach na wycieczkach; toporków zaś dostanie u górali trudniących się ich wyrobem. Za zwykły pojedynczy toporek płaci się najwyżej jednego guldena, lecz w miarę ozdobniejszej formy, materiału i lepszego wyrobu cena się zwiększa do 5 guld. Toporki zwykli goście na pamiątkę wywozić z sobą; bywają one ze stali pięknie wyrabiane w kształcie orła z jednej strony, a z drugiej z ostrzem nakrytem pochewką mosiężną.

Lunetki, lornetki bardzo bywają tu pożądane, zwłaszcza na wierzchołkach gór, gdy się bliżej chce badać rozwinięty przed nami widnokrąg daleki; należy to jednak do przyrządów uprzyjemniających.

Dalej wymieniam drobiazgi niezbędne w takiej podróży: scyzoryk, kubek skórzany, zapalki, nożyczki, nici różne, guziki, sznurki, gwoździe, mydło, świece stearynowe, kałamarz z atramentem, papier, pióra, koperty z markami pocztowymi, lak, pieczętkę, ołówki, lusterko, szczotki do sukien, do butów, szczoteczki do zębów, czernidło do obóvia, i zresztą co komu jeszcze specjalnie bywa potrzeba.



Proszek perski przeciw owadom w mieszkaniu czasem trapiącym bardzo się przydać może.

Kto z prawdziwą korzyścią i przyjemnością chce zwiedzić Tatry, niech naprzód przeczyta ważniejsze ich opisy, a niektóre z nich dobrze z sobą zabrać, jakoteż zaopatrzyć się w dobrą mapę. Oprócz tego według gustu kilka książek nie tylko nie zawadzi, ale trzeba z sobą zabrać na przypadek słoty, gdy przyjdzie w chacie góralskiej dzień, dwa, a nawet czasem tydzień posiedzieć, nie widząc nic na okół tylko mgłę z odgłosem plusku deszczowego. Dla kobiet ręczne roboty w powyższym razie posłużą z pożytkiem dla zabicia czasu.

Zdadzą się bardzo tam niektóre środki lecznicze przeciw nagłym słabościom np. z przeziębienia wynikłym boleściom żołądkowym, przeciw bólowi zębów, lub coś podobnego, co komu stosownie do jego natury może być nagle koniecznem, bo apteki aż w Nowym Targu szukać trzeba. Zdarza się często niejednemu podróżnemu, że od wiatru lub od silnego działania słońca gdzieś w dolinie, skóra na twarzy lub szyi poczerwienieje, nabawiając potem nieznosnego bólu, a kończając ten stan pękaniem i złażeniem wierzchniej warstwy skóry; przeciw temu najskuteczniejszym środkiem jest gliceryna, smarując ją na noc miejsca bolące. Dalej opodeldok na stłuczenie, a maść balsamiczna znana pod nazwą cudownej, na zranienia są radykalnymi środkami zaradczeni.



Czy kto pali, czy nie, niech cygara i tytoń bierze z sobą, bo tatrzańskiemu góralowi dusza się do nich śmieje, a mile przyjęty gość i ugoszczony w szalasie, tytoniem lub cygarami odwdzińczyć się musi; przewodnikowi także na dodanie animuszu cygarem kiedy niekiedy służyć wypada. Nawet jadąc na popasie górala nie uraczy wódką, bo oni w ogóle gorzałki nie piją wcale, więc cygarem lub tytoniem do fajeczki ugości się go najlepiej.

W końcu należy się przestrzedz podróżników w góry, aby pieniądze z sobą brali drobne, bo tam banków nie ma do zmieniania i nieraz targu poprzestać trzeba dla braku drobnej monety, gdy przeciwnie i większa kwota wypłacona drobnymi pieniędzmi nader jest miłą temu ludowi dla jego potrzeb drobnych.

## Mieszkanie w Tatrach.

Nie można się tu spodziewać hoteli ani domów zajezdnych na usługi publiczności, bo dwie karczmy: jedna drewniana koło kościoła Zakopańskiego, a druga murowana w Kuźnicach służyć może tylko na przypadkowy nocleg, lecz za to gospodarze Zakopańscy chętnie wynajmują swoje domki na mieszkanie przybyłym gościom, mieszcząc się sami przez ten czas w jakiej tylnej izdebce. Od kilku lat jednak zamożniejsi górale zaczęli stawiać ob-



szerne domy gościnne wyłącznie ku temu poświęcone, lecz bez żadnej obsługi, gdzie gość samemu sobie zostawiony. Mieszkanie w chatach włościańskich ogranicza się na jednej obszernej, czystej izbie, lub dwóch sobie podobnych, przeciwległych, przedzielonych sienią. Pojawiają się od pewnego czasu, za przykładem Macieja Sieczki, izdebki na piąterku, zwaném tu zwyżką, także gościom do wynajęcia stosowne. Płaci się z mieszkania wraz z obsługą miesięcznie od 6 do 10 i 15 guldenów, stosownie do obszerności i wymagań wprowadzającego się gościa; cena się podwyższa przy najmie na czas krótszy n. p. na tydzień płaci się od 1½ gld. do 2 gld.; pożądańsi są tu goście dłużej bawiący, bo są stali i ciągłego dostarczają zarobku lub kupna.

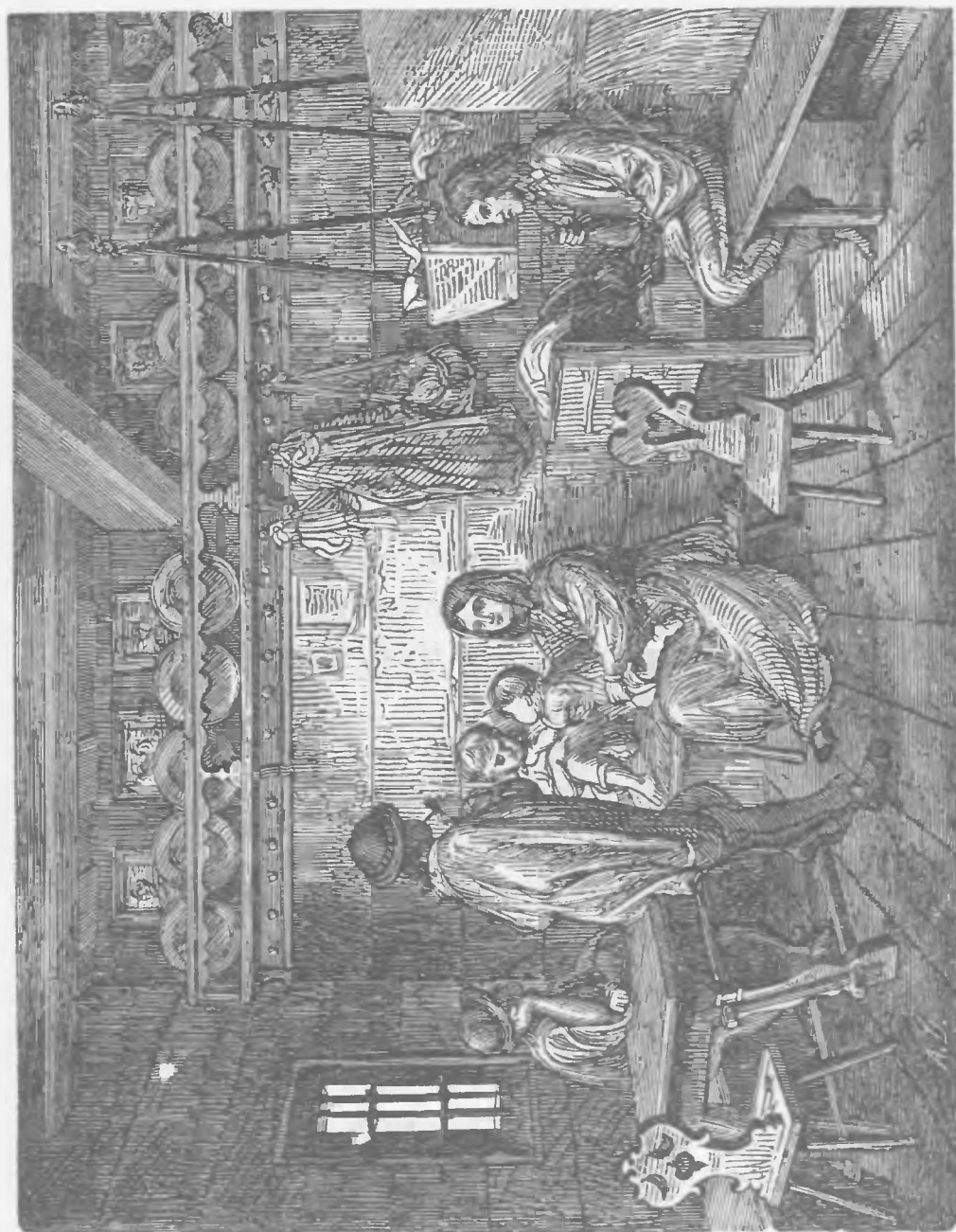
Izb do wynajęcia w Zakopaném koło kościoła jest przeszło 50, a na Bystrém 9; wszystko to w 35 domach oprócz gościnnych pokoi w Jaszczurówce.

Okna w chatach tatrzańskich są zawsze na południe zwrócone i okratowane, drzwi mocne, z dobrymi zamkami, lecz niskie, iż nieprzyzwyczajeni do tego przy wchodzeniu lub wychodzeniu schylać się musimy, zapamięnienie zaś bolesnemi uderzeniami w wierzch głowy oplacając.

Ponieważ góral sam sobie budowniczym i wszelakim majstrem bywa, więc też w mieszkaniu jego nie trudno o łóżka, ławki, stół, stołki, półki na



ścianach i t. d. Z pościeli dostarczają grubych prześcieradeł na pokrycie siana i kilka poduszek,



ze sobą jednak trzeba wziąć kołdry lub koce, poduszki zwykłe lub skórzane.

Przewodnik po Tatrach.



Opał do gotowania dostarcza gospodarz, lecz przy dłuższym pobycie dobrze dać sobie kupić drzewa na sążnie lub fury. Pełna fura czyli wózek góralski drzewa młodego kosztuje mniej więcej 80 centów, zaś sążeń drzewa w łupkach 4 guld. Kto bawi z całą rodziną miesiąc cały w Zakopaném, to mu pół sążnia drzewa suto na wszelki opał wystarczy.

Obsługa jest tam łatwa i chętna; jeżeli rodzina gospodarza liczna, to jest się kim posłużyć, gdy jej zaś brak, to z sąsiednich chat zaraz się znajdują dziewczuchy do obsługi za bardzo taniém wynagrodzeniem, czego przykład widzimy, że po żętycę o milę w góry do szałasów gotowa każda za 10 centów biegnąć tak chyżo, aby ją jeszcze ciepłą przynieść.

Nowy nabywca Zakopańskich dóbr, jak mnie wieści doszły, ma zamiar budować domy gościnne z wszelkimi wygodami, co jeżeli się sprawdzi, będzie bardzo pożądanym nabytkiem, bo ściągnie do Tatr takich gości, których brak wygod odstrasza od podróży w nasze Alpy.

### Żywność.

Co się tyczy żywności, tej wybredniś niech nie jedzie szukać pośród górali. Apetyt wielki zaspokaja się tam środkami nader pierwotnemi, które



jednak każdemu na zdrowie wychodzą przy ciągłym ruchu i cudowném powietrzu.

Chleba, bułek, mięsa, jaj, masła, séra owczego, grzybów, mléka, poziomek wyborowych podostatkiem dostać można na miejscū w Zakopaném; inne rzeczy służące do pożywienia, jakimi są: herbata, cukier, kawa, mąka, kasza, ryż, wędliny, wino, arak, trzeba brać z sobą, w razie braku można wszystkiego dostać w Nowym Targu, a od biedy i znacznie drożej u żydów, co od kilku lat sklepiki po-  
 otwierali w Zakopaném z wszelkimi podobnemi towarami. Zresztą zastosować się winien każdy do swojego gustu, zawsze mając na względzie ograniczenie się do najprostszego pożywienia. Kto tu przybywa dla świeżego powietrza na dłuższy czas, powinien duże zapasy z sobą brać kaszy, mąki, ryżu, włoszczyzny, której w Tatrach wcale nie dostanie, ziemniaków i t. p.; ci zaś, co mają zamiar wierchy zwiedzać, na innéj żywności muszą przestawać.

Wyszedszy z domu rano o świcie, wraca się aż wieczór, zatém żywić się trzeba mięsem pieczoném, gotowanemi jajami, serem i chlebem a ogrzewać herbatą; wędliny nie są tu dobre, bo pragnienia nabawiają, co staje się nieznośnem w podróżowaniu po górach. Wino białe a szczególnie czerwone oddaje tu bardzo wielkie usługi, bo krzepi znużone ciało i zaspakaja pragnienie. Nabiał w górach bywa dosyć drogi stosunkowo do jego pro-



dukcyi; za kwartę mléka płaci się 6 centów; śmietanki nie umieją robić góralki i każą sobie za złą dobrze płacić, zatem najlepszy sposób kupować mléko i samemu śmietankę zbierać; jaja zależnie od zapasów we wsi i od większego ich wykupu są na różne ceny, 7 czasem do 8 jaj za 10 centów. Masło tanie, bo za kwartę płaci się tylko 50 centów. Oszczypek sera owczego kosztuje stosownie do swej wielkości 20, 22 lub 24 centów, a nawet w danych razach po 25 centów, zaś krąg sera według wagi kosztuje 1 guld., to znów 1½ guld. Drobiu jest wcale nie obficie, najtańszy wtedy, gdy go w kojcach z dalszych stron naniosą.

Z mięsem bywa kłopot, bo skoro rzeźnik, żyd, co świeżego dostanie, trzeba pilnować, aby kupić nim rozbiorą; w roku 1866. płaciłem za 1 funt mięsa wołowego 9 centów, a już następnych lat po 17 cent., za skopowinę zaś 14 lub 12 cent., gdy jej góral z Poronina dostarczy.

Chléb jest w Zakopaném bardzo drogi, bochenek za 20 i 40 centów, jak na tę cenę wcale mały i niesmaczny, korzystniej jest sprowadzać go sobie z Nowego Targu.

Udający się w Tatry na żętycę, nią się żywić powinni, na czczo pijać ją, czekając przyniesienia jeszcze gorącej koło 8 lub 8½ godziny, gdy wyziębła trzeba ją ogrzać i tak popijać do obiadu. Bywa ta serwatka owcza dwojaka, rzadka i gęsta, kto gę-



stą zniesie, taką niech pije, bo najlepiej skutkuje; płaci się za kwartę gęstej różnie od 8 do 14 cent. zależnie od ilości w kuracyi zostających, jak i od ugody, którą się zawiera z bacą szałasowym. Za kwartę rzadkiej żętycy płaci się 4 lub 5 centów. Herbata bardzo ważną gra rolę w takiej podróży, jak do Tatr, gdzie to często będąc zziębniętym za chwilowy ideał marzeń staje szklanka gorącej herbaty, a zresztą na wycieczce zastępuje ciepłą strawę przy zimnych przekąskach.

Goście przybywający do Zakopanego trafiają właśnie na czas dojrzewania jagód, więc też poziomki trudno jeść nastarczyć, tak ich dużo naznoszą i bardzo tanio sprzedają dziewczuchy tamtejsze, również borówek i malin. Za mniej więcej kwartowy garczek poziomek płaci się najwyżej 2 centy. Gdy po dészczach nastaje ciepło, to grzybów niesłychane mnóstwo powstaje w lasach, znoszą je nawet małe dzieci i sprzedają tanio, bo za miareczkę prawdziwych grzybów 2 centy się daje, to też można się ich tu najeść do sytu duszonych w maśle jak i nasuszyć zapas do domu. Z tego się wszystkiego pokazuje, że w Tatrach z głodu umrzeć nie można, zaspakajając się pokarmami prostymi a bardzo zdrowymi, klimat zaś górski i nasz ciągły ruch darząc nas apetytem wielkim, zniewala mało cenić wykwintność potraw.



### Sposób zwiedzania gór i podział czasu.

Od polskiej strony zwiedza się Tatry na własnych nogach, pomagając sobie dojeżdżaniem tylko do tych miejsc, dokąd wózek dojedzie, gdy od węgierskiej strony dostarczają okoliczni mieszkańcy koni siodłanych, przywykłych do wycieczek górskich, a na nich ten może bardzo zaoszczędzić siły, kto ich dużo nie ma do rozporządzenia.

Chodzić w górach trzeba powolnym a równym krokiem, aby siły nagłym chodem nie sforsować od razu, najlepiej nas przekonują nowicyjusze w wycieczkach tatrzańskich, zrazu biegną żwawo, prześcigają nawet przewodników, a w parę godzin wiążymy ich potem ustających, w końcu nawet zupełnie niezdolnych do pochodu, podczas gdy równo od początku dążący osiągają cel silni, wracając do domu chociaż strudzeni, lecz zdolni do wycieczki na dzień następny.

Odpoczywać trzeba często ale krótko, bo to najlepiej siły zachowuje: pragnienie sycić się musi naturalnie wodą, lecz o ile możliwości, jak najmniejszą ilością i to domieszując do niej winą czerwonego, soku jakiego lub wręście cukru, aby zmniejszyć ostrość nader zimnej wody, która nie tylko nagle oziębia piersi i żołądek, lecz i rozdyma. Nie wypełniając więc tej przestrogi można się nabawić bóleści, rozwolnienia, zaziębić płuca lub dostać febry.



Przytem wlewając w siebie bezprzestannie wodę, osłabia się człowiek, gdy mu najwięcej sił potrzeba, chodząc po górach.

Przy zabieraniu żywności uważać należy, aby nie brać na wycieczki czegoś, co pragnienie sprawia n. p. słonych wędlin, najlepsza bywa zwykła pieczeń, drób, jaja gotowane. Maniorki dobrze jest napełniać winem, jakimkolwiek sokiem, limoniadą, grokiem, ponczem, aby było co doléwać do czerpanej po drodze wody, bo dostatecznej ilości napoju maniorka nie pomieści na całą wycieczkę, a przytém ciepleje, służyć więc powinna za płyn wzmacniający; dopiero, gdy czeka nas spinanie się na jakiś szczyt, gdzie wody już nie ma, dopełnia się maniorka do pełności ostatnią w drodze spotkaną wodą, dosypując śniegu zlodowaciałego, który topniejąc dłużej ją w chłodnym stanie utrzymuje.

Po szafasach spotykanych radzę jak najmniej pić mléka lub żetycy, chyba idąc już z powrotem, bo jakiekolwiek mleko zawsze rozdyma i ociążałym czyni. Sérki owcze są bardzo pożywne, ale na wycieczkach takich, gdzie wodę z sobą nosić trzeba, niekorzystne, bo sprawiają pragnienie. Przy tem wszystkim chleba zawsze jak najwięcej trzeba.

Jak nagłego picia zimnej wody w drodze strzedz się bardzo trzeba, tak i nagłego oziębienia powietrza; często wychodzi się z gorącej kotliny na krańdź góry, to znów ztąd lub owąd nagle przeciąg



zawieje na spoconego podróżnika, trzeba się zatem zaraz ciepło okrywać i nigdy na takich miejscach nie spoczywać.

Przy dłuższych odpoczynkach mając z sobą przyrząd już wspomniany do herbaty, bardzo dobrze jest ją sobie sporządzić, bo żaden napój tu użytkowi herbaty nie zrówna; jednoczy ona w sobie wszelkie warunki do podróży górskiej, ogrzewa i wzmacnia, a nie przeciąża.

Rozpowszechniony teraz Libiga wyskok mięsny bardzo wielkie w górskich wycieczkach powinien znaleźć zastosowanie. Sprzedają ten wyskok dzisiaj nawet w tabliczkach suchych, które wrzucone w gorącą wodę darzą nas w każdej chwili rosołem, w takim jednak razie trzeba mieć sól miałką ze sobą, bo jej ten wyskok dużo potrzebuje.

Krzepienie się w czasie wycieczki wódką, likierem lub arakiem należy do szkodliwych i niebezpiecznych zwyczajów, bo upajający trunki tępi w nas przytomność umysłu, czego nam właśnie na górach jak najwięcej potrzeba. Niesłuchanie tej przestrogi może być powodem wielkiego nieszczęścia. Raz jeden słynny przewodnik tatrzański, Jędrzej Wala, był zmuszonym poroztłukać gościom flaszki z trunkami, którym się podjął przewodniczyć, gdy upominania jego nie skutkowały, a miejsca do przebycia przychodziły takie, na których brak zupełnej przytomności mógł tego lub owego życia pozbawić; nie po-



zostało więc nic innego, jak użyć przemocy nad bezrozumem swoich gości dla ich własnego dobra.

Z rodzajem wycieczek stosować się trzeba do stałości pogody, a że ta w górach bardzo zawsze zmienna, zatem zwykle spuszcza się na szczęście. Rzadko się udaje przewidzieć pogodę na dwa, trzy dni, a nigdy więcej; bywają jednak w Tatrach zdarzenia, że 8 i 10 dni przejdzie zupełnie bez dészczu, lecz to należy do szczególności, górale, zwłaszcza przewodnicy, najlepiej się znają na górskiej pogodzie. Mając przed sobą jednodniową tylko wycieczkę we wierchy, to łatwiej się da pogodę przewidzieć, niż gdy nas czeka kilkudniowa podróż.

Bądź co bądź zawsze jak najranniej wstawać się powinno i wychodzić o 5. rano z chaty, aby za chłodu ująć jak najdalej; przytém, aby sobie dzień uczynić jak najdłuższym. W tym względzie, ile godzin potrzeba lub dni na tę lub ową wycieczkę, radzić się najlepiej dobrych przewodników; co nieco podaję tu w tej wskazówce Tatrzańskiej.

Po przybyciu do Tatr niedobrze jest odrazu zrywać się na dalekie i trudne wycieczki, lecz stopniowo trzeba siły swoje przyzwyczajać, bo inaczej narazić się można na stratę czasu i nadwreżenie zdrowia.

Wróciwszy po nagle odbytej a dalekiej wycieczce staje się człowiek niezdolnym do pochodu, przez dni kilka kości bołą, w całym ciele czuć jakby połamaniem, gdy powoli oswojone siły, choć strudzone



całodzienną podróżą. wybornym snem leczą się przez noc zupełnie. Wstaje się na drugi dzień zdrowym, gotowym do najdalszego marszu. Gdy się zdarzy jednak komu, że się nabawi tęgiego bólu w nogach, to najlepszym na to środkiem jest wymoczenie ich w zimnej wodzie i natarcie okowitą w miejscach, gdzie ból największy.

Bardzo polecającą się samo przez się i ożywczą w górskich wycieczkach jest kąpiel ranna, gdziekolwiek w potoku lub przynajmniej umywanie się do połowy ciała, ale owe junackie kąpiele w jeziorach Tatrzańskich należy liczyć do bezrozumnych igraszek. Woda w nich zawsze zimna, a dno bardzo zdradliwe, pozorna płytkość przy przeźroczystości wody ludzi, w razie więc wypadku tonienia nie ma ratunku, gdy łodzi ani promów na tych wodach nigdzie nie znajdzie.

Zwiedzając Tatry napotyka się wszędzie na szałas krowie i owcze; często jeszcze szałasów nie widać, a już odgłos szczekania psów owczarskich zdradza istnienie osady pasterskiej.

Na świętego na Wojciecha,  
 U nas w polu już pociecha:  
 Ale w górach ledwo taje.  
 I za ledwo jar nastaje.  
 A na Świątki, na Zielone,  
 Szumią majem świeże lasy,  
 Owce w góry wypędzone,  
 W halach schodzą się juhasy.



Stary baca rej im wodzi.  
 Pies liptowski strzeże owiec.  
 A przez lato juhas zbrodzi.  
 Każdy potok i manowiec.

(Winc. Pol.)

Witają gości bardzo uprzejmie pasterze zwani tu juhasami jak i ich zwierzchnik, zwany bacą, który jest całego szałasus gospodarzem. Wdają się w rozmowy o wszystkiém; najprzód ciekawi wiedzieć, z kąd podróżny przybywa i co słyhać w świecie; proszą do swojej szopy zwanej szałasem, częstują żętycą, jaką mają, świeżą, gorącą lub zimną, a nawet i kwaśną, która lepiej smakuje wielu osobom dla nasycenia pragnienia.

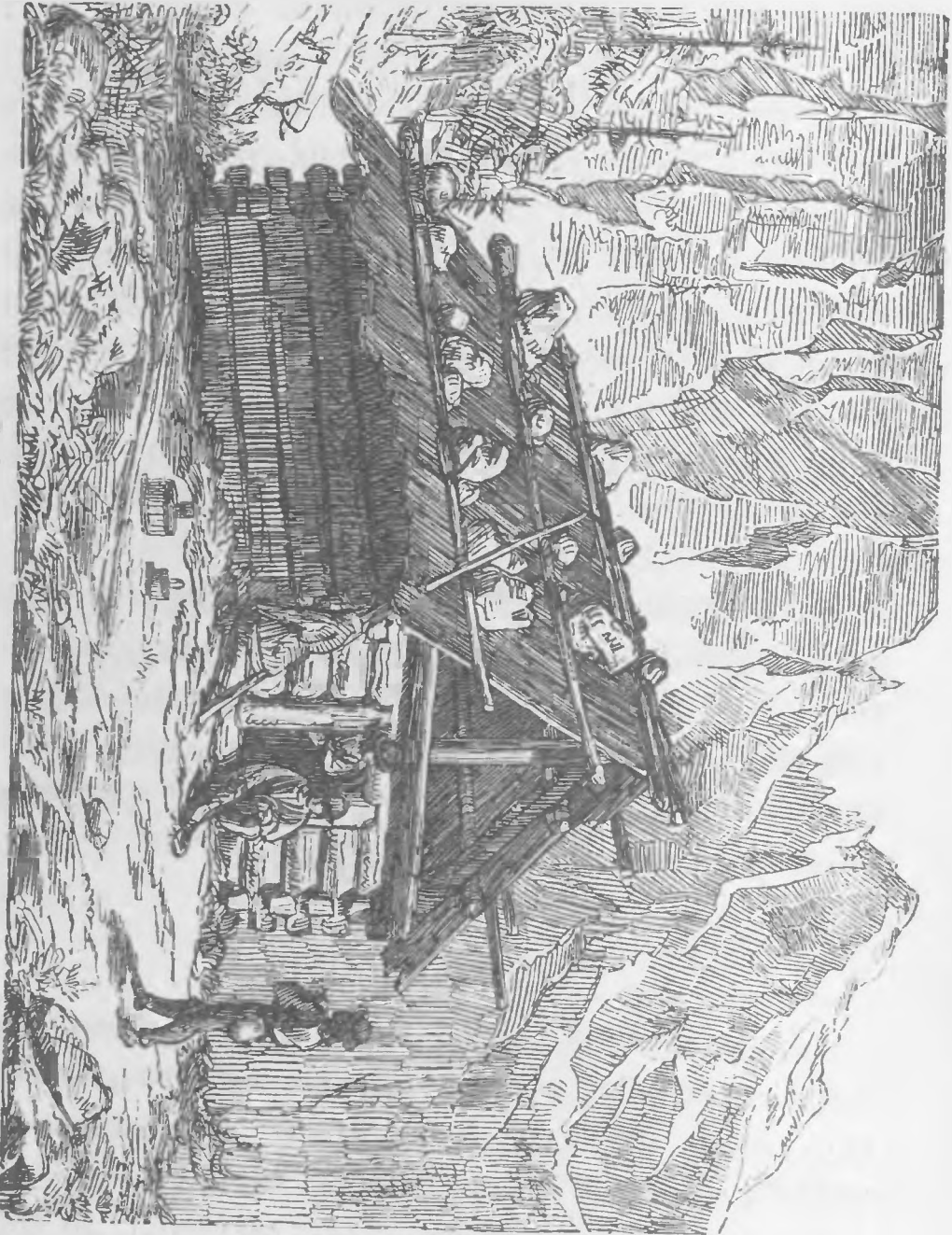
Po odpoczynku ruszając dalej w drogę wypada gościowi odsłużyć się szalaśnikom za przyjęcie żętycą albo datkiem małym pieniężnym na tytoń zwany habryką albo samym tytoniem lub cygarami. Odchodzących podróżnych żegnają szalaśnicy szczerem pozdrowieniem: Boże was prowadź!

## Przewodnictwo.

Zdaje się może niejednemu, że chcąc zwiedzić Tatry, dość mieć potemu siły i zmysł rozpoznawczy, a co najwięcej dobrą mapę; tymczasem to wszystko nie wystarcza, aby się tam bez przewodnika obejść było można. Były zdarzenia, że nieświadomi gór, po przybyciu do Zakopanego, puszc-



czali się sami do upatrzonego którego wierchu, a wracali do chaty, jeżeli nie smutno, to przecie z nie-



Szalas pasterski w Tatrach.

miłemi przygodami. Nawet poznanie doliny potrzebuje przewodnika, bo trafiają się miejsca, gdzie nie



wiedzieć, czy potok przejść, którą się puścić ścieżką z napotkanych, a wreszcie którą najdogodniej. Cóż dopiero, gdy się mamy spinać na wierchy i mijać grzbiety gołe, skaliste, gdzie nawet śladu drożyny nie rozpozna, a lada fałszywy krok narazić zdolny na szkodę zdrowia lub utratę życia. Wiele mógłbym przytoczyć przykładów, któreby udowodniały konieczność prze-

wodników w wycieczkach tatrzańskich, lecz pomijam je dla krótkości niniejszego pisma, pozostawiając sprawdzenie moich rad własnemu każdego zwiedzającego doświadczeniu.

Nie na tém koniec, aby mieć

przewodnika, ale trzeba go mieć odpowiadającego wszelkim warunkom jego powołania, że się tak wyrażę. Powinien znać doskonale drogi wszystkie, a przynajmniej tę, którą się podjął zawieść podróżnych; powinien być przezornym, roztropnym, starannym, troskliwym, aby w każdym wy-



Jędrzej Wala, przewodnik po Tatrach.



padku osobom, co się jego opiece powierzyły, był pomocą zupełną; powinien zawsze prawdę mówić i być pocziwym, aby jego usłużnością nie sama chęć zarobku i zysku kierowała. Jako wzór przewodników po górach przedstawić mogę dwóch górali w Zakopaném Jędrzeja Walę i Macieja Sieczkę, niegdyś najsłynniejszych skrytostrzelców, którzy goniąc

za kozami i świstakami mieli czas i sposobność poznać się dobrze z każdym prawie zakątkiem tatrzańskim, gdzie tylko się utrzyma ludzka stopa. Odznaczają się oni nietylko



Maciej Sieczka, przewodnik po Tatrach.

znawstwem

dróg w Tatrach całych, lecz niezwykłą w 19. wieku uczciwością, troskliwością względem gościa, że im się powierzywszy, zawodu się nie dozna.

Są i inni przewodnicy dobrzy, o jakich się starać trzeba, wywiadując się od tu wymienionych o innych w razie potrzeby, jest to bowiem bardzo



ważną rzeczą, aby ufając przewodnikowi swemu zyskać pewność na każdym kroku. Zakopiańscy przewodnicy biorą wynagrodzenia dziennie 1 gulden, zwany u górali papierkiem, do bliższych to jednak i łatwiejszych wycieczek, do trudniejszych zaś po 1½ guld. aż do 2 guld. dostając jeszcze żywność w drodze. Za to obowiązani są troszczyć się o gości tak we dnie jak i w nocy, rozniecać ogień, dostarczać wody, żywność ze sobą nosić i w każdym względzie zresztą być radą i pomocą.

Podróżni znów winni uważać tych ludzi, chociaż prostych, nie za najemników lub służalców, lecz za szczerych, życzliwych opiekunów, którym mocno na sercu leży, aby podróżni ich opiece powierzeni dopięli celu, jak najpomyślniej. Przy tej sposobności ✓ wypada mi nadmienić, aby się podróżni w ogóle z ludem górskim łagodnie obchodzili, bo lud ten czuje aż nadto swoją osobistą wolność i nigdy nie żył w poddaństwie; w obchodzeniu się z nimi grzeczność umie ocenić i wdzięcznością się odplacić, przeciwnie gburowatość górali drażni.

Jeźliby się trafił powód do ostrzejszego wystąpienia, czynić to trzeba z powagą i godnością, bo tak tylko wyrzeczone napomnienie skutek odnosi, gdy z nierozwagi lub z przyzwyczajenia wymknięte obelżywe słowo bardzo ich dotyka i zuchwałymi czyni.

Dalej obowiązuje się każdego zwiedzającego Tatr, aby szanował religijność ludu, bo choć ona



jest „więcej zewnętrzną, ale trudno po nim wymagać religii wyrozumowanej, a kto, czy słowem czy czynem pomiata tą zewnętrzną religijnością ludu wobec niego samego, niechaj pomni, że niweczy podstawę obyczajności ludowej.“ (Słowa z artykułu ks. Dra. Eug. Janoty: Przewodnicy Zakopiańscy. Kłosa. Warszawa 1866. Nro 74. 75.)

Dla kilku osób silnych, zdrowych, wytrzymałych, którym dość wskazywać drogę, wystarczy jeden przewodnik; jeżeli zaś mają ze sobą dużo do niesienia, wynajmuje się innych górali, wyłącznie do tej usługi. Osoby jednak niepewne siebie w spianiu się po turniach, zwłaszcza kobiety, powinny mieć każda z osobna dla siebie przewodnika lub pomocnika.

Strzedz się należy złych przewodników, nastrecających się wszędzie do każdej wycieczki, dobrze więc radzić się w tym względzie Wali lub Sieczki, oni bowiem dobrze wiedzą, który z przewodników zna tę lub ową drogę i który zdolny zadowolnić swoich gości. Strzedz się także trzeba arendarza w Kuźnicach Zakopiańskich, co nieświadomym rzeczy podróżnym dostarcza przewodników ladajakich za potrójną cenę, dwie trzecie części zapłaty biorąc dla siebie, bo jemu nie chodzi o dobro podróżujących, lecz o własny zysk. W końcu niech raczą owi goście, co z fanfaronady lub z głupiej buty lubią rzucać pieniądź za lada usługę albo każdą rzecz przepłacać dla przechwalania się często gę-



sto z fałszywą zamożnością, niech dają nadwyżkę górskiemu ludowi jako podarek dla nich lub ich dzieci, aby ich nie uczyć bezwstydnosci i nie podsycać chciwości, właśnie słabej strony górali, czém się odznacza w obczyźnie ludność okoliczna jakiemu miejscu zwiedzanemu. Kto zwiedził Pieniny lub bawił w Szczawnicy, napotkać musiał obrzydliwe objawy bezwstydnosci u okolicznego ludu jak i u Białczanów w Tatrach, zaludniających dolinę Białki do Morskiego Oka i dolinę Pięciu Stawów; są to właśnie skutki powyżej nadmienionej głupoty turystów.

### Wyjazd.

Kiedy się już wszystko ma złożone i do drogi przysposobione, wczas z Krakowa wyjeżdżać trzeba; im wcześniej tém lepiej, raz iż droga bezustannie się wspina w górę, uniknie się więc skwaru i kurzu południowego, przybывая prędzej do doliny Raby, a potem bez zbytecznego pośpieszania i gnania lichych koni góralskich, jeżeli się niemi jedzie, na nocleg zdąża się do Lubnia lub Zaborni, gdzie jedyne karczmy w téj drodze, w których się po ludzku przespać i pożywić można. W Rieczowie, wiosce tuż zaraz za Lubniem, wystawiono r. 1868. nową, porządną karczmę z gościnnymi pokojami, lecz z doświadczenia nic o niej powiedzieć nie mogę.

O różnych porach wyjeżdżałem już z Krakowa, czasem nawet przed samym wieczorem, dla tego mi przychodziło nocować w różnych miejscach, lecz



radzę wyjeżdżać rano, a to im wcześniej tem lepiej, bo wówczas przebywa się za dnia drogę, która już od Myślenic poczyną być piękną, a przed zachodem słońca staje się na grzbiecie Beskidów na Luboniu, z kądem cudowny widok nagle się podróżnemu ukazuje na zachód i południe; nacieszyć się jest czas tym widokiem i dojechać w porę do Zaborni na nocleg. Na drugi dzień wczesną rano, najpóźniej koło 6tej godziny wyruszywszy dalej, staje się w Zakopanem popołudniu koło 4tej godz., a zatem bardzo dogodnie, aby sobie wyszukać mieszkania, jeżeli się go nie ma zamówionego, zaraz się sprowadzić, urządzić, wypaść z dwudniowej prawie jazdy i odświeżyć na pierwszą wycieczkę w góry w następnym dniu.



# Droga z Krakowa do Zakopanego.

## Część I.

### Z Krakowa do Myślenic.

Z niewypowiedzianą rokoszą siadałem i siadałam zawsze na wózek puszczając się w Tatry, bo to podróż pełna uroku, różnaitości, że choć się tak długo tam wlec przychodzi, czas schodzi w drodze prędko i bardzo przyjemnie.

Minąwszy most na Wiśle stajemy na Podgórzu, niegdyś przedmieściu Krakowa, po rozbiorze zaś Polski, gdy Wisła stała się granicą austryjacką, Podgórze wyrosło na miasteczko. Cesarz Józef II. chcąc Kraków zniszczyć materyjalnie, nadał Podgórzowi przywilój wolnego handlu wraz z nazwą od swego imienia Josephstadt, lecz się to nie utrzymało, chociaż miasteczko to stało się stekiem germanizmu, z którego się teraz ledwie zaczyna otrząsać. Po oderwaniu się od kościoła Bożego Ciała na Kazimirzu powstała tu nowa parafia r. 1782., lecz



nabożeństwo dla braku kościoła odprawiano w kaplicy św. Bartłomieja w Ludwinowie, sąsiedniej wsi nad Wisłą naprzeciw Wawelu, do r. 1810., nim stanął nowy kościół w stylu urzędowym na Podgórzu.

Wzgórza łyse okoliczne zowią Krzemionkami, a na nich w stronie wschodniej jest mogiła Krakusa (847 st.) usypana przez lud dla założyciela Krakowa. Dziś wszędzie tu pobudowali Austryjacy fortyfikacje, któremi bardzo oszpecili piękne otoczenie Krakowa.

Pierwszą wsią za Podgórzem jest Borek Fałęcki z fabryką stearyny, ale dziś upadła. Tu się myto opłaca.

Dalój jadąc o milę od Krakowa na wschód gościńca widać mocno zabudowaną osadę Szwoszowice, kopalnie i kąpiele siarczane. Następuje wieś Opatkowice, potem Libiertów (dwór 914 st.) i Gaj z kościołem parafialnym z r. 1662. wybudowanym w miejsce starożytnego drewnianego kościółka z 13. wieku. Tu się wychował sławny generał Józef Bem, gdy ta wioska była własnością jego rodziców.

Wjeżdża się potem na pierwszy większy garb karpacki na Mogilany (1273 st.). Tu patrzeć trzeba przed i za siebie; od północy zalega całą przestrzeń dolina Wisły z poważnym w niej Krakowem, którego wieżyce, wspaniałe świątynie i majestatyczny Wawel bardzo uroczo się wznoszą wśród zielonych pól okolicznych wiosek. Od południa zupełnie inny



czeka nas krajobraz, świat górski roztacza się przed nami w całej okazałości. Wzgórza ustrojone w gaje, lasy, orne pola piętrzą się jedne nad drugimi, a nad niemi królowa całego tego pasma Beskidów Babia Góra (5448') wznosi się bardzo rozłożysto z pobielałym nieco szczytem od śniegu. Poprzed nią sterczą na górze zwaliska starożytnego Lanckorony, a trochę dalej pod lesistą górą błyszczą mury Kalwaryjskiego klasztoru OO. Bernardynów, miejsca słynnego z obchodów odpustowych. Wodząc wzrok dalej na południe spotkamy się z Tatrami, które stąd się gdzieś bardzo oddalone wydają.

Mogilany są bardzo dawną osadą; początek jej niewiadomy. W aktach są wiadomości o istnieniu tu kościoła w r. 1440. zapewne drewnianego, gdyż murowany zbudował Mikołaj Borek w roku 1605. dziedzic Mogilan.

Ztąd zjeżdża się bardzo bystro na dół gościńcem wśród domostw prowadzących ku zachodowi, z którego zbaczamy na południe po ujechaniu pół mili. Z głównego gościńca, co wiedzie przez Krzywaczkę do Izdebnika, Kalwaryi i Wadowic, oddziela się droga boczna, którą przez Głogoczów, Krzyżkowice i Jawornik wyjeżdża się znowu na gościniec podgórski prowadzący z Izdebnika przez Myślenice i Gdów do Bochni, niegdyś bardzo uczęszczany, dziś dla żelaznej kolei pusty, chyba tylko w dzień jarmarku w Myślenicach, w Lanckoronie lub w przeddzień i sam dzień targów krakowskich ożywiony. —



Pierwszą wsią na téj bocznej drodze jest Głogoczów z kościołem r. 1812. wymurowanym (900') na miejscu starego drewnianego z 15. wieku.

Minąwszy Głogoczów, potem Krzyżkowice, przybywa się do Jawornika, gdzie się schodzą gościńce. Kościół tutejszy drewniany jest bardzo stary w r. 1305 wystawiony (929'), lecz później zmianom uległ, o czém świadczy dzisiejsza jego struktura.

Pomieniona droga przez Głogoczów mimo myta w Jaworniku jest zła, zwłaszcza w czasie słotnym; są miejsca tak nagłe, że tylko z wielkiem wysiłkiem koni na nie się wydostać można, a z strachem się z nich zjeżdża.

Wyjechawszy na wzgórza za Jawornikiem widać naokół rozległą okolicę z licznymi wsiami, z pomiędzy których odznaczają się Świątniki Górne. Kościół tutejszy o dwu wieżach swoim położeniem króluje okolicy. Osada ta powstała w końcu 14. wieku, gdy królowa Jadwiga rozdała osadnikom pola z obowiązkiem obsługiwania katedry krakowskiej po czterech przez 14 dni naprzemian. Oddanie osady téj na usługi świątyni było powodem nazywania jéj Świątnikami. Obowiązek tak dawno zaciągnięty ściśle pełnił do dziś dnia Świątniczanie, chociaż ich do tego nikt nie zniewala, pobierając tylko małe wynagrodzenie z funduszków katedralnych. Trudnią się oni dziś ślusarstwem, wyrabiając powszechnie znane świątnickie kłótki, zamieniwszy



dawne swe rzemiosło płatnerskie, t. j. wyrabiania pancerzy i broni siecznej na ślusarstwo.

Odznaczają się od innych wiosek nietylko powierchownością nagromadzonych domostw na sposób miasteczka, lecz i patryjotyzmem i przywiązaniem do świetnej przeszłości narodowej, co ich wyróżnia od obałamuconego naszego ludu wiejskiego. Świątniczanie r. 1845. zbudowali własnym kosztem ze składek u siebie murowany kościół z dwoma wieżami na cześć Śgo Stanisława, biskupa krakowskiego, a w r. 1846. ufundowali swoje probostwo oddzielne od Mogilan, dokąd dotychczas do parafii należeli.

Jadąc dalej zbliżamy się do gór, u stóp których rozłożyły się Myślenice. Po wschodniej stronie wznosi się góra Uklejna z szerokim jasnym pasem wyciętego lasu sprzedanego przez magistrat na pokrycie zbyt wysokiej pożyczki rządowej niby dobrowolnej. Naprzeciw niej od zachodu sterczy góra Dalin (1601'), a między temi wzniesieniami jest szczyrba, którą tworzy dolina Raby.

Wreszcie po półmilowej drodze od Jawornika wjeżdża się prosto w rynek Myślenicki, jakby z pieca na łeb, bo gościńce tutejsze są arcydziełem nierozsądku, a nie sztuki inżynierskiej. Gdzie po drodze najwyższa była góra, tam przez jej wierzch prowadzono gościńiec; wsie rozsiane po dolinach zostawiono na boku, aby nietylko ci ludzie z dróg tych najmniejszy mieli pożytek, ale aby zarazem drzewo



i kamienie potrzebne do naprawy drogi jak najdalej w górę wywłóczyć. W ogóle jest to temat, o którym wiele ale z niesmakiem dałoby się mówić, a podróżny łatwo się o tem przekona, zwracając w tym względzie uwagę na drogę, którą jedzie.

Myślenice, miasteczko rozłożone nad ujściem Bysinki do Raby, 4 mile odległe od Krakowa (rynek 981'), liczy ludności przeszło 2000, ma swój sąd, magistrat, szkołę główną założoną r. 1785. Zwykle się tu popasa, zatem jest czas, aby co zjeść i miasteczko z wierzchu obejrzeć. Gawronów, jak zwykle w małych miasteczkach, nie brakuje; wyścibiają głowy, wytrzeszczają oczy na podróżnych, wdają się z furmanem w rozmowy, aby się dowiedzieć, co to za jedni, zkąd i dokąd jadą, ledwo że nie rachują, ile się razy ruszyło ustami przy spożywaniu żywności. Na każdym spoczynku trzeba uważać na snujące się koło wózków indywidua, co lubią wprowadzać w życie zasady komunizmu.

Dawniej już istniała wieś Myślenice; na miasteczko zamienił ją król Kazimirz W., a odsprzedawszy je w r. 1342. dwom mieszczanom wielickim Hinkom z wszelkimi przywilejami miejskimi, nadał im wolność handlu i czasowe uwolnienie od czynszów. Sądy przeszły pod władzę sołtysa, a tylko na tak zwane Wielkie sądy zjeżdżał odtąd trzy razy przez rok delegat kasztelana krakowskiego. Na mocy tego prawa niemieckiego mieszczanie Myślenic wyszli zpod władzy wojewody. Król Włady-



sław Jagiełło r. 1424. z swoim orszakiem powitał w Myślenicach Zygmunta, cesarza niemieckiego, z żoną swą Barbarą zaproszonego na koronację właśnie poślubionej przez Jagiełłę Zofii, księżniczki kijowskiej.

W kilkadziesiąt lat później stały się Myślenice łupem zgrai żołądaków, którzy roszcząc sobie pretensyje do skarbu państwa za usługi w czasie wojny przeciw Krzyżakom wyświadczone, puścili się na rozbój. Z różnych narodów wyrzutki pod wodzą braci Jana i Kawki Świebowskich przed dwa lata poprzednio łotrząc po ziemi Oświęcimskiej, przenieśli się r. 1457. w okolice Myślenic, zajęli miasteczko i obwarowali się na górze Wapiennéj niedaleko Dobczyc. Do nich przyłączył się Janusz, książę Oświęcimski, co w r. 1453. sprzedane swoje księstwo królowi Kazimirzowi Jagiełłończykowi chciał napowrót zagrabić. W Sierpniu i Wrześniu oblegało ich wojsko, lecz napróżno; zdobyć się ich nie udało, bronili się do upadłego, nawet w braku pocisków rozebrali kościół myślenicki na materyjał w tym celu. Następnego roku gdy podszedłszy pod miasto, spalili je, wtedy dworzanie królewscy z Krakowa uderzyli na tę zgraję, trochę ich połapali, łupy odbili, lecz reszta rozpiechła się po lasach. Dopiero r. 1459. na sejmie Piotrkowskim uchwalono wypłatę zaległego im żołdu, i polecono uskromienie tego łotrowstwa nowemu staroście krakowskiemu Mikołajowi Pieniążkowi, który po dobrej



woli z żołdactwem zbuntowanem się ułożył. W skutek tego zamki swe poddali, jeden na Wapiennej koło Myślenic, drugi na Żebraczej górze pod Oświęmem, a król kazał je zburzyć.

Stary zamek Myślenicki obronny niszczał, gdy w końcu 16 wieku nazywano nowym zamkiem dwór sołtysa. Miejsce dziś zwane Zamczyskiem w lesie mieści fundamenta i piwnice starego zamku.

Kościółek Matki Boskiej był pierwotnie parafialnym do r. 1543, nim nowy wybudowano, który runął, a na jego miejscu w stylu zepsutym stanął dzisiejszy kościół. Książę Jerzy Zbarawski r. 1590 z Wenecyi przywieziony obraz Matki Bożej tu podarował, który później cudami zasłynął. Na ten obraz zbudował kaplicę Stn. Koniecpolski, Hetman W. Koronny. W r. 1658 Szwedzi zniszczyli Myślenice, przy czem przepadły akta i dokumenta miejskie i kościelne.

W r. 1557 Jordan Spytek z Zakluczyna, kasztelan Krakowski, darował Myślenice wraz z wieloma wsiami kasztelanii krakowskiej i były jej własnością do rozbioru Polski, kiedy te dobra otrzymała Franciszka Krasińska, żona księcia Karola, syna Augusta III.

Dawniej Myślenice rozciągały się więcej ku południowi ponad samą Rabą, lecz z powodu jej wylewów zabudowano się w stronie przeciwnej ku Bysinie.

Tutejsi mieszczanie nie dopuszczali nigdy osie-



dlania się żydów, co odznaczało Myślenice od innych miasteczek polskich przepęłnionych tym żywiołem handlowym. W ostatnich jednak latach pomimo różnych awantur, potrafili się tu żydzi wcisnąć, osiedlić i wzrość niesłychanie szybko; bo kiedy w r. 1856 było ich tylko 43, to już 1859 sięgli liczby 590 w samych Myślenicach.

Koło smętarza jest kościółek murowany pod tytułem Matki Bożej.



## Część II.

### Od Myślenic do Nowego Targu.

Dolina Raby, Beskidy.

Z Myślenic uliczką wąską przeciwległą tej, którąśmy wjechali, puszczamy się przez przedmieście Stradom w dolinę Raby, która jadącego w Karpaty uderzy swoją pięknością, lecz wracającego z Tatr nie zachwyci; wszakże zawsze kilka godzin jazdy potrzebnych na przebycie tej doliny aż do wsi Lubnia nader mile schodzi obok bystrej, szumnej Raby wśród gór sięgających 3000 stóp.

I tak w jeździe ku Tatrom po minięciu Myślenic na południe wprost na tle nieba rysuje się trójkątna góra Strzebel (3087'), po stronie wschodniej najbliżej nas Stróża (2048'), dalej Kotoń (2815') naprzeciw Pcimia, a Kicora (2293') naprzeciw Lubienia. Od zachodniej zaś strony mniej się gór widzi, bo droga wiedzie ich podnóżem, a dopiero za Lubniem odsłaniają się wyraźniej wzgórza, ale nie piękne, bo odarte z lasów. Za Myślenicami



od zachodu wznosi się Sularzowa (1954'), która tworzy północną ścianę doliny Trzebunki; następna góra ponad Pcimiem zowie się Pekałówka (2656') zamykająca od południa dolinę Trzebunki, a od północy dolinę Łętówki. Trzecia góra Zębałowa (2713') ponad Lubieniem towarzyszy nam w drodze doliną Krzeczówki.

Wsie w dolinie Raby ludne, bardzo rozległe, rozrzucone po jednym i drugim brzegu Raby wieszające się często po urwiskach górskich, towarzyszą jadącym, a od zachodu mruczą strumienie z poprzecznych dolin do Raby płynące. Dojeżdżając do Stróży, widzimy z roztwartej doliny płynącą Trzebunkę ze wsi Trzebuni ztąd milę odległej.

Stróża (koło mostu 957'), wieś długa, rozłożona po obu brzegach Raby, ciągnie się prawie od samego Pcimia, wsi następnej (1075') gdzie na wzgórzu stoi kościół r. 1338 fundowany, ale nanowo zdaje się w 17. wieku zbudowany.

Ztąd o ćwierć mili znowu napotykamy ujście doliny i potoku Łętówki do Raby. Następuje potem pół mili dalej wieś Lubień rozłożona przy ujściu doliny, którą nas droga ku Tatrom prowadzi ponad potokiem Krzeczówką, nazwanym tak od wsi Krzeczowa; wpada on pod Lubniem do Raby (1115').

Przed Lubniem dawniej trzeba było Rabę dwa razy przejeżdżać, co wcale nie było pożądane z powodu bystrego prądu wody i dna z grubych kamieni złożonego. Lada większy przypływ wody



czynił tę przestrzeń drogi nieprzebytą i dopiero r. 1867 przejeżdżałem gościńcem ukończonym bez przebywania Raby. Droga z Myślenic do Pcimia nie należy do dobrych, jest wąska, kamienista i wiesza się po stromych garbach nad samą Rabą, które wszędzie już dawno obniżyć należało. Od Pcimia poza Lubień kawałek dopiero od dwu lat lepszą zrobiono drogę; przez górny zaś koniec Lubnia i Krzeczów była dawnym u nas zwyczajem zła i źle prowadzona.

Raz góral wiozł mnie inaczej, niż się zwykle jeździ, t. j. zamiast przez Lubień puścił się doliną Raby przez Mszanę i Rabkę, mijając tym sposobem ciężką drogę przez Luboń (2746' szczyt niższy) i wyjechał na gościniec Nowotarski koło Zaborni.

Nim się dojedzie do Lubnia, Strzebel wierch, który nam wprost od południa zdawał się drogę tamować, wstępuje na wschód, a najwyższy w tem całym paśmie Wielki Luboń (3233') rozkłada się szeroko.

Wjechawszy do Lubnia, ponad którego domkami wznosi się czerwono pomalowana wieżyczka kościelna, przybywa się przed karczmę przypadkowo niezamieszkałą przez żydów, gdzie się można jako tako posilić i przespać, ale z pomocą proszku perskiego na owady. Czas jakiś można było tutaj, jak mię zapewniano, być narażonym na gburowate obejście się. Odkąd zaś gospodarz tej karczmy na-



leży do budujących gościniec Niemców, karczma ta jest stekiem germanizmu, co w tych stronach zwłaszcza bardzo razi ucho. Propinacyja tutejsza jest przywilejem proboszcza.

Kościół w Lubieniu drewniany ufundowany był r. 1363, lecz dzisiejszy jest późniejszych czasów zabytkiem; był on filią do Pcimia do r. 1633.

Gdy noc niedaleko, trzeba się tu obliczyć z czasem, bo do Zaborni jeszcze spory kawał, przeszło dwie mile, a w całej odtąd drodze nie napotyka się już stosownej karczmy do noclegu. Jest jeszcze wprawdzie o milę ztąd w następnej wsi Krzeczowie nowa karczma, lecz nie umiem nic o niej powiedzieć, gdyż mi nie przypadło w niej na noc stawać.

Po minięciu Krzeczowa wjeżdża się w pustą na okół okolicę, i w jakimkolwiek wypadku pomocy znikąd spodziewać się nie można, a najbliższa karczemka na górze (2167') należąca do wsi Naprawy odosobniona, licha, z jedną izbą gościnną niczem podróżnemu służyć nie zdoła, a nadto zaufania żadnego nie wzbudza.

Z Lubienia wzdłuż doliny Krzeczowskiej droga prowadzi zboczem od południa ponad potokiem. Pół mili dalej skręcamy się ku południowi koło właściwego potoku Krzeczówki, nowo zbudowanym, r. 1869 ukończonym gościńcem, zdrażając przez wieś Krzeczów jeszcze pół mili aż do stóp Lubonia Małego. Tu się po moście przebywa potok i od razu



pod górę lasem wlec się trzeba wśród bezludnej okolicy na grzbiet Lubonia Małego aż do owej karczemki samotnej, gdzie właśnie jest połowa drogi z Krakowa do Zakopanego, a z Myślenic  $3\frac{1}{2}$  mili (2167'). Tu dobrze dać koniom wytchnąć, a samemu napoić się widokiem ztąd naokół rozległym i tak czarownym, że podróżni zawsze w pamięci mają to słynne panorama z Lubonia. Tu po raz pierwszy ukazują się Tatry w całej okazałości, ale najczęściej kryje je mgła albo w chmurach giną wierzchołki.

Na prawo od Zachodu wznosi się królowa Beskidów. Babia Góra (5448'), lecz w innym tutaj przedstawia się kształcie aniżeli z Krakowa, bo tu z boku widziana przedstawia trójkąt równoramienny. Poniżej widać gromadę domostw, to miasteczko Jordanów; dalej góry maleją odsłaniając szereg skalistych olbrzymów barwy niebieskiej, które znającemu dobrze Tatry dadzą się ztąd odróżnić i szczyt po szczycie wymienić. Na lewo zaś od wschodu zakrywa widok wierch Lubonia. Gościniec ztąd widoczny zowie się karpackim i wiedzie z Nowego Sącza do Jordanowa.

Zjeżdżając z Lubonia mija się kościółek Śgo Sebastyjana zbudowany r. 1550 przez Jordana Spytkę, Kasztelana Krakowskiego, na gruncie wsi Skomielnej Białej przez niego osadzonej nad potokiem tegoż imienia. Kościółek ten był wprzód filiją do Łętowni, a potem do Rabki przyłączony, gdy tu



znowu r. 1557 Spytek kościół ufundował. Z pierwotnego jednak kościoła Ś. Sebastyjana pozostała tylko figura tego świętego w ołtarzu, bo kościół przez czas podupadły odbudował r. 1776 Wojciech Olechowski, organista i radca nowotarski, swoim i parafijan kosztem.

Gdy Cystersi z Ludźmierza mimo nadanego im przywileju nie dbali o karczowanie lasów i osadzanie ludźmi, wtedy ów Jordan Spytek postarał się o odebranie Cystersom tego przywileju i sam się wziął do czynu, czego owocem są wsie Skomielna Biała, Rabka i Łętownia przez niego osadzone. Spytek Jordan zmarły r. 1568 ma piękny olbrzymi pomnik w nawie południowej kościoła Ś. Katarzyny w Krakowie.

Minąwszy kościółek Ś. Sebastyjana, jadąc prawie ciągle z góry, dojeżdża się do miejsca, w którym krzyżuje się gościniec górski z Jordanowa do Sącza z gościńcem Myślenicko-nowotarskim. Miejsce to zowie się Krzyżówką. Jest tu karczma, nocleg jaki taki, stajnia dobra; tu jest połowa drogi z Myślenic do Nowego Targu — na obie strony 3½ mili.

Następuje Zabornia, punkt przecięcia się znowu gościńca górskiego Nowotarskiego z odnogą drogi oddzielającej się przed Rabką, która przez Spytkowice na Orawę do Węgier prowadzi. W tej tu karczmie są dwa pokoje gościnne, porządnie urządzone, łóżek i kanap kilka, ale proszek perski na



owady bardzo tu bywa pożyteczny. Dostanie tu kawy, herbaty, mleka, mięsa nawet, ale drogo za to wszystko trzeba płacić.

W czasie przejazdu gości do Szczawnic i z Szczawnic trudno bardzo w Zaborni o nocleg, bo dwa powyższe pokoje i w potrzebie trzeci z alkowy gospodarza urządzony nie wystarcza na pomieszczenie naraz z kilku stron zdążających gości; bywają o to zatargi, lecz kto pierwszy, ten lepszy; przeciwległa więc karczma przychodzi w pomoc, w której świeżo wyporządzone trzy izby, choć nędznie umeblowane, stoją do użytku publicznego. Jest tu także stajnia obszerna.

Kto w Zaborni chce nocować, niechaj na czas zjeżdża przed wieczorem, by zawodu nie doznał, znalazłszy wszystkie izby w jednej i drugiej karczmie zupełnie zajęte.

Roku 1868 wracając z Tatr w drugiej już połowie Sierpnia, stanąłem przed wieczorem dla popasania koni tylko w Zaborni, a sam z towarzystwem zabrałem się do wypicia kawy. Nim karczmarz starozakonny ugotował kawę, miałem sposobność studyjowania ciągnących z Szczawnic karawan najrozmaitszego składu i układu; to podreperowani wodami, co potrzebowali kuracyi, to satelici na cienkich nóżkach szukający tam zabaw, to znowu mamy z córami wożonemi dla złowienia konkurentów w miejscach kąpielnych, wracające z różnemi skutkami, a ztąd ze stosownem usposobieniem. Cie-



kawe to bywa, gdy jedno grono mierzy drugie oczyma, sądzą się wzajemnie z powierzchowności i nadrabiają to miną, to giestem, postawą, rozkazywaniem lub francuszczyzną.

Jeżeli wozy na resorach, służby pełno, kufrów jeszcze więcej, ubiory dziwaczne, niby podróżne, jeżeli połowę mówią po francusku, to zapewne obywatelstwo wiejskie, które z góry patrzy na wracających z Tatr wózkami goralskimi skromnie i bez hałasu. Uśmiełem się z jakiegoś młodego arlekina, co wysiadł z powozu oszklonego, a cały był zaszyty w długą po kostki suknię wraz z pokryciem głowy i twarzy oprócz oczu i końca nosa; to znowu jakaś dama biało wystrojona zabawiała się przechadzką po stajni i koło karczmy naturalnie nie froterowanej. Powieściopisarz znalazłby tu obfite wzorki do skreślenia niejednego obrazka z zajazdu w Zaborni.

W dalszej jeździe przebywa się po moście Rabę (1525'), która tu tak skromna, że trudno uwierzyć aby to tasama rzeka była, co w niewielkiej ztąd odległości już tak szumi i szeroko się rozlewa. Droga się wznosi coraz bardziej w górę; na lewo ku północy w dolinie u stóp Lubonia widać ludną wioskę Rabkę z zakładem kąpielnym wód jodowo-bromowych.

Za Rabą napotykamy wioskę Habówkę, zkad droga wiedzie ciągle pod górę do wysokości 2200 st.; ścieżką daleko się prędzej pieszo na grzbiet



wychodzi. Na górze tuż przy drodze stoi bardzo malowniczo położony kościółek Śgo Krzyża wśród cienistych lip (2124'). Podanie początek tego kościółka wywodzi z bardzo dawnych czasów; jakiś podróżny szlachcic tu przez rozbójników napadnięty ocalał cudownym sposobem przez zrobienie krzyża na piersiach; na cześć więc tego godła chrześcijańskiego zbudował z wdzięczności ten kościółek, który należy do parafii Rabki. Na chórze w kościele umieszczony r. 1775 jest datą odnowy i nosi też cechę tegoż wieku.

Widok ztąd prześliczny naokół, zwłaszcza na Tatry. Nieopodal stoi karczma, a droga prowadzi koło niej; wkoło lesista ciągle okolica, zanim się wyjedzie na wyższe wzniesienie na Obidową (2564 st.) najwyższy punkt gościńca w całej podróży przez Beskidy. Od tego punktu tylko o 36 stóp wyżej nad poziom morza leży Zakopane. Na Obidowej jest obszerna karczma tuż przy drodze.

Ztąd już zdąża się ciągle prawie na dół jeszcze  $1\frac{1}{2}$  mili do Nowego Targu. Od wschodu widać dolinę z licznymi bardzo domostwami, wśród których płynie potok; jest to wielka wieś Klikuszowa, która istniała już r. 1234; kościół ma drewniany, nie wiadomo kiedy wystawiony, jest on filją do Nowego Targu. Nad zakrystyją umieszczony rok 1753 jest zdaje się datą jakiejś odnowy.

Po moście przebywa się Klikuszkówkę, która pod Ludźmirzem wpada do Czarnego Dunajca. Po za-



chodniej stronie gościńca ponad potokiem pośród lip mijamy tutejszy kościółek drewniany i wydostajemy się na górę, z kąd już dobrze widać Nowy Targ. Stanąwszy na przechyleniu góry ku Klikuszowej, od Obidowej jadąc, znajdujemy się już na porzeczu Dunajca.

Jedną jeszcze osadę Niwę spotkamy, nim wjeździemy do stolicy Podhala; po drodze patrzeć trzeba ku Tatom na prześlicznie rozwijającą się dolinę Nowotarską z dwoma Dunajcami, Białym płynącym ku nam prosto zpod Tatr i Czarnym toczącym się od zachodu koło Ludźmirza. Schodzą się obadwa za Nowym Targiem, który się przed nami rozkłada z błyszczącą wieżą kościelną pokrytą białą blachą. Za nim rozciągają się w dali płaty ciemnego lasu zwanego Wielkim Borem, pośrodkiem niego wiedzie droga ku Tatom, ale Zakopanego jeszcze ani widno, tak się ukrywa głęboko poza wzgórzami u stóp samych Tatr. Widać wszakże dobrze wschodni kraniec potężnego garbu, którego część nad Zakopanem zowie się Gubałówką, a który stromo spada ku Białemu Dunajcowi nad Poroninem.

A jeżeli powietrze czyste, to ztąd rozkoszować się trzeba majestatycznością całego łańcucha Tatr, bo gdy się doń zbliżamy, zachodzą jedne szczyty za drugie i gubi się całość, gdyż na coraz wyraźniejsze dzielą się grupy.

W Nowym Targu zawsze bywa popas; są dwa domy zajezdne, na obszernym rynku murowany



ratusz, na około w domach sklepy, apteka, poczta, sąd, starostwo i szkoła główna r. 1842 założona; ludności jest 3890, a w tej liczbie 200 staroza-konnych. Zresztą wszystko jak w naszych bywa miasteczkach. Jedna część domów leży na półno-cnym brzegu Dunajca Czarnego z starożytnym ko-ściółkiem Śtej Anny; jest to jakby przedmieście Nowego Targu, zkąd przez most (powierzchnia wody 1788') po opłaceniu myta dostajemy się wjeżdża-jąc uliczką w górę na rynek. W zachodniej stro-nie miasteczka koło Dunajca jest kościół farny.

Założycielem Nowego Targu jest Teodor hrabia na Ruszczy zwan Cedro, wojewoda Krakowski, który uzyskawszy królewski przywilej r. 1204 na karczowanie lasów nad Dunajcem i osadzanie ludno-ścią, założył kolonije Ludźmirz i Nowy Targ. Po zbudowaniu klasztoru Cystersom w Ludźmirzu na-dał im r. 1238 osadę Neumarkt, zdaje się niemiecką. Dopiero król Kazimierz W. założył tu kościół r. 1343, a nadanym przywilejem r. 1346 Teodory-kowi zwanemu Sija zamienił osadę tę na miasto z wszelkimi przywilejami do tego przywiązanemi, mianując swego Siję dziedzicznym wójtem w No-wym Targu, mieszczan zaś jadących z towarami do Krakowa uwolnił od cła.

Król Olbracht nadał magistratowi Nowotar-skiemu r. 1493 prawo patronatu. Król Zygmunt I. przywilejem r. 1535 polecił prowadzenie towa-rów z Węgier i do Węgier tylko przez Nowy Targ,



a Zygmunt August pozwolił r. 1549 od prowadzonych towarów pobierać cło, opłatę zaś jego uregulował osobnym przywilejem r. 1559.

Zygmunt III. ustanowił tu r. 1630 skład soli i ołowiu. Następni wszyscy królowie potwierdzili bez wyjątku wszystkie przywileje tego miasta.

Roku 1655 Szwedzi wyparci z Sącza pustosząc Podtatrze, spalili w Nowym Targu kościół farny, który odbudowany znowu uległ pożarowi r. 1794, a po zrestaurowaniu przybrał dzisiejszą nowoczesną formę.

W ołtarzu na zasuwie jest piękny obraz Śtej Katarzyny malowany przez słynnego artystę, księdza Bernardyna Franciszka Leksyckiego w 17 w., lecz dziś popsuty restauracją. Wspomniany poprzednio kościółek modrzewiowy Śtej Anny przed mostem nad gościńcem jest zbudowany r. 1219 przez nawróconych rozbójników, którzy według podania obraz św. Anny gdzieś na Węgrzech skradli i tu go umieścili. Starożytną tę świątynkę odnowiono r. 1772.



### Część III.

## Z Nowego Targu do Zakopanego.

### Dolina Białego Dunajca.

Gościniec bity kończy się z wjazdem do Nowego Targu, odtąd droga choć prosta i równa, ale kamienista, mosty prawdziwie na Bożej łasce stojące przeprowadzają nas kilka razy przez Dunajec Biały, nim się do Zakopanego dostaniemy, a przed sobą mamy błękitną zaporę, która się granicą świata wydaje; oczy tu nas łudzą, bo trudno uwierzyć, aby ztąd do Tatr jeszcze  $3\frac{1}{2}$  mili drogi było. Im bliżej, tem więcej Tatry olbrzymieją, nabierają barwy ciemniejszej i ukazują rozpadliny wśród siebie tu i owdzie płatami śniegu pokryte.

Pierwszą wsią na tej drodze są Szaflary, osada założona przed r. 1234, gdyż w tym roku nadaje ją już jako istniejącą Cystersom w Ludzmirzu Teodor Cedro, wojewoda Krakowski. Księża ci dla obrony posiadłości klasztornych zbudowali obromy zamek, który już r. 1251 istniał. Za króla Ludwika opat Begis wypuścił ten zamek w posiadanie jakiegoś przechrzcie, który tam bił monetę fałszywą; wtedy król polecił opatowi osadzenie fał-



szerza w więzieniu. Opat jednak zwlekał wykonanie tego rozkazu, a gdy się zabrał wreszcie do jego spełnienia, dzierżawca stawiał opór. Zatem Sędziwój z Szubina, wojewoda Kaliski starosta Krakowski, z rozkazu króla z wojskiem pod zamek podstąpił, zdobył i do szczętu zniszczył, a fałszera żywcem spalił. Z powodu udziału, jaki w tem zajściu miał klasztor, dobra klasztorne r. 1380 zajęto na skarb. Odtąd dzierżyli Szaflary różni dygnitarze koronni z łaski królów. W 15. wieku były Szaflary własnością Ratulda, na którego korzyść rozsądził król Kazimierz Jagiellończyk r. 1477 wszczęty o te dobra spór, gdy ten okazał do nich prawa swoje.

Murowany kościół w Szaflarach zbudował r. 1799 ksiądz Szymon Zamojski, proboszcz Nowotarski, za pieniądze znalezione po swoim poprzedniku, księdzu Józefie Sawickim. Przedtem istniał tu kościółek drewniany, bo są o nim wiadomości z r. 1651.

Minąwszy dwór (1961') potem skałę z altanką, gdzie stał ów zamek, widać dwa wierchy piramidalne (2165') po zachodniej stronie drogi; jeden z nich czy całe to pasemko zowie się Raniszbergiem (2277') od pobitego przez naszych i tu poległego pułkownika szwedzkiego. Kościół farny jest po wschodniej stronie Dunajca Białego, który się tu po moście przebywa. Wieś Szaflary jest duża, liczy przeszło 1000 dusz. Wyjeżdżając z niej



znowu się Dunajec przebywa po moście zbudowanym r. 1869 w Grudniu. Przez półtrzecia roku przejeżdżać tędy trzeba było wpraw, wraze zaś choćby małego wezbrania wody przejazd tędy stawał się niemożliwym i musiano go szukać po ubocznych drogach przez Bańską, którądy nietylko koniom bardzo przykro było ciągnąć, ale i jadący narażali się na każdym kroku po najniegodziwszej drodze.

Nie bardzo pochlebne daje to wyobrażenie o władzach Nowotarskich, jeśli przez kilka lat patrzyły obojętnie na brak mostu na głównej drodze, aż go wkońcu kazał wystawić własnym kosztem Adam Uznański, właściciel dóbr.

Potem niedaleko napotykamy Biały Dunajec (2033'), wieś bardzo długą, blisko całą milę ciągnącą się, ludności 1300 dusz liczącą; odtąd bez przerwy jedzie się wśród domostw aż do Zakopanego. Wsie łączą się bezpośrednio ze sobą, że tylko tablice przy drodze umieszczone objaśniają nas o końcu jednej, a początku drugiej osady. Miejscami odsłoni nam się cudowny widok na Tatry, jak n. p. z przed karczyny w Białym Dunajcu.

Połowa drogi z Nowego targu do Zakopanego przypada wśród wsi Białego Dunajca między potokami płynącymi z pod wzgórz od zachodu nad tą wsią się rozciągających.

Po przebyciu trzeciego i ostatniego mostu na Dunajcu Białym mamy jeszcze pół mili do środka



wsi Poronima, zwanego także Bańkówką, gdzie się dzieli droga na dwie odnogi poprzez wielkim domem drewnianym, t. j. dworem Ad. Uznańskiego, właściciela dóbr okolicznych, który u ludu zyskał sobie mir z powodu zapomagania zubożałym i obchodzenia się z nim odpowiedniego godności obywatelskiej. Odnoga wschodnia wiedzie przez Mur do Bukowiny, ztamtąd do Jurgowa, do Jaworzyny Spiskiej i do Morskiego Oka, zachodnia zaś tuż koło samej karczmy prowadzi do Zakopanego ztąd tylko milę odległego.

Poroniński kościół drewniany wystawił r. 1828 ksiądz Marcin Więckowski w miejsce dawnej kaplicy, która tu istniała od r. 1706; do r. 1834 był tutejszy kościół filiją do Nowego Targu.

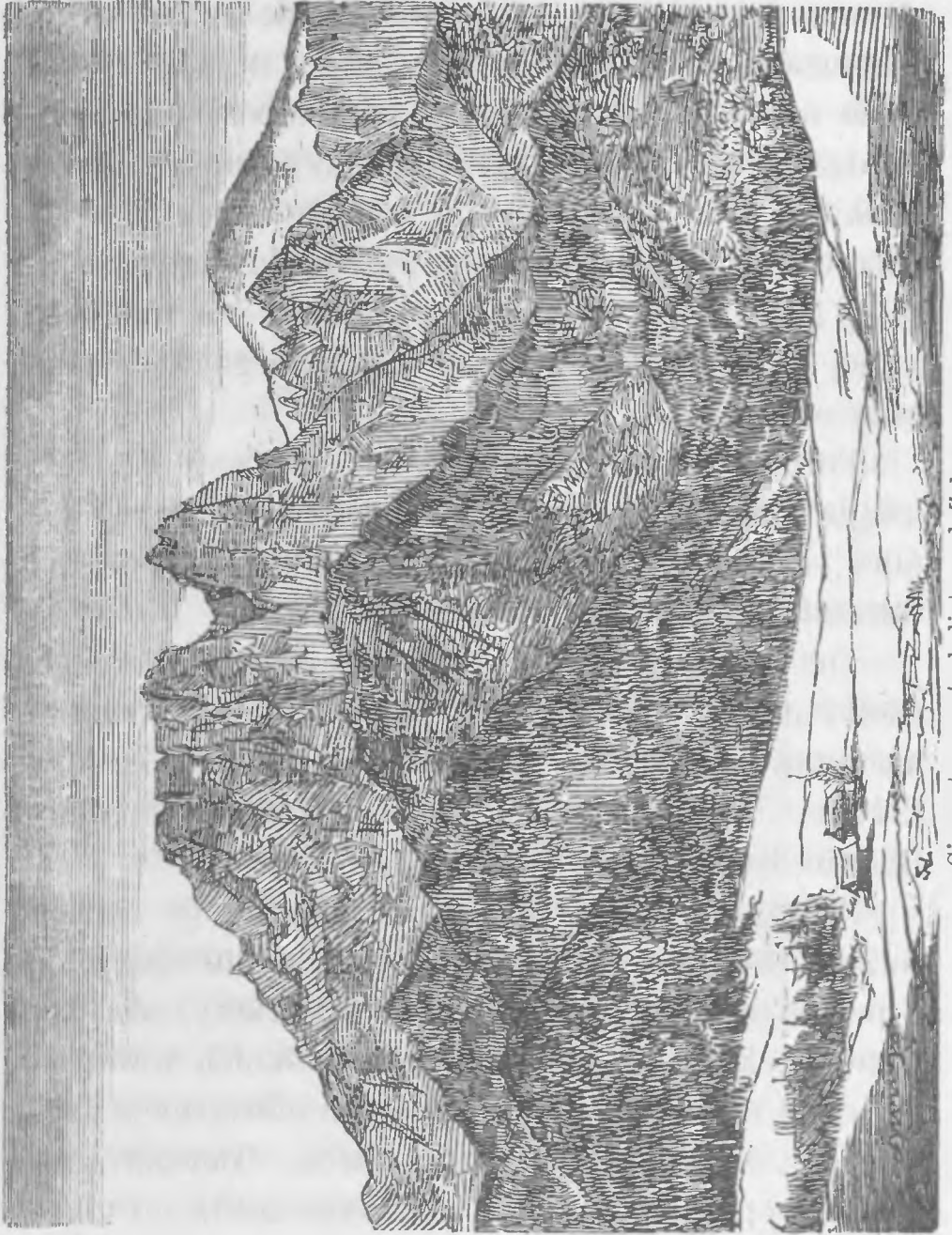
Tu zaraz przejeżdża się po moście Poroniec, wielki potok wpadający do Zakopańskiego strumienia ztąd niedaleko, może o kilkadziesiąt kroków (2278), tworząc odtąd jeden strumień nazwany Białym Dunajcem.

Podążając wśród domów na południowy zachód coraz bliżej Zakopanego, widzimy wynurzający się z pośród całego łańcucha Tatr szczybaty, skalisty Giewont, który o wiele niższy od swoich towarzyszy, gdy ci się za niego kryją, on olbrzymieje i rysuje się majestatycznie na tle nieba. Giewont króluje Zakopańskiej okolicy, dla tego zowią go także Zakopańskim Wierchem.

Gdy nam się odsłoni widnokrąg ku zachodowi,



minawszy wzgórze spadzisto nad potokiem się wznoszące, rozległe miejscami w chaty przystrojone, sta-



Giewont, szczyt skalisty nad Zakopanem.

jemy w dolinie Zakopanego. W pierwszym napotkanym lesie od południowej strony gościńca jest



wycięta droga prosto wiodąca do kuźnic Zakopiańskich, którą zostawiamy na boku, a udajemy się już odtąd zupełnie na zachód do samego środka wsi, gdzie się wznosi mały drewniany kościółek, z daleka trudny do rozróżnienia pośród domostw koło niego licznie zabudowanych. Jeżeli się przybyło do Zakopanego w nocy, nie ma innej rady jak przenocować w karczmie koło kościoła, jeżeli się nie ma już naprzód zamówionego mieszkania, a na drugi dzień dopiero szukać stosownego pomieszczenia.

O wszelkie wiadomości tu łatwo, bo lud gadatliwy i usłużny, w widoku korzyści objaśni w każdej rzeczy, ale za jednego radą nie trzeba się puszczać; najlepiej zajrzeć tu i owdzie, pomówić z gospodarzami, wypytać się o to, czego sobie kto życzy za swej tam bytności, a dopiero wybadawszy zakwaterować się do domku, który zapewnie nie odstraszy podróżnego, owszem znajdzie to, czego się w biednej chacie góralskiej ani spodziewać nie było można.

Przybywszy do Zakopanego jeszcze przed wieczorem, wszystko to się da uskutecznić tego samego dnia, a podróżni gorąco kąpani, co z każdej chwili w górach chcą korzystać, zwłaszcza z pogody, jeszcze tego dnia mogą ułożyć wycieczkę do wnętrza Tatr, postarać się o przewodnika i zamówić go na rano.



## Dolina Czarnego Dunajca.

Chociaż podróżni udający się w Tatry dla ich zwiedzenia, jadą teraz zawsze wzdłuż Białego Dunajca drogą najprostszą z Nowego Targu, to jednak dla poznania całego Podtatrza Nowotarskiego, komu na tem co zależy, trzeba się raz puścić, jadąc tam lub napowrót, doliną Czarnego Dunajca. Dalsza to droga o dwie mile, bo Czarny Dunajec opływa o jedną milę dłuższą przestrzeń, nim się połączy z Białym za Nowym Targiem, a drugą milę przyczynia przestrzeń między Kościeliskami a Zakopanem.

Nazwa Czarnego Dunajca pochodzi od barwy ciemnej dna z powodu torfisk, które przepływa w okolicy wsi tej samej nazwy aż do Ludźmierza.

W drodze z Nowego Targu, po minięciu lasu zwanego Wielkim Borem, najpierwszą napotkaną osadą jest Ludźmierz na północnej stronie Czarnego Dunajca (1857) rozłożony przy ujściu do niego Klikuszówki. Starożytna ta osada wraz z Nowym Targiem najdawniejsza na Podhalu; założył ją Teodor, hrabia na Ruszcy, zwan Cedrem, wojewoda Krakowski, gdy otrzymał przywilej r. 1204 od króla na karczowanie lasów i osadzanie kolonii ponad Dunajcem. Zbudował drewniany kościółek, który się dodziś dnia dochował pomimo tylu wezbrań Dunajca, a odczytany na dzwonku w sygnaturce rok 1229 świadczy o jego fundacyi poprzedzającej założenie tu klasztoru Cystersów r. 1234.



Napady rozbójnicze wystraszyły ztąd wkrótce Cystersów, wskutek czego do nowo ufundowanego klasztoru r. 1245 w Szczyrzycu przez tego samego Teodora Cedrę przenieśli się księża, zostawiwszy zapewne jednego zpośród siebie dla sprawowania obowiązków parafialnych.

Zabudowania klasztorne drewniane o jednym piętrze przez kilka wieków się utrzymały, dopóki ich ogień nie zniszczył r. 1796 wraz z aktami kościelnymi. Szkoła tutejsza parafialna istnieje już od r. 1609.

Zaraz za Wielkim Borem przebywa się po moście potok Rogoźnik, co płynie ze wsi tego imienia na południe od gościńca, opodal rozłożonej. Osada to stara, bo Bolesław Wstydlivy zatwierdził r. 1251 przywileje różnym wsiom, a między niemi i Rogoźnikowi przez Henryka Brodatego nadane r. 1234.

Od północy w dali widać równocześnie powstałą wioskę Długopole nad samym Dunajcem. Jadąc dalej dobrą drogą mijamy po moście Czarny Potok; od północy ukazuje się wioska Wróblówka, a przed sobą od zachodu widać ćwierć mili ztąd odległą wieś Czarny Dunajec. Dojeżdżając do niego opłaciwszy myto, stajemy na moście długim ponad rzeką Czarnym Dunajcem, który tu kilku korytami płynie (2129'). Za mostem rozłożyła się wielka wieś i piękna z wielu murowanemi domami,



ma plac jakby rynek naokół zabudowany (2131'), ludności liczy 2000, szkołę ma parafialną założoną r. 1750. Powstanie tej osady sięga czasów koło 1234., bo wspomniany przy Rogoźniku przywilej odnosi się także do Czarnego Dunajca. Kościół pierwotny drewniany fundowali Pieniążek, starosta Nowotarski, z żoną swą Zofią, Miętós, sołtys z Czarnego Dunajca i ksiądz Szymon Bukowiński, który tu r. 1602. pierwszym został proboszczem; fundacją tę zatwierdził król Zygmunt III. dopiero roku 1605. Kościół ten zgorzał r. 1787., a na miejsce jego wybudowano z kamienia nowy r. 1796., ale i ten z większą częścią wsi spalił się r. 1859., a teraz się odbudowywa.

Bogata ta i ogromna parafia się zmniejsza z wzrostem ludności, bo z powodu bardzo wielkiej rozległości ludność funduje sobie nowe kościoły z osobnymi parafiami. W ten sposób powstała nowa parafia w Chochołowie, w Odrowążu i w Zakopanem, a obecnie wsie: Bystre, Ratułów, Międzyrzeczerwone i Ciche, oddalone bardzo od kościoła w Czarnym Dunajcu, chcą zbudować nową świątynię i probostwo ufundować, lecz im w tém słynny z chciwości ksiądz proboszcz z Czarnego Dunajca przeszkadza. — Powierzchnownie wygląda tutejsza wieś na miasteczko, tak jej rozkład i porządne zabudowania nadają tę postać. Słyszałem, że płeć żeńska z tej wsi ma się odznaczać pięknnością rysów, lecz nie miałem sposobności tego sprawdzić.



Ujechawszy pół mili za Czarny Dunajec ku południowi napotykamy nad strumieniem małą osadę Podczerwone, poczem niedaleko dostajemy się po moście na wschodnią stronę Dunajca, gdzie jest mała także osada Kaniówka; ztąd jeszcze trzy ćwierci mili do Chochołowa, ale dobrej drogi, która się kończy z wjazdem do Chochołowa.

Chochołów, wieś duża, zbita, dom przy domie, zasłynęła w r. 1846. powstaniem przeciw Austryi. Żyje jeszcze kilku przywódców, co siedzieli po twierdzach w więzieniu za ojczystą sprawę. Tutejszy proboszcz ksiądz Józef Kmietowicz i organista Jan Andrusikiewicz okryli sławą to zakęcie Podtatrzańskie. Były to postacie mogące służyć za przykład do życia drugim. Pracowali oni wspólnie nad oświatą ludu w duchu narodowym i tak umieli pozyskać zaufanie i miłość swoich parafian, że na wezwanie ich r. 1846. stanął lud uzbrojony do boju za wolność ojczyzny. Poddali im się strażę graniczne austrijackie, oddano im pieniądze, a gdy z Nowego Targu komisarz od tak zwanych finanswachów Fiurowski na czele oddziału swoich podkomendnych i spędzonego chłopstwa wyruszył do Chochołowa dla uwięzienia księdza Kmietowicza i Andrusikiewicza, wystąpiła wieś uzbrojona w ich obronie. Strażników rozbili mężni górale, położyli kilku trupem, kilku ranili, a między tymi komisarza, który ledwo uszedł śmierci ocalony przez Andrusikiewicza przed natarczywością ludu. Ranionego ko-



misarza przechował u siebie Andrusikiewicz z nadzwyczajną pieczołowitością.

Tymczasem po takim zwycięstwie nadeszły złe wiadomości o zwichnięciu ówczesnego ruchu i o nadciągnięciu większych sił wojskowych. Ksiądz Kmietowicz i Andrusikiewicz przecięli swoim wpływem dalszy rozlew krwi i wstrzymali lud od napaści w czasie ich aresztowania. Uwięziono wtedy oprócz proboszcza i organisty dziesięciu znaczniejszych górali, a potem skazano ich na zamknięcie w twierdzy Spilbergu, księdza J. Kmietowicza i Andrusikiewicza na 20 lat, a z górali Jacka Kojasa, wójta, Jana Kojasa, sprzysiężnego, Janka Sterculę i innych Chochołowian na trzy lata.

Ze Spilbergu uwolniła ich dopiero amnestya r. 1848.

Za bytności w tych stronach poznałem kilku z tych mężnych i poczciwych ludzi; łzy radości stawały im w oczach na wspomnienie przyjęcia, jakiego doznali w Krakowie, gdy wracali z więzienia. Niejeden z Krakowian pamięta zapewne odznaczającego się powierzchownością pośród swoich towarzyszy górskich Janka z Chochołowa; dziarski ten dorodny wysoki młodzian czynił wrażenie i na płci żeńskiej.

Opowiadanie o wypadkach Chochołowskich wyjąłem w streszczeniu z znanego „Pamiętnika więźnia stanu“, skreślonego przez Wład. Czaplickiego, który



z wielu obrońcami swobód narodowych zaludniał wspólnie mury więzienne Spilbergu.

Kościół Chochołowski dawny, drewniany, niewiadomo kiedy fundowany, bo akta zgorzały; był on filią do Czarnego Dunajca aż po rok 1776; nowy zaś piękny, jeszcze nieskończony wewnątrz, jest podziwem okolicy. Świątynię tę, podług planu budowniczego z Krakowa Feliksa Księżarskiego, w stylu ostrołukowym, o trzech nawach wzdłuż a jednej wszerz, z wieżą stożkową, przez którą wiedzie główne wejście oprócz dwu bocznych, z kamienia i z cegły wystawił ksiądz Wojciech Błaszyński, proboszcz z Sidziny, z publicznych składek, ale mu Bóg nie pozwolił budowy dokończyć, bo r. 1866. przy doglądaniu robót przypadkowo spadającą belką uderzony w głowę, padł nieżywy. Spotkanie tak wspaniałego kościoła na Podhalu, gdzie dla oszczędności dotąd klecono, nazwałbym kaplice, a nie kościoły, nieobejmujące ani części ludności w czasie nabożeństwa, jest niespodzianką, a dla Chochołowa chlubą i zaszczytem, że wśród nich powstała taka perła na całe Podtatrze.

Żałować tylko wypada, że ktoś niemający żadnego smaku estetycznego kazał lub dozwolił pstrokato malować po wierzchu wieżę i ściany kościelne na zewnątrz; a przecież się nigdy ciosów nie zabarwia, a tém bardziej na kościele, gdzie wszelka pstrokaczna ubliża godności budynku Bogu poświęconego.



Stary kościółek obok nowej pięknej świątyni oczekuje wśród starych, poważnych lip spoczynku, nim nową świątynię zbuduje następca Księdza Błaszyńskiego, ksiądz Tomasz Kossek, który mając sobie przekazany fundusz na dokończenie budowy, z gorliwością się nią zajmuje, pomimo wielkich przeszkód stawianych mu przez intrygi miejscowego proboszcza i ks. Komperdy z Czarnego Dunajca. Użyto przeciw ks. Kosskowi władzy duchownej i rządowej, że mu nie dozwolono mieszkać w miejscu budowy a nawet zabroniono mu, pomimo ogólnej sympatii u ludu, wszelkich z nim stosunków. Wszędzie zawiść i zazdrość, nawet tam, gdzie idzie o wystawienie domu Bożego!

Od Chochołowa jedzie się już po najniegodziwszej drodze, bo choć równa, ale zasiana kamieniami czyni przestrzeń dwumilową aż do Kościelisk, truną do wytrzymania.

Ujechawszy ćwierć mili, dostajemy się po moście na zachodnią stronę Dunajca, potem przez Witów mijając od wschodu widną osadę Dzianiś, wjeżdżamy w tatrzańskie lasy, które nam już ciągle towarzyszą.

Półtoręj mili od Chochołowa, a pół od Kościelisk napotykamy Roztokę, miejsce, gdzie łączy się potok Kościeliski (2676') z równym sobie potokiem Chochołowskim płynącym z doliny tej nazwy, tworząc odtąd Czarny Dunajec. Piękny ztąd widok ku



południowi, a podróżni, co chcą zwiedzić ogromną dolinę Chochołowską, tu się wgłąb udają.

Wreszcie stajemy we wsi Kościeliskach, a gdzie stoi przy moście tartak, tam się skręca droga koło ujścia sławnej doliny Kościeliskiej i stopami regli ku wschodowi zawiedzie nas do Zakopanego.

## O układaniu wycieczek.

Wycieczki obmyśla się stosownie do pogody, sił i kieszeni; najlepiej w tym względzie radzić się osób, co już doświadczeni w Tatrach, bynajmniej zaś górali, bo oni dobrzy do wypełniania życzeń, a nie do obmyślania, a zresztą, zkadże mogą oni znać cele, siły lub czas, jakimi goście rozporządzają.

Wybrawszy się na jeden, dwa, trzy lub cztery tygodnie, stosownie do tego układać trzeba zwiedzanie Tatr, odliczając zawsze coś z tego czasu na słoć, bez której w górach się nigdy nie obejdzie, i na konieczny po większych wycieczkach wypoczynek. Przytem cały plan wycieczek głównie oprócz pogody zależy na jakości towarzystwa. Jeżeli grono osób się składa z starszych wiekiem, z kobiet, z niedorostków obojej płci, to zwiedzanie w inny odbywa się sposób, aniżeli gdy się towarzystwo składa z mężczyzn w sile wieku, młodzieży zdrowej, bo dla tych wszędzie droga dobra.

Wypada ugrupować podróżnych w cztery od-



działy i stosownie obdzielić ich odpowiedniami wycieczkami, aby nie doznawali zawodów.

I tak jedną grupę zwiedzających stanowią osoby starsze wiekiem, słabsze na siłach, przybyli dla poratowania zdrowia nadwątłego, dzieci niżej lat 12; dla takich stoją otworem wszystkie miejsca, gdzie można wózkiem dojechać lub dojść bez wyczerpania, a więc urocze doliny czarujące swoją pięknnością, jak: Kościeliska, Strążyska, Za Bramą, Mała Łąka, Jaworzynka, Olczyńska, Miętusia, albo takie wycieczki, jak do źródła Bystrej na Kolatówkach, na Gubałówkę i t. p.

Drugi oddział tworzą podróżni zdrowi obojej płci, podrostki wyżej lat 12, zdolni do dwumilowej przechadzki, do spinania się pod górę, w przypadku danym nielekąjący się noclegu w szałasie lub w lesie; tacy mogą oprócz wszystkich dolin zwiedzić Morskie Oko przez Bukowinę lub Waksmundzką, dolinę Pięciu Stawów przez Roztokę, Czerwone Wierchy przez Kondratową, Czarny Staw Gąsienicowy, Grotę w Magurze i t. p.

Do trzeciej grupy wchodzi odważniejsi, wytrzymalsi od poprzednich, z siłami takimi, aby kilka mil dziennie chodzić po górskich manowcach nie było im trudnością lub nadwężeniem zdrowia; takie osoby wejdą na Czerwone Wierchy przez Przysłop lub od Małej Łąki, zwiedzą Bystrą (Pyszną), pójdą do Morskiego Oka przez Zawrat, udadzą się na Krzyżne, wydrapią się na Krywań i t. p.



Zaś tym, co ich zaliczam do czwartego oddziału, stoją Tatry całe otworem; takich nie odstraszy noc spędzona wśród kosodrzewiny, przepaść choćby najstraszniejsza nie zawróci głowy, nie odejmie odwagi, każde miejsce jest dla nich dostępne, gdzie się tylko stopą utrzyma lub ręką uczepi; rzekłbym, że takim z rokoszą przychodzi się spinać po urwiskach przepaścistych, aby zbadać tajniki naszych Alp. Takich gości przyjmie bez szwanku Świnnica, Lodowy Szczyt, Łomnica, Gierlach i im podobne, a dla wielu niedostępne wierchy.

A więc w góry, słuchając rady naszego poety Wincentego Pola:

„O te skarby, te obrazy  
I natury i swobody  
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,  
Póki w sercu jeszcze rano!  
Bo nie wrócą ci dwa razy,  
A schwytane pozostaną.“

## **Dolina Kościeliska.**

Słusznie należy się jej sława rozgłośna, jakiej nabyła ta dolina najromantyczniejsza w Tatrach a wraz z Pieninami pewnie najpiękniejsze przedstawia widoki w obrębie ziem polskich. Na co się tylko ludzka wyobraźnia zdobyć może, to w dolinie Kościeliskiej jest rzeczywistością; artysta nie potrzebuje tu nic przetwarzać, aby swój obraz z bogacić,



niech wiernie namaluje to, co zobaczy, a zachwyci każdego swoim dziełem. Nawet na wywoływany oświeceniem efekt nie trzeba się tu sadzić, sama natura pod każdym względem pokazuje się tu tak fantastycznie, z wszelkimi motywami do studyj, że jeżeli gdzie, to w dolinie Kościeliskiej uczyć się powinni malarze, oddający się krajowidokom.

Każdemu radzę najać sobie wózek na cały dzień dla zawiezienia się do doliny, jak i do przywiezienia napowrót do Zakopanego, bo do ujścia Kościeliskiej doliny mila jedna, cała dolina znów aż do Pysznej wynosi tęą milę, więc wypada w jednym dniu odbyć podróż czteromilową. Podjechać dobrze da się tylko aż do rozwalin karczmyska, dalej nie warto tłuc koniát i wózka, bo droga po większej części tak kamienista, że lepiej i śpieszniej iść, niż jechać. Więc od rzeczzonego karczmyska niema co drogi tej odbywać na wózku, tém bardziej, gdy się tu i owdzie zatrzymywać trzeba dla nasycenia się urokami Kościelisk. Jest to całodzienna wycieczka bez spinania się na szczyt Bystrej, zwanej dotąd mylnie Pyszną, bo tę nazwę nosi tylko hala u jej stóp położona, rzeczywiście zasługująca na nazwę Pysznej, dla swej wyborowej paszy, ztąd też sery owcze z tego szałasus są najlepsze. Trzeba jednakże dotrzeć do tego, a nie innego szałasus na Pysznej, gdyż po drodze ciągle się napotyka polany i szałasys, to z krowami, to z owcami, to znów razem z owcami i krowami, jak na Ornaku i na Smytni,



a ten, o którym wyżej wspominałem, leży najwyżej już przy górnej granicy lasu, z kąd już na przełęcz do Liptowa wiedzie goła ścieżka. Jeżeli się zaś kto ma na Bystrą puścić, ten niechaj wczas rano o 5 godz. z Zakopanego ruszy w drogę, aby być na południe w szałasie Pyszniańskim, z kąd dobrze idąc  $3\frac{1}{2}$  godziny drogi na szczyt, a napowrót zaledwo o 10 godz. wieczór stanie się w mieszkaniu.

Z Zakopanego do Kościelisk jedzie się wprost na zachód piękną drogą. Minąwszy domostwa, znajdziemy się na otwartém polu, tu i owdzie ciemnieje chata, na okół jesionami obsadzona, wśród bujnych, wonnych łąk i pól głównie owsem zasianych. Od północy towarzyszy nam rozłożysta, lesista Gubałówka (3542'), a od południa rzędem występujące regle t. j. góry lesiste, stanowiące jakby przednie straże turni. Wzdłuż tych regli ciągną się doliny docierające do rdzenia Tatr, a na pozór wydają się tak małemi, że nieznający gór łudzą się prędkim ich przebyciem.

Zpoza regli sterczą szczyty skalistego Giewontu i Czerwonych Wierchów. W oddali półmilowej przemyka się przed oczami w skróceniu dolina Strążysk, a po przebyciu wąwozu, którym płynie potoczek, dolinka Za Bramą; potem zostawiwszy za sobą od lewej strony karczmę, od prawej lasek, zjeżdża się na dół w zakręt, nad potok Cichej, co płynie z doliny Małej Łąki. Gdy się minie ujście tej doliny zwarte od wschodu odnogą Łysanek, od



zachodu stopami Przysłopu wstępujemy na drogę wiodącą wśród lasu podnóżem Hrubego Reglu (4323') to na dół, to pod górę. Po wydostaniu się z lasu ukazuje się na dalekim widnokręgu Babia Góra, z poza wzniesień nad wsią Kościeliską, na dole przed nami rozłożoną, za którą wśród lasów toczy się spieniony potok. Nim po bystrej drodze na dół się dostaniemy, hałaszący tartak zbudowany w samym ujściu doliny wcześniej nas uwiadamia o przybyciu przed bramę do uwielbionych Kościelisk.

Przy samym wstępie (2970') obok małej chatki leśnego, wystaje skała złożona ze samych skamie-  
lin w kształcie ziarenek jęczmienia; te numulity lud nazwał jarcem. Wszedłszy w wąwóz z zielonej murawy i świerkami otoczony, słyszy się szum strumienia, którego się jeszcze nie widzi, aż przy tak zwanej bramie, gdzie się skały tyle tylko rozdarły, aby przepuścić wielki strumień i sztucznie obok niego utworzoną drogę. Tu odsłania się pierwszy piękny widok, na tle nieba rysuje się szczyt Kamienistej, zwanej także Babiemi nogami, niżej Upłaz, przed nami szeroko rozwarta dolina z śliczną łąką, z szopami na siano, od wschodu z ponad lasu sterczy ostra turnia zwana Kończystą (4149'), środkiem wiedzie droga na most, przed którym do strumienia Kościeliskiego wpada potok płynący z doliny Miętusiej. Za mostem na prawo skręcamy się wśród drzew, koło kapliczki, która stoi podobno na miejscu dawniej tu istniałej kaplicy, gdy górnicy za-



mieszkiwali tę część doliny. Stajemy potem przed ruinami kuźnic i karczmy, w której jeszcze r. 1862. szynkowano, pozostała jeszcze tylko w jakim takim stanie leśniczówka. Żałować wypada, że przez upadek domów mieszkalnych w Kościeliskiej dolinie podróżni czuć się muszą opuszczeni, zwłaszcza, gdy tędy wiedzie z Węgier jedna tylko w całych Tatrach droga liczniej uczęszczana między Tomanową Polską i Wierchem Czerwonym do doliny Wierchcichy. Rozumie się tu drogę jezdnią dla jadących wierzchem i do przeprowadzenia bydła, a nie wózkiem, bo na nim nigdzie, wzdłuż całego łańcucha Tatr, nie przebędzie się grzbietu. Cyganie ciągną czasem z Węgier drogą przez Kościeliska, i raz zdarzyło mi się widzieć ich koczujących w szczątkach kuźnic Kościeliskich. Przymioty komunistyczne wiadomo, że zawsze towarzyszą tym potomkom kasty indyjskiej Paryjasów, tak też widząc szczupłe grono osób na wózku późno wieczór tą doliną podążające do wsi, a złożone z kobiet, puścili się w pogoń, ale gdy nas kilku mężczyzn dobiegających wózka spostrzegli, odstąpili niewiadomych nam zamiarów, zawsze jednak podejrzanych.

Minąwszy tę pierwszą część wstępną doliny aż do drugiej bramy, gdzie właściwie dopiero zaczyna się najromantyczniejsza część Kościelisk, przebywa się strumień po kładce na wschodnią stronę do jednego z największych źródeł w Tatrach, zwanego Lodowém, które odpływa trzema obfitemi strugami;



w koło niego są kanapki i poręcze; z dna źródła wydobywa się woda, że na wierzchu widać ciągle acz lekkie poruszenie. Do picia wyborna woda a zimna, bo tylko  $+ 3^{\circ} 3$  Rm. ma ciepłoty i w każdej choćby najgorętszej porze, a żadne źródło w całych Tatrach na tej wysokości 3096' nie jest tak zimne. Potok, do którego wpada woda tego źródła, miewa w przecięciu  $+ 6^{\circ} 5$  ciepłoty. Zjadłszy tu drugie śniadanie i popiwszy wyborną wodą dalej w drogę. — Przeszedłszy napowrót po kładce potok wstępujemy za drugą bramę w najpiękniejszą część tej doliny, gdzie za każdym krokiem przemienia się najcudowniejsze panorama. Od wschodu sterczy ogromna skała prostopadła pionowa, kątem do potoku zwrócona, a ustrojona fantastycznie w świerki, które czepiają się lada kawałka skały.

Po zachodniej stronie wznosi się po nad skałami lasem pokrytymi jakieś olbrzymie kamienne zamczysko z okrągłą basztą, z wyniosłymi murami, na których wartę zawodzą świerki zwane w górach smrekami. Na dole szumi silny potok tocząc wodę po kamieniach, z taką chyżością, gdyby się mu jak najbardziej spieszyło do Wisły. Brzegi są zasłane złomami granitu, chociaż dolina z wapienia się składa, a wierzchy ich czerwono zabarwione porostem, który wydaje woń fijołkową, zwłaszcza po potarciu lub zwileniu. Pośród zwalisk ogromnych kamieni, co się oderwały od okolicznych skał zie-

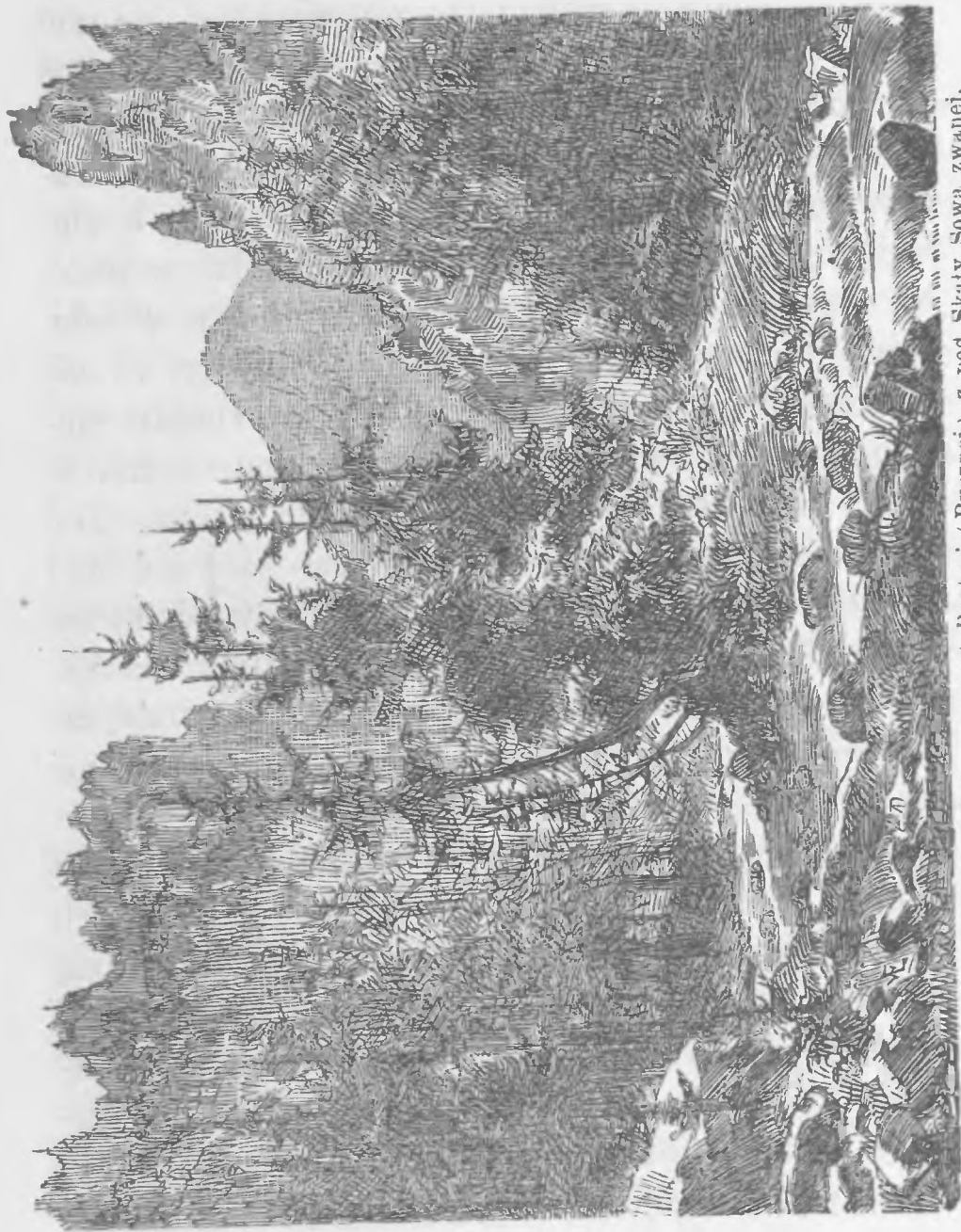


lenieje tu i owdzie ślicznej barwy murawa, sterczy grupka drzew, a droga snuje się różnemi zakrętami, to wysoko nad potokiem, to znów schodzi się nad samą wodę, gdzie belki na krzyż ponakładane na grubych kamieniach stanowią pomost do przejścia i przejazdu. Postępując dalej po wschodniej jak zachodniej stronie, znowu innych kształtów skały piętrzą się fantastycznie, że nie wiedzieć, gdzie patrzeć, bo się odkrywają oku coraz piękniejsze widoki. Skały te pionowe, czasem nawet nachylone, że się ze strachem na nie spogląda, aby nie runęły, sięgają znacznej wysokości, a gdzie dolina wąska, to nawet miejscami szczytów dojrzeć nie można. Ton powietrza, szum wody, precudowne kształty skał i drzew łączą się w jedno wprawiając w zdumienie niewypowiedzianym urokiem, że słów zbywa na wyrażenie podziwu, oczarowania wśród przyrody tatrzańskiej. Kto tę dolinę dobrze zwiedził, temu już nie lada co spodobać się może.

Roskoszując się tą prawdziwie cudną pięknnością doliny Kościeliskiej, mijamy potok po mostkach z okrągłaków zbudowanych na jedną lub drugą stronę doliny, stosownie, gdzie lepiej było uczepić się ścian doliny. W dali widny szczyt skały od zachodu przybrał formę sowy a naprzeciw niej stanąwszy nad potokiem czeka nas znów nowy, uroczy, alpejski krajobraz z szczytem Bystrej (7230') na tle nieba; dróżyna wiedzie brzegiem potoku, gdy droga jezdna spina się trochę w górę.



Następuje wzgórze wznoszące się wysoko pod olbrzymią skałą Saturnem lub Saturnusem zwane,



Dolina Kościeleńska, widok na szczyt Bystrej (Pysznej) z pod Skały Sową zwanej.

gdzie się rozłożyła piękna łąka z szałasami krowiemi i szopami na siano (3310'), a po wschodniej



i zachodniej stronie doliny widać pieczary w skałach, w których się dawniej ukrywali opryszki. Z drogi brzegiem nad przepaścią wiodącej widok bardzo piękny na dół na płynący strumień i na odległą a dobrze ztąd widzianą Bystrą z płatami śniegu, zaś po spuszczeniu się na dół do łożyska zwirem zasłanego potoku od wschodu widać ujście ciasnego wąwozu, w który zapuściwszy się, wejdzie się w przesmyk skalisty, w wielu miejscach nie szerszy jak 12 stóp, ciemny, wilgotny, to znów rozszerzający się, bujnie porośły, zwany Krakowem, niby dla podobieństwa skał do gmachów krakowskich, rozmaitych miejsc do rynków, a przesmyków do ulic; przewodnik też oprowadzający wskaże, to kościół Panny Maryi, to rynek główny, to tę lub ową ulicę krakowską, wilgotne jednak powietrze jak i dno tego parowu nie nęca do siebie. Tędy przejść można na Wierch Czerwony, chociaż droga nieszczególna, owszem bardzo nużąca. Wróciwszy się zatem do doliny Kościeliskiej, po przebyciu dwóch mostków na wijącym się strumieniu, staje się przed skalistą ścianą, zwaną Pisana, okrytą imionami, nazwiskami, z pod której z niskiego ale dosyć szerokiego otworu wybucha silny potok. (3291').

Wyływ wody z pod tej skały zupełnie mylnie za źródło uważany, jest częścią potoku Kościeliskiego, oddzielający się powyżej Pisanej od głównego strumienia, który przepłynąwszy skalnemi szczelinami, łączy się z nim napowrót. Nie wiem, czy



Goszczyński, czy kto inny w tem ramieniu potoku pierwszy się źródła całego strumienia dopatrzył, wszakże już Zejszner prostował to mylne zdanie, zwracając uwagę na jednaką lub mało co niższą ciepłotę wody wybuchającej z otworu i wody w potoku; następnie na liczne dziury we wschodniej ścianie doliny w samym brzegu potoku, w którym nieco wyżej ginie znaczna część wody, co mianowicie w lato suche, w jesieni, gdy mało deszczu, i w zimie widzieć można, wówczas bowiem, jak zapewniają, w głównym korycie na przestrzeni między nadmienionemi dziurami a połączeniem się wypływu z głównem ramieniem nie ma prawie wody.

Wreście przekonywa o mylności brania wypływu z pod Pisanej za źródło także następujące spostrzeżenie: W r. 1867. Dr. Eug. Janota z Dr. Czerkawskim wybrał się na Bystrą, lecz burza z ulewą zatrzymała ich na Smytni. Woda w potoku głównym przedtem czyściutka, naraz zupełnie zmacona zabrudziła się; ciekawi więc byli, jaką będzie wypływająca z otworu Pisanej i znaleźli ją tak samo brudną jak w potoku, i większą niż była przedtem, bo i potok wezbrał, co oczywiście wydarzyłoby się nie mogło, gdyby ów wypływ był źródłem.

Otwór ten, z kąd woda wybuchła, jest dość obszerny, zimny prąd powietrza z niego wieje na około, a chciwi zbadania jego wchodzili tam, gdy woda najmniejsza, t. j. w Lutym lub w Marcu i pomimo zimna dochodzili dość głęboko. Doświadczał



tego nasz poeta Goszczyński Seweryn. Znajdowali tam pieczary jedną po drugiej, a nawet w jednej ślady drewnianych sprzętów, wreszcie dalszy otwór był tak wąski, że tylko wodę przepuszczał, więc poszukiwaniom dalszym kładł tamę. Woda bywa zwykle jak w potoku  $+ 6^{\circ} 5$  R.

Na tej skale wapiennej, miękkiej, po której z łatwością narzędziem żelaznem można rysować, zwiedzający zwykli zapisywać swoje nazwiska, imiona i daty, tak że mnóstwem imion pokryta ściana staje za album dla odczytywania, kto i kiedy poił się cudami tej sławnej doliny.

Ale gdy brak komu miejsca, to bez najmniejszego względu gładzi napis poprzednika, aby na miejscu jego swoje uwiecznić imię; złego ducha ludzie nawet spotkawszy nazwisko sobie nie miłe, zeskrobują je, jakby zemstę nasycić chcieli tym choć sposobem.

Od tego zwyczaju pisania swych imion przybrała ta skała nazwę Pisanej.

Tu zwykli kończyć zwiedzanie doliny ci, co nie z zamiłowania do pięknej natury tu przybyli, lecz aby sobie i drugim powiedzieć mogli, że byli w Kościeliskiej dolinie. Kto wszakże z innych tutaj przybył pobudek, niechaj przynajmniej dojdzie na Śmytnią.

Poza Pisaną droga wznosi się nieco w górę i tworzy z odmiennym charakterem uroczą najwęższą część tej doliny z dzikszym potokiem, rozbijającym



się po wielkich głazach; Kościeliską bowiem dolinę podzielić można na cztery części, z których każda w sobie tworzy odrębną całość z odmiennymi przymiotami. Część pierwszą rozwartą, z śliczną łąką, z pięknym lasem, z szczątkami ludzkich zabudowań tworzy dolina od swego ujścia koło tartaku do kładki przez potok koło źródła Lodowego. Druga część najromantyczniejsza ciągnie się do Pisanej; następuje trzecia wązka, dziksza, pełna odmian, aż do krzyża, odkąd dolina się rozgałęzia, tworząc czwartą część poprzeryzaną kilkoma potokami. Doszedłszy do miejsca, gdzie po wschodniej stronie drogi leży kupa suchych gałęzi, jest na brzegu potoku ogromny kamień młyński, a na zachodniej ponad drogą wśród drzew drugi taki kamień, w którym tkwi krzyż drewniany z napisem: „Nic nad Boga“, przewybornie odpowiadający miejscu swego istnienia. Krzyż ten wzniesiono za staraniem Wincentego Pola.

Tu się wydarzyło, że jakiś Podhalanin założył się, iż na Ornaku obrobiony kamień młyński zwiezie do wsi. Wioząc go, w tem właśnie miejscu wóz się wywrócił i człowieka tego zabił. Miało to się stać w niedzielę. Pochowano go, gdzie stos gałęzi suchych, bo każdy z przechodniów, według starego zwyczaju, rzuca gałąź suchą na grób nieszczęśliwego. Krzyż pierwotny ugnił, upadł i niszczał, aż w r. 1868. postawiłem nowy, ten sam napis wyrywszy wielkimi głoskami.



Nieco dalej droga zbacza na wschód, prowadząc przez mostek ku szałasom na Smytni, z kądem przepyszny widok na Ornak, Bystrą, Kamienistą, część zachodniego boku doliny Kościeliskiej i na wystające na grzbiecie Siwe Skały. Idąc zaś wprost zachodnią stroną, mija się potok Iwanowski, płynący od przełęki Iwanówki (4400'), którądy przejście do doliny Starobociańskiej, potok ztąd płynący także Iwanówką zwany, zasila główny strumień Kościeliski; dalej Ornak, polana (3472') i góra (4146') ciągnie się aż do Pysznej. Od wschodniej strony Smytnia (3450'), pod którą silny potok Tomanowski z pod przełęczy tej nazwy, dąży do głównego strumienia.

Na Ornaku (3473'), gdzie są szopy krowie i szałas owczy lub na Smytni, według upodobania można zakończyć zwiedzanie doliny; zaś kto chce udać się na szczyt Bystrej (7221') lub na Kamienistą (6882') zwiedzi jeszcze po drodze halę Pyszną. Potoki od wschodu płynące dążą od Tomanowej i od hal Smreczyńskich. Polana tu napotkana za mostkiem zwie się Uwozisko, a droga dalej wiedzie na polanę Pyszną, prawie ciągle przez las, to przez wyrębiska, napotykając wypaleniska węgla drewnianych. Pokazywano mi doły pozostałe z kopania srebra, które dawno wydobywano. Dawniej były tu także kopalnie rudy, dziś prawie zupełnie zaniebane, bo tylko w Tomanowej i w tak zwanej Dziewiątej Bani dotąd ją kopią.



Na tym stoku gór najdogodniejsze miejsce jest dla tworzenia się śnieżnic, bo śnieg lecący z szczytów nie mając się o co rozbić lub zatrzymać, bez przeszkody na dół się toczy. Taka śnieżnica koło r. 1858. pięciu ludzi naraz zabiła i lasu wycięła znaczną przestrzeń po obu brzegach potoku. Z Ornaku masa śniegu pędząc napotkała właśnie z Bani, to jest z kopalni rudy, idących robotników w czasie wielkiego postu, i pozabijała ich. Po ustaniu zawieruchy ludzie jadący po rudę poznajdywali odzienie porozrywane, a w dolinie, gdy zaczęto rozkopywać spadłą masę śniegu, odszukano ciała dwóch górników; trzech innych pokaleczone zwłoki odkryto dopiero na wiosnę, gdy śnieg stopniał; jeden z nich jeszcze obejmował pień świerka, przy którym się ratować usiłował. Wśród tych ofiar był ojciec z dwoma synami.

O śnieżnicach po innych stokach Tatr nie słyshałem, zapewne bywają, lecz gdy góry te są w zimie bezludne, nikogo na niebezpieczeństwo nie narażają.

Po dwóch godzinach jednostajnej prawie drogi od Uwoziska wychodzi się pod górę z lasu na polanę Pyszniańską (4086'). Szczekanie psów wcześniej oznajmia osadzie pasterskiej przybycie gości, wychodzą osadnicy i witają serdecznie przybyszów, proszą wejść, goszczą żętycą, sérem i wypytyują, jak zwykle o nowiny. Hala jest własnością Klikuszwoskiej gromady, zamieszkującej wieś znaną nam już



z drogi, gdyśmy z Lubonia do Nowego Targu jechali; a więc baca i juhasi na tej hali ztamtąd z owcami na lato tu przychodzą. Wyrabiają oni wyborne séry nietylko w tak zwanych oszczepkach po 25 cent. ale i w kregach, które stósownie do wielkości płaci się od 1 guld. do 1 guld. 40 cent. najwyżej.

Odpocząwszy w szałasie na Pysznej podróżni udający się na szczyt Bystrej puszczają się ścieżką do przełęczy (5762') między Bystrą a Babiemi Nogami. Ścieżka wygodna, choć utrudzająca, wśród kosodrzewiny ciągle w górę zawiedzie po 1½ godziny dobrego chodu na przełęcz i granicę węgierską, bo już za tym grzbietem Słowacy pasą swoje owce, woły, konie; inny strój i trochę odmienna ich mowa, chociaż Polakowi dobrze zrozumiała. Tu napotykają się wielkie płaty śniegu, choćby w najgorętsze lato i ku południowi zwrócone; w połowie Sierpnia byłem tu, a zlodowaciały śnieg zalegał wszystkie stokowiska.

Od tej przełęczy ku zachodowi samym grzbietem wązkim ciągle idzie się w górę; najstromejsze miejsce jest przy wyjściu na czubę zwaną Błyszczem (6916') odkąd grzbiet zwraca się ku południowi i tworzy szczyt Bystrej. Już od tej czuby wyższa grań., po jednej i drugiej stronie przepaści w doliny, ale niebezpieczeństwa nie ma; tak dochodzi się po 3-godzinném umęczeniu od szałasu na szczyt Bystrej. (7221').



Tu dopiero jest czemu się napatrzeć, bo wierch ten odosobniony, a najwyższy ze sąsiadów napawa widokiem ogromnej przestrzeni, że się nie pożałuje trudów podjętych, jeżeli powietrze czyste.

Doliny ku południowi i ku północy leżą u stóp widza, a cała masa skalistych olbrzymów od wschodu imponujący przedstawia widok. Na północ dolina Kościeliska, ku zachodowi Stararobota i Rohacze, na południe dolina Raczkowa w Liptowie, a na wschód rozpoczyna szereg szczytów Krywań, Gruby Wierch, Mięguszowa. turnie koło Pięciu Stawów, Świnnica, wreszcie Czerwone Wierchy, które się łączą z Bystrą przez Tomanową, Smreczyński szczyt, Kamienistą, (Babie Nogi) przełęczami; wśród lasu pod szczytem Smreczyńskim widać mały stawek Smreczynami zwany, położony wysoko (3892') a zajmujący 1 mórg 74 sąż kwadr. Byłbym tu siedział i patrzył bez końca rokoszując się widokiem nader rozległym i wspaniałym, bo oprócz w bliskości widzianych szczytów, dolin, strumieni, ginie oko w dalekich obszarach Polski i Węgier, miasteczek, wsi widać bardzo dużo; na samym Liptowie widać ich może 20, lecz zimno mnie ztąd zpedzało, bo śnieg świeży na wierchu jeszcze topniał, a nadzwyczaj silny wiatr z przelatującymi chmurami dojmująco ziębił. Szklanka gorącej herbaty tu by mi obstała za rajski owoc, lecz nie miałem do niej przyrządów.

Tak więc pomimo ciepłego ubrania, po półgo-



dzinnym pobycie na szczycie skostniały, oderwać się musiałem od czarującego widoku i na dół się spuszczać, a wiatr niekiedy tak silnie dął, że przyklękać musiał i przytrzymywać się skały, aby nie dać się zepchnąć do przepaści. Zadowolony z dopiętego celu, wąskim grzbietem do przełęczy, ztąd znów do szałasu, dostałem się we dwie godziny. Posilony żętycą i pogwarzywszy z rozumnym a uczciwym bacą i z wesołymi juhasami, puściłem się znowu w czarowną dolinę Kościeliską. Nazwa jej pochodzi od wsi tego nazwiska, rozłożonej u wstępu do doliny, a nie od jakichś tam kości Tatarskich, których noga pewnie tu nigdy nie powstała, bo nie mieli się po co zaganiać do bezładnych Tatr. Słońce już tylko szczyty oświecało, a nim doszedłem do bramy doliny, noc zapadła, że w Zakopanem po 10. godzinie do chaty zawitałem.

## Strążyska.

Po Kościeliskach najpiękniejszą doliną w pobliżu Zakopanego są Strążyska; prowadzi ona po pod sam Giewont, długości mniej więcej pół mili. Droga jezdną wiedzie od kościoła Zakopiańskiego wprost między domostwami wzdłuż potoku płynącego z tej doliny zwanego Młyniskami, zaś ścieżki prowadzą z różnych stron do ujścia Strążysk (2827'). Bok wschodni doliny Strążysk tworzy Sarnia Ska-



ła (3990') a zachodni Łysanki (4555'). Kto raz zwiedził tę dolinę, następnie nie potrzebuje przewodnika, lecz każdy inny sam niech tu nie chodzi, bo jej nie zwiedzi dobrze i natrapi się przy szukaniu ścieżek. Potok bowiem wijący się wzdłuż całej doliny przebywać trzeba kilka razy po kamieniach, nim się do końca jej dojdzie, a nie wiedząc gdzie się go przebywa, niepotrzebnie człowiek namęczy się i czasu wiele straci. Kilka miejsc w ogólnie pięknych Strażyskach odznacza się jeszcze swoją oryginalnością. I tak po prawej stronie idąc do góry napotyka się rząd skał u wierzchu szczególnie poszczerbionych, które nazwano Mnichami; u spodu stare buki nader upiększają ten widok swoją odrębnością od zwykłych tu świerków. W miejscu najprzestronniejszym przybywa się na polanę, gdzie są szałasowy owce i krowie. Tu prześliczny widok przypominający owe alpejskie pejzaże, znane z obrazów i rycin; tło przepyszne stanowi Giewont wielki i mały, imponując masą stromej skały, poprzerzynanej gdzieniegdzie szczelinami i płatami śniegu; poniżej z trzech stron las świerkowy na przyległych górach, a na przodzie polana z szałasami, ludnością szałasową i bydłem, przy tém potok, który tu z dwóch stron się schodzi. W szałasie można dostać mleka, ale go nie należy przepłacać, bo tym sposobem psuje się chciwych na pieniądze górali, którzy wzięwszy raz zbytnią zapłatę niezasłużoną, nadal chcą tożsamo brać od każdego. Nie powinno



się więcej płacić jak we wsi, a miarę można mniej więcej mieć w oku.

Od szałasu puściwszy się prosto w górę ku Giewontowi, dochodzi się do wodospadu zwanego Siczącą. Z 40 stóp wysokiej skały spada wśród lasu woda w zlewec u jej spodu, tworząc tu na około wilgotny chłód. Nad pierwszym głównym spadem jest wyżej drugi mały, które oba można widzieć zdala.

Tu zwiedzający Strążyska zwykli kończyć swoją wycieczkę, tylko ciekawi i na trudy wytrzymali zapuszczają się po nad Siczącą po pod sam Giewont; tę część doliny Strążysk, zwaną Rówienką, tworzą usypiska czyli piargi, na których pod samym Giewontem leżą płaty śniegu; na zachód żlebem zwanym Warzechą (4704') przejść się da do doliny Małej Łąki, zaś od szałasu na wschód jest drożyna wiodąca przez przełęcz między Sarnią Skałą a Suchym Wierchem do doliny Białej, gdzie piękna polana i szałas owcze.

Kto silniejszy w nogach, ten niech nie wraca napowrót Strążyskami, lecz przez Białą, bo zarazem zwiedzi tę drugą nader dziką i oryginalną dolinkę i dobrą ścieżką wyjdzie na pola Zakopiańskie między Strążyskami a kuźnicami. Cała ta wycieczka zajmie czasu tylko pół dnia przy dokładném zwiedzeniu dwóch dolin.



## Dolinka za Bramą.

Między Strążyskami a Małą Łąką jest piękna a nader oryginalna dolina i odmienna od swoich sąsiadek, zwana za Bramą, bo wchód do niej tak skałą zatarasowany, iż zdaje się, że tylko potok dla siebie drogę przedarł.

Droga do niej wiedzie z Zakopanego na zachód koło Krzeptówki, t. j. grona domostw nazwanego od zamożnego gospodarza Krzeptowskiego, który dał początek tej osadzie. Dziksza, często piargami zasuta, tylko koło potoku dozwala podróżnemu wdzierać się do swego wnętrza, a często po skale, o którą się woda rozbija, tak się pięć trzeba, aby dalej postąpić, że nienawykłemu do gór przychodzi z pomocą rąk szukać sobie ścieżki nad potokiem po skale lub zwirze. Wierzchołki okolicznych skał są najrozmaitszych kształtów, że sobie każdy w swej fantazyi osnuwać może wyobrażenia mnichów, Mojżesza i t. d. Kilka jest po drodze małych wodospadów, a w jedném miejscu dwie skały zwały się tak blisko, że ledwo nad potokiem po skale prze-drzeć się można, rozumie się bez żadnej obawy, bo tu wszystko tylko miniaturą wobec innych dolin.

Wreszcie wśród mnóstwa borowin w lesie smrekowym (świerkowym) przybywa się po ścieżce na wyniosłą skałę, jakby kazalnicę, która użycza widoku na dolinę rozkładającą się tu amfiteatralnie,



na szczyty okolicznych skał sterczących jak kominy, niżej śliczna zieloność a w przepaści potoczki wśród mnóstwa żwiru, w którym się gubi, to znów wydobywa woda.

Dolinka tém się jeszcze odznacza, że bardzo dużo rośnie w niej buków, które nader urozmaicają to zakęcie tatrzańskie.

Polecam dolinę za Bramą każdemu, bo rzeczywiście jest to cacko przyrody tatrzańskiej, zwłaszcza przed południem, gdy słońce wprost przedziera się przez dziko poszarpane ściany, i nader fantastycznie oświeca wszystko, co się składa na utworzenie tej cudownej harmonii, która tak duszę ludzką urokiem swym upaja.

## Świnnica,

najwyższy szczyt w Tatrach Nowotarskich (7395') st. wd.

Najwyższy szczyt Świnnicy nie był dotąd zwiedzany, niższe zaś ramię nie wynagradzało trudów, jakie trzeba było ponieść, aby się na nie wydrapać, wyższy szczyt bowiem zasłaniał najgłówniejszą część Tatr. Różnica jest znaczna między temi szczytami, bo wyższy przenosi niższego o 64 st. wd. Dopiero r. 1867. Dr. Eug. Janocie z słynnym przewodnikiem Maciejem Sieczką zwiedzającemu przy robieniu pomiarów barometrycznych dla komisji fizyograficznej Towarzystwa nauk. krak. po kolei



szczyty Tatr Nowotarskich, udało się znaleźć ścieżkę wprawdzie nie bardzo ponętną na ten najwyższy szczyt i odtąd stała się Świnnica dostępną dla śmiałych a silnych podróżników, trudy zaś poniesione dla wyjścia na ten szczyt sownie się odpłacą widokiem wspaniałym, ale i strasznym.

Świnnica zowie się także Świńską Skałą, a to jak mi góral mówił, dla tego, że się na nią dostać nie było można.

Nie radzę jednak puszczać się każdemu na Świnnicę, jeśli nie wypróbował wprzód sił swoich na innych wyprawach trudniejszych w Tatrach; słynny z przykrej przeprawy przez siebie Zawrat, łatwiejszym jest bez porównania, wobec drogi na Świnnicę. Przepaści naokoło, stromość skał, wąskie i jedynie możliwe przejścia wymagają głowy niepodlegającej zawrotowi i wprawy w chodzeniu po urwistych turniach.

Oprócz żywności na cały dzień, blaszanka z jakimkolwiek napojem jest konieczną, bo po nad stawami Gąsienicowemi z wodą rozstać się trzeba. Na południowej stronie Świnnicy po deszczach spotyka się kilka razy sączącą się stokową wodę, którą po kropli łowić trzeba, i jest to deszczówka, wszakże czysta i dobra. Z Zakopanego na najwyższy szczyt Świnnicy jest 8 godzin drogi, napowrót 6, na pobyt na wierzchu rachując 1½ godziny, zatem tyle godzin wymagająca wycieczka zmusza do bardzo



wczesnego wybrania się z domu. O 5. godzinie rano a najdalej o 6. wyruszywszy z Zakopanego drogą wiodącą przez las do kuźnic w godzinie staje się w dolinie Bystrej wśród huczących młotów, idąc coraz wyżej mija się szereg kuźnic, odlewni poruszanych wodą nader bystrą. Następnie zboczywszy koło murowanej karczmy na lewo, dwór zostawiając na prawo, przechodzi się po kładce wygodnej na wschodnią stronę potoku zwanego Bystrą a nie Białym Dunajcem, ta bowiem nazwa nastaje w Poroninie. Tu ścieżka jak i droga jezdna prowadzi przez las; ścieżka o wiele krótsza, lecz obie złe, mianowicie w czas słotny, zawiodą na szczyt Boczania dość przykro, bo stromo a ślisko po suchych świerkowych iglicach. Z lasu wierzchem upłazu Skupniowego po żwirowej drożynie, mając od północy pod stopami dolinę Olczysko z szumiącym potokiem, zamkniętą Kopienicami i Nosalem, przechodzi się między Kopą Królową i Kopą Magury ścieżką żwirową po nad wschodnim końcem dolinki pięknej Jaworzynki na ładną zieloną równinę.

Ztąd śliczny widok ku północy na dolinę Nowotarską, na Beskidy i Pieniny, od zachodu na Giewont z boku, na Kopę Kondracką i dolinki wśród tych wierzchów; dalej ku zachodowi wznosi się pięknie Czuba Goryczkowa, a jeszcze bliżej turnie Kasprowskie. Na południe po za Kopą Magury (5418') wyglądają szczyty Kościelca a za nim Świn-



nicy, na lewo t. j. ku wschodowi, Koziego Wierchu, Granatu, Małej i Wielkiej Koszystej.

Ztąd droga prowadzi na dół do stawów Gąsienicowych wśród złomów granitu narzuconych jakąś siłą straszliwą na wapień, który jest calcem (częścią składową) dotąd przebytej drogi. Dla geologów ciekawe tu zjawisko, bo tędy idzie linija dzieląca wapień od granitu, granit od piaskowca Tatrzańskiego. Tu podziwiać każdy musi siłę jakąś okropną, która ogromne łomy granitu powyrzucała na wyniosły grzbiet wapienny od Beskidu do Magury i Kopy Królowej. Można ztąd udać się wprost grzbietem na przełęcz Liliowe nie schodząc wcale do doliny stawów Gąsienicowych, przez co się bardzo dużo trudu zaoszczędzi, lecz niewiedzieć dla czego przewodnicy podróżnych sprowadzają na dół, aby ich męczyć spinaniem się długiem na ową przełęcz pod górę.

Schodząc do doliny Stawów Gąsienicowych uderza swoją majestatycznością grupa dzikich, gołych zupełnie turni przód wymienionych, wśród nich płaty śniegów wiecznych a spodem osypiska, które wyszedłszy na wzniesienia, zobaczymy zapełnione wodą; są to Stawy Gąsienicowe w liczbie ośmiu.

Dolina Stawów Gąsienicowych wygląda jakby jaka osada, szalasów dużo różnego rodzaju, krowich, owczych, porządnych, to znów skleconych z kamieni i z gałęzi kosodrzewiny. Bydła wszelkiego mnóstwo, krów, koni, owiec, a więc mléka



słodkiego, kwaśnego, żętycy, séra, nie brak wcale. Jest to punkt zborny dla zwiedzających nasze Tatry, bo czy na szczyt Świnnicy czy Granatu, czy przez Zawrat do Morskiego Oka, czy na Krzyżne i Koszystą tedy trzeba przechodzić. Otóż dla wygody a nie trudzenia się każdorazową drogą przez kuźnice na Magurę, wybudował Maciej Śieczka szałas (4973') z drzewa darowanego przez Ad. Uznańskiego, właściciela wielkich lasów na stoku doliny Gąsienicowej i Pańszczycy. W szałasie tym porządny stósownie do tego miejsca można mieć nocleg.

Koło 9. godziny będąc przy szałasie, za półtorej godziny stanie się na grzbiecie Liliowego; droga powoli spinająca się po trawniku, im się wyżej wznosi, odkrywa staw po stawie. To Sobkowy, to Suczy, to znów wyżej znany w Roztoce, nad nim dwa małe, zwane Dwoistym, a najwyższy Zielony (5392'), z którego odpływ [wraz z wodą toczącą się z Czarnego] Stawu tworzy potok Poroniec. Staw Czarny między Granatem a Kościelcem, rywalizujący pięknością z Morskim Okiem w drodze na Świnnicę niewidny.

Od zachodu [okala dolinę Stawów, którą na Świnnicę dążymy, góra Uhrocie Kasprowe (5341') dalej Beskid (6116') a na wschód od nas turnie straszące swoją dzikością, Świnnica, Kościelec, Granat. Nader piękne miejsca w tej drodze napotyka się na wyżynie nad Zielonym Stawem, w którym odbijają się skały dzikiej dolinki między Ko-



ścielcem a Świnnicą, śnieg zawała brzeg jego od północy. Wreszcie koło płatu śniegu obok ostatniego potoczku w tej wycieczce przybywa się na przełęcz nazwaną Liliowem (6165'), od obficie rosnących tutaj pierwiosnków drobnych o kwieciu lilowym. Jest to przełęcz darnista między Beskidem a Turnią Skrajnią. Tu warto odpocząć i napić się ślicznym widokiem, jaki się z tej przełęczy przedstawia. Pod stopami dolina Wierch cicha od potoku swego nazwana, w kształcie podkowy, położeniem swém odróżnia się od północnych dolin tatrzańskich, bo ciągnie się ze wschodu na zachód, gdy tamte prawie wszystkie z północy na południe podążają.

Okalają dolinę Wierchcichy ku zachodowi od Liliowego począwszy, Beskid, Goryczkowa, Suchy Wierch, Czerwone Wierchy i Tomanowa Polska, na południe znowu szczyt Wierch cicha, Walentkowa, a od wschodu Świnnica, Pośrednia i Skrajna Turnia, z którą się styka Liliowe, Potok wysuwa się z poza Walentkowej od Kotelnicy i szumiąc zabiera z sobą potoczek z pod Tomanowskiej przełęczy, którydy jedno z najlepszych przejść w Tatrach wiedzie z doliny Kościeliskiej na stronę węgierską. Kotlina dzika pod Czerwonym Wierchem zowie się Rozpadlicą.

Nad całą tą przestrzenią króluje Krywań i na wschód od niego Gruby Wierch, zaś pomiędzy Krywaniem a Wierchcichy szczytem i znów między



nim a Bystrą roztwiera się daleki widnokrąg na dolinę Liptowa.

Z Liliowego idzie się Skrajnią Turnią (6630') po trawie, kawałek tylko przykry, gdy się okala czub góry ścieżką nad przepaścią do Stawów Gąsienicowych. Minawszy to, roztacza się przed nami łomami granitu pokryte zbocze południowe Pośredniej Turni (6845'). Ostrożnie trzeba tu nogę stawiać, aby się nie potknąć, nie wpaść między kamienie i nie pokaleczyć się. Przytém za przewodnikiem rzędem postępować wypada, aby drogi nie przydłużać, a jak najdogodniej stąpać. Tak przybywa się na małą trawiastą równinę, która dzieli już samą Świnnicę od sąsiadek. Ztąd widok na stawy Gąsienicowe w przepaść, a ku południowi szumi Wierchcichy, potok; tu przypatrzwszy się Świnnicy, odchodzi prawie ochota drapania się na nią, tak dziko poszarpana skała odstrasza od wędrówki na jej szczyt i rzeczywiście z grona podróżnych mniej śmieli i odważni na tém miejscu pozostają (6589'). Ztąd jeszcze półtorej godziny drogi na szczyt, pnąc się to po łomach granitu, to po upłazkach, a pod stopami przepaść z płatami zbitego śniegu.

Najgorsza droga jest po południowym zboczu wyższego szczytu, albowiem przebywać ją trzeba po usuwających się tu i owdzie kamieniach, nim się dojdzie do grzbietu, który rozdziela dolinę Pięciu Stawów od Wierchcicy. Ciasna szczelina w tym



grzbiecie a pod nią wązki próg nad urwiskiem jest jedyném, możliwem przejściem na wschodniopółdniową stronę tego najwyższego szczytu Świnnicy. Tu znów nowy nieopisany widok się roztwiera; dolina Pięciu Stawów i pasmo szczytów na około, najbliższy ze stawów zwykle zawsze zamrznięty do połowy. Droga coraz się stromiej pnie, aż idąc krok krok za przewodnikiem, dojdzie się pod sam szczyt Świnnicy.

Szczyt jest poszarpany, goły, granitowy, a dwie szczelinki wiodą na niego, któremi się dostać można na wierzch, ale z wielką ostrożnością, bo pod nogami przepaść straszna do doliny Pięciu Stawów.

Ze szczytu Świnnicy widok niewypowiedziany. Nic na okół oczom zapory nie stawia, prawie wszystkie szczyty tatrzańskie jak na dłoni, lecz tylko z mapą dobrą w ręku da się każdy widoczny wierch odróżnić i nazwać. Na południe i wschód najciekawszy krajobraz, to morze nagich skalistych olbrzymów. Jeżeli się zacznie studjować szereg szczytów od Krywania (7913') to ku wschodowi występuje naprzód olbrzymi trzon Grubego Wierchu, a nad nim wychylają się dwa wierzchołki, pierwszy Krótka (7535'), drugi Ostra (7441'); dalej kończy tę masę skał szczyt Baszta (7699'), poniżej wychyla się grań Pośredniego Wierchu, dążąca ku Mięguszwskiej, mając przed sobą Kotelnicę i Miedziane nad doliną Pięciu Stawów. Następnie występuje śpiczasty szczyt Ganek (8021'), dalej Rysy (7309'),



poza niemi góruje najwyższy szczyt w całych Tatrach Gierlach (8414') a z Wysoką łączy się Polski Grzebień (6889'). Tu przerwa i mniejsze góry jak Zimna Woda, Mała i Wielka (6595'), co pośredniczą połączeniu z olbrzymim Lodowym szczytem (8324'). Z poza niego widzieć się daje mały kawałek jakiegoś szczytu, zapewne Łomnicy (8342'). Lodowy spływa w ostre szczyty Barańca (7302'), za nim Czerwona Turnia (7641'), Głupi Wierch (6530'), Biała Turnia (7190'), poniżej Twarożna (5904') i przełęcz Koperszadów bielskich pod Kopą, którądy droga jezdna na wierzchowcach. Dalej grupa Morania (5945'), Hawrania (6185') i t. d.

Tuż pod Świnnicą od wschodu Zawrat, dalej skaliste szczyty Granatu (7101') i Koziego Wierchu (7316'), którego ramię zasłania staw Wielki w środku i z kraja. Ku północy Kościelec, zakrywający sobą dolinę z Czarnym Stawem i drogę na Zawrat.

Pod nami dalej ku północy w dolinie czernią się stawy Gąsienicowe bardzo zmalęłe. Od zachodu pasmo od Beskidu (6847') począwszy, Goryczkowa, Suchy Wierch (5950') i grupa rozległa Czerwonych Wierchów, z których najwyższy zwany Krzęsawicą (6768'), Tomanowa Polska (6908'), Smreczyński Szczyt (6954'), Kamienista lub Babie Nogi (6882'), nad którymi króluje Bystra (7230'), baroku ejdzizachodowi rysuje się szczyt Starobociań-



ski (7000'), Rohacze (6596') i dalsze liptowsko-orawskie wierchy.

Na szczycie Świnnicy po pod kamieniem składają podróżni kartki opisujące pobyt ich, datę i nazwiska, co świadczy o rzeczywistości odbycia tej wycieczki. Pierwszą kartkę umieścił tam Dr. Eug. Janota z dwoma towarzyszami z St. Librowskim i uczniem gimnazjalnym Gustawiczem, tudzież przewodnikiem Maciejem Sieczką w r. 1867. Drugą kartkę dopiero następnego roku zapisał mój ojciec z memi braćmi, studentami gimnazjalnymi krakowskimi i siostrą 17-letnią, która pierwsza z kobiet ośmieliła się wyjść na ten szczyt. Na trzeciej kartce już siebie zamieściłem wraz z moją narzeczoną i z siostrą drugą, pod przewodnictwem tego samego Sieczki. Dnia 8. Sierpnia 1868 r. o 1ej w południe dopieśliśmy celu, usiadłszy na szczycie Świnnicy. Roskoszowanie się widokiem ztąd męciła nam ciągle myśl powrotu, jak się to zejdzie, gdy wyjść przyszło z taką trudnością.

Rozległość wierzchołka 6 stóp w szerz a może z 10 wzdłuż, usłanego łomami granitu nie daje wielkiej wygody w rozłożeniu się grona podróżników. Czy był kto pierwiej na tym szczycie, nie ma pewności, opisy bowiem ustne nie zgadzają się z rzeczywistością; na niższym tylko wierzchołku jest żerdka, którą zatknął góral w czasie zdejmowania naziomu przez oficerów kwatermistrzostwa. Tego samego dnia i przed tém był Dr. Eug. Ja-



nota tamże na niższym szczycie, który już kilka lat pierwej zwiedził z trzema uczniami swymi. Wycieczka z przewodnikiem Wałą na szczyt wyższy przez Zawrat r. 1866. nie udała się dla niepogody, a jak Dr. Janota utrzymuje, tylko tu opisane wyjście na Świnnicę od południa jest możliwe.

Czas biegnie prędko, widokiem nasycić się trudno, a pospieszać trzeba, aby do Zakopanego zdążyć za dnia, a przynajmniej do kuźnic.

Zupełnie tą samą drogą wraca się ze Świnnicy, którą się na nią dążyło. Nogi w kolanach przy ciągłym schodzeniu na dół bólu nabawiają. Stając z powrotem na Liliowém, wycieczkę za wygraną mieć można i szczycić się, że się było na najwyższym szczycie w Tatrach Nowotarskich i widziało całe pasmo tych olbrzymów.

W tej wyprawie po raz pierwszy zdarzyło mi się widzieć dzikie kozy, kozicami zwane, za co dzięki należą się komisyi fizyograficznej Towarzystwa naukowego krakowskiego, że niezmierną wytrwałością i usilnością zdołała powstrzymać zupełne wytepienie tych ozdób tatrzańskich. Żałować tylko wypada, że dziedzice Zakopanego urągając publicznie tym usiłowaniom, zamiast je wspierać, stawali na równi z osławionymi skrytostrzelcami. Od r. 1860. bywając tu nie udało mi się nigdy ujrzeć ani jednego z tych ładnych zwierząt, aż dopiero r. 1868. w drodze na Świnnicę. Będąc wśród łożów Pośredniej Turni, przewodnik Sieczka zwró-



cił naszą uwagę na dobrze znany sobie świst kozic; uciszyliśmy się stanawszy, a po chwili dał się słyszeć znów świst i łoskot małych kamyków spadających, które zrzucały biegnące pędem kozice na Walentkowe turnie; było ich razem pięć. Na brzeżku skały stanawszy przypatrzyły się nam i znikły pędząc za Walentkową ku Kotelnicy. Ucieszony tą osobliwością szedłem dalej i wydrapawszy się na grzbiecie Świnnicy od Pięciu Stawów, znowu ujrzałem kozicę, samca, w bardzo małej odległości, może 60 kroków. Leżał sobie na murawce, skoro nas spostrzegł, wstał, przypatrzył się i popędził w pełnym biegu koło Zawratu na Kozi Wierch i zniknął w skałach Granatu. Miałem sposobność poznać chyżość kozicy, zręczność skoku po przepaścistych turniach, a zarazem przekonać się o owocach usiłowań powyżej wymienionego grona przyrodników, chociaż przez przeciwne usposobienia właścicieli kuźnic Zakopiańskich te usiłowania marniały, bo, jak mi opowiadano, pp. Chomolacze nie tylko sami kozice strzelali, górali do zabijania tych zwierząt namawiali, ale jeszcze swoich hajduków uzbrojonych stawiali na strażników ustanowionych dla ochrony kozic, z rozkazem łapania ich i bicia, co ściśle wypełniano, aż wreszcie przy niezmierniej wytrwałości udało się komisji fizyograficznej krakowskiego Towarzystwa naukowego uzyskać ustawę na sejmie, sankcyonowaną przez cesarza w lecie r. 1869., na mocy której surowo pod karami zakazane zostało



wszelkie polowanie na kozice i świstaki. Upokorzeni tém wobec ludu dziedzice Zakopanego, zaraz sprzedali tutejsze posiadłości i opuścili Tatry ku ogólnemu zadowoleniu.

Świstaka nie udało mi się dotąd w Tatrach ani widzieć ani słyszeć, choć podobno i te zwierzątka niewinne pomnażają się w opiekę wzięte.

### Gubałówka.

Wzgórze ze wschodu na zachód ciągnące się nad Zakopanem od północy jakby wałem ległe, zwane Gubałówką (3542'), a nad Kościeliskami kończące się Palenicą (3780') odwdzięcza się podróżnikowi za swe odwiedzenie nader pięknym i zajmującym widokiem północnej linii łańcucha Tatr.

Wejście na Gubałówkę najwygodniejsze tuż za kościołem Zakopiańskim przez pola uprawne, pastwisko i las w ciągu dwóch godzin.

Oko łudzi się, patrząc na ten szereg olbrzymów; na przodzie zaległe góry udają swoją wyższość fałszywą nad sąsiadami, dalej w tyle położonymi. — Giewont i Czerwone Wierchy swoją masą środek zajmują w tej grupie Tatr.

Obejrzawszy się zaś ku północy widać od zachodu pasmo Beskidów z najwyższym szczytem Babią Górą (5448'), od wschodu Pieniny. Dolina Nowotarska z swemi wioskami cała się przedstawia, zaś u stóp Tatr rozwija się bardzo rozległe



Zakopane i wejścia do szeregu dolin okalających rdzeń Tatr, jakby promieniami. Babia Góra jest barometrem dla Podhalan, jeśli ona w czepcu, to jest szczyt ma w mgle lub chmurach, pewną niepogodę wróżą, a jeśli widny jej wierzchołek, to znów pogody być pewnym można, naturalnie nie tyczy się to przelotnych deszczów, których czepiec Babiej Góry nie przepowiada.

## Grota w Magurze i dolina Jaworzynka.

Do osobliwości tatrzańskich należy wspaniała grota w Magurze; wymaga ona 7 lub 8 godzin czasu, aby ją obejrzeć, udając się z Zakopanego. Ulżyć sobie można przez podjechanie na wózku do ujścia Jaworzynki w górze nad kuźnicami, lecz bez przewodnika na tę wycieczkę puszczać się nie można, bo trudno trafić do groty z opowiedzenia. — Minąwszy kuźnice poza dworem przebywa się Bystrą po moście, i zwraca się drogą na prawo ku południowi. Od razu wchodzimy w prześliczną, uroczą dolinkę, lasem zarosłą, z potokiem toczącym się szumnie po głazach granitowych, a skały wśród drzew sterczące uzupełniają piękność tego pięści-dełka tatrzańskiego. Wkrótce wychodzi się z wąwozu fantastycznego na otwartą dolinę Jaworzynkę, gdzie są szałas krowie i owcze, szopy na siano (3462') i t. d. Wschodni bok doliny stanowi goły i smutny z tej strony Boczań, dalej taki sam Opa-



lenieć, zachodni zaś lesisty grzbiet tworzy Czoło Jaworzyńskie (3780'), co znów jest wschodnią ścianą dolinki Goryczkowej.

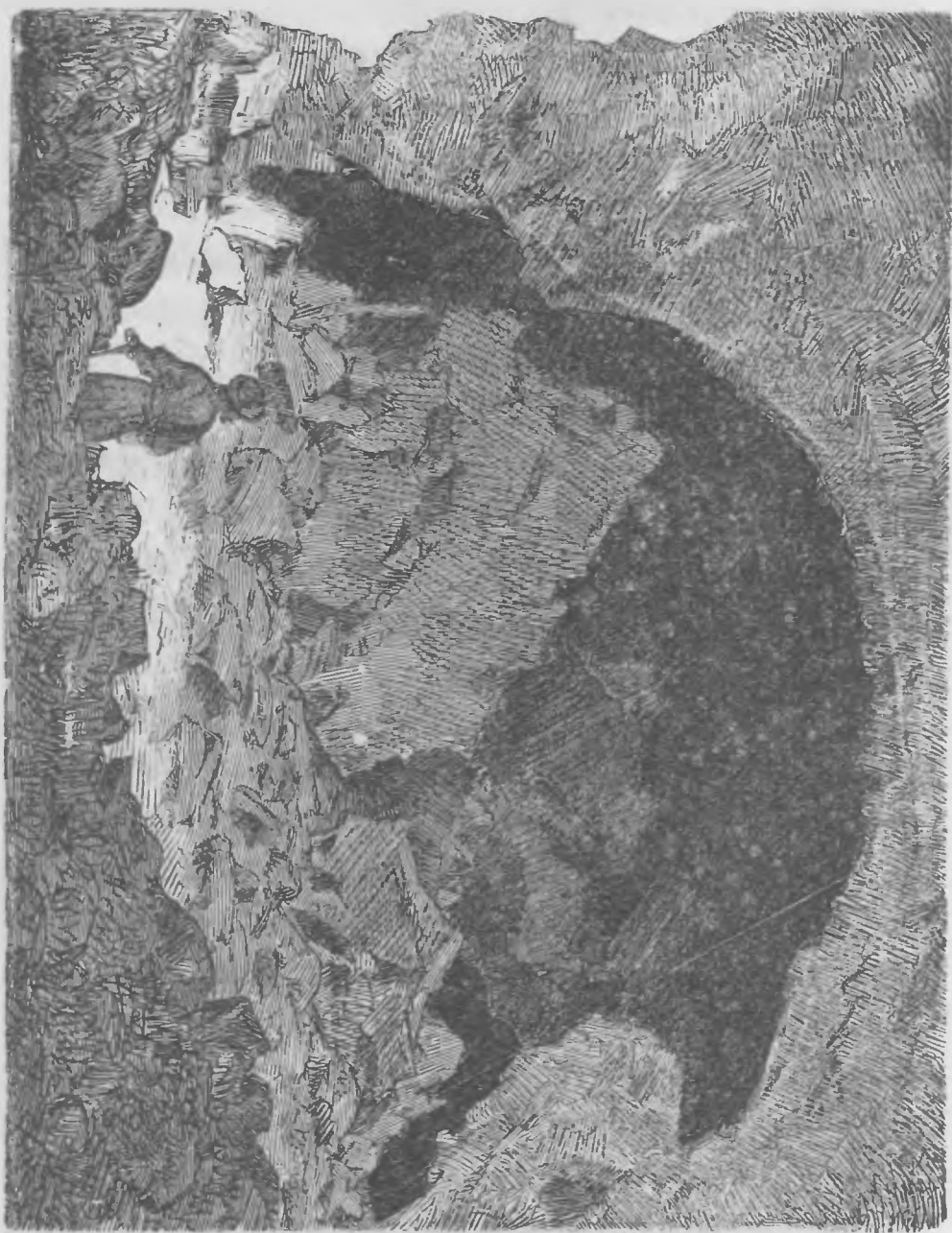
Idąc powoli w górę po wapieniach koło strumyka, dochodzi się do miejsca, gdzie dolina Jaworzynka rozgałęzia się; jedną odnogą podchodzi pod Kopę Królową, drugą skręcając ku zachodowi koło grzbietu zwanego gładkiem Jaworzyńskim (4326') ciągnie się po pod Magurę. Prawą t. j. zachodnią stroną tego grzbietu wiodą dwie drogi niby jezdne, jedna wyższa prowadzi do bogatych tu kopalń żelaza, druga niższa wśród lasu na dolinę Magury, po której toczy się potoczek, znać burzliwy po deszczu, bo ma nasypy piaskowe szerokie. Powyżej na zachód jest polana, dalej drożyna prowadzi po nad dzikiem łożyskiem potoku, a doszedłszy do miejsca, gdzie się kończy las a zaczyna kosodrzewina, wchodzi się nieznacznie na zygzakowatą ścieżkę kamienistą, która wiedzie pod same turnie Magury. Trochę to zmudna droga, zwłaszcza po deszczu, bo śliska a bystra aż po sam otwór groty, lecz dla każdego dostępna, choć sięga wysokości koło 4300'.

Po wyspinaniu się to po piargach, to po kamieniach wśród trawy i napociwszy się dosyć, stajemy przed wejściem do groty. Jest ono zawałone glazami w roślinność ustrojonemi, że tylko lewą stroną się wygodnie wchodzi do wnętrza tej jamy, której środek zalegają skały porozwalane, zastępują dalszą drogę, lecz minawszy je, nastają ciem-



ności i pieczara się na dwie strony rozdziela, tworząc osobne groty. Chcąc je obejrzeć, trzeba mieć

Grota w Magurze Zakopiańskiej.



ze sobą światło. Dokąd się ciągną te pieczary, nie wiem, bo nie zapuszczałem się dalej wązkami otwo-



rami, najeżonemi stalaktytową formacją, po której ścieka ciecz biała wapienna, nazwana przez górali mlekiem kamienném. Znajdowane tu liczne kości mają pochodzenie z niedźwiedzi, sarn i jeleni, z czego wnosi się, że te pieczary służyły za legowisko niedźwiedziom. dokąd sobie łupy znosiły.

O ile na oko sądzić mogłem, to ta wspaniała grota wysoka jest na 40 stóp, a rozległa w szerz 50 wzdłuż koło 100 stóp, nie wliczając w to jej rozgałęzień. Zeszedłszy po zwiedzeniu groty na drożynę a obejrzawszy się ku południowi, widać czerwone usypiska, jest to ruda wybornego żelaza. Kopalnie, zwane w Tatrach baniami, ciągną się głęboko, lecz wywóz rudy po strasznej drodze, którą każdy ulewny deszcz coraz bardziej niszczy, każe podziwiać zręczność górskiego ludu, że wózka nie roztrzepie i koniąt nie pozabija. Robotników w bani twarda jest i ciężka bardzo praca, a przy pierwiastkowych przyborach górniczych jeszcze grożąca śmiercią przez zasypanie, przynosi im nader nędzną nagrodę. Opowiadano mi, że pracujący krwawo cały dzień motyką 30 lub 40 cent. zarabia, jeśli natrafił na bogatszą rudę, a jeśli ruda chuda, to i 10ma centami biedak się zaspokoić musi za swój trud. Cały zysk z nędzy górali ciągną właściciele kopalń pp. Chomolacze, z ukosa patrzący na gości, co przebywając u stóp Tatr, lepszego zarobku dostarczają ludowi.



Powrót z groty prędkiej, bo prawie ciągle na dół i nie źle prowadzi droga do samego Zakopanego.

## Dolinka Do Dziury.

Nie jednemu, będąc w Zakopanem, obija się o uszy mowa o jakiejś dziurze, lecz niech to nikogo nie zaciekawia, bo szkoda czasu na zwiedzenie takiej osobliwości.

Jest to jama w wapiennej skale mniej więcej 40 stóp wysoka z małym otworem u góry, spód zaś kamienisty pokrywa mnóstwo suchego liścia, które wiatr nadał z doliny. Ciągnie się owa dziura dalej, ale ciemno tam, a wąski otwór nie zachęca do zwiedzania dalszych pieczar, zresztą jaskinia ta nie może nawet iść w porównanie z grota w Magurze, zatem podróźnych na tego rodzaju osobliwości odsyłam do Magury. Jednak dla uzupełnienia opisu dołączam skreślenie drogi ku Dziurze, lub Do Dziury.

Z Zakopanego spojrzawszy na wzniosły Regel pod Giewontem, zwany Sarnią skałą lub Małą Świnnicą (3990'), widać w środku góry zagłębienie, dokąd wiedzie dolinka, mająca swe ujście między dolinami Strażysk a Białej. Potoczek wypływający z tej dolinki wpada do Młynicznej, potoku strązkiego tuż zaraz przy wyjściu z doliny koło chaty opryszka Matei.

Wszedłszy w dolinę, która z sąsiadkami co do



piękności nawet rywalizować nie może, idzie się koło potoczku ciągle w górę, a w pół godziny napotyka się na wschodniej stronie wyniosłą skałę, obsypaną u dołu piargami; w miejscu najniższym postąpiwszy kilkanaście kroków na wał, co zupełnie zasłania otwór do jamy, staniemy u celu podróży. Wejście jest niskie, że człowiekowi wyższego wzrostu nachylić się trzeba, aby wejść do wnętrza Dziury. Zaraz za tą skałą dolina się kończy (3247'), a zaczyna strome zbocze północne Sarniej Skały.



## Wycieczka do Morskiego Oka.

Z Zakopanego chcąc się udać na zwiedzenie Morskiego Oka, trzy drogi mamy do wyboru. Pierwsza najpiękniejsza, najobfitsza w tajniki tatrzańskie, wiedzie przez Zawrat, lecz potrzebuje silnych i wytrzymałych podróżnych, gdyż trzy grzbiety trzeba przebywać a zwłaszcza najgorszy chociaż fantastyczny przez słynne przejście nazwane Zawratem; przytém w czasie burzy nigdzie nie ma schronienia przed deszczem. Kto wyjdzie o 5 rano z Zakopanego, staje wieczór. O 6 godzinie przy Morskiem Oku.

Druga droga, dla każdego dostępna, wiedzie przez Bukowinę, lecz bardzo daleka, wynosząca przeszło 5 mil, po drodze najgorszej w całym tego słowa znaczeniu, gdzie wózki składają popis ze swej mocy i wytrzymałości, a człowiek spoistości swego ciała. — Za dwukonną furmankę z Zakopanego do Morskiego Oka płaci się 4 gld. i daje się żywność furmanowi.



Trzecia droga prowadzi przez Waksmundzką polanę; wynosi 3 mile, równie jak przez Zawrat a jak na Tatry wygodna, nie nużąca, najlepsza dla osób, które się nie ośmieliły Zawratu przebywać, a nie puściły się na Bukowinę, nie chcąc się tłuc w wózku niemiłosiernie. Lecz i wtedy udającym się do Morskiego Oka potrzebne są siły stosowne, aby lasem, to zaroślami, wąwozami, trochę po górach zdołały pieszo dojść do celu, gdyż podjechać da się tylko do Jaszczurówki.

Z całą wycieczką urządzić się trzeba tak, aby mieć gdzie nocować, kto się nie decyduje na nocleg w lesie pod gołym niebem.

### **Droga przez Bukowinę.**

Droga jezdna przez Bukowinę bardzo daleko wodzi, lecz dla osób słabszych w chodzeniu jedynie możliwa do zwiedzania Morskiego Oka. Jako tako dojeżdża się z Zakopanego wózkiem do Poronina, ztamtąd po pod górę Bukowińską, na którą konie ledwie wóz wyciągną. Napotyka się kilka chat, a w oddali łańcuch szczytów tatrzańskich.

Przy drodze jest karczma z gankiem i kilkoma pokoikami gościnnymi, lecz w razie noclegu w tej karczmie trzeba się zabezpieczyć przed złodziejami głównie od strony okien, bo chociaż są kratami obwarowane, to jednak było już kilka wypadków, że przez wygniecione szyby żerdzkami w tym celu na



końcu gwoździami opatrzonemi, pokradziono śpiącym gościom wszystko, co tylko w ten sposób dało się zabrać, nawet z kołków na ścianach pościągano odzież, a ze stołów i stołków wszelkie rekwizyta.

Towarzystwo udające się do Morskiego Oka zaopatrzone w rewolwery i toporki bezpieczniejszém czuć się może o dużo, chociaż już opryszków w górach nie ma, lecz dla samego postrachu Białczan dobrze być uzbrojonym.

Zwykli już w Bukowinie nocować podróżni, aby na drugi dzień rychło świt wyruszyć do Morskiego Oka, lecz jeśli jeszcze kilka godzin do zachodu słońca, a nocleg gdzie w szopie siana na Łysej lub Roztoce kogo nie odstrasza, ten niech jedzie dalej, bo co mu się uda ujechać tego samego dnia, tyle zyska czasu na lepsze poznanie sławnego jeziora.

Z Bukowiny a zwłaszcza dalej wysuniętego wzgórza Głodówką zwanego, co panuje tej tu okolicy, jest najslawniejszy widok na Tatry; pysznie, majestatycznie piętrzą się szczyty jedne nad drugimi, przejmując grozą ciekawca, co się do ich łona chce dostać. Żaden dotąd znany punkt na około Tatr pod względem piękności nie dostarcza tak dogodnego widoku do przyjrzenia się Tatrom w całej ich rozciągłości, jak ten w Bukowinie, bo doliną Białki wgląda się w środek gór, tu jakby w podkowę rozwiniętych. Ztąd poznaje się szczyt po szczycie, a każdy innej wysokości, chociaż w tym względzie bardzo się łudzi oko, bo odległość mniej-



sza lub większa jednej góry od drugiej, zniżając prawdziwą wyniosłość lub podwyższając, fałszuje rzeczywiste wzniesienie szczytów wobec naszego wzroku.

Niedaleko za karczmą Bukowińską kończy się droga możliwa do jazdy, bo natrafia się na takie dziury, wyboje, kamienie w lesie, że z wielkiem wysileniem przychodzi się trzymać na wózku, i to z pomocą podpierania, aby lada krok nie wywrócić się razem z wozem. To na dół, to do góry, lecz nie stromo, jadąc i jadąc, często po jarygach, przybywa się do dużej polany, zwanej Łysą, gdzie są szałas z bydłem i szopy na siano. Lud jednak z wioski Białki chciwy aż do zdzierstwa, łakomy bez miary, ukraść lubi i aż do bezwstydu za każdą usługę płacić sobie każe. Niech nikt nie liczy na żywność po drodze do Morskiego Oka, bo Białczanom za kubek nazwany przez nich kwartą, trzeba płacić 20 a nawet 30 centów, a za nocleg, jeśli kogo tu noc zaskoczy, żądają wynagrodzenia jak w hotelu.

Tuż za Łysą most na Białce wiedzie na stronę węgierską do Jaworzyny Spizkiej, wioski górniczej z kuźnicami żelaza. Droga odtąd coraz gorsza dla wózka, koła skaczą z kamienia na kamień, iż się ciągle obawiać przychodzi, aby się nie roztrzaskały; dolina raz się zęża, to się rozszerza, ukazując od wschodu wyniosłe wierchy Spizkie.

Od Bukowiny o mil dwie przeszło napotyka się



szałas w Roztoce, t. j. w ujściu doliny długiej, ciągnącej się u stóp Wołoszyna. Tu się już wózki zostawia, bo litość bierze nad końmi, co z takim mazołem po najgorszej drodze dowlokły dotąd, co miały do zawiezienia. Kto ma zamiar zwiedzić wodospad Sikławę, dolinę Pięciu Stawów, ztąd się winien udać z swoim przewodnikiem.

Pozostaje jeszcze ztąd porządna mila drogi do Morskiego Oka, którą już odbywamy razem z udającymi się przez Waksmundzką — więc ta część opisana niżej.

## Droga przez Waksmundzką.

Z Zakopanego przybywszy do Jaszczurówki pieszo lub wózkiem, ma się drogi 3 godziny do polany Waksmundskiej, ztamtąd do Roztoki  $3\frac{1}{2}$  godziny, a z Roztoki do Morskiego Oka w górę ciągle  $2\frac{1}{2}$  godziny, zatem razem 9 godzin, a z powrotem o 2 godziny mniej z powodu pochyłości, nocując raz lub dwa razy, według woli lub potrzeby, w całej swej podróży.

Kto wózkiem do Jaszczurówki zdąży, to koło kuźnic, skręciwszy zaraz za pierwszą hutą ku wschodowi na most przez Bystrą, dostaje się do osady zwanej Bystrém po kamienistej drodze, kto zaś pieszo, to tu dochodzi o wiele krócej, jeśli minąwszy ostatnie chaty przed lasem, w drodze z Zakopanego do kuźnic zboczy na ścieżkę, która go za-



wiedzie prosto przez las pod potok, a przeszedłszy go po dobrej kładce, wychodzi się na wzgórze Koziniec (3003'). Ztąd jest bardzo piękny widok na dolinę Bystrej z szeregiem kuźnic i domostw wznoszących się w górę aż pod Czoło Jaworzyńskie. Z jednej strony Nosal (3746'), z drugiej od zachodu Krokiew (4264') tworzą granicę tej doliny, a po nad nimi piętrzą się wierchy za wierchami z królową swoją Świnnicą. Z Kozinca osobliwie ciekawie wyglądają regle, t. j. wstępne wierchy dolin tatrzańskich, stoją one tu jakby na straży rzędem, równo, zaczawszy od Kopieńców nad Olczyškami aż do Kominów nad Kościeliskami.

Ztąd zaraz przychodzi się na Bystre, gdzie się spotykamy z jezdnią drogą i razem wchodzimy w las, dalej na pole orne, w koło którego dołem idąc znowu się wchodzi w las, a wśród szumu wody i turkotu tartaku wywodzi nas droga na osadę Jaszczurówkę, nazwaną od licznie tu znajdujących salamander, jaszczurek pomarańczowo czarnych.

Cieplica tutejsza (2870'), t. j. źródło wody o ciepłocie swej sięgającej  $+ 17^{\circ}$  Rm., ściąga do siebie gości z Zakopanego dla użycia kąpieli w obszernej łaźience. Ma woda tego źródła mieścić w sobie cząstki lecznicze, lud używa tej wody przeciw łamaniu w kościach, bólu oczów i o ile mi wiadomo, ze skutkiem, ale dotąd tu urządzenia takiego nie ma, aby goście dla kuracyi zjeżdżać mogli. Trzeba czasem kilka godzin czekać na dostanie się do ła-



zienki gdy jest osób kilka, bo dla każdego z osobna trzeba wpuszczać wodę — napuszczać na nowo i cierpliwie wyczekiwać nim się ten lub ów, ta lub owa odbędzie z kąpielą według własnej woli. Przytém oprócz wódki i piwa niczego tu nie dostanie, przeto goście zwykli dojeżdżać do kąpeli z Zakopanego.

Tuż obok szumiący silny potok z zimną, wyborną wodą do picia płynie z doliny Olczyskiej, która podchodzi do Kopy Królowej i ma dwie piękne polany.

Z Jaszczurówki już tylko się da pieszo dalej podróżować, i trzeba mieć przewodnika bardzo dobrze z tą drogą obeznanego, aby nie pobłądzić, gdy w gęstwie lasu, gdzie się czasem kilka drożyn krzyżuje, a czasem nawet żadnej ścieżki nie widać, łatwo zmylić drogę.

Jeżeli gdzie, to tu bardzo trzeba być ostrożnym w dobieraniu sobie przewodnika, bo od tego zależy, jakim się sposobem przedostaniemy na polanę Waksmundzką tam i z powrotem.

Raz na tej przestrzeni wiódł mnie z całym towarzystwem Janek z Bystrego i to takim bezdrożnym gąszczem, iż za szczęśliwych nam się przyszło poczytać, gdyśmy się bez szwanku na ciele a tylko z potarganą odzieżą przedostali na polanę. Na każdym kroku chronić się trzeba było od złamania nogi, zapadając się w niepostrzeżone dziury wśród olbrzymiego mchu, borowin, korzeni, to znów



strzedz oczy i twarz od wyklucia wśród na wszystkie strony sterczących suchych gałęzi.

Zdarzało się tu także, że przewodnicy wodzili podróży wiele godzin na próżno, nim trafili na właściwą drogę. Mając zaś dobrego przewodnika, jak Walę lub Sieczkę, przebywa się tę część drogi wcale dobrymi drożynami — wśród lasu bez najmniejszych przeszkód.

Idąc długo, prawie ciągle pod górę, ale nie nużąc, przybywa się nad brzeg potoku zwanego Suchą wodą, płynącego z doliny Stawów Gąsienicowych, który minąwszy wchodzi się na łączkę, potem po olbrzymim mchu ścieżką dochodzimy znowu do potoku, ale małego, z doliny Pańszczycy się toczącego.

Tak idąc spotyka się drogę jezdnią, która ze wsi Zacichle wiedzie na samą wielką polanę Waksmundską, należącą do gospodarzy z Waksmundu nad Dunajcem. Z drogi tej widok piękny na szczyty od Giewontu do Koszystej Wielkiej, do stóp której dążymy. Wygodnie ciągle do góry postępując, nagle wychodzimy na otwarte pole, t. j. łąkę ogromną z szalasami i szopami na siano, to właśnie jest polana Waksmundska (4354'), gdzie mleka wszelkiego, żętycy, séra a i noclegu chętnie użyczą osadnicy tej hali położonej na przechyleniu się wód, na zachód do Porońca, na wschód do Białki.

Za nabiął tu jednak lubią gości zdzierać, więc radzę polecić naprzód się ugodzić przewodników



z szałasnikami o cenę mléka lub séra, aby uniknąć sporów po spożyciu.

U stóp Wielkiej Koszystej siedząc, trudno się zorientować, gdzie się podział tej góry olbrzymi grzbiet; spód jej dotykający doliny Białki przebywać musimy, udając się do Morskiego Oka. Schodząc na dół ku wschodowi, nim miniemy grzbiet Koszystej, uderzy nas majestatyczną olbrzymiością, Lodowy Szczyt z sąsiednimi wierchami, ztąd bardzo dobrze widny.

Podążając ścieżką wśród zarośli, to wśród lasu nużąc do dochodzimy do potoku rwiącego w dolinie Waksmundzkiej zpod Krzyżnego, miejsca zetknięcia się Wołoszyna z Wielką Koszystą. — Warto tu zauważyć zmianę kamienia, jak nagle minąwszy Koszystą spotykamy się z granitem w potoku, który z Wołoszyna jest calcem, podczas gdy przebyty koniec grzbietu Wielkiej Koszystej jest wapieniem.

Od potoku do góry przedzierać się trzeba wśród zarośli na grzbiet Wołoszyna dość znacznej wysokości, zkąd śliczny widok na dolinę Białki, na Lodowy Szczyt i malowniczo piętrzące się turnie Spizkie. Z grzbietu tego już ciągle na dół, to ścieżką, to drogą dość długo idąc, zejdziemy na łąkę, przez nią w las, przez który idzie droga jezdna od Bukowiny; a nią idąc kawałek, wychodzi się na otwartą dolinę z szumiącym strumieniem. Jest to potok płynący z hałasem z Roztoki, który po moście przebywamy, aby znowu wejść w las w tém



miejscu złém do przejścia, bo jakiś potoczek tu dążący do połączenia się z potokiem Roztockim rozlewa się między drzewami i tworzy olbrzymią kałużę. Minąwszy tę moczare i skrećiwszy trochę na prawo, staniemy w osadzie Roztoki, gdzie są szalasy krowie. Ztąd znowu idzie się ciągle pod górę milę wielką po żmudnej drodze i kamienistej przy szumie Białki.

Tu i owdzie sączy się potoczek środkiem drogi, to znów kawałek drogi uśłanej okrąglakami przypomina, że tu jeżdżono wózkami, a w okół drzewa, krzewy, ogromne łomy granitowe i mnóstwo borowiny. Po dwóch godzinach dochodzi się do upragnionego celu podróży; napatrzywszy się pięknym widokom, zwłaszcza w punkcie, gdzie wgląda się w głąb doliny wiodącej koło Młynarza na Polski Grzebień. Sterczą tu turnie przepaściste bardzo imponujące, których nazwy bardzo dobrze obeznany z kształtem gór wymieni, przewodnicy zaś zwykli bez zająknienia kłamać imiona, aby się wobec gości nie kompromitować. Najlepsza w tym względzie dobra mapa, bo wskaże rzeczywistość.

Kawałek drogi przed Morskiem Okiem jest źródło zimnej wody (+ 3° Rm.) i wybornej do picia; ztąd trzeba czerpać, bo jezioro ma wodę stokową i deszczową, a więc do picia wcale nie dobrą.

Napowrót wraca się zupełnie tą samą drogą o tyle ułatwioną, że się idzie przeważnie na dół, od Morskiego Oka do Roztoki, potem z Waks-



mundskiej do Zakopanego, oprócz wychodzenia na grzbiecie Kołoszyna.

## Droga przez Zawrat. — Dolina Pięciu Stawów.

Trzecia droga najwdzięczniejsza ale i najtrudniejsza wiedzie przez Zawrat, dla przebycia jej jednak potrzeba sił znacznych i wprawy jakiegokolwiek w chodzeniu po górach.

Z Zakopanego najprzód przez kuźnice wiedzie droga wygodna, choć pod górę do stóp Boczania, dokąd można dojechać wózkiem. Całą tę drogę, przez Boczań, pomiędzy kopą Królową a kopą Magury, do doliny Stawów Gąsienicowych, do Czarnego Stawu pod Kościelcem odbywa się i tą razą, dążąc do Morskiego Oka, więc po jej opis odsyłam do oddziału skreślającego wycieczkę osobną do Czarnego Stawu, tu zaś zacznę opisywać dalszą drogę, odkąd tylko śmielsi podróżni puszczają się do Morskiego Oka.

Przybywszy nad Czarny Staw, dla odróżnienia od kilku swoich imienników Gąsienicowym nazwany, nie ma się dosyć czasu tą razą, aby się nasycić jego pięknnością, bo pośpieszać trzeba. W takiej podróży, zatem wschodnim brzegiem stawu po łomach granitowych, wśród kosodrzewiny, której tu już się kończy górna granica, obchodzi się zpod Małej Ko-

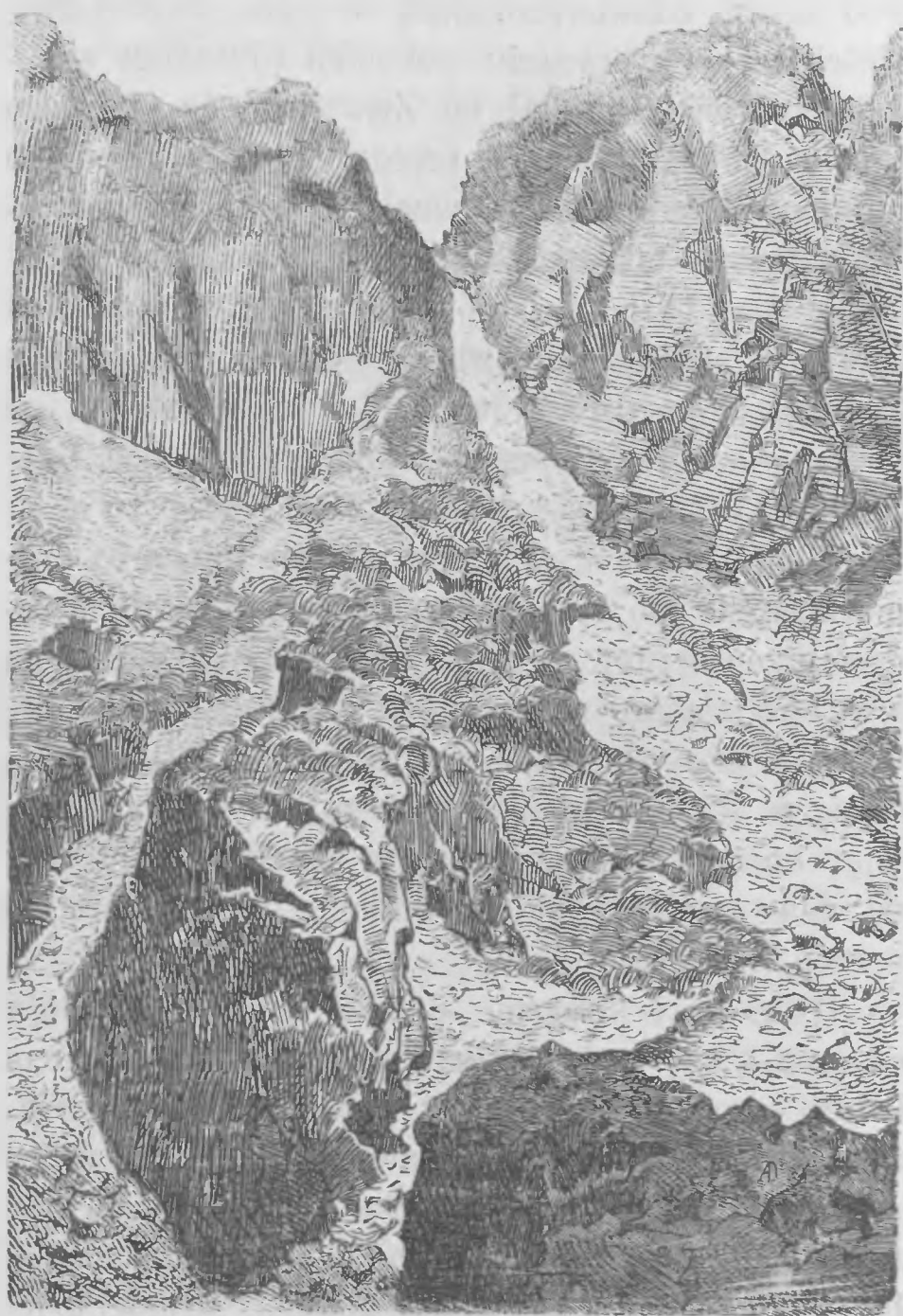


szystej, mając po prawej stronie ciemną powierzchnię wód stawu odzwierciadlającą w sobie ostre turnie Kościelca. Po przejściu potoczku płynącego z pomiędzy urwistych skał od Zmarzłego do Czarne go Stawu oddalamy się od brzegu jego, a po dziko połupanych granitach, gdzieniegdzie upłazkach wychodzimy na tak zwane pierwsze piętro trawą pokryte. Jest to jakby stopień olbrzymi w drodze na Zawrat i ztąd piękny widok po nad cały Czarny Staw, zaś odwróciwszy się w tył ku wschodowi napotka oko ogrom piargów zasypujących spód Granatów (7101') — gołych szczytów przepaścistych.

Z pierwszego tego piętra piąć się trzeba na drugie dość stromo i z ostrożnością, bo naokoło wszędzie przepaścisto, w głębi słychać szum gdzieś na lewo spadającego potoczku od Zmarzłego. Po urwistej ścieżce zlebkiem małym wychodzi się na wycięcie w skale, płatem wiecznego śniegu przystrojone, któredy dostajemy się w godzinę po odejściu od Stawu Czarne go na dolinkę nad Zmarzłym u stóp Zawratu.

Dziko tu i strasznie i samotnie. Świat Boży odziany szarą szatą, gdzieniegdzie białym płatkami śniegu urozmaiconą, jakąś bojaźnią przejmując umysł człowieka. Na okół nie ma nic, coby duszę rozweselić mogło; nawet nieba gdzieś wysoko nad turniami szukać trzeba, a obróciwszy się po za siebie, z kąd się przyszło, widać krawędź stromej uciętej skały na tle turni Małej Koszystej; ku wscho-





Zawrat w Tatrach.



dowi pod stopami ciemnieje stawek Zmarzłym (5670') zwany, bo do lata bywa zamarzniętym; po nad nim dzika dolinka (6101'), którądy wyjście na Granat, dalej dziko poszarpana grań Czarnych Ścian zwanych od doliny Pięciu Stawów Kozim Wierchem (7316') i turni Zawratowej; od zachodu sterczą nagie skały Zmarzłego Wierchu, t. j. turni łączącej Kościelec ze Świnnicą, zaś od południa wyłom między tymi szczytami zowie się Zawratem, który ztąd, zkad na niego patrzymy, ukazuje się najwspanialej.

Wązki ten wyniosły a bardzo bystry roztwór, na który z wielkim mozołem po usypisku dostać się można, jedyném jest przejściem od północy do Pięciu Stawów a zatém i do Morskiego Oka tą drogą dążącym. Zmarzły Staw ma przypływ z pod Granatów i Czarnych Ścian, od zachodu ze źródła najzimniejszego w tej stronie Tatr + 1° 36 Rm., co wypływa z poza wielkiego złomu granitu.

W przejściu Zawratu (koło 6500') niebezpieczeństwa nie ma żadnego, lecz wielkie utrudzenie, bo się drapać trzeba bardzo stromo, po drobnych i grubych kamieniach usypujących się za stąpaniem, chwycić się zaś nie ma czego, bo choć się dotrze ściany, na lewo lub na prawo skała gładka, zwykle mokra, nie da się siebie uczepić. Często noga zadrży, gdy kamień z pod niej się usunie i zacznie toczyć inne, że postępujący poniżej ciągle muszą się strzedz jakiego wypadku w razie obsunięcia się głazów.



Drapiąc się tak w zygzak i pomagając sobie kijem to rękami, przychodzi się pod wysoki próg, który trzeba przeleść z uwagą na czworakach od wschodniej strony. Po nad nim jeszcze kilkadziesiąt kroków do szczytu; siły się podwaja, aby z tej dzikiej skalistej gardzieli co prędzej się wydostać i stanąć na wierzchu w bramie do samego wnętrza Tatr.

Jesteśmy na Zawracie. Pod wrażeniem świeżych trudów w jednej godzinie ciągiem po odejściu z nad Zmarzłego, gdy nam tchu jeszcze brakuje, obejrzawszy się po za siebie, wyrzekamy się już więcej tędy przechodzić, pomimo to sam kilka razy to przedsięwzięcie łamałem, tak się z upływem czasu zaciera w pamięci trud, a zwycięża chęć ponownego zwiedzenia.

Jeżeli Zawrat śniegiem zasypany, przejście łatwiejsze, lecz niebezpieczniejsze, bo po wykopanych schodach na zlodowaciałym śniegu drzeć się trzeba w górę, tak stromo, że o potknięciu się nie miło nawet pomyśleć. Czy Zawrat z śniegiem lub bez śniegu, podróżni postępować powinni jedni za drugimi ściśle, aby w razie wypadku stoczenia się kamienia nie narażać się na zranienie.

Raz r. 1862. pewien junak z Warszawy L. R. zrobił psotę całemu towarzystwu dla przechwałki pierwszeństwa, w osiągnięciu Zawratu puścił się sam naprzód gdyśmy się przy źródle nad Zmarzłym posilali, przez co musieliśmy czekać na niego



aż na sam wierzch wyjdzie, aby uniknąć szwanku od toczących się kamieni z pod jego nóg.

Ale téż, wyszedłszy na Zawrat, każdy przyzna, że choćby dwa razy jeszcze większe trudy trzeba było ponosić, aby się wydostać na wierzch, warto było to ucznić, aby użyć widoku i doznać wrażenia słowami nieokreślonego, tym bardziej na zmysły oddziaływującego, że się nagle wydostajemy z dzikiej kotliny koło Zmarzłego na grzbiet, gdzie się na raz odsłania nam cudowny, uroczy, świat górski, który wprowadza w podziw i uwielbienie obszaru wypełnionego dolinami, jeziorami, szczytami, po za któremi oko ginie w równinach liptowskich.


Pod nami początek doliny Pięciu Stawów, z których pierwszy Zadni, zwykle do połowy pokryty lodem, cały widny, z drugiego nazwanego Czarnym, część się tylko ukazuje z poza skał. Naprzeciwko nas olbrzymi Krywań zaczyna szereg szczytów dziko poszarpanych; następują turnie Grubego Wierchu, jakby jaka zaporą świata, dalej Wierch pośredni, łączący się przełęczą z Spiglasem i z turnią Mieguszkowską nad Morskiem Okiem, sterczącą w kształcie wyniosłej czuby urwistej, potem Rysy koło Czarnego Stawu (nad Morskiem Okiem); poprzedniemi poniżej Miedziane, których grań ku wschodowi po nad sobą ukazuje Gierlacha, najwyższy szczyt w całych Tatrach.

Szereg ten zakończy Zimna Woda (Kolbach), a



dalszy widok uciną grzbiet wschodniej Zawratowej turni, co się rozkłada szeroko w dolinie Pięciu Stawów. Od zachodu rozpoczynają widok straszne turnie Świnnicy, dalej ciągnie się grań skalista Walentkowa, później Gładkie łączące się z Kotelnicą. Ponad Gładkiem widać dolinę Wagu z osadami a w dali zupełnie sinieją Niżnie Tatry na Liptowie.

Zejsście z Zawratu w dolinę Pięciu Stawów dłuższe, niż się to zdaje pozornie, bo krawędź najbliższa zasłania dalszą, lecz powoli, po trawniku to po kamieniach zejdzie się koło źródła wśród ogromnych głazów granitowych do doliny Pięciu Stawów, słynnej w całych Tatrach swoją dzikością i obfitością największych jezior. Spodem turni na lewo po samych głazach wielkich przychodzi się na skałę wśród tej doliny, z kąda prześliczny a imponujący widok na Pięć Stawów, które tylko ztąd są jedynie wszystkie naraz widne. Z poza Miedzianych występuje Lodowy Szczyt, dalej okoliczne wierchy, które tu wglądają roztworem nad Róztoką do doliny Pięciu Stawów.

Dno Doliny Pięciu Stawów (6121') zalegają łomy granitowe, niższą połowę koło Wielkiego Stawu pustynię kamienną ozdabia kośodrzewina. Stawy rozłożyły się w ten sposób, że najdłuższe położenie zajmuje pod Zawratem Staw Zadni 11 morgów 1149°  rozległy, zwany także Zmarzłym, bo w Sierpniu jeszcze kry po nim pływają; z niego woda toczy się wprost do Wielkiego Stawu. Drugi



Staw jest Czarny 22 mórg 1077<sup>0</sup> □, który także przypływ swój toczy do Wielkiego Stawu.

Dużo niżej rozlegająca się ogromna przestrzeń ciemnej, granatowej barwy, to powierzchnia wody największego w całych Tatrach, jeziora zwanego Wielkim Stawem, 60 mórg, 840<sup>0</sup> □. Po za nim jest maleńki stawek 716<sup>0</sup> □, a zakończy szereg cały Staw Przedni o 13 morgach, 595<sup>0</sup> □.

Ponad Wielkim Stawem zlepek jakiś zowie się szałasem, trzy ściany jego stanowią granitowe głązy, dach deski poprzykładane kamieniami, a brak czwartej ściany tworzy drzwi. Wchodzi się tam jak do chléwa, gdzie przy ogniu, jak napchani, gniotą się juhasy, gdy z owcami z paszy przychodzą, na okół zaś pełno gnoju i błota. Osadę stanowią górale ze wsi Białki, słynni z łakomstwa i chciwości, jak już nadmienilem o tém przy opisie drogi do Morskiego Oka przez Bukowinę. Gdy podróżni przyjdą do tego nędznego szałasu, to ich oglądają juhasy jak towar, kto co warta, z powierzchowności; lubią częstować żętycą, za którą każą sobie płacić jak za wino i jeszcze wymagają łapówki na tytoń lub tytoniu. Przed kradzieżą trzeba się pilnować i niczego najlepiej nie potrzebować od tych zdzierców, zwłaszcza gdy tu prócz żętycy niczego nie dostanie, a o noclegu, w razie wypadku, ani myśleć nie można wśród błota, brudu, niechlujstwa pod każdym względem i nieuczciwości pasterzy Białczańskich.



Mocno już nieraz żałowałem nieświadomych osób, co nocowali tu w szałasie u Pięciu Stawów lub u Morskiego Oka, bo po przebyciu bezsennej nocy, wśród smrodu i dymu, wynieśli na sobie robactwo niechlujne, które zdoła zatruć dalszą drogę a nie łatwe do pozbycia.

W dolinie Pięciu Stawów bywa na paszy dużo rogatego bydła i koni, które w zupełnej wolności całe lato przebywają bez pastuchów i dopiero w jesieni po nie się zgłaszając, znajdują czasem pokaleczone bydło z potłuczenia się gdzie po turniach.

Minąwszy to ciekawe letnie siedlisko ludzi, przechodzi się po kamieniach, po trawniku — to wśród kosodrzewiny, nad potok płynący z łoskotem od Wielkiego Stawu, który się po kładce przebywa na drugą stronę, i koło Małego i Przedniego Stawu wychodzi się na grzbiet nad doliną Roztoki, aby ujrzeć sławny wodospad Siklawę.

Widok ztąd prawdziwie majestatyczny, przerażający; pod stopami mamy przepaść, w którą się toczy z trzaskiem i szumem Siklawa trzema oddziałami (204') po skale.

Woda śnieżnej białości rozbija się o skały, pieni się i parą dno swego spadu pokrywa, tocząc się dalej doliną dziką, której ścianę północną stanowi Wołoszyn (6894'), zachodnią turnie Buczynowe, południową Świstówka i Opalona, a na wschód ciągnie się  $\frac{3}{4}$  mili dolina Roztoki do zetknięcia się z doliną Białki.



Sam wodospad Siklawy najwspanialej wygląda z dołu, dokąd się dochodzi najlepiej idąc Roztoką z doliny Białki w górę; Wołoszyn zaś niezmiernie z tej strony od Świstówki imponuje, że nam nic jego spodu nie zasłania, lecz dumnie wprost w górę (przeszło 2000') przepaścisto się wznosi. Skały Wołoszyna były i są zawsze ulubioném miejscem dla kozic, i dlatego téż strzelcom turnie jego znane są jak kąty własnej chaty; legło tu dosyć kozic, także i trochę niedźwiedzi, które się tu zabłąkały.


Poniżej szczytu Wołoszyna tylko o 48' stóp jest przełęczka nazwana Krzyżném (6846'), zkąd precudowny a podobno jeden z najpiękniejszych widoków we wnętrzu Tatr. Wyjście na Krzyżne z dolinki Buczynowej nad Siklawą bardzo złe, od Zakopanego przybywają tu podróżni przez dolinę Stawów Gąsienicowych, przez Pańszczycę i przez Koszystą Wielką, ale najlepsze wyjście na Krzyżne, choć dalekie jest z doliny Waksmundskiej.

Odwróciwszy się od tego imponującego widoku na wschód, zobaczymy zadarte ramię od grzbietu, ścięte ostro do Roztoki, t. j. Świstówka, na którą wejście po ścieżce, bojaźliwsi liczą do trudności, mnie ona nie wydała się wcale przykrą. Nim się na tę ścieżkę dostaniemy, przejść trzeba kawałek drogi po kolosalnych głazach, potem udeptaną ścieżką po stromém zboczu trawiastej góry, w pół godziny od ostatniego stawu wychodzimy na grzbiet. Kto z osób tędy idących miewa zawrót głowy, niech



przechodzi tę ścieżkę patrząc tylko przed siebie, a wyjdzie bez strachu, patrzenie bowiem na lewo w dół może niedobrze wpłynąć na głowę.

Z grzbietu Świstówki piękny widok na wszystkie strony, ale na krawędź nie radzę się puszczać, bo Świstówka od strony Roztoki należy do najprostopadlejszych skał w Tatrach.

Ze Świstówki jeszcze trochę idzie się podobną ścieżką, lecz wygodniejszą na grzbiet Opalonej, z kądem kilkaset kroków postąpiwszy grzbietem ku południowi widzieć można Morskie Oko i nad niemi Staw Czarny. Jednak pierwszy raz dążącym do Morskiego Oka nie radzę wcale widzieć go z tego punktu, bo się straci urok wrażenia, jakiego doświadczamy dochodząc do samego jeziora z dołu. Przestrzeń 57  mórg, jaką zajmuje powierzchnia Morskiego Oka, tak się małą wydaje wobec ogromnych mas okolicznych turni, iż trudno uwierzyć, aby ciemnej granatowej barwy koło, jakby jakie oko w kotlinie pod Mieguszowskim szczytem, miało być owym sławnym z swej piękności Morskim Okiem. Czarny Staw wydaje się także podobnie i to jeszcze jakby obok leżał na równi.

Zostawiwszy więc na boku ów niekorzystny widok, zaczyna się schodzenie po bujnej trawie na dół już odtąd bezustannie, lecz od znużenia przewodnika dużo tu zależy, jakim się sposobem dostanie podróżny do doliny Białki, bo właśnie z tego grzbietu kilka razy prowadzono mnie tak nagle na



dół, że się z trudem przychodziło spuszczać, chwytając się trawy a potem gdzieniegdzie kosodrzewiny, gdy przeciwnie przez Ubocz wcale dobrze się schodzi na dróżynkę koło małego szałas, za którym niedaleko tuż przy drodze wytryska źródło.

Dróżyną tą wśród lasu przybywa się nad łożysko suche, jeśli nie po deszczu, poza którym spotykamy drogę wiodącą z Roztoki do Morskiego Oka. Odtąd idzie się tu wśród wielkich głazów, to znów lasem, a napotkawszy źródło + 3, 3° Rm. wybornej wody, naczepać jej trzeba do blaszanki, bo woda jeziora do picia wcale nie dobra. Gdy się wyjdzie na równinę, gdzie na lewo trzęsawisko a na prawo widać lepiankę nazwaną szałasem, ujrzymy wał pokryty kosodrzewiną i borowiną, dokąd się wśród porozrzucanych łomów granitu dochodzi; on nam kryje za sobą Morskie Oko albo Rybie jezioro, turnie zaś olbrzymieją w miarę zbliżania się do nich. Z Świstówki za 1½ godziny stanąć można nad brzegiem Morskiego Oka.

## **Droga z doliny Białki przez Roztokę do Siklawy i Pięciu Stawów.**

Udający się do Morskiego Oka przez Bukowinę lub Waksmundską, chcąc zwiedzić dolinę Pięciu Stawów i wodospad Siklawę, zbaczają umyślnie przy ujściu Roztoki w górę dróżyną służącą do



zwożenia węgla drewnianych palonych w Roztoce, jak i dla komunikacji z szalasem w dolinie Pięciu Stawów. Drożyna jednak zamienia się w ścieżkę, aż potem ginie bez śladu wśród dzikich zarośli i tylko dobrze tu obeznany przewodnik poprowadzi zwiedzających Roztokę temi góorskimi manowcami, to z tej to z owej strony nagłego potoku, aż do Siklawy w przeciągu dwóch godzin.

Dolina ta dzika, malownicza, ciągnie się ze wschodu na zachód, od północy mając nagie turnie Wołoszyna, spodem krzewami zarosłe, a od południa nader strome skały Świstówki i Opalonej, pozawalane urwiskami skał, pogruchotanemi drzewami, a porośnięta gęstwą rozmaity — jest mozolną do przebycia.

Każdy idący tą doliną niech zauważy szczegół, t. j. skałę Świstówki (2190') wznoszącą się nad doliną najbardziej spadzistą w całych Tatrach, bo pod kątem  $70^{\circ}$ , na której się ani źdźbło nie utrzyma, gdy na przepaściach Gierlacha, Krywania o  $60^{\circ}$  pochyłości jeszcze się tu i owdzie trawnik pokazuje. Żadna ze znanych mi dolin nie ma tak nagłego spadku jak Roztoka; potok jest prawie ciągłym wodospadem, bo przebywa dolinę zbiegając na dół 1715', nim wpłynie do Białki, (3257') a więc tyle, co wynosi wzniesienie się Wołoszyna nad brzeg, zkaąd spada Siklawka.

Doszedłszy do Siklawy od strony południowej, a uchowaj Boże od północnej, drapać się trzeba po



wilgotnej ścianie do góry do doliny Pięciu Stawów. W tej drodze można się napatrzyć wspaniałości wodospadu, lecz ostrożnie stąpając, bo na wilgotnym boku góry, na którą się spinamy, łatwo się wywrócić. Gdy dosiagniemy szczytu kilka kroków po łomach granitowych postąpiwszy, wprawi każdego w podziw nagłe ukazanie się Stawu Wielkiego i dwóch małych obok. Po przejściu kładki na potoku, co tworzy Siklawę, wśród kosodrzewiny dochodzi się po wielkich kamieniach do nędznego powyżej opisanego szałas w dolinie Pięciu Stawów, z kąd widać czwarty staw, Czarny, lecz już ostatniego się nie zobaczy, chyba poszedłszy pod Zawrat.

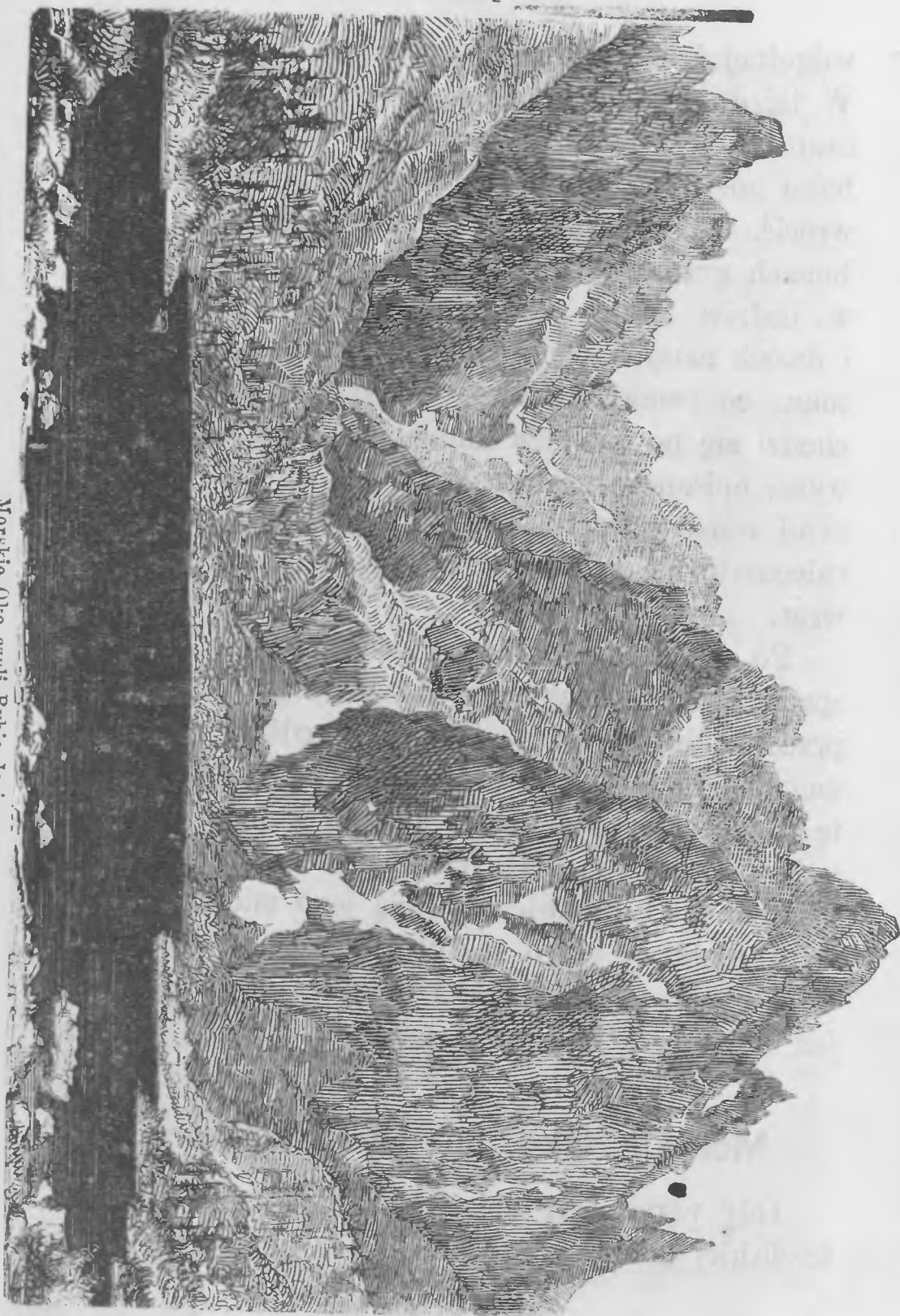
Po zwiedzeniu doliny Pięciu Stawów i wodospadu Siklawy udaje się każdy drogą opisaną poprzednio do Morskiego Oka. Wyszedłszy raz o 8ej godzinie rano ze szałas w Roztoce, obszedłem całą tę drogę tak, żem kwadrans po godzinie 1ej był u Morskiego Oka. U Wielkiego Stawu będąc widziałem jak silny wicher wodą jego miotał, że białe wody rozbijały się o skały nadbrzeżne, co dodawało bardzo wiele dzikości dolinie Pięciu Stawów, już samą przez się grozą przejmującej.

## **Morskie Oko lub Rybie Jezioro.**

Gdy przychodzi opisywać widok taki jak Kościeliskiej doliny lub Morskiego Oka, wypadałoby



Morskie Oko czyli Rybie Jezioro.





raczej określać wrażenia, jakie on na umysł ludzki wywiera, że jednak wrażenie to jest bardzo względne i zależne od charakteru duszy, serca lub rozumu osoby przybyłej dla oglądania Karpackich osobliwości, zatem niechaj każdy sam na sobie doświadcza uczucia, jakiego doznaje na widok uroczej natury. Określać Morskiego Oka wdzięki słowami, byłoby to nadaremniém usiłowaniem, bo potęga słowa nie wyrówna tu sile wzroku, gdy się poimy przez własne oczy wszystkiém naraz, co tworzy właśnie Boską harmonją.

Są jednak istoty, których wyobraźni tu rzeczywistość nie zadowalnia, jestto wynikiem chorobliwego stanu ciała, gdy po przebyciu trudów za wielkich na siły niektórych osób, omdleni, często deszczem zmoczeni, przybywają nad Morskie Oko, a zobaczywszy tylko staw wśród dzikich skał, doznają zawodu, nie czując uroku, jaki wywiera na zdrowe i wzniosłe dusze Boska harmonja górskiej, dziewiczej przyrody, złożonej z kilku pojedynczych czynników.

Pozostaje mi zatem opisać Morskie Oko z jego położenia, otoczenia i wszelkich jego właściwości.

Morskie Oko albo Rybie leży w głębokiej kotlinie poczynającej dolinę Białki; powierzchnia wody jego na wysokości 4460' zajmuje 57 mórg i 534<sup>0</sup> □, zatem w rozległości ustępuje z pomiędzy wszystkich stawów Tatrzańskich, tylko Wielkiemu w dolinie Pięciu Stawów Polskich, bo ten liczy 60 mórg



840° □. Widocznie przypływa woda do Morskiego Oka z Czarnego Stawu, wyżej o 526 stóp położonego wśród strasznie dzikich skał, zwanych Rysami, z kąd potok spadający wygląda zdala, jak nieruchoma mleczna wstęga; drugi przypływ widoczny pochodzi z przeciwnej strony, t. j. od zachodu z pod śpiczęstej turni, nazwanej Mnichem.

Według domniemań tryszczą pod powierzchnią wody liczne źródła, skoro tak silny strumień jak Białka, jezioro ze siebie wydaje, woda jednak, chociaż bardzo zimna, ma smak deszczówki. Morskie Oko zapewne powstało z nagromadzenia się w głębinie wody z topniejących śniegów i niemi się co rok zasila, fantazja zaś ludowa spód jego łączy z dnem morza, do czego dała powód wielka głębina tego stawu. Mierzona głębokość wynosiła to 40 to 60 a nawet  $104\frac{1}{2}$  sążni (Staszic) (627 stóp) według tego, gdzie i na czém ołowianka spoczęła, skały i żwir zalegają dno, bo otłuszczonego ciężarku uczepiały się drobne złamki żwirowe.

Podanie ludowe przywiązane do Morskiego Oka opowiada o jakimś panu, co płynąc przez morze w czasie rozbicia się okrętu stracił swój kuferek a w nim swoje kosztowności. W jakiś czas potem ten sam pan zwiedzając Morskie Oko, ujrzał na powierzchni wody pływający swój zgubiony kuferek, a wydobywszy go znalazł w nim nieporuszone bogactwa.

Barwa wody przypomina morze, jest ciemna granatowa w ogóle, od samego brzegu jasno żółta,



przechodzi w szmaragdowo zieloną, potem w niebieską, która ciemnieje im dno głębsze. — Godne uwagi jest złudzenie, gdy spojrzymy w dno jeziora tuż przy brzegu, bo grube łomy kamienia zalegające dno, wydają się jakby nad poziom wody wyrzeć chciały, a gdy je zechcemy żérdką dosięgnąć, pokaże się, że od nas dzieli je kilka sążni.

Morskie Oko ze wszystkich naszych jezior Tatrzańskich jedyne jest, co żywi w sobie ryby i dla tego zowie się także Rybiém Jeziorem; od strony Węgier także jeden tylko staw Popradski jest rybny, zresztą we wszystkich stawów głębiach ani jedna rybka nie pluśnie, co pochodzi ztąd, że się z potoku w górę do stawu żadna dostać nie może z powodu skalistych a wyniosłych progów, po których woda spadając tworzy wodospady. Morskie Oko zaś jedno dopuszcza do siebie te stworzenia wodne, bo Białka progów nie ma. Oprócz mnóstwa właściwego sobie gatunku pstrągów, pojawiają się i grube ryby jak i łososie. Spokojnie dłużej wpatrując się spostrzedz można tu i owdzie nagłe znaczne wstrząśnienie powierzchni wody i grzbiet czegoś większego pływającego niż pstrąg.

Raz na wiosnę pod promem znaleziono zdechłą rybę, której kolosalna głowa przez górali przechowana w szałasie a kupiona później przez gościa z Warszawy, o ile mi wiadomo była głową olbrzymiego łososia.

Powierzchnia wody bywa zwykle gładka i poły-



skująca jak zwierciadło, lecz zdarzyło mi się widzieć ją także, dość mocno wzburzoną, a wtenczas wspaniale rozbijały się bałwany o brzegi skaliste, lecz rzeczywistej burzy nie udało mi się widzieć, o jakiej mi opowiadano.

Gdy była tratwa w dobrym stanie, przepływali goście wzdłuż całe jezioro i w pół godziny na przeciwnym brzegu się stawało, ale obecnie nie radzę nikomu się puszczać na wody Morskiego Oka na pogniłych resztkach tratwy, którą tworzy kilkanaście drążków położonych przez górali na spodnim dawnym pokładzie nagniętych belek; nie trzeba zważać na namowy, zachęty i poręczenia górali o wytrzymałości tratwy, bo ci mają tylko na celu złowienie co groszy za wiosłowanie, a strasznych skutków w nieszczęśliwym razie ani ocenić nie umieją.

Główną pięknoscią Morskiego Oka jest jego otoczenie i położenie jeszcze w granicy lasów, przez co brzegi jego strojne w piękne drzewa.

Od północy przybywa się do Morskiego Oka z wału wysokiego może na piętro, z kąd jezioro najprzód okiem naraz obejmujemy; zszedłszy na dół, stajemy u brzegu zasłanego głazami granitowemi, porośniętego trawą, bujną kosodrzewiną, tu i owdzie świerkami i limbami.

Na okół da się Morskie Oko obejść, bo nigdzie skały spadzisto do wody nie dochodzą, owszem brzegi są dość połogie, chociaż do obejścia przykre z powodu dziko porozrzucanych granitów zarosłych



kosodrzewiną. Przeszło dwóch godzin na to potrzeba, a każdemu radzę tę trochę czasu poświęcić dla obejścia całego jeziora, bo uroczne i zachwycające widoki wynagrodzą trud i czas, a przytém chcąc coś poznać dokładniej, powinno się z kilku stron to obejrzeć. Jeżeli się puścimy zachodnią stroną, to po śladzie gdzieniegdzie jakiejś ścieżki, stąpając po olbrzymich głazach, czasem tuż nad samą wodą przychodzi się nad potoczek, co z pod Mnicha ze skały spada, tworząc wodospad prześliczny, ustrojony limbami.

Następuje brzeg południowy jeziora, prawie usypiskiem żwirowym założony, a spojrzawszy w górę strach bierze na widok strasznych turni Mięgużowskiej Góry, krocząc właśnie po jej stopach.

Gdy dochodzimy do wschodniego brzegu, mamy przed sobą wał wyniosły ma 526' skalisty, porośły pięknymi limbami, po którym z szumem spada potok z Czarnego Stawu do Morskiego Oka. Podstąpiwszy bliżej, gdzie się poczyna ścieżka w ukos po bujnej trawie, mchu, to po głazach lub litej skale, na wierzch do brzegu Czarnego Stawu, podziwiać trzeba wspaniałość tego tu potoku, jak w kaskadach różnej wielkości po skale toczy wodę i pieni się nim zginie w masie wód Morskiego Oka. Wschodnia strona jeziora Rybiego o tyle jest przykrzejsza do obejścia, chociaż ścieżka wiedzie wokoło, bo mokro bardzo, szczególnie grzęznąć trzeba wśród



lasu nadbrzeżnego, gdy się ma Białkę przy samym jej poczęciu przechodzić po kłodach drzewa.

Kotlinę, którą zalega Morskie Oko, tworzą różnych nazw szczyty potężne. Od zachodu wyniosły długi grzbiet Miedzianych (7133') u wierzchu goły, poniżej porosły trawą dalej kosodrzewiną a u spodu świerkami i limbami. Poza Miedzianemi widać roztwór, gdzie jest dolinka z kilku małemi stawkami i przejście z doliny Pięciu Stawów do Morskiego Oka. Dalej od południa sterczy ostra turnia, nazwana Mnichem. Zupełnie południową stronę stanowi jakby niebotyczna skała dzikością przerażająca, Mięguszowski szczyt, której wierzchołka nikt dotąd nie dosięgnął dla zupełnej niedostępności, choć na grzbiet jego wychodzą dążący tędy na stronę węgierską do doliny Mięguszowskiej. Dziką, nagą tę zaporę urozmaicają płaty wiecznego śniegu. Wschodni bok tej kotliny tworzy wysoki wał, z którego amfiteatralnie w okół wznoszą się nagie szczyty Rysów (7309'), poszarpane, ukrywając pośród siebie cudownie piękny choć strasznie dziki Czarny Staw. Dalej idzie grzbiet spodem lesisty, co tworzy granicę doliny koło Młynarza.

Granica zaś Węgier biegnie szczytami z poza Mnicha, szczytem Mięguszowskiej, dalej Rysami na okół, schodząc grzbietem na dół do Białki a z nią aż do swego ujścia w Dunajcu. Słyszałem tu plotki a nawet ze zdziwieniem wyczytałem w dziele o Tatrach przez Fr. Fuchsa, jakoby linia graniczna bie-



gła ze szczytu Mięguszwowskiej przez środek Rybiego i to na mocy prywatnego układu Homolacza właściciela lasów po polskiej stronie, z Paloczym, właścicielem dóbr po węgierskiej stronie. Każdy, z najmniejszą nawet znajomością rzeczy uzna taką gadaninę za bezzasadną, bo prywatne kupno lub sprzedaż nie wpływa nigdzie na zmianę granic całego kraju. Wolno było Homolaczowi sprzedać i całe dobra swoje Paloczemu, a jednak to nie pociągnęłoby w żadnym razie doprowadzenia granicy Węgier do Poronina i Witowa, a wreszcie w tak ważnej kwestyi, jak zmiana granicy decyduje naród lub rząd.

Jak lekko rzeczy biorą inżynierowie, co zdejmowali plany już po owej ugodzie Homolacza z Paloczym, dostatecznie przekonywują nas ich mapy, na których granica fałszywie podana, z czego się pokazuje, że nie szukali potrzebnych im wiadomości u źródła, lecz zbałamuceni tendencyjnymi gadaninami poszli za kłamstwem. Jednak wyborna mapa administracyjna całej Galicyi z Krakowem, wydana przez Kumersberga w kilkudziesięciu kartach, a przez urząd katastralny zdejmowana, w dotyczącej sekcyi podaje prawdziwą granicę.

Obchodząc Morskie Oko, napotyka się śliczne, wyniosłe drzewa podobne do sosien, a jednak innej barwy i ustroju jak tamte; są to limby, gatunek cedrów, w Syberyi znanych pod nazwą cedrów. Rośnie limba jeszcze tam, gdzie już świerk ustaje



4806', bo sięga jej zasięg pionowy (linia wegetacyjna) 5100' a czasem 5406'. Drzewo to twarde, równe, wydaje szyszki, z których orzeszki dobre są do jedzenia, a żywica z tego drzewa dostarcza kadzidła bardzo wonnego. — Szkoda, że to drzewo tak jest u nas rzadkie, a przez co drogie choć wyśmienite do wyrobów. W Tatrach po naszej stronie rosną limby tylko nad Morskim Okiem, a koło Czarnego Stawu, Gąsienicowego, są jeszcze resztki; po węgierskiej stronie koło Krywania jest ich dużo. a wytopianie ich zakazane. U nas, jak zwykle w korzystaniu z bogactw natury, panuje niedbalstwo, tak i we względzie limb, ani ich rozkrzewiają. ani tego, co jest, nie szanują; przez burze powywracane olbrzymie, piękne limby, gniją i zalegają na okół brzegi Morskiego Oka.

W każdej już prawie porze i przy najrozmaitszej pogodzie widziałem Morskie Oko, więc miałem sposobność poznać, kiedy ono najpiękniejsze; koło 11. lub 12. godz. w południe przy słonecznej pogodzie najromantyczniej się wydaje, bo słońce oświeca z góry turnie i czarowny ton tworzy; woda także w tym samym czasie ma swoją właściwą barwę ciemną, granatową w cieniu, a w świetle błękitną i zielonawą. W kotlinę Czarnego Stawu rzuca słońce promienie na wschodnią stronę Rysów, tworząc przestwór dziki, sam dla siebie odrębny.

Zachód słońca lub wschód czarujący, gdy je-



steśmy na wzniesieniu, nie ma uroku przy Morskiem Oku, bo oświeca tylko wierzchołki gór, gdy w całej niższej przestrzeni długo jeszcze panuje chłód wilgotny sinej barwy, przez co dużo traci na piękności sławne nasze jezioro.

Na północnym brzegu, zkąd się przybywającym najprzód ukazuje Morskie Oko, był szalas wielki o trzech izbach, dla użytku publicznego i wielki na prawdę czynił pożytek, gdy się miało pod dachem schronienie. Szalas ten wystawiono na polecenie Homolacza z okazji jakichś tam c. k. odwiedzin; czas go dezelowal, a w końcu Białczanie go spalili, podobno na złość właścicielowi, a raczej na przekór podróżnym. Gdy sądy zakończą waśni między gromadą i dworem, znajdzie się przecie człowiek, co zaradzi gwałtownej potrzebie i wybuduje bodajby szopę, jeśli nie z zasad ludzkości, to przynajmniej dla zysku. Spodziewać się należy, że nowy nabywca dóbr tych p. L. Eichborn, innemi zasadami kierując się niż jego poprzednicy, w tym względzie uczyni wielką przysługę publiczności.

Smutną zaprawdę jest rzeczą, gdy do tak głęboko w Tatrach ukrytego a tak rozgłośnego jeziora podążać trzeba po najokropniejszej drodze, jaka tylko być może i to daleko, bo kilka mil, wystawionym będąc zawsze na zmoknienie, a przybywszy na miejsce, nie mieć się nawet gdzie zachylić, jeśli słota zaskoczy. Zdrowej trzeba być natury, aby w razie niepogody, o co tu tak łatwo, nie odpoku-



tować na zdrowiu po podróży przy tak przestraszających warunkach.

Wygląda też każdy pięknej pogody na dwa dni, gdy ma się wybrać do Morskiego Oka; jeśli Pan Bóg łaskaw, to płonna obawa, ale gdy przeciwnie, to można użyć biedy porządnej i jeszcze przytém nic nie widzieć.

Zwykle teraz goście nocują w Bukowinie w karczmie, gdzie są dwie izdebki do rozporządzenia, lub u leśniczego, ztamtąd rano na łeb na szyję lecą co tchu doliną Białki, zajrzą na jezioro, ale go nie obejrzą i zaraz uciekają, aby zdążyć na noc do Zakopanego. Odważniejsi i mądrzejsi ryzykują nocleg pod gołym niebem, w lesie, gdzie wyszukuje przewodnik najdogodniejsze miejsce pośród drzew, rozpala ogień, który służy za opał do gotowania herbaty — do osuszenia się, jeśli się zmokło, i dla ciepła na całą noc.

Drobno nacięte gałązki świerkowe służą za posłanie, i tak fantastycznie przepędza się noc wśród samych Tatr, pozostawiając wspomnienie na całe życie. Usypia się przy szumie Białki z gorącym pragnieniem, aby Bóg wszelkie deszczowe chmury gdzie w inne strony przeprowadzał. Wstawszy rano, ma się dość czasu do poznania Morskiego Oka, Czarnego Stawu i wrócenia jeszcze przed wieczorem do Zakopanego przez polanę Waksmundską lub Bukowinę.



## Czarny Staw nad Rybiem.

Kto przybywszy do Morskiego Oka ma kilka godzin czasu do rozporządzenia, niech ich nie traci na próżném siedzeniu, lecz niech dąży dla zwiedzenia Czarnego Stawu, a sutą znajdzie nagrodę za tę trochę trudów i 4 godziny czasu, rachując pół godziny na wspinanie się od brzegu Morskiego Oka nad brzeg Czarnego Stawu, pobyt tam 20 minut, zejście 10 minut, obejście Rybiego przeszło 2 godziny, a 1 godzinę wliczyć trzeba na odpoczynki, spostrzeżenia i t. d.

Wejście do Czarnego Stawu jest nużące i dość przykre, ale zupełnie bezpieczne dochodząc do wierzchu 526' nad poziom Morskiego Oka, stajemy przed dużym z żelaza ulanym krzyżem, umieszczonym w sporym łomie granitu. Dawniej miała tu być tablica z napisem: *Hic non plus ultra, non supra, nisi in cruce D. N. J. Christi*. Dziś już tego nie ma, tylko u góry J. N. R. J., zwykłe litery nad ukrzyżowanym Chrystusem umieszczone, a u dołu cyfry G. Z. i rok 1823. na pamiątkę bytności biskupa tynieckiego Grzegorza Zieglera.

Ztąd widać Morskie Oko w całej rozciągłości okazale, w ogóle ztąd, gdzie spojrzeć, widok niezrównany, godzien uwielbienia, należy do najpiękniejszych w całych Tatrach. Naraz poimy wzrok to Morskiem Okiem, to Czarnym Stawem, to tur-



niami Mięguszowskiemi, to Rysami, że nie wiedzieć, czém się wprzód rozkoszować.

Czarny Staw, przez Węgrów zwany Morskiem Okiem, a Morskie Oko Rybiem, ma 37 mórg 639<sup>0</sup> kwadr. rozciągłości, a więc blisko o 7 mórg kwadr. większy od swego imiennika pod Kościelcem, dziłością swoją odznacza się od innych stawów. Brzegi jego gołe, od południa nawet niedostępne, zamiast drzew śniegiem wiecznym gdzieniegdzie ubrane, na powierzchni wody odbijają się straszne turnie, pomiędzy które przedzierają się promienie słońca dopiero koło 10 godziny.

Wszystko to razem wzięte taką zgrozą przejmuję, że wśród tej dzikiej, choć bardzo wspaniałej, przyrody czuje się człowiek strasznie osamotniony, i dopiero postąpiwszy na brzeg wału, gdy rzucimy okiem na rozkoszne Morskie Oko, dusza się rozwesela i odwagi nabiera.

Opowiadał mi przewodnik, jak Staw Czarny od północy obszedłszy wypinać się można na grzbiet między Rysami a Mięguszowską i zejść do doliny Mięguszowskiej. Śledziłem owo przejście i pokazało się, że wśród przepaścistych skał człowiek z silną głową znajdzie dla swych stóp ścieżkę. Na tych urwiskach bardzo wiele kozic śmierć znalazło, bo strzelcy korzystać umieli z jedynych możliwych przejść, nawet dla kóz, gdzie na pewne zasadzili się z strzelbami i zawsze tam spotkana kozica życie traciła. Wala raz w nocy po jednemu amato-



rów polowania z grzbietu tego zwiódł szczęśliwie, w czém nie wiem co więcej podziwiać, odwagę czy znawstwo tego znanego wszystkim przewodnika Tatrzańskiego.

O głębiach Czarnego Stawu wiele opowiadają, że ma w tym względzie przechodzić jeszcze Moriskie Oko, nie udało mi się jednak coś pewniejszego zebrać, więc podaniem prawdopodobném wypada się zadowalniać.

Powtórnie polecam każdemu poznanie Czarnego Stawu, bo miejsce to, dotąd bardzo rzadko zwiedzane, liczy się do wybranych wśród w ogóle cudownych Tatr.

## Czerwone Wierchy.

Wyniosła grupa gór, zalegających znaczną przestrzeń w łańcuchu Tatr Nowotarskich, nazwana Czerwonemi Wierchami od pokrywającej je bujnej trawy czerwonawej, zajęły szczęśliwe stanowisko przy swej pierwotnej formacyi, że pomimo znamienitej wysokości pozwalają każdemu bez żadnego niebezpieczeństwa wejść na swój grzbiet, a za tę trochę trudów obdarzają podróżnego bardzo wspaniałym widokiem, ukazując mu ów czarowny świat turni i wprowadzając w zadumę nad wszechmocą Boga a nicością człowieka.

Zwiedzenie Czerwonych Wierchów potrzebuje całego dnia, od świtu do nocy, i sił stosownych,



aby 6 lub 7 godzin w górę piąć się dozwoliły to lasem, to po kamieniach, to po tak zwanych upłazach i schodzić napowrót kilka godzin bezustannie na dół, czego nie można lekceważyć, gdy przyjdzie kilka tysięcy stóp po stromém zboczu stąpać na dół. Zatem kogo taka górską całodniowa przechadzka nie przestrasza, bez względu czy z płci męskiej lub żeńskiej, niech wyrusza na Czerwone Wierchy z dobrym przewodnikiem, bo jest się tam czemu napatrzeć bez nadwerężenia zdrowia.

Powtórzę tu przestrożę tyczącą się przewodników, aby nie brać pierwszego lepszego górala, co się nastrecza za przewodnika, bo nawet na Czerwone Wierchy od znawstwa jego dużo zależy, czy podróżny cało i zdrowo wróci z tej wycieczki. — Także radzę strzedz się amatorskich przewodników, którym się zdaje, że znają drogę, a gdy przyjdzie do rzeczy, to mogą narazić łatwowiernych na następstwa smutne, jak w r. 1868. był tego przykład. Z Krakowa literat M. B., któremu się także zdawało, że zna drogi w Tatrach, więc część gości idących przez Czerwone Wierchy zmówił na ochotnika, że ich sam zwiedzie na dół o 2 godziny krótszą drogą niż miejscowy przewodnik. Zawiódł ich w takie urwiska przepaściste, że pokaleczeni i wylekli ledwo z życiem wrócili do Zakopanego, i to jeszcze wskutek ratunku juhasa, którego zmówili im goście zdążający z swoim przewodnikiem, widząc oderwanych towarzyszków swoich w tak wiel-



kiem niebezpieczeństwie. Stosownie do sił i woli podróżnych różnemi drogami dostać się można na te szczyty. Przedewszystkiem z czterech dróg na Czerwone Wierchy polecam drogę wiodącą przez Kondratową a na dół przez Uplaz do doliny Kościeliskiej poza Karczmiskiem, gdzie dobrze mieć wózek gotowy dla przewiezienia się do chaty. Dla osób nie obawiających się stromych przejść przez żleby kamieniste, przez bystre ścieżki lesiste, a chcących osiągnąć cel daleko krótszą drogą, najlepszą jest przez Przysłop, wobec dwóch daleko przykrzejszych przez Małą Łąkę, jedna wiodąca żlebem na Kopę Kondracką, druga wprost na Małolączniak.

Piękność pogody decyduje tu o powodzeniu wycieczki, dlatego wyruszając na Czerwone Wierchy trzeba wybierać czas piękny, aby szczyty były czyste, niezamglone, bo bardzo niemiłego dozna się zawodu, gdyby stanąwszy na wierzchu, zastać przyszło mgłą pokryte turnie i wracać bez osiągnięcia celu. Także przestrzedz trzeba każdego, aby jak najraniej w drogę się puszczał, bo to droga daleka, a zupełnie co do czasu ograniczona, gdyż, jeśli noc zaskoczy, schodzić się nie da, wypada zatem nocować w szałasie lub gdzie pod gołym niebem, a nie daj Boże mgły, bo wtedy zagraża schodzeniu niebezpieczeństwo.

Kto się udaje najdogodniejszą drogą, t. j. przez Kondratową, może sobie ulżyć podjechaniem na



wózku do górnego końca kuźnic, co znaczy całą milę, i to ciągłej drogi pod górę.

Najprzód wiedzie droga równa w lesie wycięta prosto aż do pierwszej huty (2958'), potem więcej ku południowi doliną Bystrej koło rzędu kuźnic, mieszkań oficyalistów, urzędników górniczych, karczmy (3166'), dworu (3192') przychodzi się na kamienistą drożynę po wodzie sączącej się z kilku źródeł do lasu, następnie wychodzimy na piękną polanę (3652') Kalatówkami zwaną od właścicieli. Ztąd dość ładny widok na Magórę, turnie Kasprowe, Goryczkową przełęcz, którądy droga na Krywań, a jak podanie niesie, Konfederaci Barscy ściągani uchodząc przynosili tedy armatki udając się do Węgier. Ścianę od północy stanowi grań Giewontu, od zachodu zaś sterczy Suchy Wierch.

Zaledwo się minęło polanę z szałasami i szopami na siano, słyhać wielki szum wody spadającego tu na dół po kamieniach źródła (3660'). Warto tu zejść na dół aż do potoku Kondrackiego, do którego z łoskotem i wielką wspaniałością rzuca się spieniona woda ze znacznej wysokości, dając początek potokowi Bystrej, a nie, jak nieświadomi rzeczy plotą, Białego Dunajca, który dopiero powstaje z połączenia się różnych strumieni, Cichej, Młynicznej, Bystrej, Porońca i t. d. we wsi tego nazwiska. Woda tego tu źródła zimna  $+ 3.2^{\circ}$  Rm. i wyborna do picia.

Od źródła drogą w las się idzie, lecz zboczyć



trzeba na bliższą ścieżkę, którą dążąc ku polanie Kondratowej napotyka się ślady strasznej ulewy, jaka przed kilku laty ze stoku gór okalających dolinę Kondratową niosła ogromne łomy kamienia; wpośród nich sterczą świerki poodzierane u dołu z kory.

W godzinę od Kalatówek staje się na Kondratowej polanie (4239'), gdzie są szopy z krowami i szalas owczy. Odtąd już ciągle w górę iść trzeba do Kotliny zwanej Piekłem, choć nic w sobie piekielnego nie mieści (4749'). Tu się toczy woda ze źródła pod przełęczą Giewontu wytryskającego  $+ 2.8^{\circ}$  Rm. i ginie w żwirze na początku doliny Kondratowej, aby się dopiero w pół mili wydobyć na wierzch ziemi. Ztąd widać dobrze południowy, połogi grzbiet Giewontu, porosły cały bujną koso-drzewiną, ponad czém sterczy dopiero grań jego skalista, goła i poszczerbiona ostro a dla człowieka niedostępna.

Tu następuje najprzykrzejszy kawałek ziemi, bo przeszło 700 stóp piąć się trzeba po bystrym upłazie, to jest zboczu trawiastém, pokrytém tu i owdzie żwirem, co naturalnie dosyć męczy, a więc trzeba postępować równym, powolnym krokiem, i co kawałek stawać chwilkę dla odetchnięcia. Wracający zaś tędy, parci siłą ciężkości, odbywają tę część drogi na łeb na szyję z pośpiechem, że się z trudnością przychodzi powstrzymać.



Doszedłszy na przełęcz (5484') między Giewontem a Kopą Kondracką, kto chce zwiedzić Giewont, musi się udać w górę granią na prawo, ztąd jeszcze przeszło 400' do szczytby między dwoma szczytami Giewontu (5959'). Gdy słońce zaświeci przez tę szczyrbę do Zakopanego, to górale wiedzą, że jest południe.

Właściwie jednak nie ma po co się spinać na Giewont, bo widok ztamtąd ten sam co z Kopy Kondrackiej, jeszcze z niej o wiele rozleglejszy, bo południe nie zasłonięte, a nie traci się czasu na wyjście i zejście z Giewontu do przełęczy.

Od przełęczy po bujnym trawniku, ale dość stromo stąpa się na szczyt pierwszy w tej drodze, zwany Kopą Kondracką (6337'). Widok ztąd bardzo piękny ku południowi, wschodowi i północy, zaś zachód zasłania nam Czerwony Wierch Małołączniak. W dół ku północnemu zachodowi widać polanę z największą w Tatrach łąką, jakby na przekór nazwaną Małą Łąką, na którą ztąd się dostać można dwojaką drogą, dość przykrą zwłaszcza do schodzenia. Następnie przez wygodną przełęcz w górę wychodzi się na wyniosły szczyt Czerwonego Wierchu, zwanego Małołączniakiem (6703').

Tu dopiero jest co widzieć, na okół doliny z błyszczącymi jak srebro potokami, kiedy niekiedy dolatuje tu szum silnego a najbliższego strumienia od Wierchcichy w dolinie tegoż imienia od południa pod naszymi stopami płynącego. Od zachodu



wznosi się wyższy od tego gdzie stoimy o 65' szczyt Krzesanicy. Od południa w dali oko ginie w dolinie Wagu z miasteczkami i wsiami Liptowa; ku południowi dalej po nad rozległym grzbietem Wielkiej Koprowej sterczący dumnie Krywań rozpoczyna szereg szczytów Tatrzańskich, ciągnących się nieprzerywanym łańcuchem aż na daleki wschód.

Za Krywaniem Krótka, Ostra, Solnisko, Gruby Wierch, za nim Baszta, tu przełęcz a za nią Wierch Pośredni rozległy, łączący się granicą z wyniosłą turnią Mięguszowską. Z poza grani występuje Kończysta, Tupa i dziki strasznie i stromy Ganek, zwany także Tatrą lub Wysoką, który, zdaje się, od siebie nadał miano Tatr całej grupie tych olbrzymów karpackich.

Po za Mięguszowską bieleją śniegiem Rysy, szczyty koło Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem; po nad Rysami korona całych Tatr, Gierlach, najwyższy szczyt Tatrzański, raczy kiedyniekiedy uchylić czoła z poza obłoków. Poniżej Rysów ciągnie się śnieżny grzbiet Miedzianych, okalający od południa dolinę Pięciu Stawów, zamkniętą przed naszymi oczami Kotelnicą i Walentkową.

Poszczerbiona dziko linia grzbietu tworzy przełęcz zwaną Polskim Grzebieniem, łączy się z Wielką Zimną Wodą i ginie poza bardzo ztąd imponującą Świnnicą, aby się znowu ukazać jako ogrom w postaci Lodowego szczytu. Prawdziwą wyniosłość swą i dzikość Świnnica tylko ztąd i od Poronina prze-



kazuje oczom naszym; szczeliny zalegają płaty wiecznego śniegu a szczyt widocznie obiecuje to, co i spełnia, darząc śmiałego na siebie wędrowca niczym nieprzerwanym widokiem na wszystkie strony świata.

Z poza Świnnicy wygląda Kozi Wierch, Granaty i Wielka Koszysta, poniżej Kościelec i Mała Koszysta. Z poza Wielkiej Koszystej sterczą czubki Hawrania i Murania. Od Świnnicy widać grzbiet złączający ku nam i łączący nas bezpośrednio przełączami z Świnnicą, gołą Pośrednią Turnią, trawistą Skrajnią Turnią, dalej Liliowe, Beskid, Goryczkowa, Suchy Wierch i najbliższa nas Kopa Kondracka. Od Beskidu odłącza się jedno ramię grzbietu dążące ku dolinie Bystrej przez Ukrocie Kasprowe, Kopę Magury, Kopę Królową, Opalenie i Boczań.

Kto zaś na ten wierch obrał drogę przez Przysłop, wyszedłszy o 6. godzinie z Zakopanego pójdzie ku Kościeliskom aż do skreću nad potokiem, co wypływa z doliny Małej Łąki. — Tu udać się trzeba w dolinę przez las koło potoku, który zawiedzie na Małą Łąkę, słynną z bujnej, wonnej i kwiecistej trawy.

Od ujścia doliny niedaleko opuszcza się potok dążąc pod górę lasem dość bystrym aż na Przysłop, gdzie polana Miętusia. Godzinę czasu potrzeba, aby od wejścia w dolinę stanąć na Przysłopie (4276'). Turnia ostro stercząca nad doliną Kościeliską, ztąd opodal zowie się Kończystą (4149').



a od północy rozległa lesista góra Hrubym Reglem (4323'), zkad piękny widok naokoło.

Na polanie jest szałas należący wraz z całą doliną Miętusią do gospodarzy Miętusów od Czarnego Dunajca. Naprzeciwległy grzbiet, zamykający dolinę Miętusią, zwie się Gładkie Upłaziańskie (5731'), gdzie jest szałas, od którego osoby dążące ze szczytu Upłazu mają do wyboru drogę do Zakopanego przez Miętusią i przez Kościeliska.

Z Przysłopu kawałek drogi jezdnej wśród lasu zawiedzie koło zarzuconej bani, t. j. kopalni rudy, na przykrą ścieżkę, wązką, między świerkami, których gałęzie drogę nam utrudniają. Jest to przykry kawałek nim się dostaniemy po gołym zboczu łupkowém na równinę na skale, zwaną Kobylarzem, po godzinnym marszu z szałasu. Nim się tu jednak dojdzie, widać po drodze w głębi dolinę Miętusią u stóp Krzesanicy zaległą wielkimi łomami skał, które się tu stoczyły, strącone jakąś straszną siłą zasypując gruzami szałas wraz z osadą całą. Przewodnik Maciej Sieczka, gdy w tych wierchach pasał owce, widział jeszcze wystającą z pomiędzy gruzów stragę, t. j. ogrodzenie z powycinanemi oknami, przez które owce przechodzą do dojenia. Lud do tego zdarzenia przywiązał podanie religijne, że, gdy pewnego ubogiego szalaśnicy bez obdarzenia jałmużną wypchnęli, jeden juhas pokryjomu go pożywił, wówczas, gdy Bóg miał ukarać nielitościwych ludzi, przez owego żebraka ostrzegł



miłosiernego juhasa, że ten miał czas umknąć, nim nastąpiło zasypanie całej osady wraz z dobytkiem.

Z Kobylarza w dół patrząc spostrzega się dziką dolinkę Litworową, co jest początkiem Miętusiej i przepaściste turnie Krzesanicy, obróciwszy się zaś na wschód ku skałom widać roztwór, którydy, między skałami nazwanemi Ratuszem, trzeba dążyć w górę żlebem stromym kamienistym. Tu najtrudniejsze przejście w tej drodze, lecz bez niebezpieczeństwa żadnego. Żleb kończy się murawą, na którą chcąc się dostać, trzeba minąć ślizką skałę drapiąc się z wielką ostrożnością. Gdy się już stało na trawiastej grani, drogę mamy odtąd coraz wygodniejszą, dążąc na Wielką Turnię do źródła wybornej wody, na lewo mając w głębi Małą Łąkę, turnie Wielkiego i Małego Giewontu. Źródło sączy się po żwirze do rozpadliny głębokiej dziko poszarpanej i przestraszającej, z której woda uchodzi podobno gdzieś w dolinie Małej Łąki. Źródło to  $+ 2\cdot 24^{\circ}$  Rm. (5936') udziela wybornej wody do picia jak i do herbaty, którą tu można zgotować, gdy przewodnik z nad brzegu Wielkiej Turni przyniesie kosodrzewiny. Tu się także dobrze jest zaopatrzyć w wodę do blaszanki, bo wyżej nigdzie już przez wszystkie Czerwone Wierchy jej nie znajdzie.

Od źródła rozległą najpyszniejszą murawą zdąża się prosto w górę na szczyt Małolączniaka, z kądem widok już opisałem.

Co krok wyżej Giewont pod nogi nasze się



skłania, maleje, a pycha jego, z jaką nad Zakopanem panuje, znika gdy stajemy na szczycie Czerwonego Wierchu, wyższym od Giewontu o 744 stóp.

Spotykamy się tu z drogą wiodącą od Kondratowej przez Wierchy na Krzesanicę, szczyt najwyższy w tej grupie Czerwonych Wierchów (6768'), gdzie jest znak mierniczy. Przez przełęcz (6539') wychodzi się po murawie przerywanej skałami na szczyt o tyle z obszerniejszym widokiem, że od zachodu widać wszystkie wierchy Chochołowską dolinę okalające, Kominy, Stoły, to znów Stararobotę, poza niemi nagie Rohacze, a całej tej grupie wierchów panuje Bystra śniegiem ubielona (zwana mylnie Pyszną). Z Bystrą łączą się góry, na których stoimy, przez Babie Nogi, Smreczyński szczyt, Tomanową, Rzędy i Ciemniak z dwoma ramionami, zachodnie (6561'), wschodnie (6658'). Tu w głębi za Rzędami jest jedna z dwóch w całych Tatrach droga najłatwiejsza do przebycia grzbietu, którądy z Węgier przez dolinę Wierchcichy wodzą bydło i jeżdżą wierzchem konno przez przełęcz Tomanowską (5210') do doliny Kościeliskiej.

Miedzy Krzesanicą a Małolączniakiem od południa jest dolina z dziko poszarpanych skał złożona, zwana Rozpadlicą. Od północy ginie wzrok w dalekim widnokregu, pod stopami mamy Regle, dalej dolina Nowotarska przerznięta Dunajcami Czarnym i Białym, nad którymi osiedliła się ludność. U stóp pasma Beskidów bieleje wieżyczka nowotarskiego



kościół. Beskidy sine giną na zachodzie, gdzie Babia góra króluje nad rozłożoną u jej stóp doliną Orawską i od wschodu, gdzie bystre oko odróżni Pieniny, a na ich straży ruiny Czorsztyna. Z poza Beskidów stanowi kres dla oka dolina Wisły z Krakowem, którego gmachy tylko przez lunetkę dadzą się spostrzedz w czasie czystego powietrza.

Kto udał się na Czerwone Wierchy przez Przysłop lub Małą Łąkę, ten niech z Krzesanicy wraca już napowrót przez Kondratową do Zakopanego. Jeżeli kto dwie godziny przepędził na szczycie a o trzeciej godzinie ruszył z Małolączniaka, to o piątej godzinie będzie przy szałasie w Kondratowej a o siódmej wieczorem w Zakopaném. Kto zaś dążył tu przez Kondratową, to nie się wracać nie potrzebuje, lecz z Krzesanicy granią na szczyt Upłazu (6475'), potem po szerokich plastrach kamienia, jakby po obszernych schodach na dół na Gładkie Upłaziańskie (5731') zejdzie wśród kosodrzewiny, później wśród lasu aż do szałasu Upłaziańskiego po wygodnej i bezpiecznej drodze. Ztąd grzbietem dobrą dróżyną na dół, potok Miętusiański minawszy wyjdzie się w dolinę Kościeliską koło mostu przed karczmiskiem. Także z upłazu można przez dolinę Miętusią wyjść na Przysłop, a ztąd lasem na dół od potoku płynącego z Małej Łąki, i koło niego wyjść na drogę wiodącą wprost do Zakopanego, trochę krócej choć przykrzej.

Dwóch godzin spędzonych na Wierchach Czer-



wonych nikt nie pożałuje, bo mu to, co tam zobaczył, na zawsze zostanie w pamięci. Lecz zadługo się tu zabawiać nie można, bo zwłaszcza, kto ma na dół schodzić przez Uplaz, dużo jeszcze czasu potrzebuje napowrót do domu.

Po takiej wycieczce bardzo bywa każdemu miły spoczynek, bo to dosyć utrudzająca droga, szczególnie temu, co pierwszy raz dopiero na wierchy wychodził. Komu zaś wyda się ona za przykrą i połączoną z niebezpieczeństwem, ten już niech się nie wybiera na żadne szczyty, zadowolając się zwiedzaniem dolin, bo nie ma łatwiejszej wycieczki na żaden szczyt tej wysokości jak Czerwone Wierchy.

## **Czarny Staw Gąsienicowy.**

Każdemu dostępny a bardzo uroczy Staw Czarny położony u stóp Kościelca, Małej Koszystej i Granatu, słynie z piękności i w tym względzie współubiega się z Morskiem Okiem. Zwiedzenie Czarnego Stawu potrzebuje koło 8 godzin, stosownie do sił podróżnych, t. j. wyszedłszy z Zakopanego o 7 godzinie rano, powolnym krokiem dojdzie się około 11 godziny nad brzeg stawu, gdzie zabawiwszy kilka godzin a na powrót obliczając 3 godziny, to koło 4 godziny po południu można stanąć w chacie Zakopiańskiej. Ze środka Zakopanego t. j. od kościoła droga wiedzie ku kuźnicom przez las ciągle pod górę aż do doliny Bystrej, której bok wscho-



dni tworzy Nosal (3746'), bok zachodni Krokiew (4264'). Następnie wśród kuźnic i domostw zamieszkałych przez górników i oficyalistów dworskich, szeroką drogą zuzłami wysypaną, przychodzi się do miejsca, gdzie z żelaza ulane i wystawione pomniki arcyksiążąt austriackich przez Homolaczów, właścicieli Zakopanego, świadczą o ich usposobieniu. W dali słysząc i widząc białe spienione potoki, co poruszają wszystkie kuźnice, naokół zaś od wschodu z Nosalem styka się lesisty Nieborak (4089'), dalej podobny jemu Boczań, od południa sterczy czoło Jaworzyńskie (3780'), po nad niem wznoszą się turnie Kasprowego Wierchu (6324') a od zachodu Kalatówki (3652'). Koło dworu trzy drożyny się rozchodzą, jedna na wschód, która wiedzie do Stawów Gąsienicowych, druga od południa do doliny Jaworzynki, trzecia na zachód do Kalatówek i na polanę Kondracką.

Aż dotąd można dojechać wózkiem oszczędzając sobie milę drogi w górę ciągle, dalej minawszy po kładce lub po mostku szumny potok Bystrej, prowadzi drożyna i ścieżka kręcąca się w zygzak aż na wierch Boczania. Ścieżka jest krótsza i prostsza, ale bardzo bystra i śliska, zwłaszcza w czasie suchym. Ten właśnie kawałek drogi od źródła wybornej wody  $+ 4 \cdot 4^{\circ}$  (3219') przez las najprzykrzejszy w całej wycieczce, bo się trzeba piąć po zboczu bardzo bystrém i śliskim z powodu powłoki, którą tworzy warstwa szpilek świerkowych opada-



jących rok rocznie. Napowrót dążąc tedy na dół, bardzo ostrożnie trzeba schodzić, aby nóg nie powykręcać na sterzących korzeniach z pomiędzy tej śliskiej powierzchni, a jeśli noc zaskoczy, to wielka bieda to miejsce przebywać.

Wyszedłszy przecie na grzbiet, idzie się nim ciągle wśród lasu aż do ścieżki po pod szczytem Opaleńca wiodącej po skale wapiennej lub usypisku po nad Uplazem Skupniowym, mając pod stopami dolinę Olczyską, zamkniętą od północy dwoma wierchami Kopieńców (niższy 4098', wyższy 4248'), z niej dolatuje szum dzikiego Olczyskiego potoku.

Z grzbietu Opaleńca wchodzi się na żwirową ścieżkę pochyłą po zboczu Kopy Królowej po nad dolinką Jaworzynki. Czuby trawiaste, które tu mijamy, nazywają się Królowemi Kopami (północna 4887') od Króla, włościanina, ich właściciela. Wzrost ztąd piękny, szczególnie na zachód ku Giewontowi, gdzie widać wszystkie rozpadliny, któremi wychodzi się na Giewont, na Kopę Kondracką itd.

Następnie stajemy na pięknej polanie rozłożonej po pod Kopą Magóry na hali Królowej, z kąda naraz nam się odsłania pasmo nagich turni, tu i owdzie ośnieżonych, poczynawszy od Wielkiej Koszystej aż do Świnnicy, poniżej zalega cała masa las dolinę Suchej Wody. Po za nią sterczący grzbiet Żółtej Turni kryje za sobą dolinę Pańszczycę, co się rozłożyła między Wielką a Małą Koszystą. — Żółtą Turnią nazywają część Małej Koszystej, wy-



stępującej naprzód ku Suchej Wodzie a pokrytej jasno żółtym porostem, co tej turni nazwę dało.

Na północ i na wschód rozwija się przed oczami wielki przestwór uroczej krainy, jest to dolina czyli Podhale Nowotarskie, z swoją stolicą, z swemi wioskami, lasami, rzekami, w całej swej rozległości po Beskidy i Pieniny. Cudownie tu się to wszystko jakoś przedstawia, zwłaszcza gdy słońce oświeci Karpaty, które gdzieś giną w dali, uprowadzając wśród siebie wody tatrzańskie w korycie Dunajca, co pieni się i szumi, gdy płynie w czas zwykły, a strasznym się staje, gdy wzbierze. — Bystre oko dostrzeże Czorsztyna ruiny i słynne Pieniny. Jednym słowem trzeba przyznać, że już ten sam widok wart trudów, aby się tu dostać.

Hala Królowa leży w granicy kosodrzewiny, która tu kępami porosła, bujno ozdabia zieloną murawę. Dawniej był tu pierwszy na tej drodze szałas owczy i krowi, lecz się z nim przeniosła osada w dolinę Stawów Gąsienicowych.

Nim się spuścimy ku szałasom, zauważyć trzeba osobliwość, dającą do myślenia, z kąd się wzięły ogromne złomy granitu na wapiennej górze, spojrzawszy zaś na dół w dolinę, widać pas brązowej barwy piaskowca tatrzańskiego, co pośredniczy łączeniu się granitu z wapieniem.

Im dalej postępujemy, tém wspanialej występują najwyższe szczyty łańcucha Tatr Nowotarskich, a mianowicie od wschodu najprzód Wielka Koszy-



sta (7047'), a równinka przedzielająca ją od Buczynowych Turni, nazwana Krzyżném (6846'), słynie z cudownego widoku, dalej Granaty (środkowy szczyt 7090', południowy 7101'), rdzeń ich główny zasłania Mała Koszysta (6631'), Czarne Ściany, zwane od strony południowej Kozim Wierchem (7316'), Zawratowa Turnia zachodzi po za Zmarzły Szczyt, który się łączy z występującym ku nam Kościelcem; dalej imponująca, ogromna, goła skała, ostrościęta, śniegiem ozdobiona, to Świnnica, w całym pasmie Nowotarskiem szczyt najwyższy (7395'), zachodni grzbiet dalszy tworzy przełęczą oddzieloną od Świnnicy Pośrednia Turnia (6845'), Skrajnia Turnia (6630') i przełęcz Liliowe (6165'), którą się idzie na Świnnicę.

Kościelec z Małą Koszystą łącząc się spodem, stanowią groblę, porośłą kosodrzewem, która kryje za sobą cel naszej obecnej podróży, Staw Czarny (5263'), do którego ztąd mamy jeszcze całą godzinę drogi. Wreszcie przychodzimy na dolinę Stawów Gąsienicowych, która wygląda na osadę coraz więcej zabudowywaną przez górali z rodziny Gąsieniców, właścicieli tej hali, a której miano od siebie nadali.

Żętycy, sera owczego, mléka wybornego słodkiego i kwaśnego jest tu poddostatkiem i taniej niż gdzieindziej, bo w sprzedaży konkurencya znaczna.

Las poniżej, zalegający dolinę Suchej Wody, należy do p. Ad. Uznańskiego, właściciela dóbr Po-



ronina i Szaflar, obywatela chętnego każdej dobrej sprawie.

Od szałasów nowego, porządnego (4973'), będącego własnością Macieja Sieczki (gdzie zanoć można w razie potrzeby bardzo wygodnie wobec innych szałasów); na dół się spuszczać trzeba, minawszy potoczek płynący ze Stawów Gąsienicowych ścieżką wśród granitowych głazów, często bardzo pięknej barwy różowej, i wśród bujnej kosodrzewiny podążając napotkamy potok z Czarnego Stawu wypływający. Ścieżka znów wiedzie pod górę po mchach, borowinach, a wśród kosodrzewu sterczy jeszcze kilka limb, t. j. drzew z rodzaju cedrów, które są szczątkami z mnóstwa dawniej rosnących w Tatrach tych pięknych a bardzo użytecznych drzew. Dopuszczono wyniszczenia limb, a nie postarano się, aby je na nowo zasiać.

Niżej, gdzie się kończy granica lasów, widać wichrem zmrożone świerki białe, jak szkielety, potęgujące dzikość górskich wyżyn. W trzy kwadransy od odejścia od szałasów Gąsienicowych stajemy nad słynnym Czarnym Stawem Gąsienicowym, który się, jak zwykle jeziora tatrzańskie, nagle ukazuje, bo zdołu do nich dochodzimy.

Staw ciemnej, granatowej barwy, dla tego Czarnym zwany, zajmuje znaczną przestrzeń, 31 morgów 1168<sup>0</sup> □ na wysokości 5263', a więc wyżej o 803' niż Morskie Oko, a co do rozległości czwarte mu przypadło miejsce w całych Tatrach. Wielkich



głębin jego przeźroczystej wody nie ożywia żadna ryba, powierzchnią zaś urozmaica blisko wschodnio-północnego brzegu stercząca wyspa porośła piękną zielonością.

Kształt Czarnego Stawu jest trójkątny, ku północy rozwarty, ku południowi zwężony; w północnym brzegu ma odpływ, który jest początkiem Porońca, co wpada w Poroninie do Białego Dunajca. W zwierciadlanej powierzchni Czarnego Stawu odbijają się malowniczo okoliczne turnie, zwłaszcza Kościelca, który tu w wodzie nurza swe stopy, a na okół piętrzą się gołe ogromne skały, straszące swoją dzikością, od zachodu turnia z podobieństwa do kościoła Kościelcem zwana, z którą łączy się Zmarzły Szczyt, w głębi za niemi turnia Zawratowa, dalej Czarne Ściany z wierzchem ściętym, następnie dwa Granaty, od zachodu Mała Koszysta, na północ zaś wyłom ku Beskidom z widokiem otwartym po nad grzbietem Magóry.

Patrząc ztąd na ten zastęp olbrzymich turni przed nami się od południa wznoszący, wydaje się on niedostępnym i niemożliwym do przebycia, a jednak tędy wiedzie droga do Morskiego Oka przez jedyne przejście, Zawratem nazwane; podróżni śmielsi drapią się po usuwających się pod nogami piargach, nim staną na wierchu Zawratu, którego od Czarnego Stawu nie widać, bo się kryje po za Zmarzły Szczyt złączony z Kościelcem. Koło tego stawu idzie się także na szczyty Granatów tą samą



drogą co na Zawrat, aż do Zmarzłego Stawu, odkąd ścieżka skręca się na wschód po nad dolinkę Nad Zmarzłym (6101').

Uroczą piękność Czarnego Stawu wprawić każdego musi w zachwyt, gdy słońcem oświecony roztoczy swe wdzięki przed oczyma wielbiciela dziewiczej górskiej przyrody, ustępując jedynie Morskiemu Oku pierwszeństwa w tym względzie, że nie ma brzegów strojnych w świerki i limby, bo leży wyżej od niego, i że okalające go turnie są niższe niż nad Rybiem Jeziorem.

Dla przyjemności gości zbudowali tu r. 1867. dwaj znani przewodnicy Wala i Sieczka tratwę z niemałym trudem, bo drzewo musieli zwłóczyć z dołu na górę; wiosła przechowywują juhasy z szafasu Macieja Sieczki, których gościom chętnie użyczają i zawsze gotowi są do wiosłowania. Drzewa dostarczył uprzejmie A. Uznański, dziedzic dóbr Szaflar i Poronina. Byłoby bardzo do życzenia, aby na wszystkich większych stawach tatrzańskich były wygodne tratwy, boby się przydały nie tylko dla przyjemności zwiedzających, ale też w celach naukowych, albowiem tylko Rybie (Morskie Oko) jest zmierzone, acz niedokładnie; z innych stawów tatrzańskich ani jednego nie jest znana głębokość, ciepłota wody na dnie i t. p. Wszakże nie tylko zbudowanie tratwy, ale i naprawianie wymaga nakładu pieniężnego. W tym celu za poradą niektórych gości za pożyczanie wioseł i za wiosłowanie



postanowiono od każdej osoby żądać po 10 centów. Pieniądze zaoszczędzone miały służyć nietylko do utrzymywania tratwy w dobrym stanie, ale także do zbudowania wygodnego domku na brzegu stawu. Żeby zaś przekonać czytelników jaką to u nas ocenę znajdują zabiegi dla ogólnego pożytku czynione, nie można przemilczeć następującego zdarzenia:

Wnet po zbudowaniu tratwy na Czarnym Stawie przyszło kilkoro gości w towarzystwie pewnego urzędnika leśnego z kuźnic zakopiańskich ku stawowi. Zobaczywszy tratwę, żądali wiosła i kazali się wozic po stawie. Gdy się to skończyło, wiosłujący juhas prosił o owe 10 centów, zamiast których biedny góral oberwał po skórze od owego oficjalisty leśnego. Niezawodnie przejęty kozackim duchem swego państwa sądził, że tratwę dla nich zbudowano.

Echo nad Czarnym Stawem jest bardzo piękne, bo głos odbija się kilkakrotnie o ścianę Kościelca.

Kto zwiedził Czarny Staw Gąsienicowy, ten może mieć dobre wyobrażenie o piękności jezior tatrzańskich zwłaszcza, gdy po Morskiem Oku i Czarnym Stawie po nad niem ten właśnie tu opisany jest najpiękniejszy.

Wycieczka do Czarnego Stawu Gąsienicowego nie wymaga całego dnia, i właśnie dla tego ma się dosyć czasu do rozporządzenia, można się bez żadnej troski o powrót zabawić nad tém cudowném jeziorem do 5. godziny, bo dobra dróżyna wiedzie ztąd do kuźnic, lecz broń Boże na noc zwlekać



powrót, gdyż w ciemnościach nawet najlepsza droga w górach jest niebezpieczną, a cóż dopiero taka jak przez Boczań.

Kto się z osób nie czuje na siłach lub nie ma odwagi drapać się na Świnnicę, a chce zwiedzić wszystkie ośm Stawów Gąsienicowych, które się właśnie napotyka w drodze na tę turnię, niech tak się urządzi z całą wycieczką, aby w jednym dniu Staw Czarny, Stawy Gąsienicowe zobaczył i z Liliowego Tatrom Liptowskim się przypatrzył. W tym celu trzeba się przygotować na półtorej godziny utrudzającej mocno drogi wiodącej bezustannie pod górę od szałasów Gąsienicowych na Liliowe, godzinę najmniej na odpoczynek i napojenie się widokiem z grzbietu dzielącego Węgry od Polski, skąd świat tatrzański cudny, uroczy, swoją potęgą upokarzający, przedstawia się w pełni. Po opis tej drogi odsyłam do rozdziału skreślającego wycieczkę na Świnnicę.

W razie chęci odbycia podróży do Czarnego Stawu wraz ze zwiedzeniem Stawów Gąsienicowych, trzeba wyjść z Zakopanego o 6. godz. rano, koło 9. stanąć po nad szałasami Gąsienicowemi, nie schodząc do nich na dół, lecz górą zdążać na Liliowe, tutaj przybywszy koło 10½, godz. nasycić się cudnym widokiem choć całą godzinę, koło 2. godz. przybyć nad Staw Czarny, zabawić tam do 4. godz., a w ten sposób pozostanie dosyć czasu na powrót do Zakopanego koło 7. wieczorem.



## Zakopane.

U stóp samych Tatr rozłożyło się Zakopane, wieś trzy ćwierci mili szeroka, a przeszło milę długa. Ludność 2500 pobudowała sobie domostwa grupami po różnych wzgórzach, skąd powstały znowu osobne nazwy, jak Krupówki, Skibówka, Gaberówka, Tatary, Krzeptówka i t. d., lecz główną częścią wsi jest ta, gdzie kościół przed 20. laty zbudowano. Utworzyły się tu szeregi domów z obu dwu stron drogi, przeważnie jednak po stronie południowej powstały sklepiki żydowskie, domy wyłącznie dla gości, przez co ruch zjednoczył się w tej okolicy.

Założycielami Zakopanego byli osadnicy z bliższych wsi Nowego Targu, co w miarę większego zaludniania się Podhala, posuwali się ku Tatrom, karczując lasy i osadzając się na prawach królewskich. Wieś Zakopane istniała już za czasów Batoryego, co jest rzeczą pewną; czy dawniejszych sięga czasów, niewiadomo jeszcze. O istnieniu zaś kuźnic tutejszych za Augusta II., dopiero jest wiadomość z r. 1701.

Zakopane ma swój kościół z probostwem ufundowany r. 1847., szkoły dwie, jedną koło kościoła, założoną r. 1848., drugą w kuźnicach r. 1860. Do parafii tej należy wieś Kościelisko z 600 ludźmi. Coraz więcej przybywa tu gości corocznie, głównie z Krakowa i Warszawy, lubowników pięknej przyrody lub potrzebujących świeżego powietrza, lecz



brak wygody i wszelkiego komfortu odstrasza bardzo wielu i zmusza do zamieszkania w miejscach kąpielowych, w których jednak także nieraz najwięcej płaci się za nazwę miejsca, n. p. Szczawnic lub Krynicy, bo to, czego w nich dostanie, zwykle niewarte ani połowy tej ceny, jaką się płaci.\*

Ksiądz Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz Zakopiański, znać, że pracował nad swymi parafianami, bo okrzesał ich z różnych złych nałogów, w moralności już jedno pokolenie wychował i oświecił, tak, iż gdy za objęcia przez niego parafii jedna tylko była kobieta stara, co czytać umiała, dziś już znaczna część młodszych Zakopian umie czytać. Górale, przybywający z wojska austriackiego, nie zakazili ojczystej mowy germanizmami, bo nad tém czuwał ksiądz Stolarczyk, a nadewszystko oduczył ich pijaństwa, bijatyk i hulanek karczemnych, co lud w ogóle w nędzy trzymało; wpłynął także na ogładę i umoralnienie okolicznego ludu, lecz nie udało mu się dotąd wykorzenić w nich grubej wady, t. j. łakomstwa aż do obrzydzenia posuniętego.

\* Właśnie w czasie druku Przewodnika doszła mnie wiadomość o otwarciu restauracyi w Zakopaném po raz pierwszy, co o wiele ułatwi pobyt gościom udającym się w Tatry bez przyborów kuchennych. Obywatel z Nowego Targu Al. Tretter wraz z Grz. Czernawskim w Czerwcu r. b. otworzyli traktyernią w bardzo odpowiedniém miejscu i lokalu koło kościoła Zakopiańskiego w domu Krzeptowskiego.



Daleko dzikszymi są już Kościeliczanie, pijaków też i zawalidrogów między nimi dosyć, a część juhasów i baców także nie odznacza się wstrzemięźliwością. Z łatwością udzielane pozwolenia na wyszynk słodkich wódek przez urząd powiatowy żydom osiadłym koło samego kościoła, zepsują lud, nie mówiąc już o tém, że złodzieje znajdują w nich podpórę. Zeszłego roku jeden z moich znajomych, idąc już późno wieczorem w pierwszych dniach Sierpnia od Kościelisk, widział jak dziewczka z karczmy żydowskiej, co stoi na drodze naprzeciw Krzeptówki, kradła siano i wpadła do karczmy, gdy zoczyła idącego.

Co się zaś tyczy łakomstwa, bieda tego nie usprawiedliwi, bo właśnie zamożni gospodarze odznaczają się chciwością i lichwiarstwem, gdy przeciwnie u biednych napotyka się jeszcze czasem niezwykłą szlachetność, przywara więc ta jest wynikiem nie biedy, lecz chciwości wrodzonej. Przyczyn tego szukać trzeba w przeszłości; kiedy dla bliskiej granicy węgierskiej kwitło przemysłnictwo, gdy zbożectwo rozwijało się w Karpatach na wielką skalę, wówczas pojęcia ciemnego ludu spaczyły się i spaczono przechodziły z rodziców na dzieci. Skoro ze zmianą stosunków powyższe karygodne rzemiosła upadły, pozostał im zły przykład w właścicielach Zakopanego, bo, jak lud gościom rozповіда, z pomocą wrogich mu obcokrajowych urzędników, dopuszczano się nawet okrucieństw, wydzierając ludowi kawałki lasu, gaje i polanki, uszczuplając coraz



więcej dawne swobody, nadane od królów polskich, których dokumenta lud przechowuje z najwyższém uszanowaniem, gdyż mu one wszelką wolność osoby i własności warują. Jednak niejeden już przywilej, a to co najważniejszy, wyłudzano, wydarto lub zawieruszono może nawet z umysłu w urzędach.

Cesarsko-królewskie rządy absolutne jeszcze niezupełnie minionych czasów, sprzyjały zachciankom posiadaczy tych dóbr; więc wywłaszczono górali z polan, hal, lasów, pastwisk, a zatwierdzające dokumenta wymuszano siłą, dopuszczając się nawet barbarzyństw, a za mandataryuszowstwa bito, co się tylko zmieściło. Dla stwierdzenia tego przytoczyć trzeba pobieżnie chociaż kilka wydarzeń, które mi ze szczegółami opowiadano w Zakopaném.

Dla wywłaszczenia posiadaczy pięknej polany Małej Łączki sprowadzono zbrojną pomoc i jedną z właścicielek, Wójciaczkę, dla wymożenia podpisu na akcie wywłaszczającym, obnażoną pędzono kijem do Zakopanego, gdzie ją nawet do gorącego chlebowego pieca wsadzić miano. Tak przynajmniej opowiadają ludzie. To znów Jaśka Gąsienicę zwanego Jacokiem, którego poznałem za mojej tam bytności r. 1869., po przybyciu jego ze Lwowa, dokąd chodził szukać kopii aktów świadczących o prawném posiadaniu własności swojej, hajduk Ciszek na rozkaz przystawił do dworu, gdzie związawszy mu ręce do nóg, skurzonego wtrącili do smrodliwej dziury i dopiero po kilku dniach spuchniętego i zczernia-



łego uwolniono. Płacz, błagania żony pokrzywdzonego nie skutkował wcale, bo dopiero obawa następstwa ze skonu jego w więzieniu wpłynęła na uwolnienie.

Świeżo nasłuchiwałem się dużo w Zakopaném o jakiejś zbrojnej wyprawie roku 1868. pod wodzą jednego z właścicieli kuźnic na gospodarzy Nędzów, gdzie straż leśna, na rozkaz dowódcy, dopuszczała się gwałtów, których bez oburzenia wspomnieć trudno. Rozbijano, pastwiono się bez względu na płeć, stan lub wiek, a jako trofea zwycięstwa nad bezbronnymi wiedziono przez wieś zajęte bydło na pastwisku do dworu w kuźnicach.

Słuchając takich opowiadań, zapytywałem górali, dlaczego nie szukali sprawiedliwości u władz, odpowiedziano mi, że ich wypchnięto za drzwi, a nadto wyrzucano im niewdzięczność dla właściciela Zakopanego za zarobek im udzielany w kopalniach! Bądź co bądź, jest to nie do uwierzenia, jak jeszcze w ostatnich czasach mogły się dziać takie gwałty pod bokiem c. k. władz w Nowym Targu.

Z końcem r. 1869., wskutek sprzedaży, Zakopane z przyległościami przyszło na własność pruskiego obywatela p. L. Eichborna.\* Na tém, o ile mnie się zdaje, sprawa narodowa nic nie straci, bo już za poprzednich właścicieli posady górnicze i leśnicze w ogóle prawie dzierżyli Niemcy lub zniemczeni Czesi, lud zaś pozbył się nienawistnych sobie indywiduów. Jak gospodarowano w lasach, świadczą



wyniszczone lasy, a jak w górnictwie, przekonywa świętowanie w kuźnicach. Drzewo na opał sprzedawano niesłychanie drogo, jak w górach, od 3 do 4 gld. za sążen miękkiego gatunku i to wyznaczano je z takich miejsc, z kąd zwóz najniegodziwszy. Za dowód pięknego gospodarstwa leśnego posłużyć może następująca okoliczność: W nagłej potrzebie, jak mówiono dla pokrycia wydatków połączonych z podejmowaniem chmary gości, pospraszanych na odsłonięcie popiersia arcyksięcia Ludwika, wydzierżawiono żydom orawskim lasy kościeliskie na lat kilka. Ci wystawili sobie u ujścia doliny tracz, rzną tramy na deski i wywożą je do Orawy, a z tamtąd dalej do Węgier z dobrym zarobkiem.

Żelazo, wydobywane w różnych stronach Tatr nowotarskich, jest wprawdzie wyborne, lecz albo go źle szukają albo się już wyczerpało, skoro w ostatnich czasach zwożono je ze Spiża do kuźnic zakopiańskich. Również węgle do hut przywożono z Orawy i z Ochotnicy, poniżej Krościenka daleko o jakie ośm mil.

Kuźnice zakopiańskie nie mają przyszłości pomyślnej przed sobą, zwłaszcza gdy zbudują kolej przez Poronin, bo wtedy kuźnicom poronińskim i jaworzyńskim gwiazda zaświeci. Skutkiem wycięcia lasów w Zakopanem często bywa brak wody w potokach, szczególnie w zimie, co naturalnie nie przyczynia się do pomyślności tutejszego górnictwa.

Poczta dopiero od r. 1870. zaprowadzoną zo-



stała, gdy wprzód w tym względzie udawać się trzeba było do Nowego Targu; w czasie lata przybyli goście sami sobie urządzali stałą komunikacyą z pocztą, utrzymując w tym celu posłańca, który co drugi dzień chodził do Nowego Targu.

Przemysł Zakopian ogranicza się dotąd na wyrabianiu toporków z żelaza lub stali, z czego wszakże kilku tylko korzysta, zresztą sposobem do życia jest praca nędzna w kopalniach żelaza, jego przywóz z hut do Krakowa, wożenie podróżnych w porze letniej i to, co zarabiają w czasie pobytu gości w Zakopaném przez Lipiec i Sierpień z wynajmu mieszkań swoich, ze sprzedaży drobiu, jaj, nabiału, albo z przewodniczenia gościom w Tatry, jako też biorąc zapłaty za różne inne usługi. Niektóre potrzeby do życia zaspakaja im rola i chudoba. Ziemiakami zwanemi tu grulami i plackami z grubej mąki owsianej żywią się prawie przez cały rok, racząc się czasem baraniną; mają do tego sałatę, którą sporządzają jak słodką kapustę, i groch, który się im tu udaje. Owoców żadnych nie ma, bo wysokie położenie Zakopanego nie sprzyja chodowaniu drzew owocowych.

Ubiór wyrabiają sobie sami górale; z lnu robią przedziwo, a z niego tkają płótno, z wełny zaś z swoich owiec wyrabiają sukno; lecz góralki Kochające się w strojach nabywają na jarmarkach za oszczędzony grosz dla siebie różnobarwne chustki, gorsety, fartuchy i t. d. Zamożniejsi Zakopianie



lubią na różny sposób handlować i nieźle na tém wychodzą. W ostatnich czasach kilku uczonych z Krakowa nastęrczyło trochę zarobku pojętniejszym góralom przez zbieranie przedmiotów przyrodniczych, lecz ten zarobek ogranicza się do niewielu osób. Jak nędznie dwór wynagradzał służbę leśną, dość powiedzieć, że za sam tylko opał pełnili urząd stróżów dworskiej własności i zarazem służyli jako hajducy czyli pachołcy dworscy; trzeba bowiem wiedzieć, że tu była wieża babilońska wszystkich narodowości. Górował patryotyzm niemiecko-austriacki dla wyżebrania szlachectwa, którego nie umiano godziwszym sposobem pozyskać, gdy go się im na gwałt zachciało. Mgliste pochodzenie z Węgier i sprawy, jakie czasem po tamtej stronie Tatr trzeba było załatwiać, naprowadziły dwór w kuźnicach na przebieranie się czasami z węgierską, a dla krótkowidzących nauczono się paplać po francuzku. Chwilami przez jakąś omyłkę udawano tu nawet polskość.

Nikt dotąd nie postarał się, aby temu prze-myślnemu ludowi obmyślić szersze koło zarobku. Mając przykład na Szwajcarach i Tyrolach przyszła mi myśl nauczyć gorali tatrzańskich wyrabiania z drzewa rozmaitych przedmiotów do użytku, zabawy lub dla pamiątki, któreby w handlu mogły zastąpić wyroby obce, a przytém mieliby goście co wywozić jako upominki z Tatr, gdy dziś prócz drogich toporków niczego nie dostanie. Myśl moja zna-





Juhasy.



lażła chętne przyjęcie, rozchodzi się o wprowadzenie jej w życie.

Pasterstwo po halach ma wiele w sobie poezyi, ale odacza młodzież od pracy, tak iż dopiero bięda zmusza do roboty. Z juhasów rekrutowali się opryszki, bo cały dzień łażąc po górach i słysząc opowiadania o zbójnikach, dziwnie pociągającego doznawali wrażenia i wyrobili sobie idealne pojęcie o tém zbrodniczym rzemiośle, co ich popychało do rabunków i rozbojów.

Między górskim ludem przechowuje się mnóstwo podań, legend i przeróżnych skazek; z wielu skałami, drzewami, grotami lub innemi miejscowościami łączą się zajmujące zdarzenia, a w każdym tkwi nauka moralna. — Pod tym lub owym kamieniem, albo pod drzewem znaleziono pieniądze lub przed ludźmi ukrywa skarby jakaś moc lub zły duch tego strzeże. W pięknym dziełku znanego poety Seweryna Goszczyńskiego pod tytułem: „Dziennik podróży do Tatrów“ r. 1832., mieści się wiele materalów tej treści.

Światlejsi Zakopianie, jak i w ogóle Podhalanie odznaczają się wolnomyślnością, przywiązaniem do ojczyzny, a szczególnie swych gór, gościnnością zdawna polskiemu ludowi właściwą, a przeszłość narodowa ma u nich wielki mir. Ciekawość u tego ludu jest niezmierna, a ztąd pojętność do wszelkich prac, ale są podejrzliwi i nie od razu każdemu ufający. Dzieci swoje lubią kształcić, a ideałem ma-





Wóz mleka.



rzeń rodziców jest stan kapłański syna, dla tego tak dużo mamy księży z gór.

Hale, t. j. pastwiska rozsiane po całych Tatrach, mają właścicieli z całego Podhala, jak n. p. Pyszniańska hala należy do gromady Klikuszkowskiej, Waksmundska do Waksmundu, Miętósia do Miętóstwa i t. d.

Na wiosnę koło Zielonych Świątek zwykle wychodzi pasterska osada z owcami, psami i wszelkimi przyborami szałasowemi na hale, wybrawszy naczelnika zwanego bacą, który sobie juhasów t. j. pasterzy dobiera, żywi żętycą, wynagradza każdego z nich wedle ugody jednym lub dwoma podojami z całego kierdelu t. j. stada owiec, co kilka funtów séra na sprzedaż uczyni. Baca zaś każdemu gospodarzowi od jego owiec oddaje ugodzoną ilość séra owczego. Co się wyższy, gdy rok dobry, to jest jego. Znaczny dochód czyni sprzedaż żętycy gościom przebywającym w Zakopaném. Przesąd, że tylko w tym lub owym szałasie dobra żętyca, sprawia, iż wszyscy prawie goście się cisną do jednego bacy. Umieją bacowie zniewalać sobie dziewczęta przynoszące żętycę gościom do wsi, a te zachwalają tego ganiąc owego. Skutkiem tego bywa brak żętycy, że jej nie ma tyle, ile żądają, więc też bacowie z elastyczniejszém sumieniem podrabiają ją jak mogą, oszukując gości. Takich to baców widzieć można w karczmie naprzeciw kościoła w niedzielę pijących do późna i hałasujących, że aż uszy bolą słuchać.



Miło przy napotkaniu szałas<sup>a</sup> \* pogadać z bacą, który, jako wybraniec, bywa zwykle człowiekiem rozsądnym i uczciwym. Koło święta Wniebowzięcia N. Panny Maryi (15. Sierpnia) spędzają już owce na dół dla rozpoczynających się żniw. Na kilka dni przedtém odbywa się na szałasie częstokroć hu-

\* Niektórzy uczeni piszą sałas<sup>a</sup>, a nie szałas, wywodząc tę pisownię od wymawiania po węgiersku; u Madziarów bowiem:

s brzmi jak polskie sz,				
sz	„	„	„	s,
gy	„	„	„	di,
cz	„	„	„	c,
cs	„	„	„	cz,
zs	„	„	„	ż,
y	„	„	„	i.

A zatém wyrazy, które lud w Tatrach przyjął od Węgrów, miałyby się wymawiać czysto po madziarsku wbrew ogólnie już przyjętemu wymawianiu, a mianowicie sałas<sup>a</sup> od szállas (mieszkanie, gospoda), bacza od bács (owczarz), juhas od juhász (owczarczyk — jub, owca), koszar od kos (baran), perć (ścieżka) od bértz (góry). Tymczasem nikt nie mówi: bacza, lecz baca, ani sałas<sup>a</sup>, ale szałas. lud wymawia sałas, a w odmianie: w sałasie; wykształceni mówią i piszą: w szałasie, co by istnieć nie mogło, bo w spadkowaniu wypadłoby: w szałaszu.

A zresztą, gdy wyraz szałas zyskał obywatelstwo w całém naszym piśmiennictwie, tém samém trudno przywracać mu pierwotne brzmienie, bo wywody, wprawdzie słuszne, w następstwie powyższej zasady odarłyby z narodowej szaty wszystkie wyrazy od obcych przejęte, w którą je odziały przez używanie wymogi naszej mowy.



lanka z muzyką, tańcami i pijatyką, a powrót sam odbywa się z malowniczą oryginalnością.

Dzisiejsi najlepsi przewodnicy potworzyli się z strzelców na kozice; gdy zaś skrytomyślnictwo nieco przycichło, młodsze pokolenie uczyć się musi przewodnictwa od starszych, chodząc na wycieczki dla noszenia rzeczy gościom.



Typ górala na Podhalu.

Sądząc z powierzchowności, nie możnaby myśleć, że lud górski tak skromnie, rzekłbym nawet nędzuje się żywi; wnosić więc wypada, że klimat, prostota pokarmów miernie używanych i wstrzemięźliwość od gorzałki tak zbawiennie wpływa na ich zdrowie. Dbają oni więcej o chatę porządną, o sprzęty domowe, uprząż, o swój strój, dobytek, niż o za-



spokojenie żołądka, a że są przytém nadzwyczaj oszczędni, łatwo pojąć zamożność wielu Podhalań przy nieurodzajnej glebie. Miałem tego nieraz wyraźne dowody, gdy z własnej woli wiozącemu mnie goralowi dałem kilkanaście centów na chleb i piwo, wiedząc, że jest głodny; pomimo to schował pieniądze nic o tém nie mówiąc, a żywności sobie nie



Typ góralki na Podhalu.

kupił, dlatego w takich razach kazałem im dawać pożywienie, sam za nie płacąc.

Położenie Zakopanego jest bardzo zdrowe, żadna epidemia tu jeszcze nie zagościła; ludzie umierają ze starości, z przeciążenia pracą, z przeziębienia lub nędznego pożywienia. Lud jest czerstwy, rosły, dobrze zbudowany, kalek mało.



Zwyczaj u mężczyzn noszenia długich włosów oddziaływa widocznie na osłabienie skóry na głowie, bo łysych napotyka się tu stosunkowo bardzo wielu. Płeć męska odznacza się w ogóle pięknymi kształtami twarzy i całego ciała, w czém jej ustępuje płeć żeńska; pomimo to natrafia się często na zupełnie piękne fizyognomie z delikatną cerą, a zgrabne ręce, małe nóżki nie są tu rzadkością, tak iż niejedna góralka w modne stroje ubrana na salonie uchodziłaby mogła za piękność pierwszego rzędu.

Piosnka ludowa z okolic Krakowa trafnie skreśliła charakterystykę górala w ogólności:

Góral ma nogi bocianie,  
Kogo zechce, to dostanie;  
Oj bo pan z nich każdy wielki.  
Nie zna chleba ani spérki;

Chodzi w kierpcach, nie zna buta;  
Lecz kiej ma być uczta suta,  
Dziewka smalcem włosy czesze,  
On jej piętą ogień krzesze.

Siekierkę nosi za pasem,  
Zamiast żniwa rąbie w lesie,  
Albo znowu djabeł czasem  
Wisłą go na drągach niesie.

Chodzi z kosą na robotę,  
Gospodarzy drze ze skóry,  
Jak zarobi cztery złote,  
Hajda! znowu biegnie w góry;



Siedzi w hacie jakby w budzie,  
Zagra czasem też na dudzie.  
Każda dziewczka gdyby hojca,  
Nie słucha matki ni ojca;

Za parobkiem, kiedy gładki,  
Lecą dziewczki i mężatki.  
I nie dba na czepiec żona,  
Lata kieby oparżona.

Łagodny, ujmujący stosunek między rodziną, jak i obejście się z obcymi u ludu tatrzańskiego służyć mogą za przykład wiejskiemu ludowi z równin, jak i niższym warstwom wiejskim. Między sąsiadami i niesąsiadami panuje zwykle przykładowa uczynność, życzliwość, a cóż dopiero mówić o uczynności względem podróżnych, których uważają za chlebowców. W doradzaniu, w wykonywaniu życzeń gości ubiegają się, rachując oczywiście na zapłatę za wyświadczone usługi; zdarza się jednak wyjątkowo, że zbytniego wynagrodzenia przyjąć nie chcą. Nas, mieszkańców miast, przyciąga dużo do tego ludu szczerą ochotą w wypełnianiu naszej woli, nawet zachceń i ten przyjacielski stosunek, co w nas wyrabia ową wielką ufność, zapominając czasem, że wśród nich znajdują się ludzie źli, niewarci takiej otwartości. Zdarza się często, że ten lub ów z gości, zaufawszy bezmyślnie każdemu, doznaje zawodu, a rozczarowany jednym przykładem ogółowi potem złorzeczy, a jeśli się przytrafi takiemu, co ma pole do ogłaszania swoich myśli drukiem, skreśla potem



nieraz fałszywe poglądy na stosunki tej lub owej miejscowości.

Góralki odznaczają się zalotnością, co przypuścić należy nie zepsuciu moralnemu, lecz naiwności, z jaką się one w swej prostej, otwartej duszy na świat zapatrują.

Wpływ gości przybywających na lato do Zakopanego jest znaczny na lud tamtejszy pod względem oświaty; zdarzają się jednak indywidua, co tu wiele złego szerzą, szczególnie tępieniem wiary w prostym ludzie, która go jedynie strzeże od występków, a gdy im się tę uda zachwiać, z radością szukają zaspokojenia rozpusty swojej, nie patrząc później na skutki, które ich wcale nie obchodzą. Takich wyrzutków bodajby Tatry nie znały, niechby ten uroczy zakątek ziemi naszej ustrzegł się takiej demoralizacyi, jaką z oburzeniem napotyka się w miejscach kąpielnych, jak w Szczawnicach. Bardzo dużo straciłyby Tatry, gdyby charakter mieszkańców uległ takiej wstrętnej zmianie; wszakże jak wszędzie, tak i tutaj ryba od głowy śmierdzi. *Sapienti sat...*

Wypada tu jeszcze wyjaśnić niektóre nazwy wielu może osobom niezrozumiałe, zwłaszcza gdy są i takie wyrazy, co z obcych zupełnie pochodzą języków, jak z niemieckiego i madziarskiego; Tatry bowiem naokół zaludniali osadnicy z różnych narodowości, przez co powstało wiele nazw górom tylko właściwych. I tak turnia oznacza nagą



dziką skałę, grań skalistą krawędź grzbietu na dwie strony przeciwległe spadzistego, przełącz grzbiet łączący dwie góry, żleb skalisty parów, którym zwykle ścieka woda, piargi usypiska żwirowe, skale znaczą kamienie, wierch wierzch góry, hala pastwisko ponad górną granicą lasów, ztąd Podhalem zwią Podtatrze, polana łąka gór-ska, bujna wśród krainy lasów, perć ścieżka gór-ska, zakosy zakręty (n. p. ścieżka w zakręty w zakosy), wykroty drzewa burzą wyrwane z łożeniami, wykrociska miejsca, gdzie leżą burzą wywrócone drzewa, bania kopalnię, hawiarz gór-nik, koliba zabudowania górskie lub miejsce pod skałą, gdziekolwiek istnieje jakiegokolwiek schronienie, smrek świerk, upłaz, upłazek miejsce po górach bujnie porośnię trawą, regle lesiste wstępne góry u ujść dolin; oprócz tych wiele jest jeszcze nazw rzeczy do użytku, jak ciupaga znaczy toporek, habryka tytoń, lub imiona godności pasterskich, jak bāca, juhas, o czém była już wyżej wzmianka, i różne inne, które każdy rozezna, przebywając pośród ludu górskiego.



# T A T R Y

## pod względem topograficznym.

Zastanowiwszy się nad rzeźbą Tatr od Rohaczów do Murania, widzimy, że jest to jeden główny łańcuch powyginany ku północy lub ku południowi, a od niego rozchodzą się grzbiety poprzeczne na północ i południe w różnych kierunkach. Do tego głównego łańcucha lub jego rozgałęzień przytykają znowu mniejsze 'grzbiety jakby łączniki z powierzchnią okalających równin.

Pośród tych grzbietów zawarte doliny toczą dnem swoim wody od północy, południa i wschodu, wszystkie z Wisłą do Bałtyku; tylko część południowych i zachodnich potoków płynie z Dunajcem do Czarnego morza.

Na południu Tatr jeden strumień jakby dla poźwiu uprowadza wodę do Polski, gdyż Poprad, zmógłszy wszelkie zapory, przedarł się przez Beskidy i wpada do Dunajca pod Nowym Sączem. Jest to zjawisko ciekawe, jakie się powtarza w Cze-



chach, gdzie Łaba przedziera się z kotliny czeskiej przez góry na północ do Saksonii. Dunajec jest prawdziwem dzieckiem tatrzańskiem, pochłania on w sobie wszystkie wody Tatr naokół oprócz okolicy Krywania, z kąd do Waagu potoki zdążają.

Znaczne różnice w charakterze Tatr od południa lub od północy, od wschodu i zachodu budzą dużo zajęcia u uczonych, bo na tak małej przestrzeni napotyka się różnorodne pole do studyj.

Najwyższe szczyty usadowiły się od południa i wschodu głównego grzbietu, wzniosłszy się bezpośrednio do swej wysokości bez podnóży; od północy zaś i zachodu piętrzą się wierchy powoli jedne nad drugimi, nim dotrą do głównego grzbietu. Przez to utworzył się szereg dolin najpiękniejszych od północy, jakimi się nie może poszczycić strona południowa Tatr.

Pod względem nazwy dzielą się Tatry na trzy grupy, jakie im nadały u stóp rozścielające się ziemie, Nowotarska, Liptowska i Spizka; granica zaś Węgier i Polski biegnie głównym grzbietem od Wołowca do Rysów spuszczać się wierchami na dół do Białki. Taką granicę podaje wyborna mapa administracyjna wydana przez Kumersberga. Jest to jednak rozgraniczenie austriackie, bo Spiż od czasów króla Władysława Jagiełły należał do Polski i dopiero przy pierwszym rozbiorze Polski r. 1772. Austria zabór rozpoczęła od zagrabienia ziemi Spiżkiej, więc godziłoby się poszukać naturalniejszej



granicy międzynarodowej niż obecna, a więc zamiast schodzić do Białki wokół Morskiego Oka, należałoby ją poprowadzić całym głównym grzbietem Tatr przez Polski Grzebień, Lodowy Szczyt i Muraniem zejść do Białki. Nazwa przełęczy między Gierlachem a Zimną Wodą, Polski Grzebień pozwala robić przypuszczenia, że kiedyś tędy granica się ciągnęła.

Rdzeniem Tatr jest szereg szczytów gołych, granitowych od Świnnicy do Łomnicy z najdzikszym charakterem, pasmo zaś od Świnnicy po Rohacze dostępnejsze, w kształtach łagodniejsze mieści w sobie najcudowniejsze doliny, ale odmiennego charakteru. Tatry Spizkie i Liptowskie imponują majestatem swoich strasznych szczytów, jak najwyższy Gierlach (8414'), po nim Łomnica (8342'), Lodowy Szczyt (8324'), Kieżmarski Wierch (8082'), Batyżowiecki (8051'), Tatra zwana także Wysoką, a od Zakopan Gankiem (8021'), Zielona Turnia (8013'), Krywań (7913'), Sławkowski Szczyt (7860'). Tatry Nowotarskie zachwycają niezrównaną fantastycznością swoich dolin i urokiem najwspanialszych jezior, bo największe są po naszej stronie. Dolin takich, jak Kościeliska, a jezior, jak Morskie Oko, nad niém Czarny Staw, Wielki pośrodku Pięciu, Czarny Gąsienicowy, nie ma po węgierskiej stronie.

Szczególną charakterystykę posiadają tatrzańskie doliny, co je wyróżnia od innych gór Europy, że poczynają się w rozwartych stokach nagle u stóp



olbrzymich skał, gdzie się zwykle stawy potworzyły, a przy ujściu zwężają się, ledwo przepuszczając potok, podczas gdy w Alpach wązkie przy poczęciu doliny coraz się bardziej rozszerzają, tworząc owe bujne olbrzymie łąki, których u nas nie ma, a przynajmniej bardzo mało. Z pośród Nowotarskich najdłuższa jest dolina Białki, potem Chochołowska, Kościeliska i t. p.; wszystkie mają kierunek z południa na północ. W naszych Tatrach najwyższym szczytem jest Świnnica (7395'), zdaje się jednak, że od niej wyższy Mieguszowski Szczyt, lecz dla niedostępności dotąd niezmierzony; dalej, co do wysokości, następuje Kozi Wierch (7316'), Rysy (7309'), Bystra pospolicie Pyszną zwana (7230'), Granat (7101'), Koszysta Wielka (7047') i t. d.

Na Liptowie i Spiżu doliny biegną jakby promienie koła, którego środek przypadłby na szeroką Jaworzyńską. Porównywając doliny na północnym stoku Tatr z dolinami od południa, trzeba przyznać pod względem piękności pierwszeństwo północnym czyli Nowotarskim, na co głównie wpływa gatunek skały, która jest ich calcem (częścią składową). Granit tworzy linie dzikie, boki i ściany jego są gołe, nie sprzyjają roślinności tyle, co wapień, który w najfantastyczniejsze kształty sformowany, przystrojony w pięknie rysujące się drzewa, stwarza tę cudowną harmonią, która nas upaja, a nie przestrasza. Dowodem tego są doliny Kościeli-



ska, Strążyska, Za Bramą i t. d., albo Pieniny, które wszystkie w wapieniu się potworzyły.

Zdawałoby się niejednemu przy porównaniu wysokości Alp z wzniesieniami w Tatrach, że nasze góry to tylko jakby podnóża tamtych, bo alpejskie szczyty sięgają 12, 13, a nawet przeszło 14 tysięcy stóp wysokości, gdy tatrzańskie ledwo 8 tysięcy przenoszą, a jednak robią Tatry na podróżnych, co znają góry tyrolskie, szwajcarskie, wielkie wrażenie. Szukając przyczyn tego, okaże się najprzód ta, że Alpy się piętrzą powoli zdaleka, nim sięgną tak znacznej wysokości, gdy Tatry nagle się wznoszą; dalej tamte wierchy przynajmniej do znacznej wysokości są rozłożystsze, gdy szczyty tatrzańskie prawie od spodu są ostre, spadziste i strasznie urwiste, co znowu jest przeszkodą dla tworzenia się lodowców, których w Tatrach nie ma. Tu i owdzie płat wiecznego śniegu napotkany w zaułkach, w przepaściach, czasem nawet na miejscach wystawionych na działanie słońca, choćby tak wielki, jak na północnym stoku Grubego Wierchu Liptowskiego lub Łomnicy, nie jest lodowcem w ścisłym znaczeniu, bo z powodu bardzo spadzistych wierchów i wysokiej temperatury w lecie śnieg się utrzymać nie może w takiej ilości, aby się z niego lód wytworzył. Wyjątkowo w Tatrach jedyny prawdziwy lodowiec istnieje pod Lodowym Szczytem na wysokości 6906', co tej olbrzymiej turni (8324') nazwę dało.

Główną jednak przyczyną braku lodowców jest



położenie Tatr, że są otoczone naokół równinami, a nie górami, zkaąd wznosi się i oblega wierchy tyle ciepła, iż temperatura niezwykle podniesiona w Tatrach właśnie wpływa potężnie na zniszczenie pozostałych z zimy śniegów do tego stopnia, że gdy w Szwajcaryi i Sabaudyi lodowce się potworzyły na takiej wysokości, w jakiej ziemniaki, groch, żyto rośnie, jak Górnnergletscher 5829' wied., Chamouny 5700', Wielki Aletsch 4933', Rosenlani 4817', Obergrindelwald 4049', Glacier des Bois 3531', Untergrindelwald 3237', Rosensgletscher 3227', a u nas w Tatrach przy takich wzniesieniach, jak dolina Małej Zimnej Wody 6568' dolinka pod Granatem nad Zmarzłym 6101' lodowców nie ma pomimo położenia geograficznego więcej północnego od Alp.

Następstwem tego jest nowy szczegół tatrzański, że wbrew teoretycznej linii śnieżnej, obrachowanej przez Fr. Fuchsa na 8141 stóp dla Tatr według zasad Humboldta, tam, gdzie już wszelkie życie umiera, botanicy znajdują po kilka gatunków roślin w pełném kwieciu na Gierlachu (8414'), na Łomnicy (8342') i innych szczytach przenoszących podaną linię wegetacyjną.

Granice roślinności rozłożyły się w Tatrach w ten sposób według Fr. Fuchsa:

Kosodrzew rośnie najwyżej	6085',
niżna granica	4210',
wyjątkowo pojedynczo	3687',
Limba rośnie najwyżej do	5406',



Limba rośnie zwykle do	5100',
„ „ „ najniżej do	4100',
Brzoza „ „ „	4986',
Modrzew „ „ „	4926',
Świerk „ „ „	4806',
Wierzba „ „ „	4730',
Jawor „ „ „	4022',
Osika „ „ „	3822',
Buk „ „ „	3751'
Jodła „ „ „	3441',
Jesion „ „ „	2566',

wyjątkowo w ku-  
źnicach Zako-

piańskich do 3163',

Olsza biała rośnie najniżej do 2487',

jako krzew do 3414',

Olsza czarna rośnie najniżej do 1205'.

Z innych drzew cis zagubiony, pozostały tu i owdzie się pnie po dolinach; lipa sadzona wyjątkowo rośnie koło zwalisk zabudowań w dolinie Kościeliskiej (3068'), zresztą nigdzie; sosna w Tatrach od południa rośnie wyjątkowo do wysokości 3900', a od północy na wysok. 2942' znajduje się obok drogi do kuźnic Zakopiańskich, tudzież kilka okazów na Czerwonej Skale po zachodniej stronie w dolinie Białki. Zaś wiąz, grab, nigdzie się tu nie ukazują; dęby sadzone są na Bystrém.

Co do kruszców Tatry można nazwać ubogimi, bo oprócz żelaza słynnego z dobroci, kruszce inne



jakby na okaz w małej ilości w kilku miejscach się ukazały; i tak na Krywaniu złoto, koło Łomnicy miedź, w Kościeliskiej dolinie srebro, lecz wartość ich nie wynagradzała kosztów dobywania, bo żyły ciągną się w litej skale, że sztuka górnicza miała tu do walczenia z dzikimi żywiołami górskimi, których przewyciężanie wymagało wielkich wysiłen, z tego powodu wszelkie kopalnie porzucano oprócz żelaza, a tylko ślady pozostałe świadczą o dawnych usiłowaniach.

Ze zwierząt zamieszkują Tatry oprócz zwykłych mieszkańców pól i lasów, jak: sarny, zające, lisy, kuny, czasem zabłąkane wydry, w znacznej wysokości kozy zwane kozicami i świstaki; zdarzają się i wilki, ale bardzo rzadko, bo je z gorliwością wytępiają. Są tu także niedźwiedzie, ale od ludzi stronią. Roku 1869. koło końca Września nocujący w szalasie w dolinie Pięciu Stawów Wala, Sieczka i officyalista z Poronina postrzegli rano czterech niedźwiedzi idących w kierunku zachodnim. Puszczono się za nimi i odróżniono samicę i troje młodych niedźwiedziąt. Podążyły one przez Kotelnicę do Wierchcichy, narobiwszy poprzednio szkody w owsie na Bukowinie, tak iż na nie ułożono obławę, lecz zapóźno, bo zawczasu uszły najdogodniejszą drogą.

Z ptactwa oprócz jastrzębi, sokołów, puhaczy, głuszców, cietrzewi pojawiają się orły i sępy, ale bardzo rzadko. Zdarzyło mi się już kilka razy wi-



dzieć orła latającego ponad turniami, co sprawia pewien urok, bo ten piękny drapieżnik, jakby dla gór stworzony, odpowiada zupełnie dzikości skał. O sile orłów tatrzańskich daje wyobrażenie opis Frd. Fuchsa o zdarzeniu przed kilkunastu laty na Muraniu. Góra ta (5945'), widna bardzo dobrze od Zakopanego patrząc na wschód, jest tém osobliwa,



Orzel.

że pod szczytem na kilkadziesiąt sążni jest ostro ścięta i tylko od Hawrania po grzbiecie w jedném miejscu dostępna z pomocą drabiny. Otóż z Jurgowa gospodarze zwykli barany swoje tam wnosić na całoletnią paszę bez pasterza, i tylko co jakiś czas donosząc im soli przeliczają je. Jednego razu nie mogli się właściciele dorachować liczby wniesio-



nych baranów, a docieczenie tego powierzono sławnemu skrytostrzelcowi Jankowi z Jurgowa. On zarządził sprowadzenie wszystkich baranów na dół oprócz jednego, którego zabiwszy i skórę ściągawszy, wypchanego ułożył jakby do snu obok paści, jakich używał na Świstaki. Następnego dnia znaleziono orła w kleszczach i tym sposobem uwolniono trzodę od skrzydlatego rozbójnika.



Kozica.

Największą zaciekłość strzelców ściągnęły na siebie w Tatrach najniewinniejsze zwierzęta, kozice i świstaki. Z niebezpieczeństwem zdrowia i życia puszczano się na takie polowania, a smutne wypadki, jakie jednych myśliwych spotykały, drugich od tego nie odstraszyły. Wyrodzone ztąd skrytomyślnictwo



takie postępy czyniło, że gdyby nie usilne starania komisji fizyograficznej Tow. Nauk. Krakowskiego, poczynione dla ochrony kozic i świstaków, do dzisiaj nie byłoby już ani jednego z tych zwierząt w Tatrach.

Dziełka prof. Dra Nowickiego o kozicy i świstakach skreślają wybornie życie i charakterystykę zwierząt ozdabiających turnie tatrzańskie, tak że z wielkiem zajęciem każdemu przychodzi czytać te zoologiczne prace.

Gdy nareszcie po trudach i znacznych kosztach usiłowania powyższej komisji z roku 1869. pomyślnym skutkiem zostały uwieńczone przez zyskanie ustawy w sejmie, na mocy której nikomu nie wolno pod karą pieniężną lub aresztu polować jakimkolwiek sposobem na kozice i świstaki, rozmnożą się bar dziej te zwierzęta, niż jak dotąd tylko moralną siłą ochraniane. Wśród pustyń skalnych, gdzie się czuje człowiek tak osamotniony, dzikością owiany, jakże miło spotkać żywą istotę, która ludziom nic złego nie robi, a swoim ukazaniem się rozweseli i ośmieli. O takim wrażeniu sądzić może ten, komu w wycieczkach górskich zdarzyło się spotkać z gromadką kozic.

Okrucieństwo, z jakim znęcano się nad kozicami i świstakami przy łapaniu ich w oklepce, t. j. paści, świadczy o dzikości duszy i braku wszelkiej religii u owych myśliwych, a prześladowanie do upadłego tych zwierząt przy strzelaniu ich po prze-



paścistych skałach z narażeniem na każdym kroku zdrowia lub życia, jest dowodem zwierzęcości człowieka, gdy ściga i morduje istotę, która mu nic złego nie uczyniła ani mu znacznej korzyści nie przyniesie. A zresztą czy człowiek nie powinien się już żadną szlachetniejszą pobudką powodować, jak korzyścią lub dogodzeniem namiętności? Bez za-



Świstaki.

dnego względu zabijano samicę, a wiedząc, że młode kozłeta zginą bez matczynej opieki, bito i młode. To też gdy przemówiono do serca ludzi prosto-duszych, wystawiając im ohydę ich postępowania, niektórzy odstąpili swego rzemiosła i stali się nawet z zagorzałych strzelców gorliwymi obrońcami



tych stworzeń Bożych, bo na dnie ich duszy tkwiła szlachetność, chociaż oświaty nie było, gdy przeciwnie ci, co się mają za inteligencyą, dotąd rozkoszowali się zabijaniem niewinnych zwierząt i zamiast lud prosty oświecać w dobrém i doń zachęcać, roznamiętniali, do gwałtów nakłaniali, a przestępstwa osłaniali. Przed światem zaś nie wstydzili głosić się miłośnikami przyrody ojczystej i wyliczać zasługi koło niej w rzeczywistości nigdy nie położył one a gdy temu faryzeimowi nie bardzo wierzano, srożyli się, jak żaki uchwycone na kłamstwie.

Przy polowaniach na kozice zdarzały się bitki górali spizkich, liptowskich z nowotarskimi, gdy jedni lub drudzy, goniąc za zdobyczą, przechodzili granicę. Strzelano do siebie, jakby w czasie wojny; czasem zasypywał ich śnieg nagle spadły lub mgły utrudniały im powrót do domu, to znów wkradających się do nór świstaczych zasypywała ziemia. Upolowaną ze strachem zwierzynę znoszono ukradkiem i odsprzedawano za lichą zapłatę zwykle na podarki, bo kozica ani z skóry ani z mięsa nie jest osobliwością. Skuteczność zaś lecznicza tłuszczu świstaczego jest wymysłem zabobonnego ludu; zatem upolowanie ani kozicy ani świstaka nie wynagradzało trudów, a odrywało ludzi najzręczniejszych od uczciwej pracy.

Jak daleko inteligencya zakopiańska posuwała bezwstydną zaciekłość swoją, za wiele innych jeden



przykład wystarczy. Przed 70 laty były w Giewoncie i okolicznych Czerwonych Wierchach kozice, jak o tém świadczy Hacquet. Dzięki opiece inteligencji zakopiańskiej już od pół wieku nikt nie zasłyszał o kozicy w Giewoncie. Tego lata zjawiły się dwie czy trzy, a skoro się o nich zwiedziano, wybrano się na nie, ale ich nie dostano, bo nieprzystępność góry ochroniła ich od miłośników przyrody ojczystej. Pozwolono zatem wystrzelać je, komukolwiekby się to udało. Ostatnich dni Lipca ciż miłośnicy przyrody ojczystej znowu na te same kozice się wyprawili i znowu bezskutecznie. Więc w dni kilka wysłano na zwiady za niemi. Tymczasem nadeszła wiadomość, iż uchwała sejmowa, zabraniająca w Tatrach galicyjskich polowania na kozice i wytępienia świstaków, otrzymała sankcyą cesarską. Więc się naradzano, co robić dalej, i oto pewna część inteligencji zakopiańskiej zaczęła dowodzić, że kozic już jest tak wiele w Tatrach, że się capy same zabijają, aby na podstawie tych kłamstw wyrobić sobie jakieś zwolnienia wspomnianej ustawy. Jak niegodziwe są te zabiegi, najlepszym dowodem tego mała liczba kozic w Tatrach, a wielka ilość ginących co rok z łaski takich miłośników przyrody ojczystej, jacy dotąd gospodarowali w Tatrach nowotarskich. Jeżeli wszystkich kozic w Tatrach jest jeszcze 60, to wiele, a zeszłego lata zabito ich z pewnością do 15, a zatem czwartą część wszystkich.



Przy takim postępowaniu można było być pewnym, że za lat dziesięć nie byłoby w Tatrach ani jednej kozicy ani jednego świstaka z łaski dotychczasowej inteligencji zakopiańskiej, przechwalającej się zamiłowaniem ojczystej przyrody! . . .



## Podróż do Szczawnic.



wie drogi prowadzą z Krakowa do Szczawnic, jedna przez Myślenice, Nowy Targ, Czorsztyn, druga przez Bochnię, Wiśnicz, Limanową, Nowy i Stary Sącz. Droga przez Nowy Sącz wynosi 16 mil, a przez Bochnię i Sącz

19 mil, którą można skrócić o 2 mile, jeżeli czas suchy, z Jazowska puściwszy się przez Obidzę do Szczawnic. Jedną i drugą jadący przygotować się powinni na wszelkie niedogodności, raz z powodu złego urządzenia poczty w austriackiem państwie, która właściwie służy do przewozu przesyłek i listów, a nie podróżnych, a powtórę z powodu braku porządných zajazdów. Poczta zabiera naraz tylko tych kilka osób, które się pomieszczą w powozie



jednym. W tym względzie największego zawodu doznają osoby udające się koleją do Bochni, gdzie nie zastawszy już wolnego miejsca w odchodzącym powozie pocztowym, zmuszeni bywają szukać tam podwody umyślnej. Miejsce dla jednej osoby w powozie pocztowym, wiozącym z Krakowa do Szczawnic przez Nowy Targ, kosztuje 12 guld. Za umyślne podwody, wynajmowane w Krakowie, płaci się stosownie do jakości, za dwukonny wózek góralski od 12. do 14. guld., za krytą bryczkę koło 24., a za powóz koło 36 guld., na których pomieści się kilka osób i trochę tłumoków.

O powozy wywiadywać się najlepiej w Krakowie, w biurach wywiadowczych, jak o wózki góralskie, które także łatwo napotkać w porze letniej na ulicach po Krakowie lub u Frölicha, kupca żelaza na Kaźmirzu.

Wiele osób jadących do Tatr, ztamtąd udaje się dla zwiedzenia Pienin i Szczawnicy, jako też napowrót z kąpiel Szczawnickich goście robią umyślne wycieczki do Tatr, mając więc na względzie dopełnienie niejako podróży w Tatry, podaję tu opis Pienin, ich okolicy i całej do nich drogi. Jednokonny wózek z Zakopanego do Szczawnic lub do Czerwonego Klasztoru kosztuje 3 guld., a dwukonny 5 guld. Droga wynosi  $7\frac{3}{4}$  mil, t. j. do Nowego Targu  $3\frac{1}{4}$  a ztamtąd  $4\frac{1}{2}$  mil do Szczawnic, a zatem wyjechawszy wczesnym rano z Zakopanego, staje się jednego dnia w Szczawnicach, kto zaś chce płynąć Dunaj-



cem przez Pieniny, potrzebuje nocować gdzieś w drodze, aby wśród dnia odbywać tę najcudowniejszą podróż, nigdy dostatecznie słowami nieokreśloną. Dla takich osób posłużą do zastosowania trzy rady. Pierwszej z nich słuchając, trzeba przybyć na noc do Nowego Targu, gdzie jest się wygodnie prześpać; na drugi dzień wczesno rano wyjechać, aby, mając przed sobą  $4\frac{1}{2}$  mili ztąd, zwiedziwszy Czorsztyn dobrze, koło południa stanąć w Czerwonym Klasztorze lub naprzeciwko w Sromowcach Niżnich. Idąc za drugą radą, przychodzi wyjechać rano z Zakopanego tak, aby  $5\frac{3}{4}$  mili przebywszy, zdążyć przed wieczorem do Czorsztyna, zwiedzić ruiny zamku przy zachodzącym słońcu i użyć romantycznego słynnego widoku, na wijący się pod stopami Dunajec, z jego strojnemi tu bardzo brzegami, na Niedzicę, a w oddali na Tatry i przenocować w Czorsztyńskiej karczmie. Na drugi dzień pozostanie tylko  $1\frac{1}{2}$  mili do Czerwonego Klasztoru, a więc rozporządza się czasem suto do woli.

Według trzeciej rady wyjechać trzeba bardzo wczesno rano z Zakopanego, aby po 7-milowej drodze na nocleg stanąć w Krościenku, zwiedziwszy naturalnie ruiny Czorsztyna. Rano koło 7. godziny z wynajętym przewodnikiem wyrusza się pieszo na góry Pienińskie, które przebywa się wygodną ścieżką, a według życzenia wyjść można na Grabczychę, najwyższy szczyt Pienin, zkad przepyszny widok albo wprost zdążyć ponad potok Słobczański, któ-



rego korytem, zasłaném mocno źwirem, wychodzi się nad brzeg Dunajca w Niżnich Sromowcach na-przeciw Czerwonego Klasztoru. Furmanowi z końmi i rzeczami można kazać na siebie czekać na brzegu Dunajca w Szczawnicy. Którąkolwiek drogą do Czerwonego Klasztoru się przybyło, trzeba zawsze rozporządzać najmniej trzema godzinami czasu za dnia, aby wszystko godne widzenia zwiedzić. Ale rozumie się samo przez się, że głównym warunkiem jest pogoda do takiej podróży.

### **Droga z Nowego Targu do Czorsztyna.**

Z Nowego Targu wyrusza się na wschód, zaraz za miastem mija się most na Białym Dunajcu, który nieopodal wpada do swego imiennika Czar-nego, i odtąd nam towarzyszy pod zjednoczoną nazwą Dunajca. Przed nami roztwiera się szeroka dolina, na widnokręgu błękitnieją Pieniny, a ku południowi na Spiżu sterczy Czarna Góra, Czorsztyna zupełnie nie widać, bo ginie w tle gór Pienińskich. Gościniec, którym jedziemy, jest to stara, z dawien dawna w dziejach znana droga, grecką zwana, pełna wspomnień. Służył ten gościniec nie tylko handlowi i przejazdowi podróżnych, lecz łączył dwa narody polski i węgierski. Brali nasi Piastowie żony z Arpadów rodziny i nawzajem poślubiali Arpadowie polskie królowne, a najpiękniejszym kwiatem tych związków była dla Polski wiekopomna Jadwiga.



Później jedna nam rodzina Jagiellonów królowała, wspólnym wrogom musieliśmy się opędać, a w końcu razem za wolność krew przelewać. Jadąc tą drogą napotykać będziemy wspomnienia historyczne dwóch pobratymczych narodów Polski i Węgier.

Wiąże się z temi wydarzeniami wiele legend, podań, które wyobraźnia ludowa ubrała w formy poezyi i w takiej uroczej barwie nam je przekazała, lecz cel niniejszego dziełka nie pozwala się wdawać w podawanie pięknych, ale obszernych opowiadań.

Najprzód w tej drodze napotykamy wieś Waksmund, osadę dawną, bo już r. 1234. nadał ją Teodor Cedro, wojewoda Krakowski, Cystersom sprowadzonym do Ludźmirza. Kościółek tutejszy jest ekskurendą do Nowego Targu, t. j. bez stałego zamieszkania księdza, lecz umyślnie w razie potrzeby zjeżdża z parafialnego kościoła proboszcz dla odprawienia nabożeństwa. Napotyka się dosyć w tych stronach tak zwanych ekskurend. Ćwierć mili dalej następuje Ostrowsko, współcześnie osadzona wieś, co Waksmund i Łopuszna. W Ostrowsku dawny drewniany kościółek, niewiadomo kiedy założony, był parafialnym do r. 1519., następnie uczyniono z niego filią do Nowego Targu aż do r. 1746., gdy dzisiejszy kościół nowo wystawił Cieczkowski, dzierżawca tej wsi, poczem przywrócono tu parafią. Do tego kościoła należy filia w Białce, gdzie kościół ufundowano r. 1637. i przy nim zamieszkuje proboszcz z Ostrowska. W następnej wsi Łopusznie



ekskurenda przynależy także do Ostrowska. Kościółek modrzewiowy w Łopusznej ze starosławiańskimi malowaniami po ścianach, które każą się domniemywać dawniejszej jego fundacyi niż r. 1634., podawany za datę jego erekcyi.

Zaraz za Łopuszną droga dotyka Dunajca, poczem mijamy wieś Harklową z kościołem drewnianym, jodłowym, ufundowanym r. 1354., na ścianach są malowania starosławiańskie. Akta kościelne zniszczył pożar wszczęty w plebanii r. 1731. Jadąc dalej 1½ mili od Nowego Targu napotykamy Dębno, starożytną osadę, także darowaną Cystersom r. 1234. przez znanego nam już z opowiadań poprzednich Teodora Cedrę, woj. krak. Kościółek tuniejszy modrzewiowy, ekskurenda do Mianowych, tyle mieści w sobie cechy dawnych wieków, że go każdy przejeżdżający zwiedzać powinien, kogo zabytki przeszłości obchodzą. Są tu malowania starosławiańskie na ścianach, ołtarze bizantyńskie, wielki ołtarz szafiasty a na tarczy orzeł Jagielloński. Za wsią przejeżdżamy po moście Dunajec na północny jego brzeg, zapłaciwszy już powtórne myto od Nowego Targu i mostowe; kawałek drogi dalej widać ujście Białki do Dunajca (1640'), która od swego początku w Morskiem Oku ubiega 5 mil, ze spadkiem na tej przestrzeni 2820'. W tym tu kącie na stronie węgierskiej wznosi się osada Frydman; kościół miał być fundowany roku 1073., lecz nie ma w tém pewności, bo dopiero z r. 1320. jest w do-



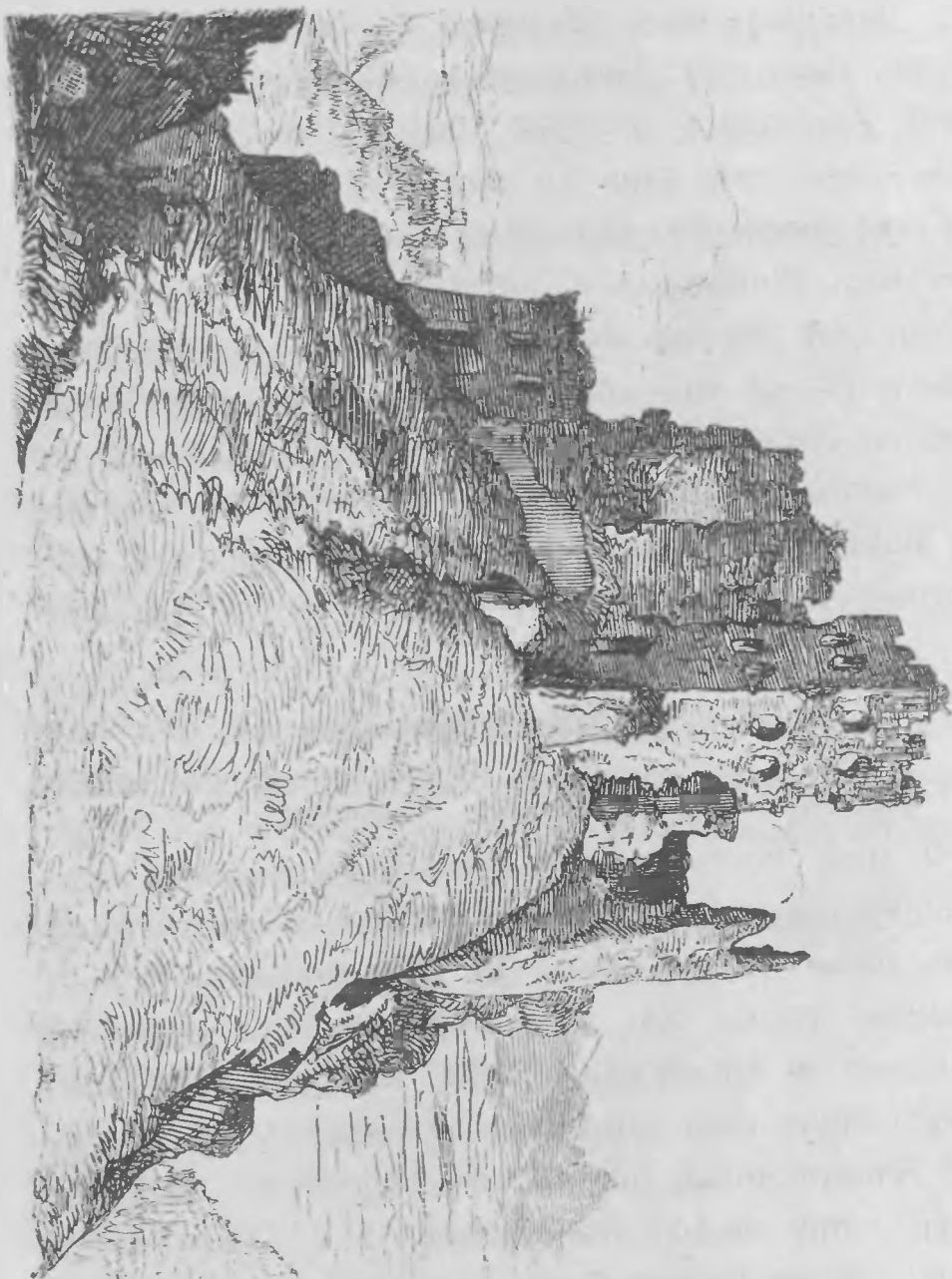
kumentach wiadomość o istnieniu Frydmanu. Znajdują się tu ruiny zamku Paloczajów.

Następuje wieś Maniowy z kościołem parafialnym; pierwotny drewniany kościółek miał wystawić król Zygmunt I. r. 1526., lecz go wezbrany Dunajec zabrał, ten sam los spotkał i później w wieku 17. wymurowany. Dzisiejszy kościół z funduszu religijnego zbudowano r. 1819. na wzgórzu. Na smętarzu jest kaplica wystawiona r. 1723. na pamiątkę moru. O pół mili ztąd na górze sterczą ruiny Czorsztyna, droga wiedzie ponad samym Dunajcem, który tu wśród uroczych brzegów rozlewa się szeroko, w końcu minawszy mały wąwozik stajemy u stóp Czorsztyna.

## Czorszтын.

Jak się z ruin pokazuje, Czorszтын był to zamek mały wystawiony na szczycie stromej góry czerwonego wapienia, niegdyś bardzo warowny w miejscu nader szczęśliwém, że kto posiadał zamek, dzierżył w swej sile cały ruch na tym gościńcu, jedynym w tej stronie między Polską a Węgrami. Zbudowanie tego zamku na urwisku skały, że nawet trudno pojąć, jak do niego wjeżdżano, zapewne nadało mu nazwę Czorsztyna, t. j. Djabelskiego grodu, bo wywodzenie tego imienia z niemieckiego Schornsteinu, komina, nie ma prawdopodobieństwa, jeżeli rozbierzemy jego znaczenie. — Tын, znaczy





Czorsztyn.



w starosłowiańskim języku gród, może z normańskiego wzięty, gdyż budowanie zamków od obcych do nas przyszło, ztąd pochodzi, że mamy tak dużo zamczysk z taką końcówką, do której dołączone wstępne słowo określało szczegółowo nazwę, a nawet bez tego mamy Tyniec nad Wisłą koło Krakowa; więc tutejszy zamek mógł przyjść w ten sposób do nazwy Czortowego Tynu, Czorsztynu. — Czy i ta okoliczność nie mogła się przyczynić do nazwania go grodem djabelskim, że położenie jego na zakończeniu doliny Nowotarskiej sprzyjało natarczywości każdej burzy zkadkolwiek ciągnącej, a ztąd pioruny zawsze godziły w mury tego zamczyska i to, o ile mi wiadomo, było powodem opuszczenia Czorsztyna.

Opowiadano mi, że żadna burza z piorunami tędy ciągnąca nie minie Czorsztyńskiego zamku, aby w niego nie ugodzić.

Początek Czorsztynu niewiadomy, pierwszą pewną wiadomość o istnieniu tego zamku podaje historia pod r. 1241., gdy Bolesław Wstydlivy przed pierwszym napadem Tatarów wszedłszy do Węgier, tam nie znalazł pewnego schronienia, bo po zwycięstwie pod Lignicą nawała ta puściła się na Węgry, wówczas Bolesław wrócił do Polski i ukrywał się w Czorsztynie zamieszkując wieżę południową, zwaną Zieleńcem. Ztamąd, gdy się nawet po odwrocie Mongołów Bolesław nie pokazywał, szlachta



sądząc, że zginął, zabierała się do obioru nowego monarchy, wówczas dopiero wyruszył z Czorsztyna.

W r. 1246. dzierżył ten zamek Wydźga, szlachcic z ziemi Krakowskiej, herbu Janina, który spławiał Dunajcem zboże i złoto z własnej podobno kopalni w Łącku Krzyżakom w Prusach, aż w końcu sam do nich wstąpił.

R. 1257. Bolesław Wstydlivy bawiąc w Czorsztynie, zapisał żonie swej Kindze ziemię Sandecką, jako wynagrodzenie za użycie jej posagu na obronę kraju przeciw Tatarom. Z 14. wieku tyle wiadomo o Czorsztynie, że go Kaźmirz Wielki powiększył i mocniej obwarował, i że koło niego często królowie przejeżdżali. I tak r. 1335. Kaźmirz W. przejeżdżał tedy na zjazd do Wyszehradu, gdzie się zrzekł Szlązka; roku 1339. powtórnie przejeżdżał Kaźmirz W. do Wyszehradu dla ustanowienia następcy po sobie na tron polski w osobie Ludwika, królewicza węgierskiego; a ostatni raz r. 1369. do Budy, aby z królem Węgier zawrzeć przymierze przeciw Karolowi, cesarzowi niemieckiemu.

R. 1370. koło Czorsztyna przejechał Ludwik, król węgierski, dla objęcia tronu polskiego; Jadwiga, długo oczekiwana, wreszcie r. 1384. tą samą drogą do Polski przybyła.

Czorsztyn, prawem spadku familijnego, przeszedł na własność sławnego Zawiszy Czarnego, co pierwszy był starostą spiskim po wzięciu Spiżu w za-



staw przez króla Jagiełłę od Zygmunta, cesarza niemieckiego i króla węgierskiego.

R. 1401. Grot Słupecki, herbu Rawicz, i Jan Rogala, kasztelan wrocławski, bannita, na czele band zbójceckich opanowali Czorsztyn i z niego wypadając okolice łupili, aż któryś dworzanin Jagiełły r. 1402. zamek zdobył: Słupecki uszedł, a Rogalę do więzienia wtrącono, z kąd go uwolniono za wstawieniem się Zawiszy Czarnego.

Król Władysław Jagiełło stawał w Czorsztynie w przejeździe do Węgier na zjazdy z cesarzem Zygmuntem, który, pod pozorem przyjaźni, wichrzył w Polsce, podburzał Krzyżaków przeciw Polsce, Witołda różnił z Jagiełłą i intrygował, aby Litwę od Polski oderwać. R. 1423. w poście wielkim wyjechał z Czorsztyna Jagiełło i spotkał Zygmunta w Sromowcach, który tam na jego powitanie wyjechał z całym dworem. Roku 1424. na koronację królowej Anny Zygmunt, cesarz, przejeżdżał tedy do Krakowa.

R. 1434. rabusie, z Czechów i Rusinów złożeni, pod wodzą jakiegoś Fryca, opanowali Czorsztyn i z niego wycieczki czyniąc rozbijali, dopóki ich nie pobito i nie rozpędzono.

Władysław Warneńczyk r. 1440., jadąc z świętym orszakiem na objęcie tronu węgierskiego, przybył do Czorsztynu i tu się żegnał z swą matką Zofią i bratem Kazimierzem na zawsze, bo więcej do ojczyzny nie wrócił.



Za wojen kozackich Aleksander Napierski, stronnik Chmielnickiego, przybył tu dla buntowania ludu górskiego, ubiegł r. 1651. Czorsztyn i w nim przebywał, dopóki go milicya Gembickiego, biskupa krakowskiego, w zdobytym zamku nie schwytała, poczem go za dekretem w Krakowie stracono.

Jana Kaźmirza, r. 1655. uchodzącego do Węgier przed Szwedami, Jerzy Lubomirski, marszałek koronny, przyjmował w Czorsztynie. Za Augusta II., w czasie wojny domowej między stronnikami Sasa a Leszczyńskiego króla, okolica tutejsza była widownią łupieztwa i zniszczenia.

R. 1765. znalazła lustracya zamek Czorsztyński już bardzo opustoszały, a koło r. 1790., po zgorzeniu od pioruna, więcej się nie podniósł. Ostatnim starostą Czorsztyńskim był Józef Potocki, po którego śmierci r. 1811. objął te dobra skarb państwa nazwany Kamerą, a r. 1819. odprzedał je Drohojewskiemu, obywatelowi, i odtąd Czorsztyn należy do tej rodziny.

Po spaleniu, za czasów starostwa i kamery, burzono zamek dla materyału tak, że co jeszcze z pośród pożaru ocalało, doniszczyło barbarzyństwo ludzi.

Wówczas kaplicę zamkową zburzono, ołtarz z niej św. Stanisława oddano do kościółka w Sromowcach, przy czem trzech ludzi śmierć znalazło. Włóścianie za przykładem takim postępując, burzyli ukradkiem resztę, zabierając wszelkie żelazo,



cegły i kafle z pieców. Gdy już nie ma materyałów dla złodziei, dzieło zniszczenia dopełnia czas.

Dziwne tęskne uczucie przejmuję duszę, chodząc wśród ruin, z których każdy kamień przemawia do nas przeszłością; pustka na okół, z dołu dolatuje szum Dunajca, a przed oczami rozwija się nieznany widok na przeciwległy zamek Niedzicę, na dolinę Nowotarską i na Tatry. Pod nami przy gościńcu widać zabudowania dworskie, a nad brzegiem Dunajca trochę domków rybackich, których ludność tworzy małą osadę Czorsztyńską należącą do parafii Maniowych.

## Niedzica i droga do Czerwonego Klasztoru.

Droga u stóp góry, na której sterczy Czorsztyń rozdziela się na dwie strony, ku południowi wiedzie główny starożytny gościniec do Węgier, a ku wschodowi górzysta droga prowadzi do Krościenka, ztąd  $1\frac{1}{4}$  mili odległego.

Minąwszy dwór właściciela tych dóbr Drohojewskiego, jedzie się po pod skałami koło Dunajca mając na przeciwnym jego brzegu na górze niższej dużo, niż Czorsztyń, stary zamek Niedzicę, zwany także Dunajcem, lecz nie tak malowniczo zbudowany, nie sterczy na urwisku skały, jak jego sąsiad, lecz na położystej górze ku południowi zamieszkałej. Bardzo fantastycznie stroją tę okolicę na szczytach gór wznoszące się strażnice. Nasze zamczysko



w ruinach służy tylko za schronienie puszczykom i niedoperzom, lecz Niedzicę, w dobrym stanie, zamieszkują ludzie. (Podwórze 1767').

Niedzica, osada, jest dawniejszą od zamku, bo nad istniejącym tu od kilkudziesięciu lat kościołem św. Bartłomieja, oddał patronat Mistrz Kokosz, syn Rykolfa z Berzewicy świeżo założonemu przez siebie klasztorowi Kartuzów w Lechnicy. Syn tego Kokosza, Jan Rykolf, zdaje się zbudował zamek Niedzicki, skoro go już roku 1325. posiadał według kronik. Tutaj złożono sumy Zygmuntowi, cesarzowi, za które król Jagiełło objął ziemię Spiską w dzierżawę.

R. 1470. Emeryk Zapolia hr. Spiski umocnił Niedzicę; niedługo potem przeszła ona wraz z całym hrabstwem Spiskiem na własność Hieronima Łaskiego, wojewody Sieradzkiego, w podarunku od Jana Zapolii. wojew. Siedmiogrodzkiego, za uzyskanie u Turków pomocy przeciw cesarzowi Ferdynandowi. Gdy między niemi wybuchła wojna o tron węgierski, Spiż bardzo ucierpiał. Napadali stronnicy Zapoliego, do których i Polacy należeli, na stronników cesarza; kraj przez to pustoszał; Niedzicę wtedy oblegano i zdobywano, aż wreszcie za pośrednictwem Zygmunta I., króla polskiego, przyszło do ugody, na mocy której r. 1526. Zapolia zasiadł na tronie Węgier.

Ale Łaski doznał niewdzięczności za swoją pomoc i jeszcze go do więzienia wtrącono, ztąd go



król Zygmunt I. uwolnił, wówczas przeszedł on na stronę cesarza Ferdynanda, siłą utrzymał w swém posiadaniu hrabstwo Spizkie, które testamentem zapisał żonie. Po śmierci ojca i matki Albert Łaski sprzedał Niedzicę księdzu Janowi Horwatowi Paloczayowi, którego syn Jerzy r. 1601. upiękniał i rozszerzył zamek w Niedzicy. Od r. 1815. do 1828. posiadał ten zamek Jerzy Horwat Paloczay, który go całkowicie odnowił r. 1823. Jego wnuczka Kornelia, ostatnia z tego rodu, poszła za magnata węgierskiego Salamo, a przy podziale majątku r. 1868. syn jej młodszy Teodor Salamo odziedziczył Niedzicę.

Po ujechaniu pół mili przybywa się do wsi Sromowiec Wyżnich, gdzie gościniec po moście (1535') wiedzie na stronę węgierską do miasteczka Starej Wsi, jednej z najdawniejszych tu osad, bo kościół ma pochodzić z r. 1290.

Jednakże podróżni udać się mogą do Czerwonego Klasztoru uboczną drogą przez Sromowce niżnie, tam się przewiózłszy na czółnie przez Dunajec, kto jednak tę milę drogi chce przebyć wygodnie, winien jechać do Czerwonego Klasztoru przez Starą Wieś.

W Sromowcach Wyżnich jest starożytna drewniana kaplica, ekskurenda do Maniowych, zaś w Niżnich kaplica jest ekskurendą do Krościenka.

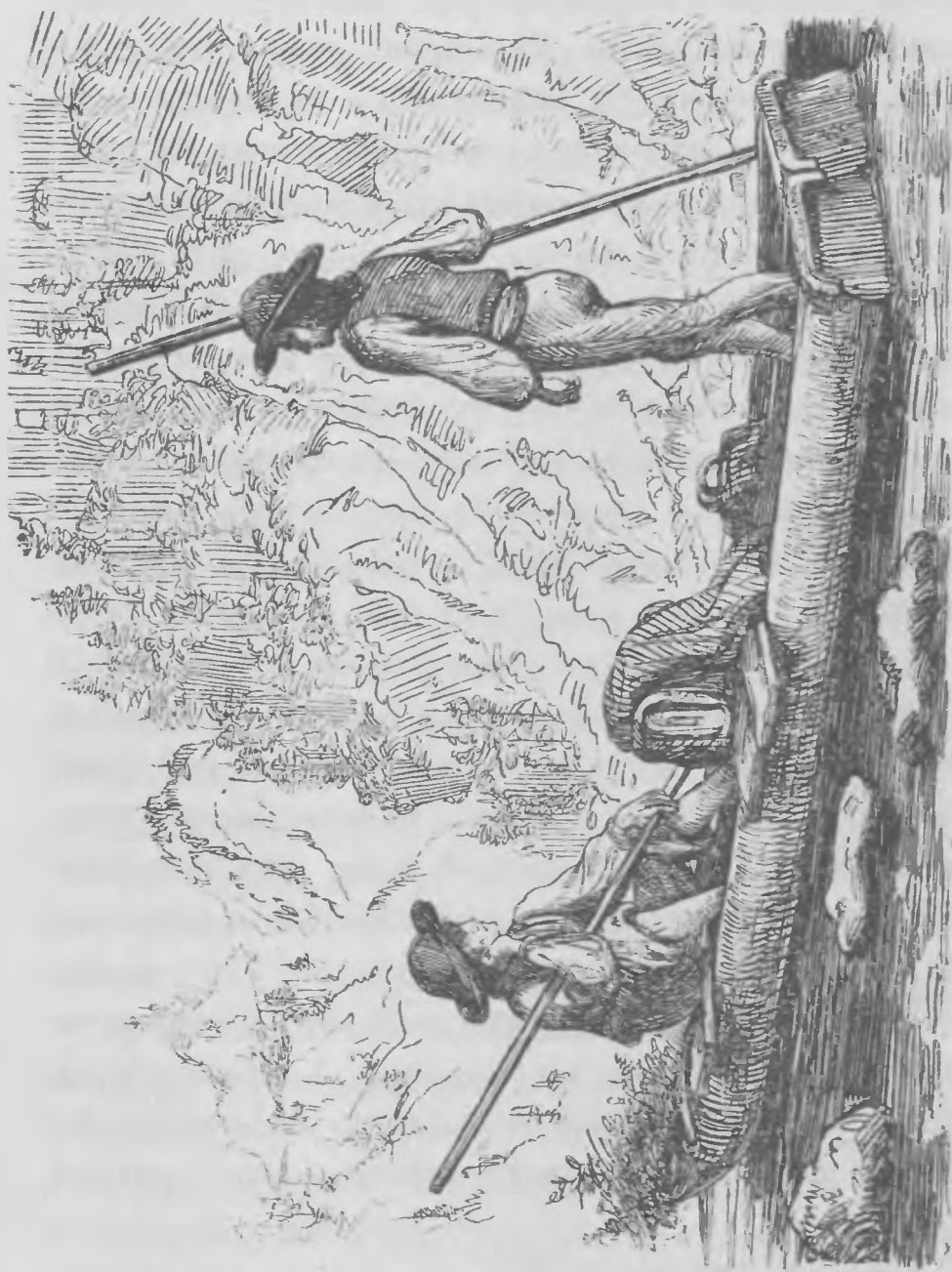
Niektórzy podróżni puszczają się na czółnach Dunajcem już z Czorsztyna, gdzie się Pieniny już



poczynają, to znów ze Sromowiec Wyżnich, lecz się to wcale nie opłaca z różnych względów. Najprzód brzegi Dunajca nie są malownicze w porównaniu z właściwymi Pieninami, woda toczy się często tak płytko po kamieniach, że czółna osiadają i dopiero przewoźnicy wchodzić muszą do wody, aby je popychać, a w końcu płaci się przewoźników przeszło dwa razy więcej, 5 guld. od pary razem związanych czółen, niż odbywając tę podróż od Czerwonego Klasztoru. Przybywszy pod Czerwony Klasztor czy od Spiża czy od Sromowiec, znajdziemy tam prawie zawsze kilka czółen do wynajęcia. Związują przewoźnicy po dwa razem, bo na pojedynczym czólnie tylko dobry pływak odważyć się może puścić na Dunajcu. Za taką parę z dwoma przewoźnikami płaci się od przewiezienia z Czerwonego Klasztoru do Szczawnicy 2 guld. austr. Na takich dwóch związanych do siebie czółnach płynąć może najwięcej cztery osoby oprócz przewoźników, więc jeżeli towarzystwo nie liczy 8 osób, aby potrzebować dwie pary czółen, to jest rada na to taka, aby kazać dowiązać trzecie czółno do pary, co dodaje wiele bezpieczeństwa i pomieści 6 osób oprócz przewoźników; kosztuje zaś tylko o 1 guld. więcej. Trzeba się o to jednak energicznie upominać, bo przewoźnicy dla większego zarobku wolą parami płynąć.

Gorliwie bardzo dopilnować trzeba powiązania czółen, bo rozejście się ich w czasie jazdy, a zwłasz-





Przewoźnicy w Pieninach.



cza na głębi, mogłoby smutny wypadek spowodzić. — Goście ze Szczawnic dla tej przejażdżki udający się do Czerwonego Klasztoru zwykle zamawiają czółna u słynnego a pocziwego gospodarza z Niżniej Szczawnicy, Salomona, który się trudni przewoźnictwem po tych samych cenach, co się płaci przewoźnikom ze Sromowiec, a ma się o tyle więcej korzyści, że Salomon daje większą gwarancją bezpieczeństwa swoją uczciwością, niż bezimienni przewoźnicy. Z wielką troskliwością strzedz trzeba zamówionych przewoźników, aby się nie popili w Czerwonym Klasztorze, bo już tyle było wypadków smutnych w Pieninach z powodu opilstwa przewoźników, że każdy, komu życie miłe, nie powinien się spuszczać na trzeźwość tych zręcznych ludzi, ale niepowściągliwych do trunków. Trzeba im udzielić trochę wódki lub wina, aby im dodać animuszu, ale albo z czółen nie wypuszczać, albo każdy krok ich od brzegu śledzić, szczególnie w karczmie. Na przyrzeczenia najsolenniejsze nie ma co zważać, ani zaręczania karczmarza, bo w razie wypadku następstw nie zdołają naprawić.

Jeżeli wezbrany Dunajec, nie radzę nikomu ryzykować życia swego w Pieninach, bo to nie przelewki żartować z burzliwą górską wodą pomiędzy wirami, ukrytymi skałami lub nagłymi skrętami, gdzie co krok wówczas zagraża niebezpieczeństwo, a ratunku znikąd nawet spodziewać się nie można.

Nie uchodzi tu przemilczeć oburzającego na-



tręctwa i zebraniiny ludu z okolic Pienin i Szczawnic. W Sromowcach nawet zamożne gospodynie widziałem jak wystawiały ręce po jałmużnę u gości, a dzieci i podrostki przyuczone są za nieproszone usługi wymagać zapłaty. Oto n. p. biegną za gośćmi z deskami, aby, gdzie się trafi struga lub kałuża, którą każdy zdolny przekroczyć bez pomocy, kładą tam owe kawałki desek, a jeżeli za tę narzuconą usługę łapówki nie dostaną, złorzeczą, przeklinają gości a nawet błotem obrzucają. Dziewczęta na patkach zatykają szmaty kolorowe, wchodzą z tém do wody, ustawiając się tak, aby utworzyć z tych pstrych strzepów niby bramę dla przejeżdżających czołnami. Stosownie do głębokości wody obnażają się coraz wyżej, nie zważając na wstyd i przyzwoitość, i za tę nedorzecznosc żądają zapłaty, którą im niektórzy goście rzucają w wodę. Ludzi, których bawi ten bezwstyd u tutejszych dziewcząt, nie godzi się naśladować, ale iść za głosem sumienia, które zakazuje nagradzać objawy łakomstwa i demoralizacyi, ale owszem karcić, coby przecież wpłynęło na dobro ludu. — Takie hece powtarzają się w wielu miejscach, a zwłaszcza przy wyjściu na brzeg w Szczawnicy, gdzie przecież zdarzyło mi się z przyjemnością widzieć gości omijających z pogardą owe łuki powitalne i wyłyzgroszów. Wiele innych podobnych przykładów żdzierstwa i zepsucia ludu okolicznego dałoby się tu przytoczyć, gdyby miejsce pozwalało, wypada jednak zakończyć ubolewa-



niem nad demoralizacją mieszkańców, zwłaszcza kobiet, za co wina spada na przybyszów kąpielnych.

## Czerwony Klasztor.

W dolinie św. Antoniego na wstępie do rdzenia Pienin, stoją szczątki klasztoru Kartuzów, zbudowanego na obszarze wsi Lechnicy naprzeciw szczytu zwanego Koroną. Lud klasztor ten nazwał Czerwonym Klasztorem od dachówek, którymi był pokryty. Dunajec (1378') odtąd wciska się między wyniosłe wapienne skały, wznoszące się do 2000 stóp, tworząc cudne łożysko dla wód tatrzańskich.

Minąwszy piękne cieniste lipy przychodzi się na drogę, gdzie od wschodu stoją zabudowania; w ich podwórzu na lewo jest karczma, a na prawo przez bramę idzie się do klasztoru, a dalej do kościoła. Wszystko tu opustoszałe, ale pozamykane, dla obejrzenia szukać trzeba po wszystkich budynkach klucznika od tych zabytków, a często napróżno. Powstanie tego klasztoru wiąże się z pierwszym napadem Tatarów, gdy przed tą dziczą Sasi spizcy na górze Hledonie okopali się i tam, chroniąc życie i mienie, trzy lata przesiedzieli, od czego górę tę nazwano Górą Schronienia. Straszne nieszczęścia od Tatarów doznane zwróciły umysły ludzkie ku Bogu, wzniecając pogardę dla świata. To zrodziło w ogóle chęć do życia pustelniczego, wielu poczęło stawiać sobie pustelnie na owej Górze Schronienia,



a w końcu, za staraniem wszystkich parafij kapituły Spizkiej, stanął roku 1303. klasztor Kartuzów, których reguła odpowiadała duchowi owego czasu. Z początku żyli ci pustelnicy z jałmużny i pracy własnej w swoich ogródkach, lecz później uposażyli ich hrabiowie na Niedzicy wsią Lechnicą, gdzie im nawet r. 1319. Kokosz, syn Rykolfa z Berzewicy, zbudował klasztor, przewany później Czerwonym Klasztorem. Następcy Kokosza wzbogacali coraz więcej Kartuzów, do czego się przyczynili także królowie polscy, Ludwik, Jadwiga i Jagiełło.

Wśród tego Hussyci napadli r. 1425. Czerwony Klasztor, złupili go; r. 1433. znowu nowa zgraja tych sekciarzy napadła tutejszy klasztor i zrabowała go do szczętu.

W 16. wieku, w czasie wojny Zapoliego z Ferdynandem cesarzem, ucierpiało Klasztor Czerwony bardzo dużo, a w końcu go luteranizm dobił. Przy burzeniu ówczesnym klasztorów, najprzód w tych stronach padł ofiarą klasztor na górze Hledonie; pustelnicy z niego schronili się do Czerwonego Klasztoru, lecz ich i tu dosięgniono i obrabowano r. 1545.

Odszczepieństwo przybrało tu wielkie rozmiary, przechodzili na wiarę Lutra prałaci, księża a i zakonnikom się to spodobało, że tylko niewielu z Kartuzów pozostało w Czerwonym Klasztorze, ci, chociaż w nędzy, dotrwali do r. 1565., gdy ich przeemocą zniesiono i rozpedzono. Starych, co nie mieli



sił wlec się gdzieś w świat, pozostawiono w klasztorze, gdzie powoli wymarli, a młodym kazano wracać do swoich krajów. Po zniesieniu zakonu dostał się r. 1569. klasztor z dobrami w świeckie ręce, a za Jana Kazimirza dzierżył je znany nam z najazdu na Polskę Rakocy.

R. 1700. kupił te posiadłości Władysław Matyaszowski, biskup Nitrzański, i darował je Kamedułom. Ci nowi pustelnicy przezwali Czerwony Klasztor Pustelnią Górą Korony (*eremus montis coronae*), założyli tu szpital, lecz r. 1782. doczekali się zniszczenia w skutek dekretu cesarza Józefa, a dobra ich wcielono do funduszu religijnego, bibliotekę i sprzęty kościelne pozabierano do różnych kościołów.

R. 1820. klasztory niegdyś Kartuzów i dobra oddano kapitule obrządku greckiego w Preszowie, a w ochronionych jeszcze salach Czerwonego Klasztoru duchowni unicy odbywają swoje soborowe zjazdy.

## Pieniny.

Pieninami zwie się całe pasemko gór wapiennych od Czorsztynu do Szczawnicy, przerzniete korytem Dunajca. Ciągnie się ono  $1\frac{1}{2}$  mili wzdłuż a w szerz sięga najwięcej  $\frac{3}{4}$  mili; za właściwe zaś Pieniny uważają ludzie główną grupę skał od Czerwonego Klasztoru do ujścia potoku Ruskiej Wody w Szczawnicy, i ta część rozlega się w prostej linii



pół mili, gdy Dunajec, tocząc się wśród skał zakrętami, przepływa 1½ mili. Na czólnach tę przestrzeń od Czerwonego Klasztoru do Szczawnicy przebywa się w 1½ godziny, jeżeli się po drodze nigdzie nie staje.

Wierch, zwany Koroną lub trzema Koronami, bo ma trzy szczyty, z których najwyższy ma nazwę Grabczychy (3101'), rozpoczyna szereg skał Pienińskich; z niej przepyszny widok ku południowi i zachodowi na Czerwony Klasztor, na Spiż, Nowotarszczyznę i Tatry. Dalej idą Ligarki, potem wpada do Dunajca potok Pieński, następuje Sokolica, najwspanialsza skała w Pieninach z oryginalnym swym kształtem; Facimiech, po której podnóże Dunajec spieszy tak, jakby do jej wnętrza miał wpadać i dopiero przy samej skale skręca się nagle ku zdziwieniu płynących. Berestek, dalsza skała, potem od węgierskiej strony Golica, przezwana tak odkąd na niej zgorzał las przed kilkudziesiętu laty. Pod nią nad brzegiem Dunajca tryszczy obfite źródło wybornej wody nazwanej Studzieńkami. Oprócz tych przychodzą jeszcze nazwy skał Sosnowce, Ostra, Biała, Czerwona, Bystra Skałka i Ociemne.

Zkąd się wzięła nazwa Pienin, niewiadomo, choć niektórzy wywodzą to imię od pienienia się wód Dunajca rozbijającego się o skały, ale przekręcanie tej nazwy na Pioniny jest dowodem braku wiadomości, bo nigdzie w kronikach ani dokumentach nie napotyka się tej odmiany.



Z poza Czerwonej Skały wypływający potok Pieński tworzy wejście w kotlinę, z której jedyna ścieżka wiedzie do szczątków zamku Pieńskiego, nazwanego zameczkiem św. Kingi, od jej tu pobytu, gdy przed Tatarami r. 1287. do niego się schroniła z siostrami Jolantą i Konstancją, wdową po Danielu, księciu Halickim, z 70 pannami zakonnemi klasztoru Sądeckiego i wraz z licznym orszakiem duchowieństwa i szlachty. Znaleźli tu ocalenie, a lud w pięknej legendzie opowiada, że zameczek Pieński zbudowali aniołowie, gdzie, gdy się Kinga schroniła, mgły otoczyły górę i ukryły ją przed nawałą mongolską. Nie wiadomo jednak wcale pierwotnego początku zamku Pieńskiego jak i jego upadku; ukryty wśród skał, z przystępem tajnym, mógł odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Składał się z kilku odrębnych budynków połączonych murem, a uciepionych wzdłuż zbocza skały jak ptasie gniazda, dokąd przystęp tylko pieszym ludziom możliwy. — Jest domysł, że go Hussyci w 15. wieku zburzyli przy pustoszeniu na Spiżu. Od Dunajca resztki zameczku św. Kingi nie są zupełnie widoczne, i tylko umyślnie koło potoku Pieńskiego udawszy się z przewodnikiem można je zwiedzić.

W Pieninach strona południowa należy do Węgier, północna do Polski, więc przewoźnicy nawołując się krzyczą: „na polską“, „na węgierską“ rozumie się stronę.

Uroczą to jazda Dunajcem przez Pieniny, a ró-



wnej sobie podobno nie ma w Europie. Jakim sposobem tedy wyszukał sobie drogę Dunajec, trudno pojąć, bo wdarcie się jego pomiędzy tak wyniosłe skały mogło nastąpić tylko przy wielkiej rewolucyi ziemnej. Obok niego nie ma przejścia dla człowieka wzdłuż Pienin, bo często skały wprost nurzają się prostopadle w głębiach wody. Miejscami przewala się Dunajec z szumem i hałasem po grubych złomach kamieni, to znów bieży chyżo wprost na skały, że tylko zręcznością i przytomnością umysłu przewoźników mija się szczęśliwie te zawady. Tu i owdzie fala obije się o czołno i zmoczy nań siedzących, płynie się raz szumno, chyżo, widząc wyraźnie spad wody, to znów cicho, spokojnie po powierzchni jak zwierciadło, — gdzie bywa straszna głębia. Na okół piętrzą się skały, zdobnie porośłe krzewami, drzewami i różną zielenią, że nie wiedzieć co wprzód i bardziej podziwiać, bo wszystko cudownie piękne i zachwycające. Czas zbiega prędko jak Dunajec, którym płyniemy, a wrażenia z tej wycieczki pozostają w duszy na zawsze.

Jeżeli wszystko do tej wycieczki w porządku, t. j. woda w zwykłym stanie, czołna dobrze związane, przewoźnicy trzeźwi i pogoda piękna, to każdy niech bez najmniejszej obawy puszcza się przez Pieniny po Dunajcu, a nic mu się złego nie stanie, ale gdy który z tych warunków nie dotrzymany, i w dodatku jeżeli kto z osób, jak to czasem bywa, boi się ruchu na wodzie, to nie radzę mu płynąć



tędy, bo zamiast rokoszy użyje strachu, gdziekolwiek czółno, jak na górskiej rzece, nagle chyżej się potoczy, to znów podskoczy, to się z falą spotka lub, zda się, że się o skałę rozbije. W miejscach spokojniejszych bywa zwyczaj strzelania dla odgłosu, ale nadewszystko śpiew do Pienin najpyszniej się stosuje. Wtedy czuje człowiek potęgę poezyi, bo nic na świecie tak umysłu nie upoi, jak wśród prawdziwie pięknej, fantastycznej przyrody w miłym towarzystwie śpiew harmonijny, a w okół nie ma nic coby ten urok mąciło.

Na tej cudownej przejazdce nikogo się nie spotyka, chyba czasem przypadkowo przewoźników holujących czółna, t. j. po zapłynieniu do Szczawnic ciągną je sznurami w górę po wodzie, sami idąc brzegami, raz po jednym, drugi raz po drugim brzegu Dunajca, miejscami zmuszeni wchodzić w wodę lub w czółna, gdzie skała, której się obejść nie da. — Ciężka to praca i za to głównie się płaci, a nie za przewóz po Dunajcu na dół, co dla przewoźników jest zabawką.

Częściej jednak zawożą te czółna końmi na wozach przez Krościenko i Czorsztyń, ale dla górzystej drogi i ciężkości czółen wyżłobionych z jednego pnia, łączy się to z wielkiem utrudzeniem koni.



## Szczawnice.

Przybiwszy do brzegu, po za ujściem Ruskiej Wody do Dunajca (1321'), staje się w Szczawnicy Niżniej, zabudowanej chatami wiejskimi, wśród których wiedzie droga na tak zwany Miedzius. Dla nadania oryginalności podobnym do siebie domom, jak i dla ułatwienia gościom w odszukiwaniu mieszkań, na każdej chacie wisi deszczułka z namalowanym godłem. Sztuka piękna samorodna wysilała się tu na dowcip i jego przedstawienie, a więc służyła jej za materyał to zoologia, to typy kostiumowe, to najprozaiczniejsze przedmioty, jak fajka lub nożyce i t. d.

Wobec wiejskiego wrażenia miejscowości dziwnie odbija życie ludzi nawykłych do gwaru miasta, a skazanych w kąpielach na stosowanie się albo do przepisów doktora, albo do pogody, która tu rozrządza wolą osób, albo do potrzeb miejscowych, któremi się obywać trzeba. Spotyka się też najrozmaitsze towarzystwa z odpowiedniami chwilowo usposobieniami. Fizyjonomie bardzo tu zdradzają cel przybycia gościa, bo Szczawnickie wody leczą słabości na zewnątrz wyraźnie się malujące. Powolnym krokiem przechadzają się prawdziwie chorzy, znać, że im się nigdzie nie śpieszy, chodzi tylko o zabicie czasu przepisanego dla kuracyi. Obok takich snują się żwawo przybyli tu dla interesu lub dla rozrywki, a są



i tacy, co z przyzwyczajenia corocznie w kąpielach bawić muszą.

Stroje najświeższej mody u płci żeńskiej jak i męskiej ciekawie wyglądają wobec kurzu lub błota szczawnickiego, bo jedno z nich zawsze zalega drogi i chodniki tutejsze. Z tego powodu służące mają się z pyszna, bezprzestannie bowiem muszą pracować, suszyć i prasować, co państwo ciągle bruczą.

Miedzius jest to osada rozłożona obok Szczawnicy Niżniej; mieści się tu zakład zdrojowy, własność Władysława Dąbskiego. Źródła są trzy: Szymona, Wandy (1490') i Anieli; łazienki urządzono przy zdroju Szymona. Domów zakładowych w guscie szwajcarskim jest cztery z 60 pokojami. Istnieje tu sala do zebrań, restauracya, w okół chodniki z ławkami, klomby z kwiatami; ma ten zakład niżni powietrze czyste, zdrowe, bo miejsce jest rozwarte z pięknym widokiem na Pieniny, czego brak zakładowi wyżniemu ściśniętemu w kotlinie chociaż na wzniesieniu.

Ćwierć mili od brzegu Dunajca rozdziela się droga; jedna z nich wprost na wschód wiedzie do Szczawnicy Wyżniej, druga na lewo ku północy do zakładu zdrojowego wyżniego, należącego do właściciela dóbr Szczawnickich, Józefa Szalaya. Oprócz drogi prowadzą ścieżki z kilku stron w górę do miejsca zbornego koło najdawniejszych źródeł Józefiny i Magdaleny. Tu się jednoczy życie kąpielne, handel: wszelki ruch czy to materyalny, czy umy-



słowy. Domów ozdobnie wystawionych posiada tu zakład 18 wraz z kilku domami prywatnemi, w których się znajduje 254 pokoi, 23 kuchnie, 2 sale. Oprócz tej liczby pokoi w domach zakładowych znajduje się wiele mieszkań w innych domach prywatnych różnych właścicieli, jak i w chatach włościańskich, których liczą obie Szczawnice koło 60 dla użytku gości. — W zakładzie płaci się za pokój wraz z obsługą od 50 centów do 1 guld. i dalej na dobę, stosownie do jakości; u prywatnych zaś właścicieli zależy cena mieszkań od ugody.

Dla odróżnienia mają domy zakładowe nazwy sobie właściwe, jak n. p. Pałac, Zamek, Brat, Siostra (1672'), Kawalerski, Horwatówka i t. d. w zakładzie niżnim: Gospoda Warszawska (1407'), Leonówka i t. d.

W zakładzie wyżnim tryszczą cztery źródła pięknymi altanami ozdobione: Józefina, Magdalena, Szczepan, Walerya. — Za kąpiele płaci się za każdą pojedynczo, w wannie metalowej 50 centów, w drewnianej 30 cent., za nasiadową zaś kąpiel 10 cent. Dostarczają tu dla gości żętycy w budynku zdrojowym Józefiny, jako też mléka, które ogrzane mieszają według potrzeby niektórzy słabi z wodą zdrojową.

Kto przybył do Szczawnic, a bawi dłużej jak trzy dni, obowiązany jest złożyć 3 guld. taksy zdrojowej, a 2 guld. na utrzymanie muzyki, którą to kwotę składa się w kancelaryi zarządu zakładu.—



Wolni od niej są lekarze, wojskowi niżej rangi kapitana, dzieci niżej lat 15, służący i ubodzy za okazaniem świadectwa ubóstwa. Za to przysługuje każdemu prawo używania wód ze wszystkich źródeł i słuchania muzyki grywającej w umyślnie ku temu zbudowanej altanie koło Deptaku. Tę nazwę uzyskał główny chodnik wiodący od źródła Józefiny ku zachodowi. Wyżej niego r. 1847. zbudowano wśród drzew kaplicę w stylu gotyckim. Na placu pośród trzech źródeł Józefiny, Magdaleny i Waleryi wznosi się pomnik z kamienia w kształcie obelisku r. 1865. wystawiony na cześć Dr. Józefa Dietla, który swoim możliwym wpływem podniósł narodowe zdrojowiska, że publiczność zamiast do obcych, choć w części do nich dąży w lecie dla poratowania zdrowia lub dla rozrywki.

W Szczawnicy znajduje się urząd pocztowy i telegraficzny.

Godny zwiedzenia jest ogród Szalaya, właściciela Szczawnic, gdzie nad podziw w górskim klimacie widzieć można drzewa i rośliny nie zwykłe żyć w takiej okolicy. Rano, w czasie picia wody, a po południu w czasie muzyki, Deptak przepełnia się publicznością najrozmaitszą w całym słowa tego znaczeniu, wszelkie kastowości naszego społeczeństwa grupują się w kółka i kółeczka. Nie wiedzieć czemu to przypisać, że swobody tu nie ma, jakiejby można wymagać w miejscu, dokąd się przyjeżdża dla poratowania zdrowia, dla świeżego powietrza,



dla wytchnienia po całorocznych kłopotach, po wyrwaniu się z pośród hałasu, turkotu, owego wiru miejskiego, co to wciśnie się nawet dziurką od klucza, jeżeli kto przez zamknięcie się szuka spokoju wśród ścian swego mieszkania. Krepuje wolność umysłową w Szczawnicy etykieta, ceremoniały nigdzie nas nie odstępujące, jeżeli się nie chcemy narazić na obmowę. Wszyscy na to narzekają, a pomimo to nie mogą pozbyć się wymuszoności i podziału na koterye. Zdawałoby się komu to niepodobieństwem do wypełnienia, a jednak kto bawił w Szmeksie, mógł się przekonać, z jaką to swobodą żyją nasi sąsiedzi Węgrzy, jak to tam nie znać różnic stanów, jak tam wspólnie gwarzą, biesiadują, wspólnie wycieczki odbywają, jak na wieczór tańczący wprost z przechadzki goście idą na salę, za ledwie otrzepawszy kurz z sukni, a nie jak w Szczawnicy, gdzie panie przez dzień przynajmniej trzy razy zmieniają strój, a w ten dzień, kiedy przypada bal, to na chodnikach pusto, towarzystwo, co w nim udział weźmie, trzusi się naprzód cały dzień nad przewyższeniem drugich w przepychu. Przez to osoby, którym rozsądek zdrowy inaczej nakazuje czynić, lub którym fundusze na zbytki nie pozwalają, zmuszeni są zamykać się w ciasne kółka, stronić od ogółu, a przez to skazują się na nudy i wzdychają do powrotu.

Drogość i jakość wszelkich potrzeb w Szczawnicach przyczynia się dużo do tamowania większego



wzrostu tutejszych zdrojowisk. Lada drobnostka, którą chcemy przywieźć jako pamiątkę z kąpiel, kosztuje niesłychanie drogo i jeszcze nie ma wyboru. Głównym artykułem w tym względzie jest szkło, a więc owe szklanki, kubki, wazoniki stereotypowe z wyrzynanemi głoskami, porządnie zapłacone, przywozimy jako gościniec z podróży dla rodziny lub przyjaciół, a przecież godziłoby się pomyśleć o rozmaitszych przedmiotach w tym celu i drogością nie odstraszać. \*

Wody Szczawnickie skuteczne są na bardzo liczne słabości, a głównie na choroby piersiowe, hemoroidalne, śledziony i wątroby. Wielu już chemików je rozbierało, i tak: Dr. Rodius r. 1810., Józef Sawiczewski koło r. 1823., Fonberg i Mianowski r. 1826., Schindler r. 1827., Herbach 1830., T. Torosiewicz 1840., Czyrniański 1840., Ad. Aleksandrowicz koło r. 1857., Aleks. Stopczański r. 1864., Bg. Hoff w ostatnich latach.

Zdroje Szczawnickie mniej więcej sięgają od  $+ 7^{\circ}$  do  $+ 8^{\circ}$  ciepłoty, której nie zmniejszają przy największej spiekocie i nie zamarzają nigdy wśród mrozu.

\* Właśnie teraz A. Szubert z Krakowa przez siebie sfotografowane widoki ze Szczawnic i Pienin wraz z kilku typami ludowemi wydał na jednej karcie jako pamiątkę z kąpiel dla gości; 12 widoków Szczawnic i Pienin i 3 typy ludowe ujęte w całość, związane winietą, tworzą ksromny upominek.



O powstaniu Szczawnicy nie ma wiadomości, jest tylko podanie, że pierwotnie zamieszkiwała ją ludność obrządku greckiego, jak świadczy nazwa ról Popówka i Żakówka, które w r. 1491. do tu-tejszego proboszcza greckiego należały. W czasie morowej zarazy mieli prawie wszyscy mieszkańcy wyginąć, poczem nastąpiło zaludnienie osadnikami obrządku łacińskiego. Stał tu kościół drewniany r. 1550. jako filia do Krościenka i tém jest do dziś dnia. Potok przez Szczawnicę płynący od wschodu na zachód zwie się Ruską Wodą, bo poczyna się wśród osad ruskich.

Dobra Szczawnickie należały do starostwa Czor-sztyńskiego i z niém dzieliły losy. — Źródła znać były oddawna znane, skoro od nich, zwanych Szczawami, nazwę przybrała osada. Koło r. 1790. zjeżdżali się tu chorzy, szukając poratowania zdrowia u tych źródeł, ale nie starano się o ich podniesienie, ani po ich objęciu przez Kamagę, a tém bardziej nie troszczył się o nie prywatny nabywca Józef Zachwieja. Dopiero gdy dzierżawca propinacyi tutejszej Jan Kuczera, mieszczanin z Gniazd, roku 1824. odkupił od Zachwiei grunt ze źródłami, zaczęła się rozgłaszać sława Szczawnicy. On pierwszy zajął się oczyszczeniem, ocembrowaniem i nakryciem źródeł, dom jeden przy nich zbudował dla gości a następnie drugi zwany „Za potokiem“, ale ten już nie istnieje.

R. 1828. kupił na licytacji Szczawnice Jan Pod-



hajecki, a następnego roku odprzedał je Stefanowi Szalayowi, który odkupiwszy owe pole ze źródłami od Jana Kuczery, zabrał się na dobre do podniesienia tutejszych zdrojowisk.

W r. 1833., po śmierci ojca, objął w posiadanie Szczawnickie dobra i źródło Józef Szalay, który o ile możności stara się o podniesienie tego leczniczego zakładu. Lekarzem zdrojowym z urzędu jest Dr. Onufry Trembecki, a oprócz niego przebywają stale corocznie w Szczawnicach w czasie pory kąpielnej Dr. Józef Dąbrowski, Dr. Aleksander Kryda, Dr. Władysław Ściborowski i Dr. Alojzy Szalay.— Apteka jest własnością Edwarda Bośniackiego.

Zwiedziwszy Szczawnice, którąkolwiek kto drogą puścić się zechce z powrotem do domu, przez Krościenko przypada mu jechać, czy na Nowy Targ, czy na Sącz, wyjąwszy kto obiera drogę przez Obidzę. A więc najprzód mija się Szczawnicę Niżnią, ujechawszy spory kawałek drogą koło Dunajca przybywa się na przewóz, bo do tego czasu rząd ani władze autonomiczne nie zdecydowały się postawić most na drodze do tak słynnych i uczęszczanych wód, jak Szczawnice. Jest to rzecz trudna do uwierzenia, a jednak rzeczywista, prawdziwa, świadcząca smutnie o dbałości władz wszelkich o dobro kraju. Były i bolesne następstwa z tego niedbalstwa, bo tu na przewozie Dunajec głęboki, a przytém, jako górską rzeką, rwiący. W jesieni r. 1869. rodzina właścicieli Szczawnic, Szalayów, ledwo tu



przy przewozie nie poniosła śmierci: o ile mi wiadomo, skończyło się na tém, że utonął służący i konie. Pieszo zaś przeprawiający się podróżni muszą przebywać Dunajec na czólnie wprawdzie długiem, ale wązkim i wywrotném, gdzie przy wchodzeniu z trudnością wielką przychodzi się mijać.

Po tej przeprawie gościniec wiedzie jeszcze blisko pół mili do Krościenka. Miasteczko to małe, tuż nad Dunajcem zbudowane, przy ujściu potoku Krośnicy, który płynie z pod góry Lubania (3825') wierchu w Beskidach na północ Pienin. Liczy mieszkańców przeszło 1000, posiada szkołę założoną r. 1767. Kościół tu miał istnieć niegdyś ruski. obecnie łaciński zbudowano r. 1644., do którego należy filia w Szczawnicy i dwie ekskurendy, jedna w Gruwałdzie, druga w Sromowcach Niżnich. Za czasów wojny domowej między stronnikami Augusta III. i Stanisława Leszczyńskiego ucierpiała bardzo tutejsza okolica. Na wschodnim brzegu Dunajca są dwa małe mineralne źródła, których rozbiór dokonał r. 1859. Ad. Aleksandrowicz. W r. 1840. 25. Kwietnia było tu trzęsienie ziemi.

W Krościenku rozdziela się droga, jedna wiedzie na północ doliną Dunajca wśród pięknych okolic przez Tylmanowę, Łącko do Sącza, a druga na zachód dolinką Krośnicy, a potem przez góry do Czorsztyna, a ztamtąd do Nowego Targu, co już poprzednio opisane.



## O źródłach piśmiennych

dotyczących treści niniejszego przewodnika.

Dla uniknienia cytat przy odnośnych ustępach, do których służyły mi za źródła dzieła różnych autorów, tu je przytaczam; przy tej sposobności oświadczam najżywszą wdzięczność Dr. Eug. Janocie za nader chętne i życzliwe udzielanie mi swoich wiadomości i wskazywanie materiałów niezbędnych do skreślenia niniejszej pracy.

Fr. Fuchs. Central-Karpathen. Pest. 1863.

Dr. Eug. Janota. Przewodnik na Babią Górę, do Tatr i Pienin. Kraków. 1860.

Dr. Maks. Nowicki. Kozica. Kraków. 1868.

Dr. Józef Łepkowski. Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa. Warszawa r. 1863.

Dr. Eug. Janota. Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu. Rocznik Tow. Nauk. Krak. Tom IX. Kraków. 1864.

Roczniki Komisji Fizyograficznej Tow. Nauk. Krak. Tom I. II. III. z r. 1867., 1868. 1869.



Dr. M. Zieleniewski. Wody lekarskie Szczawnickie. Kraków 1852.

Dr. J. Łepkowski i J. Jérmannowski. Ułamek z podróży archeologicznej po Galicyi, odbytej w r. 1849. Biblioteka Warszawska z r. 1850. Tom III.

Dr. M. Zieleniewski. Illustrowany przewodnik do Szczawnicy. Kraków. 1869.

Feliks Morawski. Album Szczawnickie. Kraków. 1858 r.

### Dalszy wykaz pism

o Tatrach, Pieninach i Beskidach.

których nie ma wymienionych w bardzo szacowném i użyteczném dziełku Dra Józefa Majera, Prezesa Tow. Nauk. Krak. pod tytułem:

Literatura fizyografii ziemi polskiej. Kraków. 1862. r.

Aug. Bielowski. Ziewonia. Noworocznik Lwów. 1834. r.

J. Edler von Mehofer. Das pittoreske Österreich oder Album der österreichischen Monarchie. Nro 21. Der Sandezer Kreis im Königreiche Galizien. Wien. 1842.

Lucya z książąt Giedrojców Rautenstrauch. Miasta, Góry i Doliny. Poznań 1844. Tom I. i II.

Dr. Ludwik Pietrusiński. Podróże, przejazdki



i przechadzki po Europie. Warszawa. 1843 i 1845. Tom III. i IV.

Maciej Bogusz Stęczyński. Okolice Galicyi. Lwów. 1847.

Dzwonek, pismo młodemu wiekowi poświęcone. Lwów. 1850. Tom I. i IV.

Karl A. Sonklar Edler v. Innstädten. Reise-skizzen aus den Alpen und Karpathen. Wien. 1857.

Czas. Dodatek miesięczny. 1859. Tom XIII.

Bogusz Zygmunt Stęczyński. Tatry. Kraków. 1860.

Bogusz Zygmunt Stęczyński. Album Pienin i Tatrów. Kraków. 1860.

Dr. L. Zeiszner. Tatry polskie. Biblioteka Warszawska z r. 1849.

F. W. Hildebrant. Karpathenbilder. Glogau. 1863.

Stósowną będzie tu wzmianka, chociaż pobieżna, o ludziach, co zajmowali się zbieraniem widoków Tatr i Pienin, na papierze lub płótnie. Artyści malarze krajo-widoków prawie wszyscy studyowali te okolice, i tak: Jan Głowacki, Aleksander Płonczyński, Leon Dembowski, Alfred Schuppe, Aleksander Świeszewski, Józef Szermentowski, Józef Marszewski, Henryk Grabiński, a z innych rodzajów malar-



stwa artyści zbierali tu widoki, jak: Aleksander Kotsis, Wojciech Gierson, Gustaw Budkowski, Kazimirz Mirecki, Walery Eljasz, Józef Jaroszyński, Jan Hruzik.

Oprócz znanych rysunków B. Stęczyńskiego i Albumu Pienin Szalaya, jest dosyć rozpierzchniętych widoków i scen Karpackich po pismach ilustrowanych.

Fotografie Tatr zdejmował pierwszy r. 1859. Walery Rzewuski; zebrał on oprócz różnych widoków trochę typów ludowych. Także M. Dutkiewicz zatrudnił się fotografowaniem tatrzańskich widoków. Znany z rozpowszechnionych wszędzie widoków stereoskopowych Krakowa urzędnik Sykta, we fotografii dyletant, zebrał z samych Tatr przeszło 30 widoków, lecz po jego śmierci właśnie Tatr oryginalne klisze dostały się przypadkowo w ręce nieużyte. Właściciel ich zamiast rozpowszechnienia, przechowuje je bez użytku w schowaniu, jakby wino, które z biegiem czasu na wartości zyskuje. — Pieniny i Szczawnice fotografował z Krakowa Wyspiański, a w ostatnich czasach A. Szubert.

### **Wykaz wzniesień w Tatrach, Beskidach i przyległych okolicach,**

zebrany według podanych pomiarów w Rocznikach Komisji Fizyograficznej Tow. Nauk. Krak. z roku 1867., 1868. i 1869.



Zamieszcza w nich Dr. Eug. Janota pomiary własne i wszystkich uczonych, tak obcych jak i naszych, którzy się tém zajmowali. Osobno załączyli tam swoje pomiary Dr. Kuczyński i Dr. Alth. — Wszystkie wysokości podane są w metrach, co dla publiczności, nawykłej do pomiarów ogłaszanych dotąd w stopach, nie byłoby zrozumiałém, zamieniłem więc je na stopy wiedeńskie i tego się w całym Przewodniku trzymałem.

1 metr równa się 3.1637488 stopom wiedeńskim.

1 metr równa się 3.07844444 stopom paryżkim.

	stóp wied.
Babie Nogi lub Kamienista, wierch koło	
Pysznej . . . . .	6882
Bańkówka lub Poronin, wioska . . .	2284
dwór . . . . .	2349
kościół . . . . .	2434
Baraniec lub Wielki Wierch w Liptowie	
nad Raczkową . . . . .	6917
Baranie Rogi (Karfunkelturm), wierch w okolicy Lodowego . . . . .	7302
Baszta, wierch graniczny Spiża i Liptowa	7699
Batyżowce (Botzdorf), wieś na Spiżu . .	2409
Batyżowiecki Wierch lub Kończysta . .	8051
Bela, Biała, miasto na Spiżu . . . .	1957



Belańsko, na Liptowie karczma między Wy-	
chodną a Ważcem . . . . .	2593
Beskid, wierch nad Stawami Gąsienicowemi	6347
Biała Turnia (Weisse Seespitze) na Spiżu	7190
Białe, dolina od północy Giewontu, ujście	2977
połączenie się potoków wśród doliny .	3183
Białej Wody dolina, polana nad Białką	
koło Rybnego . . . . .	3354
Białka, wieś . . . . .	2215
Białki dolina, most w drodze do Jaworzyny	
Spizkiej . . . . .	3285
ujście Dunajca poniżej Dębna . . .	1640
Biały Dunajec, wieś . . . . .	2106
Białego Dunajca źródło, patrz: Wywie-	
rzysko Bystrej . . . . .	
Biały Staw Kiesmarski, w dolinie Białej	
Wody . . . . .	5132
Błyszcz, ramię północne Bystrej (Pysznej)	6915
Bobrowiec, wierch nad doliną Chochołowską	5184
Buczynowa, dolina po nad Sikławą od pół-	
nocy . . . . .	
środek doliny . . . . .	5468
ujście doliny . . . . .	5271
Bukowina, wieś na Podhalu, karczma, ganek	2983
leśniczówka . . . . .	2812
powyżej wzniesienie przy drodze	
Głodówka . . . . .	3577
Bystra, wierch (mylna nazwa Pyszna) .	7230
Chochołów, wieś, karczma w rynku . .	2409



Chochołowska dolina, szalas . . . . .	3451
Ciemniak, wierch koło Tomanowej, ramię zachodnie . . . . .	6561
ramię wschodnie . . . . .	6658
Ciemnosmreczyńskie Stawy . . . . .	5240
Czarne Ściany lub Kozi Wierch . . . . .	7316
Czarny Dunajec, wieś . . . . .	2131
Czarny Dunajec, rzeka u swego początku przy połączeniu się potoku Kościelskiego z Chochołowskim . . . . .	2676
przy wiosce swej nazwy . . . . .	2129
pod mostem przy Nowym Targu . . . . .	1788
Czarny Staw Gąsienicowy . . . . .	5263
Czarny Staw nad Morskiem Okiem . . . . .	4986
Czarny Staw w dolinie Jaworowej pod Lodowym Szczytem . . . . .	4637
Czerwony Klasztor, powierzchnia Dunajca . . . . .	1378
Czerwona Skała, wierch w dolinie Białki na Spizu . . . . .	4082
Czerwona Turnia (Rothe See Spitze) na Spizu . . . . .	7641
Czerwony Staw Kiesmarski . . . . .	5729
Czerwony Wierch Małołączniak . . . . .	6703
Czoło Jaworzyńskie nad kuźnicami Zakopiańskimi . . . . .	3780
Czuba nad Zakosy albo Goryczkowa, lub Kasprowy Wierch . . . . .	6324
Czuba Smreczyńska . . . . .	5721



Długi Staw w dolinie Wielkiej (Felki na Spiżu) . . . . .	6096
Do Dziury lub Ku Dziurze, dolinka u po- czątku . . . . .	3247
Dunajec przy ujściu Białki pod Dębem	1640
pod mostem za Niedzicą . . . . .	1535
przy Czerwonym Klasztorze . . . . .	1377
na przewozie pod Szczawnicą . . . . .	1307
Ganek albo Wysoka lub Tatra . . . . .	8021
Gąsienicowe Stawy, najwyższy pod Ko- ścielcem . . . . .	5686
pod Pośrednią Turnią, Kurtkowiec . . . . .	5401
pod Skrajnią Turnią Zielony . . . . .	5330
Dwoisty . . . . .	5269
Suczy . . . . .	5145
Gąsienicowy szalas nad Suchą Jamą . . . . .	4900
Gierlach lub Gierlachowski Szczyt . . . . .	8414
Gierlachowce, wieś . . . . .	2476
Giewont . . . . .	5959
Giewont Mały . . . . .	5245
Gładkie Jaworzyńskie koło Kopy Królowej	4326
Gładkie Upłaziańskie . . . . .	5731
Głogoczów, kościół . . . . .	900
Głupi Wierch (Törichter Gern) na Spiżu	6530
Goryczkowa lub Czuba nad Zakosy lub Wierch Kasprowy . . . . .	6324
Granat, szczyt środkowy . . . . .	7090
szczyt południowy . . . . .	7101
Grań Zimnej Wody (Kolbacher Grat) . . . . .	6830



Grzebień Łomnicki lub Czuba północna	
Łomnicy . . . . .	8307
Gubałówka . . . . .	3542
Hawrań, wierch na Spiżu . . . . .	6185
Holica koło Hocza . . . . .	3435
Hruby Regiel . . . . .	4323
Hruby Wierch nad doliną Chochołowską	6743
Ignacowy Staw (Hinczowy) pod Mięgu-	
szowską . . . . .	5922
Iwanówka dolina, szałas . . . . .	3540
Jaszczurówka, gdzie cieplica + 16° 4 Rm.	2878
Jatki (Fleischbank), wierch na Spiżu .	6161
Jawornik, wieś koło Myślenic, kościół .	929
Jaworzyna Spizka, kuźnice . . . . .	3149
Jaworzynka, dolina za kuźnicami Zako-	
piańskimi, szopy na brzeżku . .	3462
początek jednego ramienia jej z pod	
Królowej . . . . .	4172
początek drugiego ramienia pod Magurą	4239
Jurgów, wieś nad Białką, kościół . . .	2488
Kalatówki, polana, ścieżka przy szopie .	3652
Kamiennik, wierch w Beskidach koło Raby	2815
Kamienista, patrz Babie Nogi.	
Kamienny Staw pod Łomnicą . . . . .	5681
Kasprowy Wierch, patrz Goryczkowa.	
Kasprowa dolina, szopy na brzeżku . .	3810
Kastenberga nad Długim Stawem w dolinie	
Wielkiej . . . . .	7887
Kicora, wierch w Beskidach nad Rabą .	2293



Kiesmark, miasto na Spiżu, rynek . . .	1967
Kiesmarski Wierch . . . . .	8082
Kolbach, patrz Zimna woda.	
Kominy Dudowe nad doliną Lejową . .	4260
Kominy Telkowe na południe od Dudowych . . . . .	4518
Kończysta, ostra turnia nad Miętusią .	4149
Kończysta nad doliną Chochołowską . .	6180
Kończysta, patrz Wierch Batyżowiecki.	
Kondratowa polana . . . . .	4238
Kopa Królowa północna . . . . .	4887
Kopa Kondracka . . . . .	6337
Kopa Magury za kuźnicami Zakopiańskimi	5416
Kopa Trzydniowiańska . . . . .	5587
Kopieniec, wierch nad Olczyskami, czuba wschodnia . . . . .	4248
czuba zachodnia . . . . .	4098
Koprowa Wielka, szczyt Wierchcichy . .	5500
Kościeliska dolina, połączenie się potoków płynących z pod Pysznej, Tomanowej i Iwanówki . . . . .	3481
połana Smytnia . . . . .	3449
Pisana, przy wypływie wody . . . . .	3291
źródło Lodowe za Karczmiskiem . .	3096
ujście doliny . . . . .	2970
Koszysta Wielka, szczyt południowy . .	7047
Koszysta Mała zwana także Żółtą Turnią	6631
Koziniec koło Bystrego . . . . .	3003
Kozi Wierch lub Czarne Ściany . . . .	7316



Kraków, dworzec kolei . . . . .	651
Krakusa mogiła na Krzemionkach . . .	847
Krótką, wierch na wschód Krywania . .	7535
Królewski Nos koło Szmeksu . . . . .	6943
Krokiew, regiel nad Zakopanem . . . .	4264
Kreuzhübel, wschodni i bok doliny Wielkiej	4502
Kryta, wierch nad doliną Chochołowską	3888
Krywań . . . . .	7913
Kopa Krywańska . . . . .	5475
Na Prehibu . . . . .	6201
Krzesanica, najwyższy szczyt Czerwonych	
Wierchów . . . . .	6768
Krzyżne przy Wołoszynie . . . . .	6846
Św. Krzyż, kościółek w Beskidach koło	
Obidowej . . . . .	2124
Lejowy Staw (Trichtersee) pod Łomnicą	5356
Leśna Nowa, wieś na Spiżu . . . . .	2369
Leśna Stara, wieś na Spiżu . . . . .	2302
Liliowe, przełęcz nad Stawami Gąsienicowymi	
. . . . .	6165
Lodowy Szczyt . . . . .	8324
Libiertów, wieś przed Mogilanami, dwór	914
Lubień, wieś, powierzchnia Raby . . .	1115
Luboń Wielki, wierch w Beskidach . .	3233
Luboń Mały, niższy szczyt Wielkiego .	2746
niżej przy drodze karczma . . . .	2167
Ludźmirz, wieś, plebania . . . . .	1868
Łomnica, szczyt . . . . .	8342



Łomnicki Grzebień (Lomn.-Nord-trabant), zwany także Czubą Północną Łomnicy	8307
Łomnica, wieś na Spżu . . . . .	2053
Łuczywna, wieś na Spżu . . . . .	2434
Łysanki, regiel koło Giewontu . . . . .	4555
Łysa, polana w dolinie Białki . . . . .	3074
Maciejowce (Matzdorf), miasteczko na Spżu . . . . .	2081
Mały Upłaz, wierch na Spżu koło Białki	5213
Miedziane, szczyt na południe Pięciu Sta- wów . . . . .	7133
Międydrogi, wierch w dolinie Białki . .	4082
Mieguszowska dolina, próg w górnej części	5300
Mieguszowce (Mengsdorf), wieś . . . . .	2600
Miętusia dolina, na polanie szalas . . .	3828
Mogilany, wieś, karczma przy gościńcu .	1263
Morskie Oko albo Rybie Jezioro . . . .	4460
Mur, wieś, kuźnica . . . . .	2393
Murań, szczyt . . . . .	5945
Myślenice, miasteczko, rynek przed ratu- szem . . . . .	981
Nieborak, wierch nad kuźnicami Zakopiań- skimi . . . . .	4089
Niedzica, zamek nad Dunajcem, dziedziniec	1767
Nosal, wierch nad Bystrém . . . . .	3745
Nowy Targ, miasteczko, rynek . . . . .	1844
Obidowa, góra w Beskidach, karczma przy drodze . . . . .	2564
Olczyńska, dolina, gdzie wywierzyło potoku	3407



Ornak, wierch nad Kościeliską doliną . . . . .	4146
Ornak, polana . . . . .	3472
Osobita, wierch na Orawie . . . . .	4152
Ostra, wierch na wschód Krywania . . . . .	7441
Palenica, wierch nad doliną Kościeliskami . . . . .	3780
Pańszczyca dolina, koniec górny . . . . .	5498
szałas . . . . .	4466
Pawłowa polana na Krywaniu . . . . .	4239
Pcim, wieś nad Rabą, droga poniżej ko- ścioła . . . . .	1076
Pękałówka, wierch w Beskidach . . . . .	2656
Piątkowa, wierch w Beskidach . . . . .	2255
Pięć Stawów (Polskich) Wielki Staw . . . . .	5339
Piekło, górny koniec doliny Kondratowej . . . . .	4749
Podspady, wieś na Spiżu, młyn . . . . .	2840
Polski Grzebień . . . . .	6933
Polski Staw zwany także Zmarzłym . . . . .	6319
Popradzki Staw albo Małe Rybie . . . . .	4782
Poroniec, dolina, szałas . . . . .	5163
Poroniec potok, ujście do Białego Dunajca . . . . .	2280
Poronin, patrz Bańkówka.	
Pośrednia Grań Zimnej Wody (Kolb. Mit- telgrathurm) . . . . .	7807
Pośrednia Turnia nad Stawami Gąsienico- wemi . . . . .	6845
Przełęcz Buczynowa od Granatu . . . . .	6795
Iwanowska z doliny Kościeliskiej . . . . .	4558
Przełęcz Kondracka między Giewontem a Czubą Kondratową . . . . .	5484



Przełęcz Kopa albo Skopa nad Kopersza-	
dami . . . . .	5352
Królowych Kóp . . . . .	4787
Krzesanicy od Ciemniaka . . . . .	6602
Krzesanicy od Małolączniaka . . . . .	6539
Łysanek od Grzybowa . . . . .	4215
Nośala od Nieboraka . . . . .	3485
Pańszczycy od doliny Porońca . . . . .	5418
Pośredniej Turni od Skrajnej . . . . .	6672
Przysłopu od Koszystej . . . . .	4475
Pyszniańska od Babich Nóg . . . . .	5762
Smreczyńska od Tomanowej . . . . .	5718
Świnnicy od Pośredniej Turni . . . . .	6589
Tomanowska od Rzędów . . . . .	5210
Warzecha między Małym Giewontem	
i Grzybowem . . . . .	4704
Przysłop nad Miętusią . . . . .	4276
Przysłop nad Waksmundską . . . . .	4686
Pyszna, szczyt, patrz Bystra.	
Pyszna, hala, szałas u góry lasu . . . . .	4086
Raba, pod mostem w Zaborni . . . . .	1524
Rackowa, czuba wschodnia . . . . .	6900
Ratzenberg w dolinie Białej Wody na Spiżu	6508
Raniszbork, wzgórze koło Bańskiej . . . . .	2277
Rohacze . . . . .	6596
Roztoka, dolina, koniec górny u stóp Siklawy	4972
ujście doliny, brzeg Białki . . . . .	3257
Roztoka Chochołowska, gdzie się łączy	
potok Kościeliski z Chochołowskim	2676



Rusinowa polana lub Jaworzyna . . . . .	3807
Rysy (Meeraugenspitze) . . . . .	7309
Sarnia Skała zwana także Małą Świnnicą . . . . .	3990
Saturnus, polana pod skałą, szałas . . . . .	3310
Ściana Granatów w dolinie Wielkiej (Felki) . . . . .	5427
Siklawa, wodospad w Roztoce, początek spadu wody . . . . .	5176
spód wodospadu . . . . .	4972
Skawa, rzeka pod Makowem przy ławie . . . . .	1114
Skoruśnik, wierch na północ od Jaworzyny Spiskiej . . . . .	3172
Skrajnia Turnia . . . . .	6630
Sławkowski Szczyt . . . . .	7860
Sławkowskie Stawy . . . . .	5283
Sławków Wielki na Spiżu . . . . .	2195
Smoczy Staw pod Wysoką przy Zmarzłém . . . . .	6099
Smreczyński Staw w dolinie Koprowej . . . . .	5168
Smreczyński staw przy Pysznej . . . . .	3892
Smreczyński Wierch obok Tomanowej . . . . .	6954
Smytnia, polana w dolinie Kościeliskiej . . . . .	3449
Stara (Na Widlu) szczyt . . . . .	6828
Stara Robota, szczyt . . . . .	7000
Staw w Pańszczycy . . . . .	5281
Stoły w zachodnim boku Kościeliskiej . . . . .	4136
Stola wieś na Spiżu . . . . .	2690
Stösschen, wierch na Spiżu w dolinie Bia- łej Wody . . . . .	4862
Stróża, wieś nad Rabą, koło mostu . . . . .	957
Stróża, wierch koło Raby . . . . .	2048



	stóp wied.
Strążyska, ujście doliny . . . . .	2827
Strzebel, wierch w Beskidach . . . . .	3087
Suchy Wierch Kondracki . . . . .	5950
Sularzowa, wierch nad Myślenicami . .	1954
Świnnica, szczyt wyższy . . . . .	7395
szczyt niższy . . . . .	7331
Szaflary, wieś, dwór . . . . .	1961
plebania . . . . .	2041
Szczawnica, w zakładzie wyżnim dom Sio-	
stra . . . . .	1672
zdrój Wandy . . . . .	1490
W Wyżniej Szczawnicy plebania . . .	1451
na Miedziusiu, Gospoda Warszawska .	1407
ujście do Dunajca Ruskiej Wody . .	1321
przewóz na Dunajcu . . . . .	1307
Szczérba, wieś na Liptowie . . . . .	2683
Szczerbski Staw . . . . .	4365
Széroka Jaworzyńska, wierch . . . . .	6924
Széroka Żdzarska . . . . .	6872
Szmeks lub Szczawy Sławkowskie, dom	
przy oberży . . . . .	3201
Szczawa gówna . . . . .	3171
Tatra, zwana Wysoką lub Gankiem . .	8021
Teryjański Staw pod Krywaniem . . .	6131
Tomanowa Polska, wierch . . . . .	6908
Tupa, wierch nad Zmarzłym w Mięgu-	
szowskiej dolinie . . . . .	7372
Twardy Upłaz, patrz Upłaz.	
Twarożna (Durlberg, wierch na Spiżu .	5904



	stóp wied.
Ukrocie Kasprowskie . . . . .	5541
Uplaz, zachodni szczyt Czerwonych Wier- chów . . . . .	6475
Uplaz nad Jarzābczā . . . . .	6360
Waksmundska polana . . . . .	4354
Ważec, wieś na Liptowie . . . . .	2559
Wielka, po węgiersku Felka, miasteczko na Spiżu . . . . .	2154
Wielka dolina (Felka), wodospad . . . .	5376
Wielka Turnia, ramię Czerwonego Wier- chu nad Mało-Łakā . . . . .	5922
Wielki Koszar, na południe od Źdżaru .	6102
Wielki Staw w dolinie Wielkiej (Felki) .	5252
Wielki Wierch, patrz Baraniec.	
Wołoszyn . . . . .	6894
polana w drodze do Waksmundskiej .	3963
Wołowiec . . . . .	6530
Wysoka, patrz Tatra.	
Wywierzysko Bystrej w Kalatówce, woda + 3 <sup>o</sup> Rm. . . . .	3660
Olczyckie + 3 <sup>o</sup> 8 Rm. . . . .	3408
Zabornia, patrz Raba.	
Zakopane, wieś, dwór . . . . .	3192
karczma w Kuźnicach . . . . .	3166
kuźnice Zakopiańskie . . . . .	3148
dom inspektora . . . . .	3138
walcownia . . . . .	2958
dom Staszeczka przy rozstaniu dróg .	2615
droga przy kościele . . . . .	2600



	stóp wied.
Zębałowa, wierch w Beskidach koło Raby	2713
Zielona Turnia na Spiżu . . . . .	8013
Zielony Staw pod Łomnicą . . . . .	5026
Zielony Staw pod Krywaniem . . . . .	6257
Zimna Woda, Wielka (Kolbach), wierch	6595
Zimna Woda Wielka, dolina, gdzie się łączy z Małą . . . . .	4063
wodospad . . . . .	3852
Zimna Woda Mała, dolina, najwyższy szczyt staw . . . . .	6600
największy staw, drugi od dołu . . . .	6568
staw środkowy . . . . .	6340
wodospad . . . . .	4363
Zmarzłego dolinka pod Granatem . . . .	6101
Zmarzły Staw pod Zawratem . . . . .	5670
Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem, patrz Polski Staw.	
Żabi Szczyt . . . . .	7800
Żabi Staw w dolinie Miękuszkowskiej . .	6400
Żelisko lub Solmisko, wierch koło Kry- wania . . . . .	7475
Żelazne Wrota (Stirnberg) . . . . .	6191
Żółta Turnia, patrz Koszysta Mała.	

### Źródła.

Pod Boczaniem . . . . .	+ 4° 4 Rm.	3219
Na Czerwonym Wierchu na Wielkiej Turni. . . . .	+ 2° 24 Rm.	5937



Niżej Czarnego Stawu Gą-		
sienicowego . . . . .	+ 2° Rm.	4886
Pod Giewontem, na prze-		
łęczy Kondrackiej . . .	+ 2° 8 Rm.	
W Jaszczurówce cieplica	+ 16° 4 Rm.	2878
Ztąd na wschód w lesie		
źródło . . . . .	+ 4° 2 Rm.	
Na Krywaniu poniżej sza-		
łasów . . . . .	+ 4° 6 Rm.	
na Pawłowej polanie . .	+ 5° 85 Rm.	
Źródło Lodowe za Karcz-		
miskiem w Kościeli-		
skiej . . . . .	+ 3° 38 Rm.	3096
Poniżej Morskiego Oka . .	+ 3° 3 Rm.	
W Strążyskach Sicząca . .	+ 3° 56 Rm.	
Na Waksmundskiej pola-		
nie od zachodu . . .	+ 2° 8 Rm.	
Nad Zielonym Stawem Gą-		
sienicowym . . . . .	+ 2° Rm.	5330
Nad Zmarzłym pod Za-		
wratem . . . . .	+ 1° 36 Rm.	





Walerj Eljasz R.1870r  
Lit. Prydek

*Widok na Tutry od połnocy z Głodówki rozgorza we wsi Bukowinie, w druzde do Morskiego Oka.*

